

Szczęsa Anna

Gang różowych kapeluszy



Rozdział 1

Pożegnanie

Wrześniowe słońce paliło w plecy. Jak zwykle, dzieci Gucia z pierwszego małżeństwa stanęły na wysokości zadania. Wszystko było zorganizowane z isticie nieludzką precyzją. Nie było miejsca na najmniejszy błąd. Zirytowała się, gdy zdała sobie sprawę, że ona nigdy nie byłaby w stanie tego zrobić. Znowu zebrało się jej na płacz. Niezaplanowane chlipnięcie ściągnęło na nią zgorszone spojrzenia Maćka i Lucyny. Starła się opanować, ale gdy sobie pomyślała, że Gucio już nie spojrzy na nią w ten swój sposób, że już się do niego nie przytuli, że nie pójda na spacer, trzymając się za ręce, coś w niej pękło. Po raz kolejny rozsypała się na milion kawałków. Zawsze to ona chciała odejść pierwsza, dlaczego życie jest tak okrutne? Tłum gości zafalował, zażenowany, gdy włączyła się w niej syrena strażacka. Nawet ksiądz przerwał monotonną litanię i spojrzał z uniesionymi brwiami, jakby spodziewał się, że pani Maria, pogrążona w żałobie kobieta, zaraz rzuci się na trumnę i zrobi przedstawienie godne hollywoodzkiej szmiry. O, nie! Nic takiego nie będzie miało miejsca. Nadludzkim wysiłkiem zebrała się w sobie, wyprostowała plecy, wstrzymała oddech i zacisnęła dłonie na programie. Programie! Kto robi program na pogrzeb własnego ojca? No tak. Idealny Maciej i perfekcyjna Lucynka. Bliźniaki z piekła rodem, których obecność sprawiała, że cierpła jej skóra. Jak dobrze,

że stały naprzeciwko. Wciąż miała otwartą drogę ewakuacji. Obok rodzeństwa, jak wycięta z żurnala, stała ich matka - królowa śniegu. Teraz, dla odmiany, na to porównanie Maria musiała walczyć z bulgocącym chichotem. Dobry Boże, pomyślała, zachowuję się, jakbym naprawdę zwariowała. Nie jestem w stanie nad sobą zapanować. I to w takiej chwili!

Kołysana dość silnymi podmuchami wiatru trumna zaczęła zjeżdżać w dół. Wypolerowane zdobienia rozpaczliwie łapały się promieni słonecznych i strzelały nimi na prawo i lewo, oślepiając ludzi. Na czole pracownika zakładu pogrzebowego pojawił się pot. - Żegnaj, Guciu... - wyszeptała Maria.

Czuła się taka samotna. Większość kondolencji trafiała do byłej żony. No cóż, niektórzy nie byli zbyt zorientowani, no i obecność księdza za plecami tamtej robiła swoje. Krystyna miała szczęście i zawsze odpowiednich ludzi pod ręką. Jeden brat ksiądz, drugi prawnik. Oskubała Gucia do cna, wypila jego krew, wytarła się nim, powstała jak wampirzyca - silniejsza i piękniejsza. Maria w jej towarzystwie czuła się gorsza, brzydsza, nawet jeśli miała koło siebie wsparcie w osobie Gucia, który zawsze powtarzał, że to ona jest sensem jego istnienia. Byłe żony to naprawdę kiepska sprawa. Przynajmniej dla aktualnych lub dla świeżo upieczonych wdów. Szczególnie w przypadku, gdy ta pierwsza przejmowała pałeczkę w uroczystościach pogrzebowych swojego byłego męża, a obecna żona, jak piąte koło u wozu, musiała stać, zepchnięta na boczny tor, i robić dobrą minę do złej gry.

Nagle przy jej boku znalazł się Maciej. Wysoki, przystojny, w nienagannym płaszczu, z blond włosami uczesanymi niczym u angielskiego księcia i z zatroskanym uśmiechem pełnym serdeczności, spojrzał na nią znajomymi oczami, które miał po ojcu.

- Mario, jak się czujesz?

- Dobrze - z nieufnością zareagowała na jego bliskość.

- Może odwiozę cię do domu? Jesteś taka blada.

- Ale przecież stypa...

- Czyli jednak się wybierasz?

- Jak to: jednak? - Była coraz bardziej zdezorientowana. Chcieli się jej pozbyć? Niby dlaczego?

- Po prostu nie wyglądasz najlepiej. Musisz uważać na swoje serce, ojciec zawsze powtarzał, że masz słabe serce.

Słabe, bo kochliwe, ty idioto, pomyślała. - Nie, wszystko jest w jak najlepszym porządku, czuję się dobrze. Nie ma powodu do obaw, ale dziękuję za twoją troskę.

Była żona, Krystyna, stała w bezpiecznej odległości, w czarnych szpilkach, które zwracały uwagę wysokością obcasów, i przyglądała się jej z zaciśniętymi ustami. Maria nie mogła się nadziwić, jak można tak wyglądać na co dzień. Pociągająco, ale i odpychająco zarazem. Oczy, skryte za okularami przeciwsłonecznymi jak za murem. Nie można było nawet się domyślać, co dzieje się we wnętrzu tej kobiety. Ma ochotę zatańczyć na świeżym grobie Gucia, czy też walczy tak jak Maria, by nie zalać się łzami? Bądź co bądź, miały coś wspólnego. Wspomnienia.

Maciej spojrział na matkę i nieznacznie pokręcił głową. Kobieta bez cienia wahania ruszyła w ich stronę. Dłonie w skórzanych rękawiczkach elegancko zaplotła na lakierowanej torebce. Szyk i styl były nieprzyzwoicie uderzające na tle żałoby.

Ksiądz zaczął kierować ludźmi, podając wskazówki, gdzie odbędzie się stypa. Maciej odsunął się. Jego siostra pomagała wujowi w udzielaniu gościom informacji. Nie wyglądali na przybitych po śmierci ojca. Zachowywali się, jakby byli w pracy. Profesjonalizm w każdym calu. Żaden włoszek nie miał prawa odstawać, żadna tłumiona emocja nie mogła zostać ujawniona. Grymas czy krzywe spojrzenie też znajdowały się na czarnej liście. Tylko lekki, nostalgiczny uśmiech i oszczędne gesty.

- Mario. Bardzo mi przykro z powodu twojej straty. - Kobiety, subtelny głos sprowadził ją na ziemię. Maria przestała przyglądać się otoczeniu, a skupiła wzrok na porcelanowej twarzy swojej rywalki.

- Mi również. Dla ciebie też musiał to być szok.

- Och, nie. Przecież wiedziałam, jak żyje. Gustaw miał dopiero siedemdziesiąt sześć lat i nic a nic o sobie nie dbał. Dziwię się, że nie próbowałaś go zmobilizować do regularnych wizyt u lekarza i ćwiczeń.

Ukłucie szpili zabolowało.

-Gucio dbał o siebie, bardziej niż ci się wydaje. - Maria nie miała ochoty na jałowe pogaduszki z tą kobietą. Chciała zaszyć się w domu i oddać rozpacz.

- Widzę też po tobie, że to, co się stało, nie pozostało bez śladu na twoim zdrowiu. Naprawdę lepiej będzie, jak wrócisz do siebie, odpoczniesz. To musiał być dla

ciebie szok. Poza tym, naprawdę nie ma konieczności, byś marnotrawiła czas z obcymi ludźmi. To znajomi moi i Gustawa, nie zdążyłaś ich poznać.

Czy to już szczyt bezczelności, czy ta kobieta chciała wspinać się jeszcze dalej i wyżej? Maria zaniemówiła, ale we wnętrzu kipiał wulkan, gotowy w każdej chwili wybuchnąć. Owszem, nie знаła tych ludzi, ale nie dlatego, że nie zdążyła, tylko dlatego, że Guccio nie znosił ich nadętego towarzystwa. Nie uważał ich za swoich znajomych, to byli znajomi Krystyny, osoby, z którymi warto się widywać, a jeszcze lepiej pokazywać, z którymi umawiano spotkania z miesięcznym wyprzedzeniem i kalendarzem w ręku, przy których strach było puścić bąka. Jak ona tego nienawidziła, chyba jeszcze bardziej niż Guccio. Co oni tutaj robili? Dlaczego nie dali jej spokoju? On nie życzyłby sobie ich towarzystwa. Maria już miała tupnąć nogą i wygarnąć tej wyfiokowanej paniusi, w której nie było ani krztyny szczerości, gdy jak spod ziemi pojawiła się znajoma chmara wiedźm. Jak dobrze było widzieć serdeczne twarze.

- Tak nam przykro, kochana - pierwsza odezwała się okrągła niczym piłka Barbara. Wyciągnęła przed siebie ręce i ruszyła jak taran, zmiatając po drodze chudą byłą żonę Guccia.

Przyjemnie było zniknąć w tym kojącym uścisku.

-Nie ma co tu stać. Zobaczcie, słońce zachodzi, mamy załatwioną rezerwację w herbaciarni u Jagody -dołączyła subtelna blondynka w fioletowym kapeluszu, Serafina. Zdziwaczała staruszka, która całe życie unosiła się nad ziemią, a i teraz, gdy widmo grobu wyglądało

jej zza ramienia, nie zamierzała się poddać odwiecznemu porządkowi świata. Nic dziwnego, była z nich najmłodsza i myślały o niej lekceważąco - dzieciak, co ona tam wie?

- Och, ulubione miejsce Gucia. - Maria tym razem walczyła ze łzami wzruszenia. Przyjaciółki jak zwykle stanęły na wysokości zadania. Uwielbiała je. Zawsze mogła na nie liczyć.

- Nic się nie martw, wszystko jest zorganizowane, będą wszyscy przyjaciele Gucia. Oczywiście, pani też jest mile widziana, razem z dziećmi, gdzie też one znikły, słodkie bliźniaki. Gucio był z nich taki dumny. - Olga nie potrafiła ukryć złości, chociaż na twarzy miała uśmiech, jednak oczy, zwięzione w dwie niebezpieczne szparki, rzucały gromy. Krystyna nie pozostała dłużna.

- Bardzo dziękuję, ale rodzina ma już zarezerwowane miejsca w odpowiednim lokalu.

- Auć! - skrzywiła się Barbara, gdy była żona odeszła krokiem modelki, zadzierając nosa tak wysoko, że o mało nie straciła liści z drzew. - Chodź, pożegnamy się z nim jak należy. To był zacy człowiek. Najlepszy z mężów. Płacz, kochana, płacz, kiedy jak nie teraz?

Podeszły do opuszczonego grobu. Pracownicy zakładu pogrzebowego szybko się uwinęli i mogły chwilę postać w milczeniu nad stertą kwiatów uzbrojonych w srebrne, czarne i fioletowe wstążki i folię. Niesforny wiatr targał ich brzegami, nucąc sobie tylko znaną melodię, co chwilę przerywaną smarkaniem przyjaciółek. Wszystkie jak jeden mąż zaniósły się szlochem, nie starając się ani na chwilę powstrzymać kotłujących się

emocji. Nie udawały, uwielbiały tego uroczego i serdecznego człowieka, który kochał Marię, jak chyba nikt nigdy nie kochał. Piękna była ta ich miłość.

Narodziła się u schyłku ich życia. Niespodziewanie, jak kwiat, który pojawia się późną jesienią, przypadkowy, budzący zdziwienie i podziw. Żadna z kobiet by się do tego nie przyznała, ale zazdrościły Marii. To było jak wygrana na loterii. Guccio, człowiek światowy, dystyngowany, pogodny, a do tego przystojny w sposób, który nawet młodych dziewcząt nie pozostawiał obojętnymi, pewnego dnia zobaczył Marię brodzącą w morzu. To było wyjątkowo zimne lato. Plaże nad naszym pięknym Bałtykiem świeciły pustkami, ale Marii ten stan rzeczy nie przeszkadzał. Oddychała pełną piersią i cieszyła się, że może być sama z własnymi myślami. Codziennie o tej samej porze szła na długi spacer plażą, nie bacząc na porywisty wiatr i niską temperaturę, zdejmowała buty i wchodziła do wody po kostki. Ciało dość szybko przyzwyczajało się do tysiąca igiełek poprawiających krążenie, a i ona rozkoszowała się tą spartańską pieszczotą. Chwila bólu i ta uderzająca świadomość, że jeszcze żyje i może zrobić tyle rzeczy, że nie musi się przejmować tym, co wypada, a co nie. Emerytura i starość nie były dla niej tragedią. Taka była kolej rzeczy i bez żalu zostawiła za sobą bardzo pracowity etap pracy w szkole. Bycie nauczycielką przynosiło jej satysfakcję, ale było też wyczerpujące. Dzięki latom przepracowanym przy tablicy nie miała najmniejszego problemu z organizacją czasu, a i nuda jej nie doku-

czała. Wreszcie mogła sobie pozwolić na cieszenie się drobiazgami, zwracać uwagę na to, co ją otacza. No i pewnego dnia spostrzegła, że codziennie o tej samej porze podczas swojego spaceru mijają mężczyznę. Pewnie przeszłaby obok, ze wzrokiem utkwionym w spienionych falach, gdyby nie to, że w końcu jej się uklonił. Bez słowa, jedynie gestem, który zmusił ją, by spojrzała mu w oczy, i tak to się zaczęło. Była bardzo zdziwiona. Jej uporządkowane życie nagle wywróciło się do góry nogami. Początkowo zamiast motyli w brzuchu miała stertę kamieni, a każde spotkanie okraszone było nie tylko sporą dawką podekscytowania, ale i irracjonalnego poczucia winy. Wydawało się to nie w porządku, chociaż nie umiała sobie wytłumaczyć, dlaczego. Jakby sprzeciwiała się matce naturze. Po pierwszej wspólnej nocy płakała tak, że Guccio się wystraszył, a potem oficjalnie wydała sobie pozwolenie na szczęście. Od tamtej pory żyli jak w bajce. Rozumieli się w pół słowa i nie mogli nasycić się swoim towarzystwem. Robili milion rzeczy po raz pierwszy, urzeczywistniali nawet najbardziej szalone myśli. Nic nie było dla nich niemożliwe. Aż do teraz. Dzień się skończył, a na Marię czekało tylko puste, zimne łóżko, w którym miała dogorywać.

Rozdział 2

Bolesne lądowanie

Serafina wstała jak zwykle o piątej rano i ze spokojem przyjęła myśl, że dziś coś się wydarzy. Tylko westchnęła boleśnie, gdy poczuła ciężar tego, co nadchodziło. Codziennosc z niezwykle rozbudzoną intuicją była wygodna, ale czasami kobieta dałaby wiele, żeby czuć i wiedzieć mniej. Tym razem postanowiła po prostu poczekać na to, co nieuchronne. Dopiero teraz, gdy patrząc w lustro, widziała babcie, a nie kobietę, nauczyła się przyjmować wszystkie zawirowania losu ze spokojem. Wymagało to ogromu pracy, ale w końcu zaufała w sens tego, co ją spotykało.

Nakarmiła kota, zaparzyła kawę i z przymkniętymi oczami, półgłosem wyrecytowała listę rzeczy, za które była wdzięczna. Codzienny rytuał był formą modlitwy, pogańskiego zabobonu, jak uważały jej przyjaciółki, ale za to też dziękowała. Za to, że są zawsze obok, gdy coś się dzieje. Miały swoje stałe miejsce na jej „wdzięcznej liście”.

Była drobną kobietą, a mimo upływających lat wciąż trzymała się prosto. Mówią, że praca w bibliotece konserwuje. I chyba to była prawda. Prawie nic się nie zmieniło w jej wyglądzie od czasu, gdy opuściła swoje miejsce między regałami i ukochanych czytelników. Czasami tęskniła za szeptanymi rozmowami o bohaterach literackich.

Cienkie, proste, jasne włosy obcinała na pazia. Grzywka nadawała jej niemal dziewczęcego uroku. Łatwo było się pomylić, gdy patrzyło się na jej sylwetkę

z daleka. Przy bliższym spotkaniu tylko siatka zmarszczek na twarzy i wypłowiwały błękit oczu zdradzały prawdę. O życiu wiedziała już dużo, ale nie przeszkadzało jej to cieszyć się każdym dniem. Wciąż wierzyła w dobro i w to, że ludzie patrzą na świat tak jak ona. Nieraz się sparzyła, ale wypracowała rzadką umiejętność radzenia sobie z tym, co niewygodne i raniące. Po każdym przykrym zdarzeniu po prostu otrzepywała się i obracała twarz w stronę słońca. To była podstawowa zasada - nigdy nie oglądaj się za siebie. Wiele było porażek w jej przeszłości, ale zapominała o nich, bo jej filigranowe ciało nie było w stanie udźwignąć wszystkich prozaicznych problemów, jakie spotykały ją, jej bliskich i cały świat, za który czuła nieuzasadnioną odpowiedzialność.

Siedziała nad filiżanką aromatycznej herbaty i leniwie przewracała strony kolorowego magazynu. Na jej kolanach rozłożył się kot i przyjemnie grzał. Jesienne słońce nieskrępowanie rozlało się po pokoju, zaglądając w najmniejsze szpary. Gdy zegar wskazał dziesiątą trzydzieści, poczuła nagły skurcz żołądka, a zaraz po tym usłyszała dzwonek do drzwi. A może to było na odwrót? Czasami interpretacja rzeczywistości sięgała głębiej, zahaczając o myślenie magiczne: "Jeśli nie nadepnę na kreskę, idąc po płytach chodnikowych, spotka mnie szczęście". Z trudem wstała, poprawiła spódnicę i przeczesła palcami grzywkę. Poruszając się bezszelestnie w wełnianych kapciach z fioletowymi pomponami, znalazła się przy drzwiach szybciej, niż by chciała. Stłumiła westchnięcie i zrezygnowała z ostrożności. Nie wspięła

się na palce i nie skorzystała z dobrodziejstw judasza. Przekręciła klucz w zamku i nacisnęła na klamkę.

- Ciociu, jak ja się bałam, że cię nie zastanę.

Na klatce, spłakana niczym nieboskie stworzenie, stała Bogna. Córka dużo młodszej siostry Serafiny.

- A co się stało? - Niemal wciągnęła do środka dwa razy od siebie większą dziewczynę. Skórzane spodnie nieprzyjemnie zaskrzypiały, gdy Bogna przykucnęła, by uścisnąć filigranową ciocię.

- Czy mogę u ciebie zostać na jakiś czas? Świat mi się zawalił.

- Oczywiście, że tak, jak długo zechcesz. Nie wiem, co się stało, ale bardzo się cieszę, że cię widzę. No już, zostaw torbę, koło stolika może, żebyśmy się nie potknęły. Umyj łapki i buzię, no i czemu płacze taka duża dziewczynka? Wyglądasz jak panda. Powycieramy te cienie. - Bogna posłusznie poddawała się tym zabiegom i bez cienia skrępowania głośno pociągała nosem. Potem dała się zaprowadzić na kanapę, przykryć kocem i pozwoliła się rozpieszczać.

- Trupi mnie zostawił. Prowadza się z tą latawicą od podwieszania - rozplakała się na dobre.

- Trupi? Ten miły chłopiec wytatuowany na twarzy? Ale jak to? - Trudno było w to uwierzyć, ale Serafina naprawdę się zmartwiła.

- Jakby tego było mało, mama postanowiła zrobić z tego powodu imprezę. To mnie przerosło. Wyprowadziłam się.

- Biedactwo. Ale spróbuj ją zrozumieć. Ona zawsze była dość ekscentryczna.

- To prawda, w naszej rodzinie tylko ciocia jest normalna.

-No cóż, nie wszyscy tak uważają. Ale uwierz, nos mi podpowiada, że wszystko dobrze się skończy. Teraz może nie dopuszczasz do siebie takiej myśli, ale to naprawdę najlepsza rzecz, jaka mogła ci się przytrafić. A swoją drogą, o jakim podwieszaniu mówisz?

- Kiedyś cioci pokażę na YouTube.

- Ach, wy młodzi, czasami wydaje mi się, że mówicie w obcym języku, ale nieważne. O nic się nie martw, moja sypialnia jest do twojej dyspozycji. A i Cynamon ucieszył się z twojej wizyty.

Faktycznie, kot o pomarańczowych oczach, zadowolony, umościł się w zgięciu łokcia Bogny. Uspokojona Serafina poszła do kuchni przygotować ciasto z nutką mgły, jak je nazywała. Niezawodne lekarstwo na wszystkie bolączki, przepisu nie zdradziła nikomu. Sama czuła się lekka jak obłok. Tęskniła za tą dziewczyną najbardziej na świecie, więc jeśli przeczucie dawało znać właśnie o tym, to nic lepszego nie mogło się jej przytrafić. Będzie miała siostrzenicę tylko dla siebie przez czas dłuższy niż kilka godzin. W rodzinie nie było tajemnicą, że rozumiała się z Bogną lepiej niż jej rodzona matka. No cóż, Serafina ze swoją młodszą siostrą też nie miała najlepszych kontaktów. Próbowwała, naprawiała, ale w końcu dała sobie spokój. Szkoda życia na coś, czego nie można zmienić. Poza tym Lena, młodszą o piętnaście lat, wcale nie chciała być bliżej Serafiny, którą uważała za jakiś wybryk natury. Sama zmieniała „narzeczonych” regularnie, co trzy miesiące. Oddawała

się nihilistycznym praktykom, nie zwracając uwagi na to, że jest odpowiedzialna za córkę. Nie pozostało to bez śladu na psychice Bogny. Dziewczyna już we wczesnym dzieciństwie zacisnęła zęby i szukała sensu życia na własną rękę, błądząc i robiąc sobie krzywdę, by potem leczyć rany u cioci, która była dla niej jak miód. Serafina nigdy nie krytykowała, jedynie pocieszała i podsuwała praktyczne rozwiązania. U cioci zawsze można było przenocować, najeść się i popłakać w spokoju, jak teraz. Potem Bogna ze zdwojoną siłą wstawiała, otrząsała się i dalej szukała własnej drogi, która nieraz okazywała się wyjątkowo wyboista i kamienista. To, co sprawiało, że Serafina była spokojna o siostrzenicę, to siła i konsekwencja, a także to, że miały ze sobą tak dobry kontakt. Serafina była pewna, że przy poważniejszych kłopotach to właśnie do niej zwróci się dziewczyna. Ta dziwna koegzystencja działała jak dobrze naoliwiona maszyna.

Gdyby ktoś spojrział na nie z boku, nie mógłby nie zauważyć dzielących ich różnic. Zacięta Bogna, wysoka, z dużym biustem i szerokimi biodrami, zawsze ubrana wyzywająco, z makijażem tak szczelnym i sztucznym, że jej twarz przypominała maskę. W ten sposób było łatwiej i Serafina o tym wiedziała, tak samo jak o tym, że Bogna była w gruncie rzeczy wrażliwa i łatwo było ją skrzywdzić, ale skoro matka nie chciała zapewnić jej poczucia bezpieczeństwa, dziewczyna sama musiała zadbać o to najlepiej jak umiała. Toteż zaciskała pięści i walczyła. O lepsze życie laboratoryjnych myszy, o związki partnerskie, o więźniów w krajach na końcu świata, o kobiety, o każdego, kto był słabszy i nie potra-

fił głośno manifestować swoich potrzeb. Robiła to z taką determinacją, jakby ratowała siebie.

Serafina to widziała i podziwiała siostrzenicę. Wspierała ją, jak tylko potrafiła. A teraz radość mieszała się z poczuciem żalu, że Bogna musi przez to wszystko przechodzić. Że nie może być po prostu szczęśliwa, że ciągle każdy miesiąc jej ciała jest napięty.

Gdy tak krzątała się po kuchni, pokrzykując przez ramię słowa wsparcia do siostrzenicy, nagle usłyszała dźwięk telefonu.

-Cholercia, Maria! - Miały iść do niej z grupą wsparcia, jak nazywała ekipę przyjaciółek u schyłku życia. Przez to wszystko zapomniała, a jej przecucie zaspalo.

Rozdział 3

Pożegnanie ze słoniatkiem

Bogna została sama. Nie do końca, jeśli spojrzeć na mordkę urażonego Cynamona. Wciąż siedział wtulony w dziewczynę i czekał, aż ta odda mu hołd. Jak każdy kot, Cynamon był królem ludzi i całego wszechświata. „A teraz, nędzna ludzka istoto, wstaniesz i napełnisz moją miskę”.

- Co, kiciaku? Zostaliśmy sami. Myślę, że czas na małe co nieco. Trzeba jakoś poprawić sobie nastrój.

Boso podreptała do kuchni, ciągnąc za sobą koc niczym płaszcz królewski, a za nią dumnie kroczył kot. Brakowało tylko fanfar.

Gdy miska została napełniona, na stole pojawił się gigantyczny kubek, do którego Bogna wsypała dwie saszetki rozpuszczalnej czekolady. Ciocia miała, specjalnie na okoliczność niezapowiedzianej wizyty siostrzenicy, przygotowany zestaw awaryjny. Do tego sterta pianek, na to bita śmietana, a na czubku minibeżik. Lekarstwo uniwersalne. Od takiej ilości cukru szkliwo samo schodziło z zębów, krew gęstniała, a mózg rozprostowywał zwoje. To było cudowne, niepowtarzalne i tak bardzo złe, że Bognie zachciało się płakać. Gdy łyżeczka uderzyła o dno, wyrzuty sumienia zagłuszyły chwilową przyjemność. Na szczęście w dolnej szafce były chipsy. Rozpoczął się wyścig z czasem, kto pierwszy ją dopadnie, śpiączka cukrzycowa, czy kac? Maraton trwał w najlepsze. Paczka żelków, dwa banany, kawałek ciasta czekoladowego,

zdaje się sprzed kilku dni, parówki z sosem tatarskim, wafle ryżowe z nutellą, rodzynki i ogórek kiszony na sam koniec. Już obróciła się w stronę słoika z miodem, gdy zobaczyła swoje odbicie w szybcie szafki kuchennej. Trupi miał rację. Gdyby stanęła w jednym rzędzie ze słoniatkami, nikt nie zauważyłby różnicy. W dodatku jej czarna bluzkę i skórzane spodnie zdobiła konstelacja plam. Z seksownej dominy, na którą lubiła się stylizować, nie zostało nic. Tylko jej wewnętrzne słoniatko, którego nie potrafiła się pozbyć ani z którym nie umiała się porozumieć, szlochało.

Tak do niej mówił, a ona się nie obrażała. Uważała to za czułe i miękkie, gdy szeptał to rozkoszne przezwisko. Oboje to lubili, a przynajmniej tak uważała. Trupi... Człowiek awangarda. Takich już nie ma. Był tylko on. A może innych nie zauważała? Zmiotła wątpliwość pod dywan wraz z okruszkami. Dowody jej zbrodni. Nie mogła przestać się obwiniać. To pewnie przez to ciało. Jej największy wróg. Nienawidziła tego, jak domaga się jedzenia, zapełnienia, jeśli nie miłością, to czekoladą. Ukrywała się za wyzywającym wizerunkiem i tak prześlizgiwała się po kolejnych latach swojego życia. Bolesne.

Z wściekłością zaczęła sprzątać. Nie chciała, żeby ciocia dowiedziała się, w jakim naprawdę jest stanie, a tkwiła na granicy jeziora zwanego depresją. Czarnego i gęstego jak smoła. Wykona jeden krok i już nie będzie mogła się poruszyć. Ojej nogę otarł się Cynamon. Westchnęła i wzięła go na ręce.

- Może zamordujemy Trupiego? Albo tę jego elfią kochankę? Taaa... to byłoby ciekawsze. Ta mała pinda

z bliznami ukradła mi faceta. Nienawidzę jej. Jego jeszcze bardziej. Nienawidzę ich obojga. Myślisz, że ciocia ma jakąś księgę z tajemniczymi zaklęciami, jak uczynić piekło z życia byłego faceta?

Kot prychnął z naganą i wykręcił się ze zbyt silnego uścisku. Nie podobała mu się ta rozmowa. Bogna już miała znowu się rozplakać, gdy usłyszała pukanie do drzwi. Nie miała ochoty nikogo widzieć, ale się pozbierała, narzuciła na siebie fioletowy, fikuśny i przymały fartuszek cioci, palcami otarła dolne powieki i uśmiechnęła się sztucznie. Dosyć tego. Musi wreszcie wziąć odpowiedzialność za swoje życie. Kłopoty należy zacząć rozwiązywać, a nie się przed nimi chować. Zacznie od diety. Koniec ze słoniatkiem, choć to słodkie zwierzątko. Koniec z tym, koniec, od dzisiaj będzie czarną panterą albo gazelą... Jak tylko poczyta i dowie się czegoś o gazelach. Może mają coś wspólnego?

Otworzyła.

Rozdział 4

Tajemnice

Mieszkanie Marii i Gucia wyglądało jak żywcem wyjęte z katalogu meblarskiego. Idealnie harmonijne, wszystko do siebie pasowało i każdy, kto przekroczył jego próg, czuł się jak u siebie. Czy to uczucie, które ich łączyło, czy też po prostu dobra ręka Marii, nie wiadomo, co sprawiało, że przyjaciółki uwielbiały się tu spotykać. Zwykle wyglądało to tak, że Gucio szedł do herbaciarni na partię szachów, a one wpadały z aromatycznymi wypiekami na plotki albo wspólne oglądanie filmu.

Tym razem tylko Barbara była zaopatrzona. Ogromny wiklinowy kosz wydzieliał takie zapachy, że nawet pogrążona w żałobie Maria poczuła falę narastającego apetytu. Nic dziwnego, od kilku dni żywiła się suchym chlebem, i to tylko wtedy, gdy ktoś wspomniał, że powinna coś zjeść. Odpoczywała, gdy mówiono jej, że powinna odpocząć.

- To było okropne, jak ona mogła? - Olga szeptem rozwodziła się nad zachowaniem byłej żony Gucia. Maria udawała, że tego nie słyszy. Szarlotka była pyszna, ale co chwilę stawała jej w gardle. Drżącymi palcami ostrożnie dzieliła ciasto widelcem na mikroskopijne kawałki i wsuwała do ust. Żucie sprawiało ból, podobnie jak patrzenie na pokoje, w których nadal czuć było obecność Gucia. Łzy same napływały do oczu.

- Daj już spokój, nie ma o czym mówić. - W końcu Barbara nie wytrzymała i stanęła nad Olgą. - Co robimy

z dzisiejszym dniem? Zobaczcie, jest pięknie. Może pójdziemy na spacer?

- Przepraszam. - Maria odstawiła talerzyk z niedojedzonym ciastem i pomknęła do łazienki.

-No i co narobiłaś? - wypaliła Barbara do Olgi, która tylko sapnęła i dostojnie się podniosła. W czerni wyglądała pięknie. Miała szyk i styl, którego zazdrościła jej niejedna kobieta, a panom opadały szczęki, gdy tylko pojawiała się na ich orbicie. Może to kocie oczy, może rude, lśniące, długie włosy, a może smukła sylwetka, w każdym razie była chodzącą doskonałością i nawet bijący licznik lat tego nie zmienił. Wręcz przeciwnie. Z każdym rokiem tajemnicza i magnetyzująca aura spowijająca jej postać stawała się silniejsza. Dochodziło do absurdalnych sytuacji, gdy nawet nastoletni chłopcy ulegali jej urokowi, przez co niejednokrotnie miała kłopoty z młodocianymi adoratorami. Nie garbiła się, nie przytyła, zmarszczki ledwie musnęły jej twarz.

- Powiedziałam tylko prawdę - wzruszyła ramionami Olga.

-Myślisz, że ona o tym nie wie? Przecież byliśmy na tym samym pogrzebie - no tak, tego Oldze brakowało. Empatii. Stukając szpilkami, przeszła do przedpokoju. Jak gdyby nigdy nic, sięgnęła do mikroskopijnej torebki po szminkę i zaczęła poprawiać makijaż. Za jej plecami trwała burzliwa dyskusja między Serafiną a Barbarą, jak wyciągnąć wdowę na świeże powietrze. Skończyło się na uporczywym stukaniu w drzwi łazienki, prośbach i groźbach. Na wszystkie te zabiegi odpowiadała głucha cisza. Gdy negocjacje spełzły na niczym, Olga wzięła sprawę

w swoje wypiełgnowane ręce. Uzbrojona w pilniczek podeszła do drzwi, ledwie je musnęła, a już stały otworem. Chwilę potem ubierały szlochającą Marię w płaszcz i ignorowały jej żądanie zostawienia w spokoju. Ani na chwilę nie przeszło im przez myśl po prostu wyjść. Wyciągnęły ją z mieszkania niemal siłą. Właściwie to Barbara, która miała wprawę w podobnych sytuacjach. Serafina, zbyt delikatna, mogła tylko głaskać dłoń przyjaciółki i wspierać ją ciepłym słowem, ale to Barbara przejęła pałeczkę. Miała w sobie mnóstwo siły i miłości, którą obdarzała wszystkich wokół. Nie to co Olga. Ruda kocica sunęła za nimi lekko zamyślona, paliła długiego papierosa i łowiła wszystkie pożądliwe spojrzenia. Bawiło ją to. Rozkoszowała się spacerem. Nie pasowała do pozostałych kobiet, a jednocześnie łączyła ją z nimi nierozzerwalna więź.

- No już, kochana, oddychaj głęboko. Zobacz, wiewiórki. Może usiadzimy trochę na ławce? - Barbara wciąż otaczała Marię szerokim ramieniem, bojąc się, że jeśli choć na chwilę poluzuje uścisk, ta upadnie. W końcu i jej zaczęło to doskwierać. Ręka cierpła, a po plecach spływał pot. Jesień była wyjątkowo ciepła tego roku.

- A może pójdziemy na drinka? - wtrąciła Olga. -Może jednak do herbaciarni? - zaproponowała

Serafina i poprawiła kapelusz, który nasunął się jej na oczy. Wzrokiem wciąż śledziła rude stworzonka.

- Proszę, wróćmy do domu - zaszlochała Maria. -Naprawdę nie czuję się najlepiej.

-Kochanie, nie możesz żywcem pogrzebać się w domu. Tam wszystko przypomina ci Gucia. - Barbara starała się być delikatna, ale nie szło jej najlepiej. Maria

rozplakała się na dobre, wtórując jakiemuś dziecku w wózku, które matka nerwowo próbowała ukołysać do snu, w alejce obok. Kółka wózka skrzypiały irytująco. Zniecierpliwiona Olga przewróciła oczami.

- Nie możemy jej tak zostawić. Zróbmy coś. - Serafina starała się ratować sytuację.

- Ale co? Panna z Zielonego Wzgórza ma jakiś pomysł? - Olga, podobna wiewiórkom, z gracją usiadła obok Marii.

- Prosiłam, żebyś mnie tak nie nazywała.

- Oj tam, oj tam. Nie pryčaj tak, bo ci kapelutek spadnie.

- Proszę was, przestańcie. Gdyby Gucio tu był... -ciągnęła temat Maria.

- No już, już... spokojnie. Płacz pomaga, ale nie chcemy tu utonąć, prawda? Nie ma co rozpaczać. Niedługo nasza kolej.

- Barbaro! To nie najlepszy sposób pocieszania. -Serafina, nadal oburzona, niecierpliwie przestępowała z nogi na nogę. Czuła się rozdarta. Bardzo chciała być z przyjaciółkami, a jednocześnie nie mogła przestać myśleć o siostrzenicy. Martwiła się o nią. W końcu podjęła decyzję. - Przepraszam was, kochane, ale muszę zmykać. Spotkamy się jutro.

Zaskoczone kobiety słowem nie skomentowały, gdy każdą cmoknęła w policzek i czmychnęła ścieżką między krzakami.

- A tej co? Gdybyśmy nie stały nad grobem, pomyślałabym, że ma schadzke. - Barbara wciąż wpatrywała się w miejsce, w którym zniknęła Serafina.

-Na moje oko, to poleciała na sabat czarownic. Pytanie tylko, gdzie zaparkowała miotłę. - Olga nie mogła sobie darować symbolicznej dawki złościwości.

-Może powinniśmy się zainteresować, co się takiego stało? Nasza kruszynka nigdy nie miała tajemnic. - Łzy same przestały płynąć, chociaż Maria nadal trzymała zmiętą chusteczkę w dłoni.

Popołudniowe słońce powoli przegrywało z chłodem, a trzy kobiety stwierdziły, że jednak skorzystają z pomysłu Serafiny i wolnym krokiem ruszyły w stronę herbaciarni. Pograżona w żalobie Maria nie odzywała się, gdy Olga z Barbarą uprzejmie wymieniały uszczypliwości.

- Ech... naprawdę już tylko to nas czeka? Kolejne pogrzeby i spotkania nad herbatą? - W lokalu było przytulnie i niemal pusto. W środku tygodnia rzadko ktoś tu zaglądał. Szydełkowe serwety, herbaciane róże w porcelanowych wazonikach i znudzona właścicielka za ladą nie zachęcały innych grup wiekowych do odwiedzenia tego miejsca. Ona zdawała się tym nie przejmować. Kiedy przeszła na emeryturę, mąż sprawił jej drogi prezent w postaci uroczego miejsca, w którym regularnie spotykały się przyjaciółki.

-A czego byś jeszcze chciała? Wreszcie mogę odpocząć. - Barbara nalala herbaty z ogromnego porcelanowego czajnika do trzech filiżanek. W tle cicho grała muzyka. Za oknem przejeżdżały samochody i zapadał mrok. One siedziały w cieple i wspominały Gucia.

-Bardzo mi przykro z powodu twojej straty, to na koszt firmy.
- Na stoliku pojawiły się talerzyki z ciastem ze śliwkami i kruszonką. Właścicielka, pani

Jagoda, dosiadła się do nich bez pytania. - Miałaś dużo szczęścia, wiesz o tym, prawda? A taki już nas los, że umieramy. Ciężko, ale to minie - westchnęła. - Zaparzę świeżej herbaty.

-To prawda, był wyjątkowy, ale zasłużyłaś na niego. Wiesz, że to jeszcze nie koniec? Pozbierasz się, zobaczysz. Zapomnij o tym, co mówią te stare raszple. - Olga pochyliła się w stronę milczącej Marii.

- Jak możesz tak mówić? Przecież kochali się nad życie - wtrąciła oburzona Barbara.

- No i co? To znaczy, że poprzeczka została zawieszona wysoko i że Maria ma prawo oczekiwać od życia jeszcze więcej.

- Olga! - Barbara tupnęła nogą. - To, że ty byś tak postąpiła, nie znaczy, że my też. I niby co ona ma zrobić?

- Nie wiem, niech jedzie do Ciechocinka. Zabawi się, poszaleje.

- Nie wierzę, że to mówisz, jesteś postrzelona.

- Tylko dlatego, że nie chcę dać się pochować żywcem? Myślisz, że tylko to nas czeka? Że nic więcej już nas nie spotka? Mylisz się! To nasz czas! Już nie musimy niczym się przejmować. Nie grozi ci ciąża, dzieci nie płaczą, nie musisz się dobrze prowadzić, a jako zdziwaczała staruszka możesz mieć w głębokim poważaniu, co o tobie ludzie pomyślą, bo zawsze znajdzie się wytłumaczenie w postaci jakiegoś alzheimera. Zrozum. Możesz napaść na bank, nago przebiec się ulicami, nawet iść do sex shopu! Bo może jutro umrzesz! Jakie to teraz ma znaczenie? Ile jest rzeczy, których chciałaś spróbować, ale się bałaś albo wstydziałaś?

-To niedorzeczne. - Barbara kręciła głową nad wystygłą herbatą i z troską patrzyła na Olgę. Obawiała się najgorszego, że ruda piękność zwariowała. To było do przewidzenia. Ona jedna nie radziła sobie z tym, że czas biegnie i że od dawna była babcią.

- Olga ma rację. Powinniśmy coś zrobić. - Maria zaskoczyła wszystkich spokojem. Otarła oczy i przestała pociągać nosem, wpatrywała się w Olgę, jakby ta nagle zaczęła ogłaszać wszem i wobec prawdy objawione.

- Nigdy wam nie mówiłam. - Nawet na ulicy zapadła cisza. Właścicielka lokalu, jeszcze przed chwilą gotowa, by wrócić do polerowania filiżanek, zamarła w oczekiwaniu. - Zawsze z Guciem chcieliśmy polecieć balonem, ale nigdy się nam to nie udało. A wy? Co chcieliście zrobić, a na co nie starczyło wam czasu albo odwagi? - Maria wyprostowała się, a na jej bladych ustach pojawił się cień uśmiechu. Oczy rozjarzyły się niezdrowym blaskiem.

-Głupoty. Ja mam wszystko, co chciałam. Nie wiem, co wam chodzi po głowach - Barbara uniosła obie dłonie w obronnym geście. Nie czuła się już tak pewnie. Pomysł Olgi wprowadził ją w niepokój.

- No dalej, nie drocz się z nami. Każdy ma jakiś sekret. Na pewno i ty o czymś marzysz. O czymś zakazanym, niegrzecznym - Olga kpiła w żywe oczy i nawet tego nie ukrywała. Zignorowała krzywe spojrzenie pani Jagody, która jakby zapomniała o obowiązkach właścicielki i jak się do nich dosiadła przy okazji podania nowego czajnika z herbatą, tak wciąż z nimi siedziała, paląc papierosa.

- Moim zdaniem czas wracać. Mam jeszcze kilka rzeczy do zrobienia - ucięła temat Barbara.

- Nie, proszę was, nie idźmy jeszcze - Maria znowu zachowywała się jak mała, przestraszona myszka.

- Kochana, możesz dzisiaj spać u mnie - Olga nagle przypomniała sobie o ludzkich uczuciach, a Maria, o dziwo, z ulgą przyjęła tę propozycję.

Kiedy się rozstawały, zegar z kukułką przy drzwiach zaczął wybijać północ.

Rozdział 5

Nadmiar miłości łamiący kości

Barbara otworzyła oczy na długo przed budzikiem. Obok niej chrapał mąż. Cały dom pogrążony był w ciszy, przerywanej tylko od czasu do czasu bulgotaniem w rurach, oddechami śpiących i skrzypieniem łóżka.

Chciała wstać, ale nie miała siły. Lista rzeczy, które miała dzisiaj zrobić, rosła z każdą kolejną sekundą spędzoną w pozycji horyzontalnej. Brakowało jej energii. Ulatywała z niej bezpowrotnie jak powietrze z przekłutego balonika. Nie mogła się z tym pogodzić. Wciąż była potrzebna, miała obowiązki, a jej rodzina oczekiwała od niej pomocy i oparcia. Cztery córki i syn radzili sobie, jak potrafili, była z nich dumna, ale nie umiała sobie wyobrazić, co będzie, jeśli jej zabraknie. A Lucek? Mąż był czasem jak dziecko. Nieporadny, wiecznie rozkojarzony, na pewno umarłby z głodu. Niewesołe myśli sprawiły, że poczuła skurcze w żołądku. Nadludzkim niemal wysiłkiem podniosła się i ciężko spuściła nogi na zimną podłogę. W świetle ulicznej latarni wyglądały trupio blado. Palcami wymacała kapcie, nasunęła je na stopy, a na ramiona narzuciła przetartą podomkę. Od kuchni dzieliło ją kilka kroków. Jak zaprogramowana nalała wody do czajnika, zapaliła gaz, wyjęła swój ulubiony kubek i nasypała odpowiednią ilość kawy. Wszystko bez udziału świadomości. Dłonie same wiedziały, co mają robić. Kilka łyków mocnego napoju i świat wydał się przyjaźniejszym miejscem.

- Dzień dobry. - Do kuchni weszła Miłka. Miała potargane włosy i nie wyglądała na wypoczętą. - Mała całą noc gorączkowała, nie zmrużyłam oka - wyprzedziła pytanie matki. Wnuczka Barbary, Pola, była uroczym dzieckiem, ale miała niesamowity dar przyciągania do siebie wszystkich wirusów i bakterii. Pobliską przychodnię zdrowia traktowała jak drugi dom. Nie przerażały jej igły ani lekarze. Wręcz przeciwnie. Każda wizyta oznaczała lizaka od przemilego pediatry. Nie zawsze miała na nie apetyt, ale lubiła kolory. Jak na czterolatkę przejawiała niesamowity zmysł estetyczny. Co niektórzy wróżyli jej karierę stylistki.

- Kiedy wraca Bartek? - Barbara nie przepadała za zięciem, chociaż starała się tego nie pokazywać. Był kierowcą tira i nigdy nie było wiadomo, gdzie się podziewa. Niestety, córka kochała go całym sercem. Minęło już kilka lat od ślubu, a nic nie wskazywało na to, żeby mieli się wyprowadzić. Nie żeby to przeszkadzało Barbarze. Przynajmniej miała córkę na oku. No cóż, może była odrobinę nadopiekuńcza.

-Nie wiem. Jakoś na dniach. Wszystko zależy, czy dostanie jakiś tam transport.

- Odzywał się?

-Tak, wczoraj, ale ciągle przerywało połączenie. - Ciężko westchnęła i zaczęła smarować kromki chleba. Z głębi mieszkania słyhać było infantylne głosy postaci z bajek. Mała bezbłędnie radziła sobie z technologią, niejednokrotnie wyręczając babcię i dziadka, kiedy próbowali uruchomić na przykład jakiś program w komputerze. Tym razem bez udziału dorosłych

włączyła olbrzymi telewizor. Prezent od wszystkich dzieci Barbary i Lucka, z którym jednak nie potrafili się zaprzyjaźnić. - Zapomniałam ci powiedzieć, dzwonił Grześ, będzie jakoś po południu. Ma coś zabrać.

Grześ, najmłodszy z jej dzieci i najbardziej wrażliwy. Mówił o sobie, że jest feministą. Skąd mu się to wzięło? Może chodziło o to, że posiadanie czterech sióstr zobowiązuje. Była z niego dumna, chociaż nieustannie bała się o niego. Każde jego wyjście z domu traktowała bardzo podejrzliwie. Czasami miała wątpliwości, czy nie jest... no cóż. Budził agresję. W dzieciństwie często wracał poobijany, ale nigdy się nie skarżył. Miała ochotę osobiście natrzeć uszu każdemu, kto krzywo spojrział na jej synka.

To nie znaczy, że Grzesia kochała najbardziej. Wszystkie dzieci kochała po równo, ale każde inaczej. Trudno to wytłumaczyć. Chciała być z nimi w każdej minucie ich życia. Chciała wiedzieć o nich wszystko, ale to nie było możliwe. Być może to błogosławieństwo. Każde ich cierpienie odbijało się echem w niej samej. A pozostałe trzy dziewczyny? Radziły sobie świetnie. Poukładane, czasem szalone, każda zupełnie inna. Beata, Asia, Ela... trzy klejnoty. Samodzielne tak bardzo, że ze łzami w oczach wspominała, jak stawiały pierwsze kroki w opadających rajstopach elastycznych i z wielkimi pieluchami na pupie.

Teraz nie nadążała nawet za swoją wnuczką. Ciężko westchnęła i zaczęła przygotowywać śniadanie. Chwilę później do kuchni wszedł Lucek. Ubrany w spodnie w kant i sweter w serek, spod którego wystawała kraciasta koszula. Pocałował ją w policzek, jak co

dnia. Podała mu listę zakupów. W pokoju obok zaćwierkała komórka. Radosny głosik Polki poinformował, że to ona odbierze. Po chwili w drzwiach stanęła blada jak śmierć Miłka. Nie zdążyła wypowiedzieć jednego słowa, zaczęła płakać rozdzierająco.

Rozdział 6

Dwa światy

Małe mieszkanie było oazą sterylności. Wydawało się większe, niż było w rzeczywistości. Okna bez firanek, olśniewające białą ściany, jasna podłoga i minimum sprzętów. Na tym tle Olga jawiła się jak barwny kwiat. W japońskim kimonie, w malowniczej pozie czytała. W książkach szukała rozgrzeszenia. Jej niebanalna kolekcja schowana była w ogromnej szafie.

Olga dużo wymagała od innych, ale przede wszystkim od siebie. Nic nie irytowało jej bardziej niż uczucia, najchętniej sprowadziłaby wszystkie potrzeby do zwierzęcych popędów. Gdy czuła, że zaczyna jej na kimś zależeć, uciekała. Tak było bezpieczniej. To do niej należało ostatnie słowo, to ona zawsze odchodziła. Prędzej czy później dostrzegała w sobie rzeczy, o których nie chciała, żeby ktokolwiek wiedział. Wolała skupić się na powierzchowności. Miała szczęście, że natura obdarowała ją dość atrakcyjną powłoką, pod którą skrywała się prawdziwa ona, zimna i nieczuła. Toteż by nie czuć się samotną, spędzała całe dnie, czytając. Wyszukiwała powieści o kobietach jej podobnych, silnych, ale i okrutnych. Bohaterkach, które robią to, co muszą, bez zbędnych sentymentów.

Olga od lat utrzymywała kontakt tylko z trzema wiedźmami. Tolerowały ją a ona je. Nie zadawały pytań i nie namawiały do zmiany stylu życia i perspektywy. Była inna. Nigdy nie marzyła o założeniu rodziny ani o mężu.

Małżeństwo jawiło się jej jako niezwykle wyrafinowana forma niewoli. Unikała wesel. Na widok szczęśliwej młodej pary wybiegającej z kościoła zapierało jej dech w piersiach, a

serce waliło jak oszalałe. Ze strachu. Z trudem przełykała ślinę i umykała, stukając obcasami.

Miała wielu kochanków, ale żadnego nie wspominała ze zbytnią czułością. Cieszyła się zainteresowaniem, nigdy bliskością. Czasami przed zaśnięciem zastanawiała się, co jej umknęło, co ją ominęło, ale nie potrafiła wyobrazić sobie siebie na miejscu Barbary czy Marii. Serafina też była dla niej zagadką. Owszem, żyły podobnie, w samotności, w małych mieszkankach, ale o ile ona zaczynała dzień od filiżanki kawy i kończyła na martini, o tyle Serafina ciągle leciała na jakichś ziólkach. Prawdziwa babuleńka w kapelutku przyozdobionym rachitycznym kwiatkiem. Jak z książki dla dzieci. Olga lubiła o sobie myśleć jako o femme fatale z hollywoodzkich filmów z ubiegłego wieku. Nawet wyglądem przypominała Ritę Hayworth. Tylko ten czas tak szybko gnał... coraz mniej go było na korzystanie z życia. Coraz trudniej rano wstawało się z łóżka. Miała wrażenie, że każdego ranka pozwala sobie na mocniejszy makijaż. Nawet w trumnie chciała być w zjawiskowej sukni w kolorze butelkowej zieleni. Miała też wybraną biżuterię. Co jej pozostało? Czekanie. Jałowe i niszczące. Nie mogła znieść płaczącej Marii. Tak bardzo chciałaby choć raz jeszcze zabłysnąć, a nie zalegać na kanapie i marnować ostatnie jasne chwile.

Zirytowana zamknęła książkę. Podeszła do wieży i puściła muzykę. Przez chwilę kołysała się do jazzowej

melodii. W końcu zajrzała do kuchni i wyjęła kieliszek. Wraz z nim pojawił się papieros. Zaciągnęła się z przymkniętymi oczami, głęboko, niemal rozpaczliwie, jak tonący, który na chwilę wynurzył się z głębi. - Skróćmy te męki... - wyszeptała - i odejźmy na naszych warunkach.

Ta nieco dramatyczna scena - Olga w tandetnym kimonie, upozowana w oknie z kieliszkiem wina i długim papierosem między palcami - trafiła, jak pocztówka, do tajemniczego mężczyzny stojącego pod jej blokiem. Skryty w cieniu drzewa, pod koroną złotych liści, teraz tylko ledwie posrebrzonych przez księżyc przypominający pomarańczę, nie spuszczał wzroku z kobiety. Przychodził tu regularnie, na chwilę, w czasie spaceru z psem. Mały, opasły kundelek z wysuniętą dolną szczęką i wylupiastymi oczami cierpliwie znosił to dziwne zachowanie swojego pana, chociaż gdyby miał szyję, a nie kark połączony z głową, pewnie pokręciłby nią z dezaprobatą. To jednak wymagałoby jakiegoś wysiłku, a on był gotowy jedynie na to, by pan zniósł go na rękach, potem jedno okrążenie wokół bloku, chwila pod drzewem i powrót okraszony dużą dozą ulgi. Gdyby to od psa zależało, zrezygnowałby z jakiegokolwiek aktywności na rzecz rozkosznego zalegania na kanapie z łapkami w górze. Jeśli już dostąpił zaszczytu wniesienia na odpowiedni poziom i zalegnięcia między dawno niepranymi poduszkami, chciał tam zostać. Najlepiej na zawsze.

Ale teraz rozmyślenia psa zeszły na dalszy plan. Jak mgła rozwiewały się na wysokości kostek pana

w pogniecionym płaszczu i kapeluszu. Na drugim piętrze zgasło światło, a przecudne zjawisko zniknęło. Spektakl dobiegł końca. Mężczyzna odczuwał żal, ale i radość, bo jutro czekała go powtórka. Tak bardzo chciałby zamienić chociaż słowo z kobietą, która sprawiła, że znowu chciało mu się wstawać z łóżka, oddychać i śpiewać podczas golenia. Niestety, nie miał dość odwagi, by po prostu któregoś dnia do niej podejść i powiedzieć nic nieznaczące: dzień dobry!

Rozdział 7

Burza

Zza zamkniętych drzwi dobiegały głosy. Zdyszana Serafina zamarła z ręką na klamce. Błyskawicznie rozważała za i przeciw wzywaniu policji. W końcu jednak z impetem wpadła do mieszkania. Nie powstrzymała jej świadomość, że ma zaledwie metr pięćdziesiąt sześć centymetrów wzrostu i waży czterdzieści pięć kilogramów.

- Co się tutaj dzieje?! - krzyknęła, udając, że głos jej nie drży i że bardzo dobrze wie, co robi. Tuż pod ręką miała sporych rozmiarów parasolkę wiszącą koło lustra.

- To tylko Trupi, już wychodzi! - Zapłakana Bogna prawie wypychała z mieszkania zabiedzonego chłopaka z licznymi tatuażami, bliznami i dziwną fryzurą. O mało nie staranowała cioci.

-Przestań, wiesz, że musimy porozmawiać -skrzekliwy głos z trudem wydostał się z cherlawej piersi. Serafina nie potrafiła zrozumieć, co jej siostrzenica widziała w tym typie. Był odstręczający. Bogna wyglądała przy nim jak pochwała zdrowia i witalności.

- Mam wyjść, czy dzwonić po policję? - zapytała już spokojniejsza Serafina. Z tym chłopakiem sobie poradzą. Spodziewała się co najmniej rosłego włamywacza, w końcu jakiś wewnętrzny nakaz ją tutaj przywiał. Zostawiła przyjaciółki w parku, bo czuła, że Bogna jej potrzebuje. I znowu się nie pomyliła.

-Proszę tego nie robić, chcę tylko zająć chwilkę, wyjaśnić - błagał Trupi.

-Ale ja nie chcę. Nie mogę na ciebie patrzeć, rozumiesz? Masz zniknąć! Nigdy więcej nie chcę cię widzieć. - Potok słów zalewał niewielki przedpokój. Trzy osoby skutecznie wysały całe powietrze z tej ciasnej, wyłożonej tapetą w fioletowe kwiaty przestrzeni.

Serafina wymknęła się do chwilowej sypialni Bogny i szeroko otworzyła okno. Potem, zachowując pozory spokoju, przemknęła do kuchni i wstawiła wodę na herbatę. Nie bardzo wiedziała, jak się zachować. Była też ciekawa, co sprowadza tu tego chłopaka żywcem wyjętego z horroru o zombie. Do tej pory nie była w stanie zrozumieć, czym się zajmował. Bogna wspominała coś o bodyarciu, ale dla Serafiny brzmiało to dość podejrzanie. Faktem było, że biedak był przeraźliwie chudy, miał sińce pod wiecznie zapuchniętymi oczami, przethuszczające się włosy i blizny niemal na każdym centymetrze ciała. Spod wymiętej koszulki gdzieś widać było tatuaże. Do tego był alergikiem. Jego stałe pociąganie nosem Dalajlamę doprowadziłoby do szewskiej pasji. Rzeczywiście, ten nieszczęśnik musiał mieć coś wspólnego ze sztuką. Cierpiał za miliony i to cierpienie miał wypisane na twarzy. Szczególnie dzisiaj, gdy tak stał z pochyloną głową, lekko zgięty, z opuszczonymi ramionami.

-Posłuchaj mnie wreszcie - chwycił Bognę za ramiona i starał się potrząsnąć, ale udało mu się tylko wprowadzić w rezonans swoje wątłe ciało, a na szyi pojawiła mu się niepokojąco pulsująca żyła, idealnie wpasowana w koloryt mieszkania Serafiny. - To nie musi się tak skończyć. Ja cię... ja cię kocham! Rozumiesz?

- Taaak? To co to było?
- Nie rozumiem.
- Ta malutka ruda zdzira?
- Pomyłka. Zrozum to wreszcie. Kocham tylko ciebie.
- Pomyłka? Przez pomyłkę zaparkowała w naszym łóżku?
- To nie tak. Ona sypia z każdym.
- I po prostu sobie skorzystałaś, tak?

Serafina nagle zapragnęła zniknąć. Aż tak intymnych szczegółów z życia siostrzenicy nie chciała znać. Więdy jej uszy, a woda jak na złość nie chciała się zagotować.

- Proszę cię, ona jest w ciąży. Chciała mnie złapać na dziecko, rozumiesz?

Miarka się przebrała. Bogna przestała płakać, wszystko zamarło. Gęsta cisza zwiastowała burzę, jakiej nie pamiętali najstarsi mieszkańcy tego bloku. Nawet Trupi, który nie grzeszył inteligencją, zrozumiał swój błąd. Nagle Bogna zmieniła się w boginię zemsty. Była piękna w swym gniewie i choć Serafina drżała ze strachu o swoje wymuskane mieszkanko, które wyglądało jak domek dla lalek, to jednak nie potrafiła wyjść z podziwu nad potęgą skrywanej mocy. Ot, nastąpiło przebudzenie. Znała to z doświadczenia, ale najwyraźniej Bogna nie wiedziała, co się dzieje. Świadomość, że jest w stanie zacisnąć swe wypielęgnowane, duże dłonie na krtani tego nędznika, była rozkosznie niebezpieczna. O tak! Mogłaby to zrobić! Ba, chciała tego! Ale po co, skoro ma nieskończone możliwości zemsty? On nie był

wart tego, by zmywać jego krew ze ścian. Z kamienną twarzą, niewidzącym spojrzeniem, z gracją uniosła dłoń, wskazała drzwi i tonem nieznoszącym sprzeciwu wypowiedziała jedno słowo: - Wyjdź!

O dziwo, Trupi nie protestował. Dotarło do niego, że już nic nie wskóra, a próbując coś jeszcze zmienić, zaryzykuje życie. Odwrócił się na pięcie i z jęklwym westchnięciem wyszedł.

Gwizdek czajnika triumfalnie ogłosił wszem i wobec: misja zakończona sukcesem. Woda wrzała! Podobnie jak emocje Bogny.

Serafina zakręciła gaz i podeszła do siostrzenicy. Była z niej dumna.

Rozdział 8

Żałoba na metry

Puste pokoje straszyły. W domu panowała cisza. Kwiaty pozbawione troskliwej dłoni Gučia umierały. Podobnie jak Maria. Niemal czuła, jak wycieka z niej życie. Z każdą minutą miała coraz mniej sił. Coraz trudniej się jej oddychało, serce biło coraz wolniej. Schudła, chociaż starała się pamiętać o jedzeniu. Gdy ktoś był obok, usiłowała jeść, pić, dbać o siebie, przypominała sobie o praniu i prysznicu, ale gdy tylko zamykały się drzwi i zostawała sama, kładła się na łóżku i zamierała. Łaskawy bezruch pozwalał mniej cierpieć. Żałoba była jak wielki, ciężki, wilgotny, szczelnie otulający ją koc. Skutecznie odgradzała od świata i ludzi.

Mijały minuty. Promienie jesiennego słońca powoli przesuwały się po jasnej ścianie. Zegar z kukułką, kupiony przez Gučia na jarmarku, przestał tykać. Nie chciała go nakręcać, to było jego zadanie. Książki kurzyły się na półkach. Przerazająca martwota opanowała mieszkanie, które do niedawna tętniło życiem i było pełne miłości. Gdzieś w kącie przechadzał się pająk. Maria widziała jego drżącą nogę, która raz po raz wyglądała zza firanki. Jego widok stawał się nieznośny. W końcu, zniecierpliwiona rzuciła poduszką. Gdy zdała sobie sprawę z absurdu tej sytuacji, rozplakała się. Zwyczajny pająk był w stanie wyprowadzić ją z równowagi.

Nie chciała tego dłużej ciągnąć. Czekwała na śmierć i była przekonana, że więcej już nie da rady udźwignąć.

Los miał jednak inne plany w stosunku do niej i nie działało się nic. Śmierć nie pukała do drzwi, choć zapraszała ją każdą myślą. Tak bardzo chciała być z Guciem.

Ciekawa była, jak z tym wszystkim radzi sobie Krystyna, i miała nadzieję, że cierpi chociaż odrobinę. W końcu dłużej niż ona była jego żoną. Coś musiało być między nimi, coś dobrego, jakaś iskra, emocje...

Niespodziewane uczucie wytrąciło Marię z marazmu. Zdziwiła się, że najzwyczajniejsze pragnienie było w stanie zwrócić jej uwagę. Pusta szklanka zmusiła ją, by spuściła nogi z łóżka, pokonała dystans kilku kroków i odkręciła kran. Przemyślała twarz i przeczesowała włosy. Z przymkniętymi oczami oddychała głęboko, szukając nuty zapachu Gucia w zastałym powietrzu. Gdy już niemal uchwyciła znajomą woń, jego głos tuż przy uchu szepnął: Korzystaj za nas dwoje.

Przerażona upuściła szklankę, a ręką powędrowała do szyi. Zaciśnięta krtań nie pozwoliła na krzyk. Lęk zmienił się w nadzieję, by po chwili zastąpiło ją rozczarowanie. Wciąż była sama, czas się nie cofnął. Nie miała już sił, by płakać. Rzeczywistość znalazła dojście do jej świadomości.

Wszystko toczyło się swoim torem i nie pozostało jej nic, jak się poddać. Pewne rzeczy się nie zmieniają. Musi iść. Zobaczyć, co ją czeka. Otarła łzy wierzchem dłoni i zaczęła sprzątać potłuczone szkło. Nie miała żadnego pomysłu ani planu, ale nie przejmowała się tym. Dziś jeszcze nie, ale jutro wstanie i być może dostrzeże nowe możliwości. Póki co, pole jej widzenia wypełnił przerażający bałagan i odbicie w lustrze, którego nie rozpoznała.

Postanowiła, że jej przyjaciółki nie będą musiały załamywać nad nią rąk. Desperacko rzuciła się na odkurzacz, przypomniała sobie o istnieniu zmywarki, podlała kwiaty, z którymi wcześniej opłakiwała odejście miłości swojego życia. Pościeliła łóżko, które nadal kusiło bielą pościeli i ułudą braku odpowiedzialności. Niepewna swojej woli, zamknęła drzwi od sypialni, by otworzyć szeroko okna i wpuścić jesienne powietrze do środka. Na koniec postanowiła odnaleźć winowajcę tego wszystkiego. Wzdragając się, podniosła pajaka i wyrzuciła go na dwór. Otrzeпаła ręce i ruszyła stoczyć kolejną bitwę. Tym razem chciała zawałczyć o siebie. Łazienka przeszła metamorfozę i zamieniła się w doraźny punkt spa. Zdziwiająca, jaką moc ma gorąca woda wymieszana z płynem do kąpieli.

Gdy triumfalnie weszła ponownie na ring, pierwsze skrzypce zagrał żołądek. Niestety. Lodówka nie chciała się sama napełnić, a perspektywa zjedzenia spleśniałego pomidora była dość obrzydliwa. Maria była zmuszona zmierzyć się z samotnym wyjściem do sklepu.

Otulona olbrzymim szalikiem chyłkiem przeszła koło bloku Olgi. Były sąsiadkami, przez chwilę kusiło ją, by wpaść do przyjaciółki i zamienić kilka słów. To, co Olga mówiła w kawiarni, nie dawało Marii spokoju. Niestety, ciemne okna sprawiły, że zrezygnowała. Po drodze minęła zgarbionego pana w kapeluszu, z upiornym pieskiem, ledwo drepcącym przy jego nodze. Mężczyzna uklonił się odruchowo i zniknął w mrocznej parkowej alejce.

Maria zatrzymała się przed sklepem całodobowym. W kieszeni wymacała portfel, ale zabrakło jednego szczegółu, do którego przed śmiercią Gucia była bardzo

przywiązana. Nie miała listy zakupów. Zdezorientowana przekroczyła próg. Zadźwięczał dzwonek zwiastujący przybycie nowego klienta. Znudzony sprzedawca ledwie zaszczyił ją spojrzeniem znad wymiętej gazety. Nic dziwnego. Nie było na co patrzeć. Ot, okutana, zaniedbana staruszka.

Zatrzymała się przy lodówce i wyjęła jajka. Jeszcze tylko czerstwa bułka, serek i jabłko. Nic do siebie nie pasowało i nie było to nic, na co miałyby ochotę. Nie miało to znaczenia. Żeby tylko stłumić to niecierpliwe ssanie. Zapchać żołądek i iść spać.

- A co ty tu robisz? - Nagle spomiędzy regałów wytoczyła się Olga. Chwiejnie stąpała na wysokich obcasach. Ze wstydliwym uczuciem satysfakcji Maria zobaczyła, że nie wygląda gorzej od nadwornej piękności. Przechodzona królowa starała się ukryć dwie butelki wina, w końcu jednak dała za wygraną. Na rajstopach miała oczko, płaszcz zapięła krzywo a jej włosy były potargane. Mimo to nie dało się nie dostrzec śladów piękna. Sprzedawca nie pozostał nieczuły na jej wdzięki. Wyprostował się błyskawicznie i wzrokiem prześlizgnął po linii bioder, sięgając niżej, do zgrabnej łydki. Brzdęk szkła sprowadził go na ziemię. Z lekkim rumieńcem skasował należność i bez słowa obsłużył Marię, wciąż skupiając swą uwagę na Oldze.

- Powiedz mi, jak to robisz?

- Co masz na myśli?

-Wciąż to masz, mężczyźni lecą na ciebie jak muchy do gówna. - Maria nie mogła sobie darować docinka. Wręcz uznała to za dobry znak.

- Czyżbyś już odżałowała miłość swojego życia? Co robisz o tej porze na ulicy, zamiast wyplakiwać się w poduszkę?

- Niestety, prozaiczne potrzeby jak kawałek chleba wypędziły mnie z domu. Jak widzisz, nie jestem najszcześliwsza z tego powodu.

- W dodatku wyglądasz upiornie. Choć, zapraszam cię na kieliszek taniego wina. Będzie jak za dawnych lat.

- Ty, jak widzę, kilka kieliszków masz już za sobą.

- No cóż, wieczór taki długi, a starość taka przygnębiająca.

Maria nie przepadała za zimnym mieszkaniem przyjaciółki, rzadko tu bywała. Zdecydowanie wolała odwiedzać Serafinę albo Barbarę, chociaż u tej drugiej rzadko można było cieszyć się spokojem. Jednak, w dość krótkim czasie najpierw spędziła u Olgi noc, a teraz znowu odwiedzała to miejsce.

- Nie chcę się pogrzebać żywcem. Nie mogę. Jestem to winna Guciovi - powiedziała zrezygnowanym głosem, gdy tylko dostała do ręki kieliszek. Zdecydowanie nie powinna pić na pusty żołądek. Olga jakby czytała w jej myślach, na ławie pojawiło się kilka kawałków sera i oliwki.

- Nikt od ciebie tego nie wymaga, prawda?

- Ale czuję, że powinnam... nie wiem, nie umiem tego nazwać. Brakuje mi sił, powodu, żeby wstać, coś ze sobą zrobić. To stało się za wcześnie, nie byłam przygotowana, przecież mieliśmy plany, marzenia.

-1 co stoi na przeszkodzie, żebyś zaczęła to wszystko realizować?

- Jak możesz tak mówić? Bez niego to nie będzie tak samo.
- Tak samo? Co to za rzeczy, o czym marzyliście, o wspinaczkę wysokogórską, wycieczkę po Azji? Na pewno o czymś, czego żadne z was jeszcze nie robiło.

-No tak...

- Więc nie wiesz, jak mogłoby być. Kobieto, masz jeszcze trochę czasu, zdrowia, nie wiadomo, na jak długo jest ci to dane. Jak myślisz, co by sobie pomyślał Guccio, gdyby cię taką widział? Byłby szczęśliwy?

Gdy wyobraziła sobie potencjalną reakcję Guccia, aż się skuliła. Nigdy, ale to nigdy nie chciała go rozgniewać. Naprawdę się nie kłócili, nie sprzecjali, zgadzali niemal we wszystkim. Związek idealny przytrafił się jej, gdy młodość stała się przeszłością, i był jej ofiarowany tylko na chwilę. Może dlatego był taki doskonały.

- Pomyśl sobie, że mogłoby cię to nigdy nie spotkać.

- Nie. Moje życie nie miałoby sensu.

- Miałoby, nie wiedziałabyś, co utraciłaś. Dlatego docień, że przez chwilę byłaś najszczęśliwszą osobą na świecie. Inni nigdy tego nie zaznają. - Piękna Olga spojrzała na nią śmiertelnie poważnie. Marii zrobiło się żal przyjaciółki. Jej życie to była jedna wielka szamotanina. Piękna ćma uwięziona w kloszu lampy.

- Nie pal więcej, proszę cię.

- Bawisz się w moją matkę?

- Oj, daleka jestem od tego. Chyba nie narodził się jeszcze nikt, kto byłby w stanie cię ujarzmić i wychować.

- To prawda. - Tym razem Olga uśmiechnęła się delikatnie. Jakby była dumna z tego, że ominęło ją

szczęście. Chociaż może nie? Wolność była dla niej stanem naturalnym, takim, jakim dla Marii był związek z Guciem. Nie, Olga miała szaleństwo za przyjaciela. Czuła więcej, intensywniej, inaczej. Jej natura była podobna nieujarzmionym żywiołom. I łatwo było to dostrzec, gdy tylko spojrzano się wystarczająco uważnie w niebezpiecznie zwężające się oczy drapieżnika.

Rozdział 9

Ani chwili spokoju!

- Mamo, zrób coś ze sobą. Powinnaś odpocząć. - Jej ukochany syn starał się ze wszystkich sił, ale coraz bardziej ją irytował. Dlaczego, dlaczego został feministą? Nie wypowiedziała tego na głos, jedynie ciężko westchnęła. Widziała swoje odbicie w jego oczach. Nic nie było w stanie zmienić faktu, że jest starą, zniszczoną kobietą. Miała za dużo ciała i za dużo miłości w sobie, by móc przestać myśleć o innych. Jakie wakacje, urlop, gdzie?

- Synku, twoja matka ma teraz co innego na głowie. Widzisz, co się dzieje z Miłką? Nie przestaje płakać.

- Przecież nie stało się nic strasznego. Bartek taki jest. Wiedzieliśmy to od zawsze.

- Może nie wiemy wszystkiego? Od początku czułam, że na zięcia się nie nadaje.

- Po prostu się upił, zabrali mu prawo jazdy. Zabalował i tyle. Miał w dupie, że w domu czeka na niego żona i córeczka. Powinno się go powiesić za jaja, ale to nie powód, byście teraz rozpaczały. Skupcie się na sobie, na swoich potrzebach. Czy Miłka nie mówiła, że zamierza skończyć studia? I tak Polką opiekujesz się ty i tata, poza tym są przedszkola.

- Wiesz, że to nie takie proste. Mała ciągle choruje.

- No to jestem jeszcze ja. Poza tym, to niczego nie zmienia. Bartka i tak nigdy nie było w domu.

-Grzesiu, idź, nałóż sobie. Jest zupa i zrobiłam mielone. Jeszcze ciepłe.

- Mama jak zwykle. Nie wszystko kręci się wokół jedzenia.
 - U ciebie na pewno nie. Chudy jesteś jak szczypiorek.
 - Nie mam czasu na jedzenie.
 - A co takiego ważnego robisz? Kolejna manifestacja?
 - Kółko naukowe.
 - Wykończysz się.
 - Mamo, wszystko jest lepsze od siedzenia i nicnierobienia. Na szczęście nie potrafię być obojętny. A tobie w końcu to wszystko odbije się na zdrowiu, zobaczysz.
- Niepotrzebnie mu powiedziała, ale była przekonana, że Miłka i tak z nim rozmawiała. Ta dziewczyna nie potrafiła niczego ukryć. Wszyscy wokół już wiedzieli, jaka tragedia ich spotkała. Dobrze, że Polka miała na tyle zdrowego rozsądku, by przyjąć jak coś zupełnie naturalnego to, że mama ciągle szłocha, a tata siedzi u drugich dziadków. Bartek miał odrobinę przyzwoitości, by nie prowokować swoim widokiem rodziny żony.
- Spokojnie, na szczęście mam swoje życie. Wieczorem idę do Serafiny.
 - I bardzo dobrze, zaszalejcie.
 - No cóż, z nią to raczej nie będzie możliwe. Jak chcesz, możesz iść ze mną. Jest u niej siostrzenica. Podobno byście się dogadali.
 - Może innym razem, muszę lecieć. Miałem tylko zabrać kilka rzeczy na manifestację.
 - A jednak.
 - Pa, mamuś! Parytet sam się nie ustanowi.

- Nawet nie wiem, o czym mówisz, ale weź chociaż to - zdążyła mu wcisnąć plastikowe pudełko z obiadem. Była pewna, że to będzie jego jedyny ciepły posiłek w ciągu kilku najbliższych dni. Po zamknięciu drzwi zaczęła się szykować. Lucek grał z Polką w szachy, Miłka wisiała na telefonie i wyrzucała mężowi zmarnowane lata, a Barbara po cichu zamknęła się w łazience. Z trudem wbiła się w brązową sukienkę. Lubiła ją, chociaż wyglądała w niej jak serdelek. Sięgająca kolan, z rękawami kończącymi się przed łokciami ze skromnym dekoltem, prosta i opinająca się na biuście i brzuchu. Faktycznie powinna coś ze sobą zrobić. Grześ miał rację.

Zamiast jednak wskoczyć na rower stacjonarny, przeczesła ciemne, proste włosy do ramion, narzuciła płaszcz i sięgnęła po torebkę. Czasami dobrze było wyjść z domu, a ponieważ ani Olga, ani Maria nie odbierały telefonu, postanowiła zajrzeć do Serafiny i wspólnie przyrzadzić coś dla Marii, która najprawdopodobniej nie wychodziła z domu od czasu ich ostatniego spotkania. Bała się o nią nie mniej niż o dzieci. Biedna, sama musiała sobie radzić z odejściem męża. Oczywiście miała przyjaciółki, ale nie wszystkie potrafiły dać jej wsparcie, jakiego potrzebowała.

- Dzień dobry. Co porabiasz? - U Serafiny pachniało świeżą lawendą. Skąd ją wytrzasnęła w środku jesieni? Zagadka szybko sama się rozwiązała, gdyż na półce w przedpokoju stał pojemnik z zapachem do wnętrza. Barbara z dezaprobatą pokręciła głową, ale powstrzymała się od komentarza i otwarcia okien. Sztuczne zapachy przyprawiały ją o duszności.

- Mam chwilę spokoju, Bogna gdzieś wyszła. Biedactwo, to trochę potrwa, nim dojdzie do siebie.

- A co tak naprawdę się stało?

- Wiesz, jak to jest, rozstanie z chłopakiem.

- A chociaż ten chłopak wart był tego zamieszania? Serafina tylko przewróciła oczami i wyjęła dwie kruche filiżanki.

- Tak sobie pomyślałam. - Barbara usiadła na chybotliwym taborecie i postukała się w udawanym namyśle palcem po górnej wardze. W jej wykonaniu nie wyglądało to naturalnie. - A może Bogna poczułaby się lepiej, gdyby spotkała kogoś choć odrobinę podobnego do siebie? - Po pierwsze zastanawiała się, jak delikatnie przekonać do swojego pomysłu Serafinę, po drugie nie była do końca pewna, czy to dobry pomysł i jakby się mogła skończyć ich ingerencja. - To znaczy, nie chcę nikogo swatać, ale może, gdybyś wpadła do mnie z Bogną, jak będzie Grześ... no wiesz. Oni mają podobne zainteresowania, o ile dobrze rozumiem, o czym mówi do mnie mój syn. - Zaczynała się gubić, a każde kolejne słowo sprawiało, że pomysł wydawał się być coraz bardziej idiotyczny. Bezradnie rozejrzała się po mikroskopijnej kuchni w poszukiwaniu jakiegoś natchnienia albo podpowiedzi.

- Nie jestem pewna, do czego zmierzasz. Chcesz ich ze sobą umówić?

- Tak mi przeszło przez myśl, że właściwie są trochę podobni.

- Muszę porozmawiać z Bogną. Ona jest teraz na etapie odkrywania siebie i po prostu może nie mieć ochoty.

- Na jakim etapie? Mówiłaś, że zerwała z chłopakiem.

- Tak, ale ona zaczęła widzieć więcej.

Barbara, patrząc na przyjaciółkę, postukała się w głowę. Serafina z tajemniczym uśmiechem nachyliła się nieznacznie w stronę Barbary i podała jej herbatę. Nagle w drzwiach pojawił się Cynamon, przywabiony smakowitymi zapachami. Całe życie próbował upolować kostkę czekolady, ale skutecznie uniemożliwiała mu to Serafina. W końcu jednak nadejdzie ta chwila, kot był o tym święcie przekonany, do tej pory po prostu nie chciało mu się zbyt mocno. Gdyby tylko naprawdę tego pragnął, użyłby swoich mocy i czekolada w magiczny sposób zawędrowałaby do jego pyszczka.

Jak na zawołanie Barbara trąciła czajniczek z parującym naparem i wypuściła z dłoni kawałek smakołyku.

- Twój kot jest bardziej szalony od ciebie. - Ale Serafina tego nie usłyszała, bo już zaczęła gonić niesfornego zwierzaka, któremu się wydawało, że cały świat należy do niego. Niestety, sama zainstalowała ogromny drapak, który umożliwił mu znalezienie się w bezpiecznym miejscu. Góra regału była dla Serafiny niedostępna.

- No, to co o tym myślisz? - Tym razem Barbara trzymała w dłoni ciastko upieczone przez Serafinę. Było pyszne.

- Nie wiem, czy mu nie zaszkodzi. Nigdy nie dawałam mu słodczy.

- Och, ja nie o tym. To kot, nic mu nie będzie od takiego małego kawałka.

- Ale następnym razem proszę cię, uważaj.

- Nie nakarmiłam go specjalnie.

- Wiem, wiem... - Serafina podreptała do kuchni. Miała na sobie zabawne kapcie i po raz pierwszy Barbara pomyślała, że źle wygląda tylko w towarzystwie Olgi. Serafina i Maria też się postarzały. Ale jakie to miało znaczenie, gdy tyle rzeczy było na jej głowie?

- Kochana, posłuchaj. Jesteś dobrą osobą, ale ja uważam, że takie rzeczy powinny dziać się same. Czy myślisz, że Grześ byłby zadowolony, że tak knujesz za jego plecami? W gruncie rzeczy jest już dorosły.

- No właśnie. I nadal nie ma ułożonego życia. On się zadaje tylko z lesbijkami - na to słowo Serafina zaczerwieniła się. - Tylko te fejsbuki i internety, a spotyka się z takimi ludźmi, których wolałabym nie gościć w swojej kuchni.

- Szczerze mówiąc, podobnie jak Bogna, co drugi jej znajomy wygląda jak potomek samego diabła. Mówiłaś o tym Grzesiowi?

- Oszalałaś? To, co robi, to sens jego życia. Nie mogę krytykować jego znajomych, chociaż mnie przerażają, bo odsunie się ode mnie. Bardzo wierzy w słuszność swoich działań.

- Nie znam go za dobrze, ale wydaje mi się, że to, co dla niego planujesz, całkowicie nie przystaje do jego natury. Musisz go zaakceptować. To nie dziecko. Inaczej zrobisz mu, albo co gorsza sobie, krzywdę! - Serafina wyglądała na naprawdę wzburzoną.

Nagle usłyszały szcęk zamka, a do przedpokoju wtarabaniła się Bogna. Na jej widok Barbara skuliła się. Dziewczyna wyglądała jak z horroru, a przy tym

miała na twarzy szeroki uśmiech kota, który upolował kanarka. Dźwigała stertę kartonów, a za nią do mieszkania wpadło kilka osób. Przez chwilę zrobiło się niezłe zamieszanie.

- Gdzie to położyć? - krzyknął ktoś z głębi przedpokoju.

- Z boku! Cześć, ciociu, dzień dobry, pani Barbaro. Chyba już wiem, co będę robiła w najbliższym czasie. Mam nadzieję, ciociu, że nie będziesz miała mi za złe, ale przez chwilę narobię tu bałaganu. - Gdy to mówiła, jedno z pudełek zsunęło się na ziemię i wypadł z niego nienaturalnych rozmiarów sztuczny penis.

Rozdział 10

Spotkanie

-Wyrzuć to z siebie. O, tak. Jeszcze raz. Nie powstrzymuj. - Olga stała przy lustrze i rzucała od niechcenia zdania, który miały pomóc udręczonej Marii.

O ile ta pierwsza wyglądała świeżo i miała dość energii, by zrobić sobie perfekcyjny makijaż, o tyle druga, skulona w dolnych partiach łazienki, desperacko obejmowała sedes, starając się nie wypluć żołądka.

- Nigdy więcej! Jakim cudem? Nie wypiałam znowu tak dużo.

- No cóż, nic ostatnio nie jadłaś, a butelka wina to wcale nie tak mało. W dodatku tak podłego wina. No to ty sobie jeszcze poromansuj z toaletą, a ja wyjdę po coś na śniadanie. Nic się nie martw, postawimy cię na nogi, i to szybciej, niż myślisz. Zaraz wracam.

Maria chciała jeszcze krzyknąć, żeby nie zostawiała jej samej, ale kolejny skurcz żołądka jej to uniemożliwił. Zgięta w pół, oddała tyle cierpienia, bólu i wspomnień, ile tylko zdołała. Po wszystkim padła na nieskazitelnie biały dywanik pod zlewem i zasnęła kamiennym snem.

Kiedy się ocknęła, bolały ją wszystkie kości. Ktoś litościwie nakrył jej udręczone ciało ręcznikiem. A teraz, tuż nad nią, niczym wiedźmy z Makbeta debatowały trzy kobiety.

- Olga, jesteś najmniej odpowiedzialną osobą z nas wszystkich. Dlaczego nie zadzwoniłaś? Mogła nocować u mnie, lepiej by na tym wyszła. - Barbara jednym

pośladkiem przycupnęła na brzegu wanny i złościła się na przyjaciółkę.

W nogach stała Serafina z kubkiem, gotowa podać go Marii, jak tylko ta się ocknie. Wierzyła w cudowne właściwości swoich ziołowych naparów. Była przekonana, że gdyby tylko ktoś dał jej taką możliwość, samymi swoimi wynalazkami uleczyłaby cały świat z przemocy, gniewu i nienawiści.

W końcu sponiewierana Maria otworzyła zapuchnięte oczy i błyskawicznie zakryła je ramieniem przed ostrym światłem wpadającym przez otwarte drzwi. Popołudniowe słońce nie szczędziło wysiłków, by jego odejście stało się spektakularne.

-No dalej, kochana, zaraz poczujesz się lepiej, musisz tylko to wypić. - Wątle ramię w fioletowym swetrze robionym na drutach podparło Marię i pomogło jej się podnieść. Głowa pulsowała, a żołądek szykował się do kolejnej rewolty.

- Spokojnie, małymi łyчками.

- Co wyście sobie myślały? - Barbara nie mogła przestać.

-Och, długo tak jeszcze będziesz marudziła? Potrzebowała tego. Musiała poczuć, że żyje. - Olga, oparta o futrynę, na zimno przyglądała się rozwojowi całej sytuacji. Piła już drugą kawę i zastanawiała się, jak ułagodzić wzburzoną Barbarę. Osobiście uważała, że upicie było najlepszym wyjściem dla Marii. Teraz będzie tak zajęta fizycznym cierpieniem, że nie starczy jej czasu na myślenie o tym, co się już nie odstanie.

- Przecież ona zaliczyła zgon!

-A wy co takie oburzone? Nikomu krzywda się nie stała. Maria już wygląda lepiej. Nie wiem, o co tyle zamieszania. Co robiłyście przed przyjściem tutaj? - Olga w końcu zaatakowała. Nie lubiła się tłumaczyć.

Jak na zawołanie i Serafina, i Barbara zarumieniły się i wymieniły spojrzeniami. Nie uszło to uwadze nawet Marii, której w końcu udało się utrzymać głowę w pionie. Napar Serafiny faktycznie pomógł, i to błyskawicznie. Wdzięczność wylewała się z każdego pora jej skóry. Gdyby tylko miała więcej siły, uściskałaby przyjaciółkę.

- Macie miny, jakbyście zrobiły coś bardzo nieprzyzwoitego.
- Zaintrygowana Olga usiadła przy Barbarze, na brzegu wanny, napierając udem. Była gotowa wydusić zeznania nawet siłą. Ciekawość była silniejsza od niej samej.

- To nie my. To Bogna - wypaliła Serafina. - Nie ma o czym mówić.

- Ja to ocenię. Proszę od początku.

-I tak się dowiedzą. U Serafiny będzie sex shop! -Barbara nie wytrzymała. Maria się zakrztusiła, a Olga zaśmiała się chrapliwie, biorąc to wszystko za świetny żart.

- Nie no, proszę was, takiego absurdu od dawna nie słyszałam. Powiedzcie, co się stało, a dam wam spokój.

- Poważnie. To Bogna, moja siostrzenica. Myślałam, że zaczęła dochodzić do siebie, że stała się mądrzejsza. To znaczy ona jest bardzo mądra, ale nie wiem. Nie wiem, jak to powiedzieć. Postanowiła zmienić całkowicie swoje życie i otworzyć sex shop internetowy. W moim mieszkaniu.

- Co ty mówisz?! - Zażenowanie Serafiny było tak ogromne, że nawet Marii zrobiło się jej żal.

- Zgodziłaś się na to? - zapytała Olga.

- A miałam inne wyjście?

- Oczywiście, mogłaś powiedzieć: nie.

W ciasnej łazience zrobiło się niewyobrażalnie duszno, ale nadal nie zamierzały jej opuszczać. Na chwilę małe pomieszczenie zamieniło się w konfesjonał. To, że były tak blisko, sprawiło, że łatwiej było o tym wszystkim opowiedzieć. Wzrok Serafiny biegał od szczoteczki do zębów (białej), do rzędu słoiczków z kremami.

- To już się stało. Zdażyła zarejestrować firmę, czy coś... Nie bardzo to rozumiem.

- Ja też nie. To twoje mieszkanie i bez twojej zgody nie mogła nic zrobić.

- Owszem, mogła. Już od dawna jest u mnie zameldowana i jest właścicielką mieszkania. No co? Do grobu go przecież nie wezmę.

- Przepisałaś mieszkanie? Zameldowałaś ją? Przecież tych kilka metrów kwadratowych to wszystko, co masz. Kochana, jak mogłaś zrobić taką głupotę? - Tym razem to Olga była zbulwersowana, a może nadmiar kofeiny dał o sobie znać. Podminowanie niebezpiecznie buzowało w żyłach, w głowie huczało, a ręce drżały.

- Przestań, Bogna to dobra dziewczyna.

- Nie wątpię, ale teraz robi, co chce, nie pytając ciebie o zdanie. To nie jest w porządku.

- Faktycznie, nie jest. - Maria próbowała wstać, ale szło jej nieporadnie. Musiała oprzeć się na kolanie Barbary i skorzystać z pomocy Serafiny, która wyglą-

dała tak, jakby nabroiła. - Ale Serafina jest dorosła i ma prawo do takich decyzji. Nic ci do tego, Olga. Możemy przejść do pokoju? Chyba sobie coś odgniotłam na tych twoich nieskazitelnych kafelkach.

- No to co z tym sex shopem? - Olga nie dawała za wygraną. Najwyraźniej ta wiadomość pobudziła jej wyobraźnię, oczy jej rozbliły, a na bladych zwykle policzkach pojawiły się rumieńce.

-No nic, nasza kochana i niewinna Serafina ma teraz wszędzie męskie, no wiecie, co... Plus rzeczy, których nazw nie znam i nawet nie wiem, do czego służą.

- Widzę, moja piękna, że muszę cię odwiedzić. -Olga pękała wprost ze śmiechu.

- Koniecznie. I coś kupić, może Bogna da ci zniżkę. - Serafina nie wytrzymała.

- To nie taki zły pomysł. Myślę, że każdej z nas przydałaby się jakaś zabawka.

Maria jęknęła. Kanapa była teraz jej największym przyjacielem, ale ta cała rozmowa sprawiała, że mdłości wracały. Zawsze po picciu miała stany depresyjne, a teraz, chcąc nie chcąc, jej myśli powędrowały do czułych i delikatnych dłoni Gucia. Żadna zabawka nie byłaby w stanie tego zastąpić, a świadomość, że mogłaby czegoś takiego spróbować, sprawiała jej ból. Olga wszystko spłycała. Liczyła się dla niej tylko przyjemność, a co z uczuciami i dotykiem? Co z bliskością?

Było późne popołudnie. Łaskawa jesień pozwalała cieszyć się ciepłem. Maria poczuła się lepiej, więc by uciec na chwilę od tej niepokojącej rozmowy, przeszła do kuchni i wyjrzała przez okno. Drzewa powoli gubiły

liście. Całe chodniki były zasłane żółtymi i czerwonymi dywanami. Wyglądało to bajecznie. Pod baldachimem z gałęzi dostrzegła mężczyznę. Wpatrywał się w okno, w którym akurat stała. Instynktownie się odsunęła. Było w tym coś niepokojącego, a w dodatku była przekonana, że już go gdzieś widziała. Kapelusz, płaszcz i ten koszmary pies. Żółta beczułka na pokrzywionych nóżkach. Tak, musiała go gdzieś minąć. Raz jeszcze nachyliła się do okna, ale mężczyzna odwrócił się i zniknął.

Rozdział 11

Witaj, trzeźwości

Na każdym kroku niespodzianki, i to rzadko kiedy przyjemne. Gdy tylko poddawała się złudnemu wrażeniu, że panuje nad swoim życiem, wszystko ulegało radykalnej zmianie. Zwykle bardzo bolesnej. Potem tylko łzy, ból i zmuszanie się do tego, by po raz kolejny stanąć do pionu. Najgorsze było to, co robiła teraz. Rozklejanie i uzalanie się nad sobą. Była w tym świetna. Gdyby istniały mistrzostwa w byciu żalonym, dostałaby puchar.

Z głośników leciała smętna muzyka, a Bogna cieszyła się, że ciocia nie musi być świadkiem tego żenującego spektaklu bierności. Co ona zrobiła? Obolała i pozbawiona możliwości racjonalnego myślenia, wpadła na absurdalny pomysł i wcieliła go w życie szybciej, niż zdążyła go przeanalizować. Oczywiście, nie miałoby to miejsca, gdyby nie zbieg okoliczności. Jak dobrze, że zawsze można na niego zważyć winę. Próbowwała się usprawiedliwiać. Tak się po prostu stało. Po rozmowie z Trupim, kiedy to wyrzeszała z siebie jakieś mało wiarygodne resztki godności, pozbawiona energii, przygnębiona i z syndromem szoku porozstaniowego, dała się namówić na spotkanie z kilkoma szurniętymi aktywistkami. Z bezzębną punkową w wieku jej matki, z młodocianą anarchistką i bliźniaczkami, o których miała jak najgorsze mniemanie, ale z którymi lubiła przebywać. Dziewczyny przy pomocy ostrej muzy

i kilku litrów piwa ustawiły ją do pionu, ubijając przy tym własny interes. No jakżeby inaczej. Solidarność jajników w ich przekonaniu oznaczała tylko tyle, że ręka rękę myje. Miały to nawet wyhaftowane na koszulkach. Nie dość, że były identyczne, to jeszcze niczym dzieci ubierały się tak samo. Właśnie zdecydowały się na wyjazd za granicę. Zamierzały wesprzeć jakąś pacyfistyczną akcję w Kanadzie czy Australii. W Polsce nie mogły zostać po tym, jak podpadły nie tylko policji, ale i organizacjom nacjonalistycznym. Mimo dość ryzykownego stylu życia, samobójczyniami nie były. Na noc przed wyjazdem zorganizowały imprezę w baraku na pofabrycznym terenie i opychały, co się dało. Nasiąknięta promilami i poczuciem porażki Bogna była dość podatna na sugestie, toteż pomysł, by przejąć firmę bliźniaczek, wydał się jej bardzo atrakcyjny. W tamtym momencie był uśmiechem losu, ratunkiem i sposobem na wszystkie problemy. Będzie sama sobie szefem, pozna dużo interesujących osób (ściąганie coraz to nowszych modeli wibratorów wiązało się z odwiedzaniem targów erotycznych). Z rzeczy, które zaoferowały bliźniaczki, to znaczy: perkusji, jednookiego amstafa o wdzięcznym imieniu Sikorka, zestawu do samodzielnego tatuowania się (Bogna nie wnikała, co wchodzi w skład takiego zestawu), towar, którym handlowały, wydał się jej najatrakcyjniejszy i dający najwięcej możliwości.

Nie wiadomo, czy przyczyną bezpowrotnej utraty rozsądku było permanentne upojenie alkoholowe, trwające jeszcze przez dwa tygodnie, czy znajomości w odpowiednich miejscach, w każdym razie obudziła się tego

popołudnia w pokoju szczelnie wypełnionym pstrokatymi kartonowymi pudełkami z majtkami z dziurką i różowymi penisami, z własną firmą na koncie oraz niejasnym prze-
czuciem, że ciocia nie jest najszcześliwsza z tego powodu.

No cóż, nie bez znaczenia było to, że pozbyła się wszystkich swoich oszczędności, a jakby tego było mało, w mglistych wspomnieniach widziała siebie wykrzykującą do telefonu obelgi, jakich nie powstydzilby się najbardziej zatwardziały recydywista. Mało tego, skierowane były do szefa. Jak się domyślała, pracy już nie miała. Żadnej. No ale miała firmę. Mogła być z siebie dumna.

Nagle do pokoju bez pukania weszła ciocia Serafina.

-1 jak się czujesz, biedactwo?

Jakby Bogna nie miała wystarczających wyrzutów sumienia.

- W porządku. Ciociu, ja cię bardzo, ale to bardzo przepraszam za to wszystko - niezdarnie zatoczyła krąg dłonią, obejmując gestem zalegające w każdym kącie lakierowane opakowania. - Nie wiem, co ja sobie myślałam. Postaram się tego pozbyć jak najszybciej. -1 znowu pod powiekami zaczęły się zbierać łzy.

-Nic się nie stało. Mną się nie przejmuj, zresztą... - Serafina odchrząknęła. Słowa, które zamierzała wypowiedzieć, jakoś nie zgadzały się z tym, co naprawdę myślała, ale zrobiłaby wszystko, byle pocieszyć siostrzenicę. - To naprawdę dobry pomysł. Jesteś dość rezolutna, na pewno sprzedaż będzie szła błyskawicznie, poza tym ludzie potrzebują, hmm, takich rzeczy. Lubią z nich korzystać. Tak myślę - teraz to już miała pewność, nawet bez lustra, że na jej policzkach wykwi-

tły rumieńce w kolorze radzieckiej flagi. Kłamała, a do tego na tematy, od których robiło jej się słabo. Co ona o tym wiedziała?

- Ciociu, jesteś najlepsza na świecie! - Bogna rzuciła się na drobną kobietę, niemal ją zaduszając. - Może faktycznie nie będzie tak źle.

- Zobaczysz, wszystko się poukłada, a ten sklep, co to go sobie wymyśliłaś, to na pewno będzie dobra zabawa.

- Za miesiąc są targi erotyczne w Poznaniu, pojedzie ciocia ze mną?

-Oj, dziecko, za stara na to jestem - poklepała dziewczynę po kolanie, modląc się, by ten niedorzeczny pomysł nigdy się nie zrealizował. Tego byłoby za wiele.

- Wiesz, co? Myślę sobie, że osobą, która mogłaby ci pomóc, jest Olga.

- Twoja przyjaciółka? Ta podstarzała diwa wyglądająca jak transwestyta?

- Ej, co to za określenie?

-Przepraszam, ale moim zdaniem przesadza z makijażem i stylizacją. Jest taka nienaturalna.

-I kto to mówi? Czy to nie twoje cienie do powiek zajmują pół łazienki?

- W porządku, to było niegrzeczne. Ale dlaczego niby ona mogłaby mi pomóc?

- Sama nie wiem, wydaje mi się być najbardziej doświadczona.

- W handlu, czy w branży erotycznej?

-Chyba czas skończyć tę rozmowę. Wstawaj. Wykąp się, pobaw z Cynamonem. Zamknęłaś się tutaj, a biedny kociak szaleje z tęsknoty.

-Jak go znam, to ma wszystko w tym swoim zapchlonym tyłku.

- Wyrażaj się, młoda panno. Jakie masz plany na wieczór?

- Chyba obejrzę jakiś film - zażartowała Bogna, sięgając po jedną z wielu płyt z dość jednoznacznym tytułem na minimalistycznej okładce.

Serafina przewróciła oczami i na odchodnym rzuciła przez ramię: - Twoja mama dzwoniła.

- I co mam z tym zrobić? - burknęła impertynencko Bogna.

- Czy ja coś mówię? Tylko przekazuję informację. Na mnie się nie złość.

- Oj, ciociu, na ciebie nigdy. To wszystko przez nią. Mam pokrecone życie i nic mi nie wychodzi.

- Nie miałaś gorszego życia niż inne dzieci. Pamiętaj. To już przeszłość. Jesteś dorosła i jak nie zaczniesz działać, będziesz mogła mieć pretensje tylko do siebie. - Tym razem to w głosie Serafiny można było wyczuć zdecydowanie, tak bardzo niepodobne do tej subtelnej kobiety. Obecność młodej dziewczyny nie pozostała bez wpływu na jej osobowość. Owszem, w przeszłości Bogna często u niej nocowała, ale nigdy nie spędziły ze sobą tyle czasu na raz, i to w tak krytycznym momencie.

Nawet uporządkowane, kwieciste i pachnące maleńkie mieszkanie Serafiny przeszło niezamierzoną metamorfozę. Na dłuższą metę było to męczące, ale staruszka przypomniła sobie o swojej zasadzie wdzięczności. Usiadła na taborecie w kuchni, rozkruszyła ciastko na talerzyku ze złotym brzegiem i rozpoczęła litanie.

Rozdział 12

Wizyta prosto z piekła

Deszcz zaskoczył wszystkich. Po tylu pięknych dniach kolejny poniedziałek okazał się ciężki i pozbawiony nadziei. Kto mógł, został w domu, inni, unieruchomieni w ulicznych korkach, ściśnięci jak śledzie w komunikacji miejskiej czy przykuci do biurka w jałowych, znienawidzonych pracach, bladzi nieszczęśnicy, przeżywali katusze, marząc o błogim lenistwie pod kołdrą.

Maria nie miała tego problemu. Z czystym sumieniem leżała w łóżku i, o dziwo, humor jej dopisywał. Po raz pierwszy od pogrzebu zdała sobie sprawę, że jeszcze coś w sobie ma. Jakąś iskrę i chęć, by coś zrobić, nawet tak banalnego jak ciasto z jabłkami i cynamonem. Tak, to był dobry plan, jak tylko podniesie swoje szanowne cztery litery, weźmie się do pracy, a potem zaprosi Olgę, Serafinę i Barbarę. Będzie mogła się odwdzięczyć, a poza tym zdjąć im z barków ciężar zamartwiania się o nią.

Olga miała rację. Jej metoda była niezawodna. Jak tylko Marii wrócił apetyt, świat przestał być zakryty szarą mgłą. Pożegnała się ze wszystkimi i pobiegła na cmentarz. Przynajmniej jedna sprawa została domknięta. Nowy nagrobek lśnił. Była przekonana, że Guccio byłby zadowolony z jej wyboru. Oczywiście, nie obeszło się bez protestów ze strony byłej żony. Jakim cudem ta kobieta miała czelność domagać się wpływu na cokolwiek? To ona zostawiła Guccia. A jednak ciągle

była w pobliżu, zaznaczała swoją obecność telefonami o dziwnych porach i burzyła spokój Marii nieuzasadnionymi pretensjami.

Maria nie zamierzała dać jej satysfakcji. Zaciskała zęby i robiła to, co uważała za słuszne. Była zadowolona. Nagrobek prezentował się skromnie, ale z klasą. Uspokojona, mogła wrócić do domu. Dziś obudziła się wyspana i pełna energii. I tylko tłący się gdzieś w piersi ból przypominał, że obok niej w łóżku straszy puste miejsce.

Duże krople zaciekle atakowały parapet, a przez gęste firanki łagodnie wpływało sine światło. Zegar znów miarowo tykał. Nastawiła go, chociaż obiecywała sobie, że tego nie zrobi, ale dzięki niemu wypełniająca dom cisza nie była już taka straszna, a świadomość, że dotyka przedmiotu, który do tej pory znał tylko dłonie Gucia, była ciepła i uspokajająca.

Uśmiechała się, gdy zdjęła zegar ze ściany. Niemal wyczuwała delikatne zawiłości linii papilarnych Gucia. A potem, we śnie do niej przyszedł. Stał blisko, trzymał ją za rękę i patrzył tak, że cała topniała.

Było lepiej. Da radę.

Wstała, chociaż aura zachęcała do zostania w przyjaznym schronieniu, jakie stanowiło łóżko, niemy świadek miłosnych uniesień przeterminowanych kochanków i depresji. Potem, z dawno nieodczuwaną przyjemnością poddała się prozaicznemu rytmowi. Szum wody z kranu, postawienie czajnika na bladoniebieski płomień roztańczonego gazu. Pysznic i chwilowa przyjemność ulotnego zapachu brzoskwiowego żelu, a potem otule-

nie starczego ciała, pozbawionego najlepszego balsamu pod słońcem, dotyku bliskiej osoby, w miękki, ale jednak martwy szlafrok.

Usiadła przy oknie, za którym wciąż rozciągała się szarówka, i wzięła zakurzoną książkę do ręki. Kryminał, który czytał Guccio, wciąż prowokował odwróconym grzbietem. Leżał tak od czasu, gdy mężczyznę zabrali do szpitala. Zbędny element na parapecie, a teraz jedna z nielicznych nici łączących Marię z przeszłością. Wiedziała, że to nieuchronne, nici te, coraz cieńsze, skrzące jak babie lato, rwały się i nie mogła tego powstrzymać. Kolejne banalne sprawy będą wypychać z jej myśli to, co piękne i kochane. Nie mogła się oszukiwać, reszta czasu, jaka jej pozostała, będzie smutna jak ten dzień, czasami tylko rozświetlona radośniejszymi momentami, które będzie zawdzięczała swoim przyjaciółkom. Dzięki nim nie zginie. Miała nadzieję, że mimo tej psiej pogody któraś dzisiaj wpadnie, a może to ona wreszcie się ruszy i wyjdzie z domu? Wizyta u Olgi pomogła jej przetrwać najgorszy moment.

Niespodziewany pisk domofonu sprawił, że niemal przewróciła kubek z gorącą kawą. Popatrzyła w stronę ciemnego przedpokoju, jakby nie wiedziała, co powinna teraz zrobić. W końcu podniosła się i bez pytania: kto tam?, wpuściła gościa. Po cichu miała nadzieję, że to ktoś, kto chce sprzedać ziemniaki albo cebulę. Ewentualnie, że to pomyłka. Niestety, nie doszła na swoje wygrzane miejsce w kuchni, gdy rozległo się niecierpliwie stukanie do drzwi.

Ze zmarszczonymi brwiami, otworzyła. Nie miała ochoty na jałowe pogawędki z nieznanymi domokraż-

cami. Niestety. Za niewinnie wyglądającymi drzwiami czekało bardzo nieprzyjemne zaskoczenie.

Odwrócona tyłem kobieta w ogromnym kapeluszu otrzepywała ramiona z kropel deszczu.

- W czym mogę pomóc? - Maria naprawdę nie miała ochoty na gości, a tym bardziej na wizytę byłej żony Gucia, która zachowywała się jak zmanierowana gwiazda i robiła przedstawienie na klatce schodowej. Bez pytania, stukając obcasami, przepchnęła się obok Marii i weszła do mieszkania.

Szykowna, z niemal namacalną pewnością siebie, krytycznie zmierzyła Marię stojącą w przydeptanych kapciach i spranym szlafroku.

- Już jedenasta. Nie masz żadnych obowiązków?

- Czego chcesz?

- Może usiądziemy?

- Niekoniecznie. - Jakoś nie mogła sobie wyobrazić, że Krystyna przyszła, żeby przyjacielsko pogawędzić. Nie zaproponowała jej nic do picia i wciąż trzymała dłoń na klamce. Kobieta sama przeszła do kuchni i usiadła, postukując wypielegnowanymi paznokciami o blat stołu.

- Nie uważasz, że jako wdowy po tym samym mężczyźnie powinnyśmy się wspierać? - zaczęła z ironicznym uśmiechem na ustach.

- Nie mam czasu, do rzeczy.

- Zawsze musisz być taka bezceremonialna?

- Jestem u siebie i nie muszę ci się tłumaczyć. - W porządku. A mogę chociaż dostać szklankę wody?

Z ciężkim westchnieniem Maria spełniła jej prośbę i zrezygnowana wróciła do swojej wciąż parującej kawy. Z żalem pomyślała, że nie będzie mogła docenić jej smaku przy wspomnieniach. Dzień zamieniał się w koszmar. Ta wizyta nie wróżyła niczego dobrego. Zrobiło się niezręcznie, a Krystyna zamarła, zapatrzona przed siebie.

- Czego tak naprawdę chcesz? Nie powinno cię tu być. Nie mam nic, czego mogłabyś ode mnie chcieć.

- Mam prośbę.

- Ty? Do mnie?

-Tak. I obojętnie jak bardzo się nienawidzimy, chcę, żeby to zostało między nami. Pomożesz mi?

Maria nie wiedziała, co odpowiedzieć. Nie tego się spodziewała, ale zrobiło się jej naprawdę nieprzyjemnie.

- Obie wiemy, że starość nie jest niczym przyjemnym. Nie uciekniemy przed tym. Ale przed śmiercią...

- Och, przestań, nawet ty nie możesz tak dramatycznie do tego podchodzić. Nie wierzę, że tak bardzo ci na nim zależało, żeby teraz odgrywać takie przedstawienia - stonowała Krystynę Maria.

-Daj mi skończyć. Oczywiście, że go kochałam. Straciłam najwspanialszego człowieka pod słońcem przez własną głupotę.

- Nie mogę tego słuchać. Proszę cię, wyjdź.

- Nie. Musisz mi pomóc. - Subtelna zmiana zarysowała się na twarzy Krystyny. Kąciki ust zadrżały i opadły niemal niezauważalnie a jakiś niewytłumaczalny smutek zmącił jej spojrzenie.

-Naprawdę nie jestem osobą, do której możesz i chcesz się zwrócić o pomoc. Proszę cię, nim powiesz za dużo. Masz rodzinę, dzieci.

- Gucio nie powiedział ci o wszystkim. -Oczywiście, że tak. Nie mieliśmy przed sobą tajemnic.

- A wspominał, że ma jeszcze jednego syna? -Kobieta przechyliła lekko głowę i zahaczyła kapeluszem o róg lodówki znajdującej się za jej plecami. Groteskowo wyglądała w tej kuchni.

Maria skupiła się na tych szczegółach, ignorując znaczenie słów, które przed chwilą zostały wypowiedziane.

- To stara sprawa. Może dla niego już przebrzmiała. Ale ten mężczyzna istnieje. Musimy go odnaleźć i powiedzieć, że jego ojciec nie żyje.

-Jesteś okrutna, wiesz? Chcesz nawet po jego śmierci mnie zranić, zrobić coś, żebym cierpiała, bo to mnie kochał, nie ciebie. Nie możesz przeboleć tego, że odszedł, prawda?

- Odszedł? To ja go zostawiłam. Teraz żałuję. Chcę mu to wynagrodzić, a to jedyna rzecz, jaka przyszła mi do głowy.

- Naprawdę, nie jestem w stanie pojąć, jakim trzeba być człowiekiem, by tak kogoś dręczyć. Co ja ci zrobiłam? Zostaw mnie, on taki nie był. To ty kłamiesz, ranisz ludzi. Dlatego Gucio nie mógł z tobą wytrzymać. - Maria podniosła głos, chociaż nigdy nie krzyczała, ale nadmiar emocji ją dusił. - Rozumiesz? Nikt cię tu nie chce. Odejdź, zostaw mnie.

- Myślisz, że tak się da? I tak pewnie nie raz spotkamy się przy jego grobie, a ta sprawa będzie cię dręczyła.

Maria nie potrafiła się powstrzymać. Bolesny i kompromitujący szloch wyrwał się z jej piersi.

-Możesz się cieszyć. Dostałaś to, co chciałaś. Widzisz, ja nie jestem królową śniegu jak ty, mam emocje! Czy to ci nie wystarczy?

- Przestań, do cholery, histeryzować! - Plask dłoni o policzek odbił się echem od czystych kuchennych szafek.

Obie zamarły. Krystyna z uniesionymi brwiami i Maria z zastygłymi łzami i krzykiem na ustach.

-Przepraszam. Poniosło mnie. Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie. Wrócimy do tej rozmowy.

- Teraz chcesz wyjść? Ty, ty... ty...

- Nie będziemy się chyba teraz obrzucać błotem?

- Uderzyłaś mnie!

-Proponuję wizytę na posterunku policji. Jestem gotowa ponieść wszelkie konsekwencje.

- Tak łatwo się nie wywiniesz. Nie wiem, jak to robisz, ale budzisz we mnie wszystko to, co może być w człowieku najgorsze.

- Skończyłaś? To posłuchaj. Nie przyszłam tu dla zabawy. Źle mnie oceniasz, ale nic z tym nie zrobię. Masz prawo. Ja za tobą też nie przepadam, ale mamy pecha, kochałyśmy tę samą osobę. Inaczej, ale jednak. Ty byłaś tą szczęśliwszą, zazdrościłam ci. Możesz się cieszyć, o tak, ale też mam uczucia, też popełniam błędy, ale nie jestem potworem. Siadaj. I nie rób takiej

miny. Nie uderzę cię. Myślę, że jesteśmy mu to winne. Wiem, że nie chciał cię zranić. Nie chciał o tym mówić, ale miał syna. Wiem, że utrzymywali kontakt. Gucio się nim interesował, ale nie mam żadnych informacji o tej kobiecie, matce. Nawet nie wiem, czy jeszcze żyje. Moim zadaniem jest odnalezienie go i powiedzenie mu, że Gucia już z nami nie ma. Jesteśmy mu to winne. Przetraw to i zadzwoń do mnie. - Na stole jak motyl, z cichym szelestem usiadła elegancka wizytówka. - Nie musisz mnie odprowadzać. - Na progu kuchni przystanęła. - Naprawdę mi przykro, nie tak miało to wyglądać i naprawdę nie chcę cię skrzywdzić. Tu nie chodzi o nas, tylko o Gustawa. Trzasnęły drzwi.

Maria nadal siedziała na taborecie, od twardości którego coraz bardziej bolały ją pośladki. Chłodne wnętrze dłoni wciąż trzymała przy piekącym policzku, a oczy nie mogły się oderwać od bieli kartonika ze złotym brzegiem.

Rozdział 13

Wampirzyca

Przytłaczający nastrój dawał się wszystkim we znaki. Do Bożego Narodzenia było jeszcze daleko, a dzień już się drastycznie skrócił, słońce obraziło się na świat, niebo zakryło się nieprzeniknioną pokrywą sinych chmur. Wciąż ciekło. Za oknem, z kranu, z oczu... Olga sama siebie nie poznawała. Alkohol już nie znieczulał. Poranki spędzone przed szafą stały się pustym rytuałem. Dla kogo tak się stroiła? Oszukiwała się. Kto chciałby taką starą, zasuszoną babę jak ona? Coś się zmieniło. Wcześniej nie dopuszczała do siebie tej myśli albo ją ignorowała, ale widziała to rozczarowanie w oczach przypadkowo spotkanych mężczyzn. Gdy tylko podchodziła bliżej, podziw zamieniał się w drwinę.

W dodatku nie mogła liczyć na pocieszenie. Jej problemy w porównaniu z tym, co przechodziła Serafina, Barbara czy Maria, były śmieszne. Jak ona. Nietrzymanie moczu, bezsenność, kołatanie serca... dlaczego wierzyła, że to jej nigdy nie spotka? Powinna znaleźć jakąś miłą umieralnię, spakować się, oddać wszystkie szykowne suknie i zamieszkać w domu spokojnej starości. Może wtedy samotność nie byłaby tak dotkliwa. Dzień wypełniony byłby grą w remika czy warcaby. Jadłaby papkę dla niemowląt, a od czasu do czasu rzucałaby talerzem w ścianę. Przywileje bycia starym. Czasem można huknąć i zrzucić swój wybuch na wiek.

A może... potrzebowała młodości, kroplówki ze świeżej krwi? Raz jeszcze włączyła komputer. Wstydziła się tego, ale tak ostatnio spędzała wieczory. Te wszystkie strony z młodymi, chętnymi mężczyznami. Czy któryś z nich mógłby się zdecydować na kolację z nią? Ile musiałaby zapłacić za udawanie? Nie musiałby jej dotykać. Wystarczyłoby, że spędziliby wieczór na jakiejś eleganckiej kolacji, że przepuściłby ją w drzwiach, odsunął krzesło, powiedział komplement, wzrokiem omijając zwiędłą szyję i nie komentując drżenia rąk. Podarował jedną różę i odwiózł do domu...

Choć podjęcie decyzji odsuwała od siebie na bliżej niesprecyzowaną przyszłość, to działania już podjęła. Miała zapisanych kilka profili i na okrągło przeglądała zdjęcia. Ani razu jednak nie próbowała się z którymkolwiek z tych mężczyzn kontaktować. Dzisiaj już prawie, już zaczęła składać zdania, ale coś ją powstrzymało. Zamiast tego, w akcie desperacji, wyjęła zawiniątka pachnące nowością i po raz pierwszy w życiu wskoczyła w dres. Założyła sportową kurtkę, związała włosy i omijając wzrokiem lustro ruszyła do drzwi.

Te kilka kroków, które miała do przystanku autobusowego, pokonała, omijając latarnie. Szarówka wskazywała, że zbliżała się godzina największego tłoku. Nie zdążyła zmoknąć, nim przyjechał autobus. Jeszcze za wcześnie. Ten był pusty. Bez wahania wsiadła i skasowała bilet. Podróż w stronę centrum była usypiająca. Autobus co chwilę wjeżdżał w ogromną kałużę. Zapatrzona w okno, natrafiała wzrokiem na swoją zmęczoną twarz. Gra cieni wydobyła z mroku oblicze

upiora, z ciemnymi plamami zamiast oczu, zapadniętymi policzkami i ledwie zarysowanymi ustami. Plask. Brudna woda oblała szybę i spłynęła po zamazanych rysach. Olga odwróciła wzrok i chwiejnie przeszła do wyjścia.

Ludzie wysypywali się z biur. Las parasoli, tupot niecierpliwych stóp, brzdęk kluczyków do samochodów, nawoływanie alarmów i kakofonia melodyjek telefonów komórkowych. Przystanki były oblepione mrowiem pracowników od dziewiątej do siedemnastej. Mokro, zimno. Olga złała się z tłumem. Spuściła głowę, zgarbiła się, stanęła przy rozkładzie jazdy, pod dachem. Co chwilę ktoś ją popychał, deptał, przepraszał. Przypadkowy kontakt rozbijał jak szkło uczucie samotności. Podjechał tramwaj, różne odcienie szarości zawirowały. Dała się ponieść fali. Wciśnięta między barierkę a wielką torbę młodej dziewczyny, próbowała przesunąć się odrobinę, by kasownik nie wbijał się jej w okolice kręgosłupa. Zapach wilgoci i perfum, ludzkiego potu, nieświeżego oddechu i jedzenia wypełnił tramwaj. Przymknęła oczy i ryzykując zlinczowanie, na siłę przesunęła się do młodego chłopaka. Jego udo tuż przy jej udzie. Nie chciała wiedzieć, jak wygląda. Wystarczył jego głos, niski, ciepły, relacjonujący dzień komuś bliskiemu. Dziewczynie? To nie było istotne. Ważne było to, że każde szarpnięcie zaspokajało jej łapczywą potrzebę bliskości.

Odkryła to dawno. Gdy życie dawało jej w kość, zmywała makijaż, przebierała się i wtapiała w tłum. Pozwalała sobie na to wszechogarniające uczucie smutku, które stało się płaszczyzną porozumienia między nią

a innymi. Każdy tak miał. Mimo przyklejonego uśmiechu, obowiązków, sukcesów, przyjaciół, rodziny, każdy dryfował na morzu zwanym życiem. Czasami nawet wydawało mu się, że ma na coś wpływ, a potem działa się jakaś tragedia i wyprowadzało go z tego błędu.

Olga wierzyła, że panuje nad swoimi uczuciami. Ten pies zwany tęsknotą, uwiązany od zawsze na krótkim łańcuchu, od czasu do czasu zrywał się. Nie potrafiła temu zapobiec. Gdy alkohol już nie pomagał, ratunkiem okazywały się popołudniowe wyprawy do zatłoczonych centrów handlowych, przejażdżki przeładowaną komunikacją miejską, gdzie można było udawać, że nie jest się tak bardzo samotnym. Chociaż przez chwilę poczuć ciepło innej osoby, ciężar ramienia, dotyk, oddech owiewający szyję. Pozornie pozbawiony czułości i osobowości. Bez imion, dat, historii. Wyłączony z kontekstu, surowy kontakt, którego potrzebowała.

Karmiła się ciepłem towarzyszy podróży i liczyła na to, że nikt się nigdy o tym nie dowie. Potem wystarczało wysiąść, wrócić do domu, wziąć prysznic, wrzucić przesiąknięte obcymi zapachami ubranie do pralki, rozczesać mokre włosy, wklepać balsam w uda i krem pod oczy, zarzucić seksowną koszulkę, szytą dla młodej dziewczyny pełnej marzeń, a nie starej kobiety z przeszłością, i otworzyć kolejną butelkę wina.

Rozdział 14

Tajemnice i kłamstwa

Maria długo nie mogła dojść do siebie. Przeganiała natrętne myśli jak muchy. Broniąc się przed obłędem, wysprzątała całe mieszkanie na błysk. Nie udało się jednak wciągnąć do odkurzacza wszechobecnej pustki. Tak bardzo chciała porozmawiać z Guciem, a jedyne, co mogła zrobić, to przejść się na cmentarz. Coraz częściej jednak łapała się na tym, że bała się spotkania z dziećmi Gucia albo z Krystyną właśnie tam, między grobami.

Kręciła się w kółko po mieszkaniu, zajrzała do lodówki, wzięła prysznic, rozwiesiła pranie, w wyobraźni przekomarzając się z Guciem. Prawda to, czy nie? Ziarnko niepewności zostało zasiane. W końcu jednak zmusiła się, by zaparzyć herbatę, usiąść na kanapie i wrócić do rzeczywistości. Krystyna bredziła i tyle - uznała. Jeśli będzie to bez przerwy analizowała, oszaleje. Nigdy więcej nie wpuści jej do mieszkania, tak będzie najprościej. Unikać i ignorować. Nic ich nie łączyło i niczego nie były sobie winne. Nawet jeśli jakimś cudem jest to prawda, choć nawet żołądek się buntował, gdy o tym myślała, to już przeszłość. Znała Gucia na wylot. Jeśli czegoś jej nie powiedział, to miał ku temu powód. Musi w to wierzyć. Rzecz nie podlegała dyskusji. I choćby nie wiadomo co, nie wspomni o tym dziewczynom. Nie i już!

Energicznie wstała, strzepnęła spódnice i zaczęła się ubierać. Noc za pasem, a ona nawet nie była na dworze.

Czas na mały spacer. Nic tak nie pomaga na wątpliwości, jak odrobina świeżego powietrza. Beret, szalik, płaszcz i z trudem wciągnięte buty, jeszcze tylko torebka i brak planu. Zeszła po schodach statecznym krokiem, przykładając chłodne dłonie do rozgrzanych policzków. Jeszcze chyba nigdy nie czuła się tak bezradna. Nie miała kogo zapytać o radę. To było... zbyt intymne. Tak, chyba mogła tak nazwać powód, dla którego nie chciała wspominać o tej sprawie nawet Oldze czy Serafinie. Bo co, jeśli jednak Gucio nie był tak kryształowy, jak się jej wydawało? Serce cały czas krzyczało, że się myli, że nawet nie powinna dopuszczać do siebie takiej myśli, ale o spokoju mogła zapomnieć.

Spóźniła się. Dotarło to do niej, gdy na ulice wylały się plamy bladego światła. Uliczne latarnie leniwie rozpychały się w mroku. Maria kilka razy przetarła oczy, nim zmęczony wzrok przyzwyczaił się do świata pozbawionego konturów. Ostrożnie stawiała stopy, starając się nie potknąć. Chodnik pod ich blokiem już dawno powinien przejść renowację, ale jakoś nikt jeszcze nie zaczął napraw. Wszystko wokół wyglądało tak, jakby się chyliło ku upadkowi. Dopiero teraz zauważała każdą niedoskonałość. Z Guciem świat był piękny. Gdyby teraz szedł obok niej, zwróciłby uwagę na niespotykany odcień granatu na niebie, na szelest liści pod ich stopami, na błysk kocich ślepi śledzących ich spacer. Z nim wszystko było łatwiejsze. Nachodząca zima przerażała Marię. Krótkie dni pozbawione ciepła bliskiej osoby odbierały resztki chęci do życia. Krystyna zasiała ziarno, Maria nie mogła opędzić się od myśli, że jednak coś

jej umknęło. Znała Gucia bardzo dobrze, a może tak jej się tylko wydawało? Jeśli było coś jeszcze? Coś, o czym jednak powinna wiedzieć? Może żałował, że czegoś nie powiedział? Bliżej niesprecyzowany cel zamajaczył na horyzoncie. Krew zaczęła szybciej krążyć w żyłach, a blady uśmiech zagościł na spierzchniętych wargach. Przeszła koło bloku, w którym mieszkała Olga. Spojrzała w kierunku jej okna. Nagle, jak spod ziemi wyrósł mężczyzna, wystraszyła się, ale gdy uchylił kapelusza, zobaczyła szczerą i miłą twarz. Niemrawy ruch ściągnął jej wzrok w dół. Między nogami zaplątał się pies, wyglądający jak siedem nieszczęść. Żółty paskud wydał się jej znajomy. Widziała już tę parę. Znowu tu byli, pod oknem Olgi. Przyjęła przeprosiny i zawróciła w stronę domu. To było dziwne. Zbieg okoliczności, o którym porozmawiałyby z Olgą, gdyby tylko nie miała tak silnej i nagłej ochoty na porządną kolację. Zapomniała, dokąd zmierzała. Była głodna, zmęczona i smutna, a przynajmniej dwie pierwsze rzeczy mogła zmienić.

Rozdział 15

Zabawa w swatkę

Niedziela zapowiadała się pracowicie. O dziwo, udało się wreszcie wszystkim zebrać i Barbara zaplanowała wspólny obiad. Chlipiąca bez przerwy Miłka obiecała jej pomoc przy gotowaniu - wszystko, byle tylko nie myśleć, że jej mąż wciąż był u swoich rodziców. Dobrze chociaż, że zdawał sobie sprawę z tego, że nawalił. Barbara na samą myśl o tym potrząsnęła głową, dziś już nie ma prawdziwych mężczyzn. Zamiast stanąć twarzą w twarz z konsekwencjami swojego postępowania, zwiął ze strachu przed żoną i schował się za maminią spódnicą. Barbara zaczęła szeptać kolejne rzeczy do zrobienia. Beata obiecała przywieźć napoje i jakąś sałatkę, Asia i Ela, jak zwykle zabiegane, pewnie przywiozą ciasto z cukierni, za to Grześ, tego była pewna, postara się. Ale co z tego, skoro nikt nie doceni jego wysiłków? Te wegańskie świństwa były niejadalne, a Barbara zamierzała zrobić pysznego kurczaka.

Wszystko zdawało się być uporządkowane, gdy nagle, przy próbie wstania, coś strzeliło jej w plecach, aż oblała się potem. Fala bólu przetoczyła się wzdłuż kręgosłupa. Opadła z powrotem na ciepłą poduchę i zagryzła wargi. Lucek przez sen zmarszczył brwi. Znieruchomiała. Nie chciała go obudzić. Była pewna, że zaraz przejdzie. Do późna w nocy drylowała śliwki na tartę. Nie powinna była się schylać, ale dzieci tak lubiły to ciasto. Polka od tygodnia chodziła za nią i prosiła: babciu, a ciasto ze śliwkami i kruszonką zrobisz? Jak

mogła odmówić? Ale jeśli za chwilę się nie pozbiera, to będzie tylko ciasto. Znowu jęknęła. Była zła na siebie, na swoje ciało, które jakby uparło się zrobić jej na złość. Kilka głębokich oddechów później udało się jej usiąść. Postanowiła odpuścić sobie kawę. Z trudem dowlokła się do łazienki. Gorący prysznic pozwolił rozluźnić bolące miejsce i przynajmniej spróbować jakoś funkcjonować. W kuchni powoli zaczęła dochodzić do siebie. Obietnica sprzed kilku chwil, że w poniedziałek zapisze się do lekarza, powoli zaczynała tracić na znaczeniu. Kiedy wstała Polka i podbiegła do babci, żeby się przywitać, po chwilowej niedyspozycji nie było śladu. Barbara nie miała czasu na roztkliwianie się nad sobą.

Koło południa w domu zrobiło się ciasno. Radosny rozgardiasz wypełnił pomieszczenia. W przedpokoju na chodniku leżały porozrzucane zabawki i buty, między którymi szalała Polka. Kilka dodatkowych par stało się pretekstem do szalonej zabawy. Na fotelach w pokoju leżały kurtki i płaszcze. Dźwięki telewizora mieszały się z rykiem zabawkowego dinozaura i rozmowami dorosłych. Lucek tłumaczył coś Grzesiowi, który za wszelką cenę uparł się pomagać w kuchni. Śmiesznie wyglądał w fartuszkach mamy. Sztywne falbanky na ramionach zmieniły go w rozkosznego amorka. Jakby ten komiczny strój odebrał mu paręnaście lat. Na widok tak wystrojonego wujka Polka dostała ataku śmiechu. Barbara była wniebowzięta. Uwielbiała mieć wszystkie dzieci koło siebie. Chociaż Miłka wciąż popłakiwała z tęsknoty za mężem utracjuszem, to jednak krzywda u matki się jej nie działa, o czym dobitnie przypominały jej siostry.

Zawsze racjonalne, zapracowane i małomówne. Asia, Beata i Ela były podobne do siebie, ale zupełnie inne od Grzesia i Miłki. Nie mówiły za dużo o sobie. Nie cierpiały wywlekania pewnych spraw. Ambitne, zdeterminowane i konkretne. Barbara była z nich dumna, choć czasem przerażały ją swoją doskonałością i profesjonalizmem.

Barbara uwijała się jak w ukropie. Mimo najlepszych chęci, dzieci bardziej przeszkadzały niż pomagały. Co chwilę ktoś się z kimś zderzał, aż w końcu półmisek mizერიi wylądował na kafelkach w kuchni. Barbara trzepnęła ścierką do wycierania naczyń i w mało dyplomatyczny sposób wyprosiła towarzystwo. Rozsierdzony Grześ stanął w drzwiach i komicznie podpierając się pod boki (przez co falbanki na ramionach uniosły się jeszcze bardziej, przypominając skrzydła jakiejś bajkowej postaci), zaczął grozić:

- Zobaczysz mama, jak nic w końcu pięknie mamie żyłka pierdząca od tej samodzielności. Czy świat by się zawalił, gdyby przyjęła mama pomoc? W końcu my też będziemy jeść obiad.

- Oj, skończ już, synek. - Barbara schyliła się po miskę, wciąż leżącą w malowniczej kałuży ze śmietany upstrzonej plasterkami ogórka. Wszystko pachniało niezwykle apetycznie, szkoda tylko, że nie nadawało się do jedzenia. I gdy tylko odetchnęła głębiej, wykonując skłon z papierowym ręcznikiem w dłoni, powrócił znajomy ból. Tym razem było tak, jakby przyprowadził kolegów, którzy postanowili zatańczyć polkę na dolnym odcinku kręgosłupa.

- Mamo?! - Nim uderzyła twarzą w brudną podłogę, podbiegł do niej Grześ i w ostatniej chwili uchronił przed upadkiem. A potem to już nikt nie chciał jej słuchać. Nagle straciła panowanie nie tylko nad swoim ciałem, ale i nad rodziną. Nikogo nie interesowało, co ma do powiedzenia, nim się obejrzała, była już w szpitalu. Przemięty lekarz uwolnił ją od rodziny, która ściśle ją otaczając, skutecznie odcięła dopływ świeżego powietrza.

W ustronnej salce, pozbawionej okien i najwyraźniej spełniającej rolę składziku na środki czystości, młody doktor ze zmęczoną twarzą przeprowadził wywiad i zlecił RTG kręgosłupa, na które, niestety, musiała poczekać. Póki co, przepisał leki przeciwbólowe i przeciwzapalne. Podziękowała wylewnie i przeprosiła za kłopot, a potem znowu wpadła w chciwe ręce rodzinki z piekła rodem.

- A mówiłem mamie, że to się tak skończy, mówiłem, że to już ten wiek i że trzeba się oszczędzać - zaczęła jej najmłodsza latorośl.

- Daj mamie spokój, przecież i tak nie będzie nic pamiętała. Lekarz mówił, że da silne leki - skarcił syna Lucek.

-Przecież przeciwbólowe, a nie głupiego Jasia, mama wszystko kojarzy - powiedziała milcząca zwykle Beata.

Barbarze nie pozostało nic innego, jak tylko jęknąć. Doholowali ją do samochodu Asi, posadzili bezwładną, oszołomioną i zdaną na łaskę innych na tylnym siedzeniu, po czym rozpierzchli się do reszty pojazdów i niczym karawana ruszyli do domu.

W poniedziałek było już spokojnie. Została pod opieką drzemiącego Lucka, a Miłka z Polką poszły popłacić rachunki i zrobić zakupy. Na początku Barbara czuła mrowienie w czubkach palców na samą myśl o bałaganie, jaki został po wczoraj. Nie miała jednak sumienia gonić męża do pracy. Wiedziała, jak to się skończy - co najmniej katastrofą. Był taki nieporadny. Westchnęła ciężko i spojrzała na zegar. Stał w miejscu. Jak nic odmówił posłuszeństwa. Gdyby chociaż nadeszła pora wzięcia kolejnej dawki leku, ale wskazówka ani drgnęła. Obiecała dzieciom, że będzie leżała, w końcu w akcie desperacji sięgnęła po komórkę, od której dotychczas stroniła. Wybrała numer Serafiny. Zadziałała automatycznie, ale już po chwili czuła się winna: dlaczego kontaktuje się właśnie z Serafiną, a nie z Olgą albo Marią? Zresztą... nieważne, ważne, żeby coś zaczęło się dziać. Bezczytność była wyczerpująca nie mniej niż harówka na rzecz rodziny. Tylko że to drugie przynosiło jej satysfakcję i efekty, które zwykle doceniano. A to pierwsze przyczyniło się do tego, że stała się jedynie balastem.

Rozdział 16

Czyżby przeznaczenie?

Zatroskana Serafina ostrożnie niosła szczerze zakręcony słoik ze swoim tajemnym lekarstwem. Dobrze wiedziała, że ból może zamienić życie w piekło. Mogła się domyślać, że to się tak skończy. Żałowała, że nie była bardziej stanowcza w stosunku do swojej przyjaciółki. Solidna nadwaga, notoryczne przeciążanie pleców, to musiało się tak skończyć. Jeśli Barbara się zgodzi, zrobi jej okład. Całą kieszeń miała wypchaną paczuszkami z arcydziełem. Ale jeśli chodzi o napar, to już Barbara nie będzie miała nic do gadania. W dłoniach niosła mieszankę werbeny, dziurawca i pokrzywy. Dorzuciła jeszcze kilka mniej oczywistych składników, tylko po to, by poprawić smak. Chociaż dla niej picie ziół nie było przykrą koniecznością, a sprawiającym przyjemność doznaniem smakowym, to jej przyjaciółki zawsze kręciły nosem, gdy podsuwała im filiżankę z rumiankiem albo melisą. Jedynie w sytuacjach kryzysowych pozwalały, by Serafina je ratowała. Tak jak to było ostatnio z Marią.

Drzwi otworzył Lucek. Miał krzywo zapięty sweter, rozczochraną resztkę siwych włosów i wzrok zagubionego dziecka.

- Co robisz? - zapytała podejrzliwie Serafina, zapominając o dobrych manierach i pomijając kurtuazyjne dzień dobry. Weszła do przedpokoju i pociągnęła nosem. Na szczęście nie czuła zapachu dymu.

- Chciałem zrobić Basi śniadanie.
- Mój Boże, jest prawie południe, a ty dopiero śniadanie robisz? Jadła dzisiaj cokolwiek?
- No... mówiła, że nie jest głodna. - A ty?
- Trochę tak.

Serafina przewróciła oczami i zajrzała do sypialni. Barbara spała na wznak, cicho pochrapując. Nie wyglądała na specjalnie zagłodzoną, więc Serafina odetchnęła.

- A gdzie Miłka i Polka? One chyba coś sobie przygotowały?
- Nie wiem, jeszcze spałem, jak wyszły. Basia mówiła, że po coś do miasta pojechały. Do jakiegoś urzędu i chyba do lekarza, bo Polka ma wizytę kontrolną.

Mieszkanie wyglądało porządnie, tylko w kuchni na blacie leżała sterta przypadkowych produktów. Mrożone mięso mielone w misce, nadgryziony pomidor, mąka i chrupki.

- Lucek, co ty właściwie zamierzałeś zrobić?
- Nie wiem, czekałem, aż się obudzi i powie, na co ma ochotę.
- No dobra, to może skocz po prostu po bułki, a ja coś wymyślę?

Mężczyzna odetchnął, złapał siatkę na zakupy i podreptał na klatkę schodową w kapciach. Nim zdążyła westchnąć, wrócił skruszony. Serafina była przekonana, że gdyby nie Barbara, ten mężczyzna już dawno byłby martwy. Umarłby z głodu albo zjadłyby go myszy, roztocza i bakterie.

Została sama, nie licząc śpiącej rekonwalescentki. Czas wykorzystwała co do minuty. W kuchni zrobiła porządek, przygotowała wywar do picia i okład, następnie delikatnie obudziła Barbarę. Nim ta się zorientowała, była nasączona ziołami od zewnątrz i od środka, a na kolanach miała talerz z minikanapkami, które kusiły zapachem i kolorami. Nie zdążyła nawet zaprotestować ani zapytać o członków rodziny. Akurat kończyła jeść, gdy do mieszania jednocześnie weszli Miłka z córką i Lucek.

- No, to chyba na mnie już czas. - Serafina podniosła się lekko i wdzięcznie, potrząsnęła prostą grzywką i zebrała naczynia.

- Dziwne, ale naprawdę czuję się lepiej. - Nawet nie myśl o tym, żeby wstać, jeszcze za

wczynie. Słyszysz, Lucek? Polka, masz zadanie.

Rezolutna dziewczynka, pociągając nosem, jak burza wpadła do sypialni babci.

- Musisz pilnować, żeby babcia nie wstawała. Rozumiesz? Jesteś już dużą dziewczynką, a babcia jest chora i potrzebuje opieki. Mogę na ciebie liczyć?

Przejęta mała spojrzała na babcię i energicznie skinęła głową. Otarła wierzchem dłoni ciekący nos i wpakowała się na łóżko.

- No to teraz nie masz szans, moja droga. - Serafina nawet nie próbowała ukryć zadowolenia.

- Wiesz, co zrobiłaś najlepszego? Chyba rozumiesz, że jestem uziemiona, dopóki Polka nie pójdzie spać?

- Będę spała z tobą, babcia, a dziadek u mnie. - Powierzone zadanie sprawiło, że dziewczynka bardzo

przejęła się swoją rolą. Zeskoczyła na podłogę, wybiegła do swojego pokoju i po chwili wróciła, ciągnąc za sobą karton pełen zabawek.

Zadowolona z siebie Serafina cmoknęła przyjaciółkę w policzek, obiecała zadzwonić po południu i zaczęła się ubierać. Chciała wierzyć, że zostawia Barbarę w dobrych rękach, ale nie było to takie łatwe. W drodze powrotnej niepokoila się, że Barbara przy pierwszej nadarzającej się okazji całkowicie zignoruje ostrzeżenie organizmu. A to na pewno się źle skończy.

Rozdział 17

Od przybytku głowa nie boli?

Znowu padało. Ponury dzień odbierał chęć do działania, ale Bogna się zaparła. Udało jej się opanować chaos w pokoju. Podliczyła towar i zaczęła się zastanawiać, jak teraz tego wszystkiego się pozbędzie. Sklep internetowy brzmiał banalnie prosto, ale gdy tylko zabrała się do spraw technicznych, okazało się, że nie ma o tym pojęcia. Jak na złość bezprzewodowy internet w mieszkaniu cioci działał w żółwym tempie. No cóż, będzie musiała poszukać współnika. Gdyby tylko nie utopiła wszystkich oszczędności w tak idiotycznym pomysle. Dlaczego popełnia same błędy? Obojętnie, czy chodziło o sprawy sercowe, osobiste, czy też zawodowe, zawsze w coś się pakowała, co ciągnęło się potem miesiącami i nie dawało o sobie zapomnieć. Teraz musiała spać między tymi wszystkimi gadżetami, które zamiast sprawiać przyjemność, tylko ją przygnębiały. Chciała się kogoś poradzić. Sama nie da rady tego dźwignąć.

- Co ty na to, Cynamon? Co powinnam zrobić? - Kot, zamiast przemówić ludzkim głosem i podać receptę na jej bolączki, wparował na klawiaturę i rozsiadł się wygodnie. - Nie pomagasz. - Na te słowa ostentacyjnie wysunął język i przystąpił do ablucji. Chociaż dzień był pochmurny, oburzona Bogna widziała dokładnie każdy włos, który właśnie przyklejał się do ekranu, wpadał między litery na klawiaturze i gęsto zasiewał biurko.

- Zawołaj mnie, kiedy skończysz. - Podniosła się zniechęcona, kopnęła pudełko z olejkami do masażu i ruszyła do kuchni, na podbój lodówki.

Gdy bezwstydnie oddawała się rozpuście, ktoś zadzwonił do drzwi. Zaklęła szpetnie i otarła usta z resztek sosu do pieczeni. Może nie było to zbyt wykwintne, mieszać go z kukurydzą z puszki i posypywać tartym serem, a następnie wmontować to wszystko na resztki zimnej pizzy, która została z wczoraj, ale było takie dobre...

Otworzyła szeroko drzwi i natknęła się na indywiduum niczym z polskiej telenoweli. Płaszczyk jak spod igły, modne džinsy, torba przewieszona przez ramię i hipsterskie okulary. Typ intelektualisty, który Bogna do tej pory widziała tylko na zdjęciach. Indywiduum zaniemówiło.

- Jeśli chce pan porozmawiać o Bogu, to piętro wyżej. - Po obrzuceniu go wzrokiem i wyrobieniu sobie zdania (a wszystko to w rekordowym czasie ułamka sekundy) postanowiła jak najszybciej pozbyć się natręta. Bomba kaloryczna czekała na rozbrojenie. Gdy jednak spróbowała zamknąć drzwi, wypielegnowana dłoń ją powstrzymała.

- Szukam pani Serafiny.

- Cioci? A po co panu? - Oj, Bogna zapomniała o dobrych manierach i skuliła się w sobie na myśl, że skoro ten nieopierzony kurczak zna ciocię, to znaczy, że ona nie będzie zadowolona, jeśli Bogna odeśle go z kwitkiem. - Może pan na nią poczekać - zreflektowała się w końcu, szybko szukając rozwiązania, jak wpuścić go do pokoju cioci, żeby poczekał, ale żeby nie zauważył pobjowiska w kuchni.

Okazało się, że nie musiała się o to martwić. Był od niej dużo lepiej wychowany. Wszedł do pokoju i nie rozglądał się. Wyglądał nawet na lekko zmieszanego. Usiadł na wskazanym przez nią miejscu i rozpiął płaszcz.

- Bardzo ładne mieszkanie.

- A dziękuję. Ciocia urządzała i w każdym szczególe widać jej rękę. - W tym miejscu Bogna odrobinę się zająknęła, naprawdę po odjęciu kilku ton kwiatów wnętrza tylko by zyskały, a tak, sztuczne róże w wazonie, peonie na zasłonach, stokrotki na tapetach i jakieś egzotyczne nie wiadomo co na dywanie. Wypisz, wymaluj córka ogrodnika z obsesją, chociaż i tak nie było osoby, która czułaby się tu źle. Wbrew znacznemu przesłodzeniu, było w tym miejscu coś, co kazało zostawiać wszystkie smutki na korytarzu i wreszcie odetchnąć głęboko, czego naocznym świadkiem była właśnie Bogna.

Tajemniczy gość rozsuptał szalik i oparł się o pachnącą lawendą kapę.

- Można wiedzieć, kiedy będzie pani ciocia? Właściwie, na pierwszy rzut oka byli w równym

wieku. Bogna dziwnie się czuła, gdy się tak do niej zwracał.

- Może przejdziemy na ty? - walnęła prosto z mostu i przycupnęła na oparciu fotela. - Ciocia powinna być za jakąś godzinę, poszła do znajomej. Herbaty?

- Grzegorz - wyciągnął rękę, którą Bogna prawie zmiążdżyła.

- Za godzinę? To może wrócę później. Jestem synem Barbary, nie wiem, czy kojarzysz...

- A tak, jedna z przyjaciółek cioci. A ja jestem jej siostrzenicą, mieszkam tu od jakiegoś czasu.

- Przepraszam, że to powiem, ale nie wyglądacie jak rodzina. Delikatny i dobrze wychowany gość znalazł newralgiczny punkt i wbił w niego szpilę. Bogna nastroszyła się i ta drobna zmiana nie uszła uwadze chłopaka.

- To znaczy, macie zupełnie inne rysy twarzy - starał się wybrnąć, ale nie szło mu to zbyt sprawnie. Jeszcze chwila i zginie, przełknął ślinę, pocąc się pod rzucającym gromy wzrokiem potężnej kobiety, która zdawała się teraz wypełniać sobą każdy centymetr tego kwiecistego królestwa Serafiny.

-No tak, mam azjatycki rys, często zwracają mi na to uwagę - wysyczała przez zęby Bogna i spojrzała z wyrzutem na swoje nalane uda. Gdyby się tak nie obzerała, może choć trochę wyglądałaby jak członek rodziny, a nie przybłęda z doliny trolli, jak siebie czasem widziała.

- Słoniątko, tak czasem na mnie mówią, bez porównania z ciocią, która wygląda jak wróżka - i choć lubiła to określenie, nie miała pojęcia, dlaczego teraz o tym wspomniała.

-Ciocia jak wróżka, a ty jak definicja kobiety. - Komplement, choć dość nieporadny, trafił do Bogny. Gość zarumienił się i uciekł wzrokiem. Nagle Bogna dostrzegła w nim mężczyznę.

-Może herbaty? Zdejmij płaszcz, powieszę w przedpokoju. Będzie ci wygodniej.

-Chętnie się napiję, zmarzłem. Właściwie, może nie muszę czekać na twoją ciocię, może jesteś w stanie mi pomóc?

- To znaczy?

- Nie wiem, czy pani Serafina, to znaczy twoja ciocia, ci wspominała, że moja mama trochę choruje, ma problemy z kręgosłupem. I ostatnio twoja ciocia ją czymś natarła i było dużo lepiej. Dziś mama czuje się gorzej i wysłała mnie po pomoc. Może kojarzysz, co to mogło być? Właściwie to im szybciej wrócę, tym lepiej. Bardzo ją boli.

Bogna dobrze wiedziała, gdzie Serafina trzyma swoje skarby, ale nigdy nie przyszło jej do głowy tam zaglądać. To mogłoby się źle skończyć. Nie miała zielonego pojęcia, co do czego służyło, a enigmatyczne notatki cioci na nic się zdały osobie niewtajemniczonej.

- Wiesz, co? - wpadła na dość ryzykowny pomysł. - Nie wiem, co ciocia zaserwowała twojej mamie, ale myślę, że na ten moment to może pomóc. - Pobiegnęła do swojego pokoju, który nadal spełniał rolę magazynu, i z jednego z pudełek wyciągnęła rozgrzewający olejek do masażu intymnego. Obejrzała opakowanie z jednej i drugiej strony, ale wyglądał na tyle niewinnie, że mogła go podarować niczego niepodejrzewającej chorej. W końcu, kiedy jej mama miała podobne problemy, używała jakiś żelów rozgrzewających, więc dlaczego nie olejku? Wyrzuciła instrukcję, na której dość dokładne obrazki pokazywały, do jakiego celu stworzono ten specyfik, i wróciła do Grzegorza, który teraz wydawał się jej sympatyczny.

Ale on nawet nie spojrzał na mały czerwony kartonik z serduszkami, który mu wręczyła. Wyszedł niechętnie. Bogna też ociągała się przy pożegnaniu.

Rozdział 18

Na czatach

- No nikogo nie ma. - Zniecierpliwiona Olga sięgnęła po papierosa. Zignorowała utyskiwania Marii oraz Serafiny i zapaliła. Od dwudziestu minut siedziały w ciemnościach w kuchni i polowały na mężczyznę, który najwyraźniej istniał tylko w wyobraźni Marii. Po takich przeżyciach każdemu mogłoby się poprzestawiać w głowie, pomyślała Olga, ale ugryzła się w język. I tak uchodziła za największą żołą w ich towarzystwie.

Białe, sterylne mieszkanie Olgi tonęło w ciemnościach, a trzy przyjaciółki, przycupnięte przy parapecie, wpatrywały się w rozłożyste drzewo pod blokiem.

- Mówię wam, widziałam go dwa razy. Czy to nie jest podejrzan? - Maria próbowała bronić swoich racji.

- Kochana, może mieszka w pobliżu. Skoro ma pieska i jest starszy, to pewnie każdego dnia podąża tymi samymi torami. Jak my. Nic nadzwyczajnego. Może już starczy tego wygłupiania się? - Serafina jak zwykle chciała uniknąć konfliktu. Za plecami czuła narastającą irytację Olgi. Póki co, ta nie wypowiedziała jeszcze żadnego ostrego jak żądło słowa, ale paliła zawzięcie, wydmuchując dym tuż nad ich głowami.

Już miały zarzucić swój absurdalny plan, gdy nagle Maria oskarżycielsko wystrzeliła palec w Bogu ducha winną szybę. - Jest!

Od strony śmietnika statecznym krokiem zbliżał się mężczyzna, kropka w kropkę odpowiadający opisowi

Marii. Miał na sobie płaszcz, kapelusz i szalik, a obok jego nogi z wyraźnym wysiłkiem dreptał pokraczny piesek. Tuż przed klatką Olgi mężczyzna zatrzymał się i uniósł głowę. Wszystkie trzy wstrzymały oddech, jakby mógł je zauważyć. Kiedy skierował się w stronę drzewa, odetchnęły i spanikowane odsunęły się w głąb kuchni.

-1 co wy na to? - Maria triumfowała, a przynajmniej ulżyło jej, że Olga nie będzie miała pretekstu, by z niej drwić przy każdej nadarzającej się okazji.

-No nic, pan wyszedł z pieskiem na spacer, co w tym dziwnego? - Serafina wzruszyła ramionami.

- No ale spojrzał się prosto w okno. - Maria próbowała się bronić.

-Eee, mógł spojrzeć gdziekolwiek - Serafina zignorowała milczącą Olę i ruszyła w stronę włącznika światła. - Wypiję herbatę i uciekam. Byłyście odwiedzić Barbarę?

- A co, jeśli to psychopata? - Olga jakby się ocknęła i nie bacząc na to, że jest dokładnie oświetlona przez kuchenną lampę, wskazała na drzewo. Wciąż tam jest, zobaczcie, widać psa. Po prostu stoi i się gapi.

- Też tak myślę, coś tu nie gra. Może trzeba się przejść na policję? A co, jeśli tylko obserwuje i czeka, aż Olga wyjdzie z domu, by ją okraść? - Maria dolewała oliwy do ognia. Tylko dzięki temu nie myślała nad tym, czego dowiedziała się od Krystyny. Wystarczyło, że hipotetyczny syn Gucia spędzał jej sen z powiek.

- Za dużo głupich filmów. Natychmiast przestańcie histeryzować, bo i mnie się udzieli. Olga, jeśli nie czujesz

się komfortowo, bo Maria cię nastraszyła, proponuję, byś się do niej przeprowadziła na jakiś czas. - Spokojny ton Serafiny ostudził nastroje. Jak gdyby nigdy nic napełniła białe filiżanki wrzącą wodą. Po kuchni rozszedł się zapach jaśminu. Żadna nie zaprotestowała, gdy otrzymały swoją porcję naparu.

- Pytałam, czy byliście u Barbary.

- Przecież mówiłaś, że to nic poważnego. - Olga stanęła w bezpiecznej odległości od okna, ale nie odrywała wzroku od ciemności za nim. - Już wiem, po prostu tam zejdę i zapytam go.

- Niby o co? - Temat Barbary został zignorowany. Maria głośno odstawiła gorącą filiżankę.

- Nie wiem. O cokolwiek, o ogień, drogę, no wiecie, żeby go sprawdzić. Chyba wyczuję, jeśli coś z nim nie tak?

- Ja i bez tego powiem ci, że coś jest nie tak. Już kilka razy natknęłam się na niego, kiedy tak stał naprzeciwko twojego okna i obserwował.

-Mario, proszę cię, przestań, tylko napędzisz stracha Oldze, a przy tym i nam. Jakby mało było problemów. Pomyślcie o biednej Barbarze, która jest przykuta do łóżka.

- Idę - Olga jakby nie słyszała Serafiny.

- Za późno. Już go nie ma. - Maria była rozczarowana, gdy zobaczyła, że ta dziwna para znika za rogiem sąsiedniego bloku. Jeszcze bardziej rozczarowana była Olga, ale nie zamierzała tego po sobie pokazywać. Odwróciła się plecami do okna, odstawiła prawie pustą filiżankę i sięgnęła po nową butelkę wina. To była kolejna

wstydliva metoda na samotność. Mężczyźni pojawiali się i znikali, posłuszni kaprysom losu i zbiegom okoliczności, a uwięziony alkoholem aromat owoców koił i niezmiennie kolorował rzeczywistość.

Poczekala, aż przyjaciółki wyjdą. Zwabione troską udawały, że nie mają swoich problemów, ale Olga cieszyła się, że wreszcie jest sama. Zgasila światło, wyjęła kolejnego papierosa i stanęła w oknie. Czy to na pewno chodziło o nią? Może to faktycznie przypadek? Ale jeśli tak, to będzie rozczarowana. Nie, na nic już nie liczyła. Lata nauczyły ją, że na wszystko trzeba ciężko zapracować. Nie przyjdzie żaden książę. Tacy nie istnieją, a szkoda. O ile wszystko byłoby prostsze, ciekawsze, może nawet miałyby to sens. A tak, Olga przegrała życie. Gonila za ułudą, mitycznym poczuciem bezpieczeństwa i szczęścia. Wszystkim tym, co miały jej przyjaciółki. One, pogodzone ze swoim losem, cieszyły się i doceniały rzeczy małkie, tak że Oldze robiło się słabo. Ona, no cóż, miała nieograniczoną wolność, ale ta w pewnym momencie stała się jej przekleństwem.

Kobieta odstawiła kieliszek, wzięła opróżnioną butelkę i prawie pusty worek na śmieci. Zarzuciła kurtkę i zeszła na dół. Kiedy stanęła przed klatką schodową, z jej ust uniosła się para. Jesień powoli ustępowała zimie. Czas, gdy przygnębienie było najsilniejsze i nie odstępowało Olgi ani na krok. Święta, sylwester, ten czas od kilku lat spędzała samotnie.

Raz jeszcze spojrzala w stronę drzewa. Pusto. Ruszyła przed siebie, zasłuchana w stukot obcasów. Wino wyparowywało pod wpływem niskiej temperatu-

ry. Jeśli zaraz się nie pośpieszy i nie uzupełni promili we krwi, dopadnie ją poczucie beznadziei tak silne, że następnego dnia nie będzie w stanie podnieść się z łóżka.

Dość tego, potrząsnęła splątanymi rudymi włosami, otworzyła śmietnik i pozbyła się zbędnego balastu, wyobrażając sobie, że tak samo pozbywa się wszystkich ciężkich myśli.

Przeszła trawnikiem, ciesząc się szelestem liści pod stopami. Stała pod łysiejącą koroną drzewa i spojrzała w okna swojego mieszkania. Czego on tam wypatrywał? Bo chyba nie jej, przywidłej królowej piękności z poprzedniego wieku? Pragnienie, by dowiedzieć się czegoś o tajemniczym mężczyźnie z karykaturalnym psem, zaczęło rosnać, nie bacząc na zdrowy rozsądek. Jak duża była szansa, że na niego wpadnie? Pewnie zależało to od tego, jak często wychodzi się z tak podstarzałym pupilem. Nie miała pojęcia. Nigdy nie miała żadnego zwierzaka.

Chłód zagonił ją do domu. Z ulgą zdjęła kurtkę przesiąkniętą wilgotnym chłodem i weszła pod gorący prysznic. Gdy krew znów zaczęła krążyć w żyłach, wsunęła się w olbrzymi, biały sweter i po raz kolejny sięgnęła po alkohol. Będzie czekała, aż on się zjawi. Obojętnie, jak bardzo się upije, dorwie go i dowie się, dlaczego wybrał to miejsce, dlaczego wybrał ją.

Rozdział 19

Przymierze z wrogiem

Długo odkładane porządki teraz pochłonęły ją bez reszty. Pochlipując nad ubraniami Gucia, broniła się przed narastającą chęcią zadzwonienia do dziewczyn. Wiedziała, że Serafina, Olga i Barbara błyskawicznie uporałyby się z jego rzeczami, gdyby tylko im na to pozwoliła, ale nie mogła do tego dopuścić. Podświadomie spodziewała się znaleźć jakąś wskazówkę, drobiazg świadczący o tym, jak perfidnie okłamała ją Krystyna.

Przyniesione z pobliskiego spożywczego kartony napełniały się stopniowo. Starannie poskładane swetry, spodnie i koszulki przywoływały wspomnienia czynności tak prozaicznych, jak porządkowanie prania czy sortowanie skarpetek. Wiele dałaby za to, by cofnąć czas i móc podać Guciovi przed chwilą zrobionego tosta z pomidorem i szczyptą ziół prowansalskich. Niestety, jedyne, co mogła zrobić, to pogodzić się z nieodwracalną stratą.

Niezawodny zegar wciąż tykał, zapomniana herbata stygła, gazety i książki pokrywały się kurzem, kiedy Maria zaczęła natrafiać na strzępy tajemnic Gucia. Prawie przestała oddychać, gdy spod sterty dawno nienoszonych spodni wyjęła zmięte zdjęcie przedstawiające szczerbatego chłopca. Dziecko patrzyło w obiektyw bez cienia uśmiechu. Nieufnie pochylona głowa, jakby spodziewał się ataku, niesforne, sztywne włosy i garść piegów rozsypana na nosie i policzkach. Czy miał coś z Gucia? Jakiś rys, może zarys szczęki albo lekko odstające uszy?

Nie była w stanie jednoznacznie tego stwierdzić. Jedno było pewne, to nie było to żadne z bliźniaków z poprzedniego małżeństwa.

W notatniku między adresami skryła się pocztówka z lakonicznymi pozdrowieniami, jak dla kogoś, kogo ledwie się zna. Pod pudełkiem szachów, do których nigdy nie sięgali, znalazła dowody wpłaty na drobne kwoty. Był też adres, którego nie знаła, a na widok którego serce zaczęło szybciej bić. Co to wszystko znaczy? Tak bardzo nie chciała przyznać Krystynie racji, ale nie mogła zignorować tych drobnych dowodów na to, że historia Gucia nie zaczynała się w miejscu, o którym jej opowiedział. Miał sekrety, zresztą jak każdy. Być może, dla własnego dobra nie powinna tego roztrząsać, ale ciekawość okazała się silniejsza.

Późnym wieczorem, gdy już obgryzła wszystkie paznokcie, postanowiła jednak poprosić o pomoc Olgę. Nie zamierzała wtajemniczać jej w całą, dość zawiłą i niejasną sytuację. Ale tylko ona była w stanie jej pomóc - posiadała tajną sztukę obsługi komputera i internetu, a Marii jakoś nigdy to nie pociągało. Owszem, wiedziała, jaka to przydatna umiejętność, Gucio nieraz prezentował jej możliwości tej piekielnej maszyny, ale nie mogła się przemóc, by odkurzyć starego laptopa i go po prostu włączyć. Zresztą, zaraz po śmierci Gucia, za namową przyjaciółek zrezygnowała z internetu. Teraz żałowała, naprawdę nie miała ochoty nikogo prosić o pomoc. No ale... Decyzja podjęta, innej drogi nie było.

Spojrzała na głośno tykający zegar i z żalem pożegnała ciepłe mieszkanie. Nasunęła czapkę prawie na

oczy, szczelnie owinęła się szalikiem, uzbroiła w torebkę i ruszyła do przyjaciółki.

Jakież było zdziwienie Marii, gdy okazało się, że Olga jest kompletnie pijana. Miała problemy z rozpoznaniem, która przyjaciółka ją odwiedza, nie wspominając o wyszukaniu niezbędnej dla Marii informacji.

Zwykle wymuskane mieszkanie przypominało pokój po studenckiej balandze. Wszędzie brudne kieliszki, papierowe talerzyki, niezłożone pranie i resztki mrożonej pizzy walające się po wszystkich kątach.

- Oj, kochana, chyba masz poważny problem. Co tu się, u diabła, stało? - wystękała Maria, próbując ułożyć Olę na kanapie. Na chwilę zapomniała o swoich problemach i twardo stanęła na ziemi. Ogarnęła pokój i kuchnię, a następnie wmusiła w bełkoczącą Olę wielki kubek herbaty, który, jak się spodziewała, ta zaraz zwróciła w niezbyt elegancki sposób. Najwyraźniej jednak sprawiło jej to ulgę, bo Olga przestała rzeźzić i dopominać się kolejnego kieliszka wina. Maria zakasała rękawy, z wielkim trudem przebrała stawiającą opór Olę w najprzyzwoitszą pidżamę, jaką znalazła, okryła ją białym, grubym kocem, na stoliku nocnym postawiła wodę mineralną, wyczyściła płamę po herbacie zwrotnej na dywan, szeroko otworzyła okno w kuchni i odruchowo zerknęła w stronę drzewa. Tajemniczy mężczyzna najwyraźniej spał, zewsząd straszyla martwota ulic. Żadnego ruchu i dźwięku. Październikowa chłodna noc zatrzymała wszystkich w przytulnych domach. Zbliżała się północ, gdy Maria z ciężkim sercem wysłała esemesa.

Rozdział 20

Ręka opatrności

Sterta czasopism przy łóżku rosła z każdą wizytą któregoś dziecka. Gdy tylko zamykały się drzwi sypialni, Barbara wyjmowała spod poduszki wymiętą książkę. Pozostałości po czasach studenckich, kiedy namiętnie zbierała literaturę światową, a do której odkąd założyła z Luckiem rodzinę, nie miała okazji sięgnąć. Z wypiekami na policzkach śledziła losy Izabeli Łęckiej, Pani Bovary czy Katarzyny Earnshaw. Ale jeszcze bardziej cieszyła się, gdy nagle wszyscy znikali i mogła wstać z łóżka. Dostawała białej gorączki na myśl, że Miłka i Lucek kompletnie sobie nie radzą. Teraz, po pośpiesznej inspekcji chwilowo opuszczonego mieszkania z przykrością stwierdziła, że nie stała się żadna tragedia. Lodówka była pełna, dywany odkurzone, pranie złożone. Nawet o podlaniu kwiatów pamiętali. Poczula się zbędna. To leżenie zaczęło ją dobijać. Była przekonana, że jeszcze trochę tego lenistwa i zanikną jej wszystkie mięśnie. Zaczęła domagać się wizyty u lekarza. Lucek posłusznie zadzwonił i umówił ją na pierwszy dostępny termin. Za trzy tygodnie. Musiała jednak obiecać, że do tego czasu będzie o siebie dbała. W praktyce oznaczało to byczenie się cały dzień w łóżku. Grześ był na tyle miły, że nawet przy targal jej do sypialni telewizor, ale ona nie znosiła tych wszystkich telenoweli paradokumentalnych. A że nie nadawali nic innego, usychała z nudy i tęsknoty za jakąkolwiek formą aktywności.

Przyjaciółki też oszczędnie raczyły ją swoją uwagą i miała im to za złe. Czuła się podle, źle, samotnie, wyrzucona na margines życia. Ile by dała, by móc wrócić do swojego królestwa, by pójść z dziewczynami na spacer do parku albo chociaż do herbaciarni. Marzyła, by odwiedzić Serafinę, zajrzeć do Olgi i Marii, ale nie dla niej był luksus decydowania o sobie.

Mogła jedynie czekać beczynnie, wypełniając głowę fikcją literacką na najwyższym poziomie. Tylko ile, do cholery, można?

Gdy tak pogrążona w melancholijnych „Wichrowych Wzgórzach” pociągała nosem, nagle usłyszała chrobot w zamku. Zerwała się z taboretu w kuchni i pognąła, niczym przeterminowana sprinterka, do miejsca swojej niewoli, zahaczając przy okazji biodrem o stolik.

-Cześć, mamó, przyprowadziłem gościa! - Do pokoju zajrzał podeksycytowany Grześ. - A mamie gorzej? Co się stało, bardzo boli?

- Ależ nic, wszystko w porządku. Ziewałam właśnie.

-I dlatego ma mama nabrzmiałą żyłę na skroni, łzy w oczach i jest mama blada jak śmierć. To ciekawe. Gdzie to smarowidło, które przyniosłem ostatnio?

- O, tu, w szufladzie. Dziwna jakaś ta mikstura. Niby rozgrzewająca, ale jak ojciec zaczął mi smarować plecy, to zaraz uciekł, bo powiedział, że młodość mu się przypomina, a ja kwarantanną jestem objęta. No i zapach ma taki.... To chyba nie było na receptę? O! Dzień dobry!

Do pokoju nieśmiało zajrzała siostrzenica Serafiny. Była jak promyk jasnego światła i Barbara od razu zapo-

mniała o bólu. To, że ta dwójka była w jej mieszkaniu razem, dawało nadzieję. Tak bardzo się bała, że Grześ będzie jednym z tych, który oddają życie dla idei, a nie znała głupszego sposobu na zmarnowanie czasu, jaki został nam dany. Zawsze stała twardo na ziemi i wiedziała, co jest najważniejsze. Rodzina, oparcie, stabilizacja, poczucie bezpieczeństwa, dzieci, to była misja dla każdego. No może niezupełnie, bo żadna z jej przyjaciółek tego nie zaznała. Czasem Barbara im współczuła, ale zdarzało się też, że im zazdrościła. Bo w gruncie rzeczy nie wyglądały na bardziej nieszczęśliwe od niej. Ani na szczęśliwsze. Nieważne! Ważne, żeby Grześ wybrał mądrze. A intuicja podpowiadała Barbarze, że ta zagubiona dziewczyna to będzie dobry wybór.

- Mamo, mammo! Czy ty mnie w ogóle słuchasz?

- Ech... ciasta bym zjadła. Drożdżowego, z jabłkami. Z dużą ilością cynamonu. Dajcie mi, dzieci, wreszcie wstać!

- No popatrz, przedawkowała leki. - Grześ wydał się zmartwiony, pochylił się i krzyknął, jakby była głucha. - Zrobię mamie ciasto, jakie tylko mama chce!

-Ogłupiałeś, synek? - Całkiem zdrowa Barbara zamachnęła się jaśkiem. - Ze mną wszystko w porządku, tylko wy mnie więzicie.

-Co też mama opowiada? Bogna, umiesz robić drożdżowe? - Odwrócił się w stronę stojącej w drzwiach towarzyszki.

No i Barbara została sama, zasłuchana w budzące grozę dźwięki dochodzące z kuchni. Mogłaby przysiąc, że już nigdy nie będzie tak jak dawniej. Tych dwoje

w tak nieprzyjaznej im przestrzeni, to może się skończyć katastrofą albo, żeby chociaż, małżeństwem. Tak, Grześ będzie idealnym mężem, a nad Bogną się popracuje. W końcu Barbarze jako teściowej będą przysługiwały specjalne prawa. Aż sobie westchnęła, rozkosznie pogrążona w tak pięknych fantazjach.

Rozdział 21

Serafina i anioły

- Co za ulga - powiedziała Serafina do Cynamona, który, pozbawiony kociej zręczności, nieporadnie wdrapywał się jej na kolana, drąc rajstopy. Od czasu gdy Bogna się wprowadziła, ona i kot mogli tylko pomarzyć o chwili spokoju. Dokładnie takiej jak teraz. Późne jesienne słońce zalało kuchnię ciepłym blaskiem. Serafina pozwoliła sobie na filiżankę cappuccino i kawałek czekolady. Zasłużyła na rozpieszczanie. Cynamon łakomym okiem patrzył na słodycz leżącą tuż przy jego kocim wąsie, ale Serafina zdecydowanym ruchem odsunęła talerzyk.

Bogna i tak mu dogadzała, przez co zamienił się w cynamonową kulę, toczącą się po pokojach z wyraźnym trudem. Jej siostrzenica nie miała pojęcia, że Serafina wie o wszystkim. Specjalnie zaczęła zostawiać lodówkę pełną zdrowych rzeczy, kolorowych warzyw i owoców, a stopniowo pozbywała się wszystkich pustych kalorii. Wolą, by Bogna faszerowała się sałatą i grillowaną cukinią niż batonami i chipsami. Sama, niestety, też na tym ucierpiała, bo swoją ulubioną czekoladę musiała ukrywać, a cieszyć się nią mogła tylko w tych rzadkich chwilach samotności.

Oj, jak bardzo tęskniła za starym porządkiem. Wszechobecny chaos powoli przejmował kontrolę nad tym miejscem. Serafinie było wstyd, że przeszkadza jej obecność ukochanej siostrzenicy. Choć to może nie o Bognę chodziło.

Delikatnie zmusiła kota do zejścia z wygrzanych kolan, wzięła do ręki filiżankę i podreptała do poko-

ju Bogny. Niegdyś przyjemne miejsce zamieniło się w magazyn pełen rzeczy, które na swój sposób odrzucały Serafinę. Ta bielizna, filmy, to wszystko było zbyt dosłowne. Dlaczego jej ukochana siostrzenica nie mogła zająć się handlem na przykład przyprawami? Oczywiście, wszystko jest dla ludzi, ale miłością nie powinno się handlować. Tak myślała Serafina. Te wszystkie fikuśne akcesoria nie były w stanie zastąpić więzi dwojga ludzi. No i dlaczego było ich tak dużo i dlaczego nie znikają? Czy nikt nie chciał tych wszystkich kolorowych tubek z żelami? Albo te kulki, przecież teraz reklamują je w radio. Może Bogna po prostu nie nadaje się do handlu?

Serafina postanowiła porozmawiać na ten temat z Bogną. Czas mijał, a nic się nie zmieniało. No, może Bogna częściej się uśmiechała. Fakt, odżyła tutaj, było jej dobrze, ale wszystko kosztem Serafiny, która najlepiej czuła się tylko w swoim towarzystwie, a teraz musiała dzielić się skromną przestrzenią z siostrzenicą. Może dziewczyny miały rację, może Serafina popełniła błąd, przepisując mieszkanie na Bognę? Może wystarczyło zapisać wszystko w testamencie, a nie od razu ją tu meldować? Co, jeśli Bogna znowu zakocha się w jakimś Trupim? Serafina wzdrygnęła się na myśl, że codziennie w drzwiach łazienki mogłaby mijać się z jakimś młodym, wytatuowanym i ozdobionym drastycznie wyglądającymi bliznami gwiazdorem metalu. Ręką odegnała tę myśl, niemal rozlewając resztki wystygłego cappuccino.

Wróciła do kuchni, umyła naczynia i w myślach zaczęła układać przebieg tej niezbyt przyjemnej rozmowy, która miała uratować jej stosunki z Bogną.

Rozdział 22

Polowanie

Po kilku mroźnych nocach drzewo zgubiło ostatnie liście. Znacznie ułatwiało to sprawę. Pozbawiona osłony korona nie zapewniała już bezpiecznego miejsca obserwacji. Tym razem role się odwróciły. To Olga prawie nie opuszczała okna. Nie raz, nie dwa złowiła spojrzenie mężczyzny. Za pierwszym razem wydawało się jej, że zszokowała go jej bezpośredniość, to, że się nie speszyła, nie uciekła, tylko nadal stała, jak modelka na obrazie, otoczona ramą okna, spokojnie paliła papierosa z dumnie uniesioną głową i nie odwracała się. W końcu to on, jakby pokonany, usunął się w cień, pociągnął za sobą to nieszczęsne stworzenie na smyczy i ruszył, skąd przyszedł.

Olga, rozczarowana, wzruszyła ramionami. Marzyła o tym, by wreszcie coś zaczęło się dziać, ale czy to ona powinna wykonać pierwszy krok?

Rozdrażniona sięgnęła po butelkę. Bezmyślnie przeczytała kuszącą etykietę, obiecującą ekstatyczne niemal doznania, kiedy na języku pojawił się kwaśny smak. Po raz pierwszy nie miała ochoty na picie. Może sprawiła to wizyta Marii? Oldze było wstyd, że przyjaciółka znalazła ją w takim stanie. Potem już nie rozmawiały na ten temat, ale samo wspomnienie budziło zażenowanie. Co się z nią działo? Nie panowała nad swoim życiem. Fantazjowała na jawie, użalała się nad sobą i marnowała dzień za dniem. Wszystkie były do siebie podobne. Otrząsnęła się z obrzydzeniem.

Zajrzała do lodówki. Oprócz lodu do drinków - pustka. W szafce podobnie. Wszędzie butelki z alkoholem i zapomniana resztką krakersów. Olga wykręciła numer pizzerii i siadła do laptopa. Jej świeżo założony profil właśnie przeżywał obłąkanie. To poprawiło jej nastrój.

Ktoś zauważył, że ma klasę, inny przyznał się, że lubi starsze kobiety, a od opisów tego, co najchętniej by z nią zrobił, zarumieniła się. Jej dawni kochankowie nie żyli albo dogorywali w domach starości gdzieś na Zachodzie, a ona udawała, że ma szansę na nową miłość. Tym razem z kimś młodszym. Potrzebowała tej fascynacji. Pod wpływem gładkich słów pojawiających się na ekranie młodniała. Niemal czuła, jak zanikają zmarszczki, jak jej ciało znowu staje się jędrne, a włosy nabierają blasku. W akcie desperacji wybrała jedną wiadomość. Pełna okrągłych zdań, pozbawiona błędów ortograficznych i dość powściągliwa na tle innych, była jak obietnica.

„Jutro o 18:00 przed Salamandrą”.

Wysłała bez chwili namysłu i oblała się falą gorąca. Dawno nie była w tej restauracji. Jakiś czas temu widziała, że była remontowana. Co, jeśli zagubiła swój klasyczny charakter? Co, jeśli Olga straci tam pewność siebie? W obcych, nowoczesnych wnętrzach jej moc nie była tak silna. Lepiej czuła się w aranżacji jak ze złotego wieku Hollywood.

No cóż, stało się. Może jednak ten tajemniczy ktoś po drugiej stronie nie zdąży do jutra odczytać wiadomości?

Charakterystyczny dźwięk odpowiedzi zmroził jej krew w żyłach. Zamknęła laptopa i stwierdziła, że jednak ma ochotę na wino.

Rozdział 23

Ale jak to mam wyjechać?

Gabinet był przytulny, lekarz przemiły, ale Barbara miała ochotę go zamordować. Kurczowo gniotła podniszczoną torebkę i z trudem powstrzymywała się przed zgrzytaniem zębami. Najgorsze nie było to, że do gabinetu zaprosił również Lucka, Grzesia i Miłkę, tylko to, co powiedział. Informacje o konieczności oszczędzania się przyjęła z ledwie zauważalnym przewróceniem oczu, ale skierowanie na wyjazd do sanatorium zdetonowało w niej granat. Przyśpieszony puls i rumieńce na jej policzkach nie pozostały niezauważone. Pan doktor, niewiele starszy od jej syna, o ile wcześniej wydał się jej idealnym kandydatem na męża dla którejś córki, teraz był jej najgorszym wrogiem. Po przedstawieniu zaleceń i wymuszeniu na jej rodzinie przyrzeczenia, że będą jej pilnować, poprosił całe towarzystwo o wyjście z gabinetu i zabrał się za mierzenie ciśnienia.

- No i dlaczego się pani tak denerwuje? Ciechocinek na pewno się pani spodoba. Trzy tygodnie laby i wróci pani jak nowo narodzona. Ciśnienie za wysokie. Proszę w najbliższym czasie udać się do internisty. Z tym też coś trzeba zrobić, nie tylko z kręgosłupem.

- Ale ja nigdy nie miałam problemów z ciśnieniem.

- A z kręgosłupem wcześniej pani miała? No właśnie, a teraz proszę. Pani dzieci są dorosłe i samodzielne, czas pomyśleć o sobie. Chyba nie chce pani skończyć

na stole operacyjnym? Jeszcze można powstrzymać te zmiany, ale musi pani uważać.

- Też coś!

Wyszła oburzona i ze świętym przekonaniem, że żadna siła nie zmusi jej do zostawienia domu na całe trzy tygodnie. Choćby miała się czołgać z bólu, nie pojedzie do sanatorium.

Niestety, nie miała nic do powiedzenia. Jeszcze nie wsiedli do samochodu, a już za jej placami zaczęło się knucie.

- Mamo, co ty się martwisz, przecież i tak najwcześniej to pewnie na wiosnę wyjedziesz. - Grześ wyczuł jej nastawienie, ale te słowa średnio ją pocieszyły. Co za różnica, w październiku, czy kwietniu? Trzy tygodnie! To szmat czasu! Boże, jak ona nienawidzi wyjeżdżać. Nigdy i nigdzie! Obcy ludzie, obce łóżko, obce toalety. Nie mogła zrozumieć, co za sadysta wymyślił coś takiego jak wakacje i wyjazdy. Nie rozumiała podróżników ciekawych, jak żyją inne kultury. Widziała w telewizji. Żyją identycznie! Robią zakupy, uprawiają pola, obojętnie, czy to w górach, czy na pustynnych preriach, po prostu, zdobywają jedzenie, potem je gotują, jedzą, śpią, mają swoje rozrywki, wychowują dzieci, pracują. Ot! Wielka mi filozofia! Zasada ta sama, tylko sposób inny, i po to trzeba wyjeżdżać? Zostawiać swoje miejsce na ziemi z własnej woli? Istne szaleństwo.

Barbara nie zamierzała tak łatwo się poddać. Miała jeszcze trochę czasu, postara się go dobrze wykorzystać. Zresztą, skierowanie zawsze może się gdzieś zapodziać albo zniszczyć. Takie rzeczy się zdarzają, potem moż-

na zapomnieć i zająć się swoimi sprawami. Barbara odetchnęła głęboko i cieszyła się jazdą. Samochód prowadzony przez Miłkę śmigał pewnie i zgrabnie między sznurami innych pojazdów. To Miłka powinna być kierowcą i zarabiać na życie, a nie ten hulaka, jej mąż.

Rozmowa toczyła się obok niej. Nie zamierzała się wtrącać. Oni wiedzieli swoje, a ona swoje. Zobaczymy jeszcze, kto jest silniejszy.

Zadzwoiła do Serafiny. Umówiły się na jutro, wraz z Marią i Olgą. Dawno ich nie widziała. Miała trochę do nich żal, że jej nie odwiedzały. W chorobie tylko na Serafinę i jej paskudne napary można liczyć. Faktem jest, że pomogły. Może Serafina znajdzie jakiś sposób na wykręcenie jej z tego wyjazdu? Zalecenie lekarza może brzmiało poważnie, ale kto by tam ufał tym konowalom.

Rozdział 24

Burza mózgów

- Aleja nie jestem cudotwórczynią. - Serafina broniła się rękoma i nogami przed Barbarą, która coraz silniej napierała. - Dziewczyny, pomóżcie wytłumaczyć! - zawołała rozpaczliwie, ale Olga zajęta była nerwowym klikaniem w komórkę, a Maria mieszaniem sałatki, którą przyniosła. Pozostawiona sama sobie Serafina tłumaczyła się jęklwym głosem: - Zioła łagodzą, pomagają, ale ty potrzebujesz specjalisty. Kochana, chcesz wylądować na wózku inwalidzkim?

Barbara odebrała te słowa jak policzek.

- Jeszcze mnie zdołuj, proszę cię bardzo, nie żałuj sobie. Spodziewałabym się takiej zagrywki po Oldze, ale po tobie? - Barbara sapała z oburzenia jak stary parowóz.

- Wypraszam sobie, mnie w to nie mieszajcie. Nie rozumiem twojej awersji do wyjazdów.

-No tak, bo ciebie, Olga, zawsze dupa swędziała i musiałaś się drapać o te kamieniste plaże w Grecji.

-Baśka! - Wszystkie trzy stanęły przeciwko niej. - Już kompletnie oszalałaś? Weź się uspokój. Potrzebujesz pomocy - zaczęła Maria. - Ciechocinek nie jest na końcu świata, to raz. Dwa, istnieje coś takiego jak telefon. Po trzecie, nikt cię tam nie zostawi samej i pewnie gości będziesz miała codziennie. Po czwarte, to tylko trzy tygodnie, dwadzieścia jeden dni. Minie jak z bicza strzelił. Zobaczysz, jeszcze będziesz żałowała,

że turnus się kończy. A po piąte, ty chyba nie zdajesz sobie sprawy z powagi sytuacji?

- Maryśka, weź nie przygnębaj mnie jeszcze bardziej.

Na ławie pojawiło się ciasto czekoladowe, pod ich nogami zaczął się plątać Cynamon. Przejawiał wszystkie oznaki czekoholizmu. W nałóg wciągnęła go Bogna, Serafina była o tym święcie przekonana. Nie namyślając się długo, wzięła cięższego o kilka kilogramów kota i podreptała do pokoju obok. Nie chciała ryzykować. Chwila nieuwagi i znowu będzie trzeba jechać do weterynarza na odtrucie. Naprawdę miała już dosyć niefrasobliwości siostrzenicy. Pozostawiane wszędzie batoniki, talerze z niedojedzonymi ciastkami, otwarte paczki chipsów. Wspominała jej o tym raz i drugi, ale Bogna jakby nie słyszała. Nawet teraz Serafina nie miała pojęcia, gdzie zniknęła dziewczyna. I kiedy wróci. Nie to, żeby ją jakoś specjalnie to martwiło. W końcu Bogna była dorosła, ale miło było, gdy wspominała o swoich planach. Odkąd zamieszkały razem, ich stosunki uległy pogorszeniu, za to Bogna kwitła. Czyli był jakiś plus tego wszystkiego.

- Serafina, no gdzie ty jesteś? - Głos zniecierpliwionej Olgi ponaglał. Raz jeszcze sprawdziła pokój Bogny, czy w kątach nie ma żadnych resztek jedzenia. Nadal zawalony kartonami, wyglądał jak bunkier. Prawie nie było widać okna. Zasłonki się pogniotły, niezasłane łóżko było zarzucone jakimś fakturami, na stoliku obok laptopa stały kubki po kawie. W niektórych było już widać rozwijającą się obcą inteligencję. Serafinie zrobiło

się smutno. Uwolniła kota z objęć i starannie zamknęła za sobą drzwi.

-No i udało się wam coś przetłumaczyć? - Po wejściu do zatłoczonego pokoju zapomniała o swoich problemach.

- Nic a nic, uparta jak osioł - skomentowała Maria.

- Nie rozumiem, dlaczego wy też chcecie się mnie pozbyć - żałośnie poskarżyła się Barbara.

Olga, jak gdyby nigdy nic, głośno mieszała w filiżance. Nie była w stanie skupić się na tej sytuacji. Widać było, że się nudzi. W końcu jednak, zniecierpliwiona, wypaliła:

- Pojadę z tobą, będzie ci wtedy lżej?

- Ale jak, nie masz skierowania!

- Normalnie. Wynajmę coś, do spa pójdę, przyda mi się. Dla mnie żadna nowość, a jakoś ostatnio nie miałam okazji.

- Tylko, Olga, proszę cię, zrozum! Ja tam wcale nie chcę jechać. Nawet z wami wszystkimi!

- Aha, czyli wolisz operację, tak?

- Maria, no dlaczego ty mnie straszysz? -Straszyć to mogę dopiero zacząć - odparowała

Maria.

Przekomarzały się tak do późnego wieczora. Ich spotkanie przerwał dopiero powrót Bogny. Co dziwne, wraz z Grzesiem. Tych dwoje coraz lepiej się dogadywało i wszystkie przyjaciółki to zauważyły, ale żadna nie skomentowała. Radowało to tylko Barbarę, która w tej ciężkiej, w swoim mniemaniu, sytuacji miała chociaż jedną pociechę.

Rozdział 25

Detektyw

Biuro było przestronnym pomieszczeniem, przypominającym gabinet psychoterapeuty. Biurko, a na nim chusteczki higieniczne w eleganckim pudełku i laptop. Za ich plecami kanapa. Oprócz tego jedna szafa bez wyrazu a na parapecie kwiatek, który właśnie dogorywał. Maria nie potrafiła wykrzesać z siebie ani odrobiny zaufania. W tym przypadku musiała wierzyć, że Krystyna wie, co robi.

Wpuściła je sekretarka i teraz obie czekały, aż zjawi się detektyw, który pomoże im rozwikłać zagadkę.

- Wciąż nie mogę uwierzyć, że wysłałaś tego esemesa, ale cieszę się, że zmądrzałaś. Nie bój się, jest naprawdę dobry. To dzięki niemu dowiedziałam się o twoim istnieniu.

- Krycha, nie miałaś prawa! Nie byłaś już z Guciem.

- Nie lubię tej formy mojego imienia - skrzywiła się z niesmakiem była żona.

-I jak ja teraz wyglądam? Ten obcy facet wie o mnie wszystko, a teraz chcesz, żebym się mu spowiadała z tajemnic mojego męża? Wychodzimy.

- Za późno - triumfalnie zakomunikowała Krystyna i w tym samym momencie otworzyły się drzwi od gabinetu. Wszedł mężczyzna w bliżej nieokreślonym wieku, nienaturalnie blady, niski i krągły, ubrany w źle skrojony garnitur.

- Skąd ty go wytrzasnęłaś? - bezgłośnie zapytała Maria.

Mężczyzna przywitał się sucho. Nie dał po sobie poznać, że kojarzy Marię, ale na widok Krystyny uśmiechnął się nieznacznie.

Uśmiech przeterminowanej Mony Lisy, pomyślała ze złością Maria.

Po krótkim i konkretnym, a także nad wyraz szczerym przedstawieniu sprawy obie wyjęły to, co udało się im zebrać. Stare pocztówki, kilka listów, numer konta, niezmienione od dłuższego czasu, no i nieszczęsne zdjęcie znalezione w rzeczach Gucia. Całą dokumentację zabrała sekretarka, żeby ją skopiować, i już były wolne. Wszystko nie zajęło więcej niż kwadrans.

- No to na mnie czas. Daj znać, jak ten detektyw czegoś się dowie. - Maria z ulgą odwróciła się w stronę najbliższego przystanku.

- Poczekaj, odwiozę cię - zaproponowała Krystyna, starannie malując usta i nie przejmując się mijającymi ich ludźmi.

- Musisz tutaj to robić?

- Maryśka, nie musimy się przyjaźnić, ale jesteś tak samo ciekawa jak ja, prawda? Więc poudawajmy chociaż, że jesteśmy dla siebie miłe. A teraz wsiadaj i nie marudź.

- Ale z ciebie despotka. I raz jeszcze powiesz do mnie Maryśka, to ci zedrę te twoje sztuczne rzęsy.

- Nie są sztuczne.

- Jasne, kiedy byłaś z Guciem, nie miałaś takich. I co się stało z twoimi brwiami?

- Skąd wiesz, jak wyglądałam, gdy byłam z Guciem? - Ze zdjęć oczywiście. Może ty musiałaś posiłkować się detektywem spod ciemnej gwiazdy, mi

wystarczył własny spryt. Też wiem o tobie więcej, niż ci się wydaje.

- No dobra, wyznam ci, to makijaż permanentny.

- Znaczy się, masz wytatuowane brwi? Kompletnie oszalałaś. Stara baba i udaje kreskówkę.

- Zapnij pasy i skończ już ten festiwal złośliwości, bo cię wysadzę na wiadukcie.

Zamilkły obie. Niewypowiedziana niechęć wisiała w ciasnej przestrzeni samochodu. Wbrew sobie, gdy się zatrzymały, Maria zaprosiła Krystynę na kawę. O dziwo, była żona Gucia nie odmówiła.

- Miło tu u ciebie, tak spokojnie. I ten zegar. Tyka tak kojąco.

- To zegar Gucia. Chciałam wyrzucić, dla mnie za głośny, ale nie mogłam - powiedziała ze smutkiem Maria. Zapaliła gaz i wstawiła czajnik. Łaknęła towarzystwa kogoś, kto znał Gucia, tak jak ona. To był jedyny powód, dla którego się jeszcze nie pozabijały. Nawet nie musiały rozmawiać. Kilka docinków wystarczyło, by nie ugrzęzły w kłopotliwym milczeniu, ale żadna nie garnęła się do rozstania. W końcu jednak, gdy za oknem zrobiło się ciemno, postarzona przez kuchenne światło Krystyna wstała, strzelając stawami, i przeszła do przedpokoju.

- Myślę, że zajmie mu to koło tygodnia. A potem... Marysia, co zrobimy, jeśli go znajdzie?

- No co? To ty mówiłaś, że trzeba mu powiedzieć, że Gucio nie żyje. - Gdy o tym wspomniała, żal ścisnął ją za gardło.

- Mówiłam, ale... sama nie wiem. Nie jesteś ciekawa?

- Chyba wolałabym, żeby ten detektyw przekazał wiadomość, ale może listownie? Zresztą, czy tym nie powinien zająć się prawnik?

- A czego chciałby Gustaw? Jak myślisz? - Krystyna zapięła ostatni guzik płaszcza, poprawiła szal, stojąc przed lustrem, naciągnęła skórzane, idealnie dobrane rękawiczki i wyszła. Maria została sama, bez odpowiedzi na to pytanie.

Rozdział 26

Świt jesieni

Mała, biała łazienka zamieniła się w saunę parową. Przez uchylone drzwi sączyła się łagodna muzyka, a na brzegu zlewu stał do połowy opróżniony kieliszek. Olga nuciła fałszywie i wycierała włosy. Była w wyśmienitym nastroju i nie miało to nic wspólnego z promilami we krwi. Podekscytowana, szykowała się na randkę. Pierwszą od bardzo długiego czasu. Zastanawiała się, czy wciąż pamięta swoje niezawodne sztuczki i czy wciąż będą działać.

Owinięta szlafrokiem ze sztucznego jedwabiu, przeszła do pokoju i stanęła przed szafą. Teraz czekało ją najtrudniejsze zadanie. Sukienki prężyły się na wieszakach i czekały na swoją kolej. Jeśli wszystko pójdzie tak, jak się spodziewała Olga, będzie miała szansę pokazać się w każdej z nich.

Upiła wina i odstawiła kieliszek na stół. Zegar wskazywał szesnastą z minutami. Miała jeszcze dużo czasu. Nabalsamowane ciało mogło spokojnie wchłonąć pachnącą porcję odmładzającego nawilżenia.

Tym razem Olga zrezygnowała ze swojej ulubionej czerwieni i zamieniła ją na połyskującą gorzką czekoladę. Dziś po prostu będzie apetyczna. Mimo listopadowej aury, zdecydowała się odsłonić ramiona. Obcisła sukienka sięgała do połowy łydek, idealnie obrysowując nienaganną sylwetkę. Trochę martwił ją pomarszczony dekolt, ale ponieważ dokładnie wiedziała, gdzie idą, była

spokojna. Ciepłe, przytłumione oświetlenie nie zdradzi jej wstydlivych sekretów. Zresztą, masywny, połączany naszyjnik z zielonymi kamieniami odwróci uwagę od mało istotnych szczegółów.

Wysuszyła włosy i upięła je, pozwalając, by kilka kosmyków wymusnęło się i opadło na ramiona, przy każdym ruchu łaskocząc ją w szyję. Wpięła kolczyki pasujące do naszyjnika. Krytycznie przyjrzała się pomalowanym paznokciom, na szczęście nie pojawiła się żadna rysa. Usatysfakcjonowana, sięgnęła po płaszcz, rękawiczki i torebkę i zeszła do czekającej na nią taksówki.

Z każdym stopniem ubywało jej lat, a przybywało seksapilu. Czuła to. Znowu była w swoim żywiole, czego potwierdzeniem były otwarte usta i spojrzenie taksówkarza. Otrzeźwiał dopiero, gdy podała mu adres, pod który mieli jechać.

Ach, co to był za wieczór. Szkoda tylko, że nie mogła opowiedzieć tego dziewczynom. I szkoda, że pewien, pozornie nic nie znaczący incydent, wyprowadził ją z równowagi.

Jedno pytanie przyszczatego, nieokrzesanego kelnera stało się przyczyną katastrofy.

- Płaci pan z mamą, czy osobno? - zapytał, pociągając nosem, a Olga zapragnęła rozbić mu na głowie butelkę po winie, wbić widelec w oko, nasmarować twarz resztką masła i podpalić, by na koniec zatańczyć na jego zwłokach, ale mogła tylko powstrzymać zgrzytanie zębami, uśmiechnąć się wdzięcznie i zażartować po jego odejściu.

-I jak tam, synku, położyć cię do łóżka?

Spodobało mu się to, nawet bardzo. Salamandra była idealnym miejscem na ich pierwsze spotkanie. Olga była na swoim gruncie i nadawała ton całemu spotkaniu. Zaimponowała mu tym miejscem. Było dość wykwintne i dyskretne. Jak się okazało, to drugie nie było bez znaczenia. Piastował ponoć wysokie stanowisko i zależało mu na utrzymaniu swojego prywatnego życia poza sferą spotkań biznesowych. Miał trzydzieści trzy lata i dość egzotyczną urodę. Przedstawił się imieniem Sergiusz i błysnął nienagannymi manierami. Oldze podobał się jego zapach i to, że tak uważnie jej słuchał. Oboje gładko weszli w rolę.

Olga miała ochotę na więcej, on też. Była tego pewna. Gdy już się zegnali, nie chciał wypuścić jej dłoni i wymusił obietnicę kolejnego spotkania. Łaskawie skinęła głową. Chciała, żeby magia trwała jak najdłużej. Tajemnica, którą się spowiła jak mgiełką perfum, miała to ułatwić. Póki co, wszystko szło zgodnie z planem.

Począł, aż wsiałdzie do samochodu, zamknął za nią drzwi. Pilnowała się, by nie rzucić mu błagalnego spojrzenia, chociaż męczyła ją ciekawość, czy stał, aż zniknęła za zakrętem, czy też od razu odwrócił się i pomknął w strugach deszczu wprost do swojego zaparkowanego na parkingu dla gości mercedesa.

Postanowiła, że poczeka do końca tygodnia i wtedy wyśle mu wiadomość. Tylko musi się pilnować. Nie może dać mu odczuć, jak bardzo się jej podoba.

Rozchyliła płaszcz i zacisnęła uda. W ustach jej zaschło, policzki paliły. Chciała więcej, tu i teraz, ale chwilowo musiała zadowolić się wyobraźnią.

Rozdział 27

Blask przyszłości

- No i zobacz, jak ci się podoba ten opis?
- Wiesz, co, Grześ? Sama mam ochotę spróbować.
- Mogę zapisać cię na warsztaty.
- Jakie warsztaty? - Bogna podniosła głowę znad kolejnej, pakowanej właśnie, paczki. Z Grzesiem pojawiła się nadzieja, że odzyska chociaż część pieniędzy, które tak niefrasobliwie wpakowała w interes skazany na porażkę. Podziwiała jego opanowanie i zdolność oceny sytuacji. Od razu powiedział, że to bez sensu. Nie miała strony internetowej sklepu i musiała pożegnać się z pomysłem wyjazdu na targi branży erotycznej. Na stoisko po prostu nie było jej stać, no i co ważniejsze, wszystko, co posiadała, już dawno klientom się znudziło. Odkąd w księgarniach i na listach bestsellerów królowała trylogia o skomplikowanym Greyu, to panie częściej odwiedzały sklepy z akcesoriami erotycznymi, a wiadomo, klientki były bardziej wymagające niż klienci. Kulki gejszy musiały ładnie wyglądać, bielizna tylko najlepszej jakości, żele i afrodyzjaki miały też ładnie pachnieć, nie plamić, no i co najważniejsze, mieć luksusowe opakowanie. O wibratorach też należało pamiętać. Wulgarnie fallusy nie szły. Teraz liczył się minimalizm i finezja. Nowoczesne kształty połączone z funkcjonalnością. To wszystko uświadomił Bognie Grześ, a ona poczuła się jak ostatnia idiotka. Obiecała już nigdy więcej nie pić, skoro jej maratony miały się

kończyć wyczyszczonym kontem i balastem, którego ciężko się pozbyć.

Na szczęście trafiła na Grzesia. Spędzili razem kilka dni, segregując wszystko, wystawiając na aukcjach internetowych, wysyłając i kombinując, jak zamknąć interes. Szło im dobrze, dogadywali się, a Bogna zaczęła wierzyć, że gdy już uda się jej z tego wypłatać, na pewno wyjdzie na prostą. Znajdzie normalną pracę, na etat, o ile będzie miała szczęście, zrezygnuje z prowadzenia firmy, o czym nie miała zielonego pojęcia, i wyprowadzi się od cioci, która najwyraźniej była już zmęczona całą tą sytuacją. Serafina coraz rzadziej przebywała w domu. Czasami Bogna chciała zapytać, gdzie ciocia podziewa się całymi dniami, ale nie chciała być wścibska. Zresztą była zbyt zajęta swoimi sprawami, by jeszcze skupiać się na innych rzeczach.

Kto wie, może zamieszka z Grzesiem? Nedorzeczna myśl zdekoncentrowała ją całkowicie.

- Hop, hop! Bogna, skup się, bo nigdy nie skończymy. Może tak zostać, czy nie?

- Jasne, świetnie to napisałeś - odpowiedziała obojętnie, a cielecy wyraz twarzy mówił: mój rycerzu, uratowałeś mnie!

- No to chyba czas na pocztę. Na dzisiaj koniec. Taśma klejąca jeszcze jest?

- Jest!

- Papier pakowy?

- Jest, szefie! Sznurek, folia bąbelkowa, flamastry, wszystko mamy. Może pójdziemy coś zjeść?

- A może pojedziemy na warsztaty?

-Co? - Propozycja Grzesia trochę zbiła z tropu Bognę, która właśnie wyobrażała sobie romantyczną kolację w uroczej, włoskiej knajpce, gdzieś na starówce.

- Koleżanka organizuje „Uwolnij swoją kosmiczną energię matki”.

-A na czym to polega? - Bogna nagle stała się podejrzliwa.

- Dokładnie nie wiem, ale dziewczyny mówią, że po każdym spotkaniu są w stanie góry przenosić. To inspirujące spotkania w kameralnym kobiecym gronie, które pozwalają się zrelaksować, wyciszyć i nabrać sił, by mierzyć się z codziennością.

- Czytasz to z jakiejś ulotki?

- Nie, powtarzam to, co mi mówiły.

- Ale zaraz, Grześ, ty też się na to wybierasz?

- Oczywiście, już obiecałem.

- No ale ty jesteś facetem!

- Nie rozumiem?

- Szczerze mówiąc, ja też - zdezorientowana Bogna skapitulowała. - Jedźmy już na pocztę, potem może uda się coś zjeść i niech będą te warsztaty.

Rozdział 28

W poszukiwaniu dawnego rytmu

Herbata już dawno wystygła, a Cynamon nadal leżał na kolanach Serafiny. Nie chciała go strącać, ale zrobił się taki ciężki, że rozboleły ją nogi. Nie był zadowolony, gdy znalazł się na podłodze. Ostentacyjnie usiadł na jej stopie w wełnianym kapciu. Widocznie wielki pompon go uwierał, bo przez chwilę wiercił się, posapując w iście ludzkim stylu.

Serafina nie zwracała na to uwagi. W mieszkaniu zrobiło się ciemno, za oknem jak na zawołanie rozbłysły uliczne latarnie, a w ich blasku zobaczyła czule obściskującą się parę. W wyższej o głowę od swojego partnera kobiecie rozpoznała Bognę.

- No proszę, Barbara będzie wniebowzięta. Dopięła swego. Cynamon, jak myślisz, ten cały Grzegorz też się tu wprowadzi?

Serafina była niepokieszona. Jej wrodzony optymizm ostatnimi czasy jakby osłabł. Nawet włosy nie układały się jak zawsze. Na początku pomyślała, że to ta podstępna starość ją dopadła, ale po zastanowieniu doszła do wniosku, że jest po prostu zmęczona. Jako jedyna regularnie odwiedzała Barbarę. Chociaż ta miała dużą rodzinę, to jednak tylko Serafina wiedziała, jak ulżyć jej cierpieniu. Niestety, po powrocie do domu Serafina nie mogła spokojnie oddać się swoim regenerującym rytuałom, bo w każdym kącie czaił się chaos wysysający z niej całą energię. Ciągłe dzwoniący telefon,

wszechobecny bałagan, głośna muzyka i ten zaimprovizowany magazyn, który spędzał jej sen z powiek. Wciąż nie porozmawiała szczerze z Bogną. Na to też brakowało jej sił, chociaż w głowie miała dokładnie poukładane wszystkie argumenty za tym, by siostrzenica wróciła do matki. Już prawie Serafina zdecydowała się zadzwonić do siostry, ale poczuła opór, który skutecznie ją unieruchomił. Musiałaby przyznać, że sobie nie radzi, a to byłoby jak zdrada w stosunku do Bogny. Nie, to była ostateczność, gdy wszystkie inne próby odzyskania swojej przestrzeni spełzną na niczym. Próby, które jeszcze ograniczały się do czystej teorii. Póki co, Serafina obserwowała zmiany i czekała na to, aż coś się wydarzy.

Była zła na siebie, bo jej litania wdzięczności ostatnimi czasy znacznie się skróciła. Ba, czasami zupełnie o niej zapominała. Za dużo, za dużo było tego wszystkiego jak na tak drobną Serafinę.

Dziś skupiła się, zapatrzona w niemogących się rozstać Grzesia i Bognę i podziękowała za to, że część tych różowych przedmiotów z pokoju Bogny zniknęła. Wreszcie znowu mogła widzieć dywan, za którym się stęskniła. Owszem, potrzebował odkurzacza i szybkiego odświeżenia, ale był tam, z odciskami po pudełkach, przykurzony, cały i nadal ładny. Serafina miała bardzo osobisty stosunek do wszystkich przedmiotów w mieszkaniu.

Pogłaskała filiżankę i wstała. Zapaliła światło w kuchni, wstawiła wodę i szeroko otworzyła lodówkę. Trzeba coś przygotować. Bogna pewnie jest głodna.

Rozdział 29

Początek przyjaźni?

- Musimy się spotkać. Mam już wszystko. - Głos po drugiej stronie wibrował podekscytowaniem.

-Możesz chyba mi powiedzieć przez telefon? -Maria przestąpiła z nogi na nogę. - Coś się wyjaśniło?

- Wszystko. Mam imię, nazwisko, adres, zdjęcie... -Dobry ten twój detektyw - przyznała Maria

niechętnie. Chciała pozbyć się nachalnej Krystyny. Przynajmniej na jakiś czas. Nie była jeszcze gotowa, by wybrać się w drogę i spojrzeć w dziwnie znajome oczy osoby, o której istnieniu do niedawna nie wiedziała. -Czy to daleko?

- Któreś z bliźniaków nas zawiezie.

- Ale dlaczego mamy gdzieś jechać? Może wyślemy list z informacją, podamy kontakt do nas albo zadzwonimy?

- Oszalałaś? Chcesz o śmierci Gucia mówić przez telefon?

-Wiesz, co, Krystyna? Moim zdaniem ten ktoś bardzo dobrze wie, co się stało. Jeśli Gucio wysyłał tej osobie pieniądze, to prawnik musiał, po prostu musiał też do niej dotrzeć.

- Pewnie masz rację, ale nie jesteś ciekawa?

-Niespecjalnie. - Skłamała. Aż ją skręcało z ciekawości i strachu jednocześnie. Jakby miała przejść jakiś egzamin. Egzamin z miłości do Gucia? Być może. -Muszę kończyć.

- Nie możesz się teraz rozłączyć. Musimy coś ustalić.
- Pasuję.
- Co robisz?
- Odpadam, rezygnuję. Jeśli chcesz, jedź sama. Zresztą, nie masz gwarancji, że ta osoba...
- Dlaczego ciągle mówisz „ta osoba”? Denerwujesz mnie. Przyjmij to do wiadomości. To syn twojego kryształowego, kochającego, prawdomównego Gucia.
- No dobra, ale nie masz gwarancji, że jego syn będzie chciał się widzieć z taką starą wariatką jak ty! - Nerwy wzięły górę nad starannie wypracowanym spokojem.
- Nie wierzę, nie zostawisz mnie tak. Przyjadę po ciebie jutro koło jedenastej. Nie ma co przeciągać.
- Mowy nie ma! Nigdzie nie jadę. Ty sobie rób, co chcesz, ja mam już inne plany na jutro.
- To je zmienisz. Lepiej zacznij się szykować. Do jutra.
- Jeśli myślisz, że uda ci się... halo, halo! Kryśka? No masz ci los, rozłączyła się.

Maria nie mogła znaleźć sobie miejsca. Spojrzała na zegar i stwierdziła, że pora na obiad. Zaczęła mieszać ciasto na naleśniki, żeby zająć czymś ręce, ale kiedy już usmażyła całą ich stertę, doszła do wniosku, że nie przełknie ani kęsa. Przeszła do pokoju, wzięła gazetę, przerzuciła kilka stron, włączyła telewizor, by za chwilę go wyłączyć. W końcu zdecydowała się wyjść. Przyrzędnęła na szybko farsz, zapakowała naleśniki i ciepło się ubrała. Za oknem już dawno zrobiło się ciemno i tylko uliczne latarnie rozświetlały wyludnione ulice. Szła

szybko wąskimi chodnikami, uważnie stawiając stopy, by nie wdepnąć w niespodziankę zostawioną przez jakiegoś psa.

Mijając blok Olgi, specjalnie nadłożyła drogi, by przejść koło nagiego drzewa. Najpierw zadarła głowę do góry, by przekonać się, że Olgi nie ma w domu. Następnie podeszła bliżej miejsca obserwacji. Tak jak się spodziewała, najpierw nieufnie łypnęło na nią wyłupiastymi oczkami pokraczne stworzenie. Pies chciał się do niej zbliżyć i wykonał dwa chwiejne kroki, by skapitulować na cichy głos swojego pana. Maria nie wytrzymała i zagała rozmowę.

- Dobry wieczór, ostatnio często tu pana widuję. Nie był speszony, uśmiechnął się nieznacznie i uchylił kapelusza w odpowiedzi na jej powitanie.

- Obowiązki, psa wyprowadzam kilka razy dziennie. Chorowity jest, ma już swoje lata, więc daleko go nie ciągam, a tu lubi przychodzić.

Nie uwierzyła w ani jedno jego słowo, chociaż brzmiał wiarygodnie. Ot, starszy pan, który faktycznie nie ma już tyle sił co kiedyś, i jego pupil, który tak samo ciężko znosi starość. Wahala się, czy nie zacząć drążyć, ale naleśniki ułożone w ceramicznym naczyniu robiły się coraz cięższe.

- Niech pan uważa, bo pies się przeziębi. Noc jest chłodna i wilgotna - powiedziała złowieszczym głosem zapożyczonym od Kasandry.

Sama też już odczuwała zimno wdzierające się między nitki tkaniny. Pożegnała się skinieniem głowy i ruszyła żołnierskim krokiem.

Zasapana z ulgą dopadła drzwi Serafiny.

- A tobie co się stało? - Marię zaskoczył wygląd przyjaciółki. Zwykle odprasowana w każdym calu, teraz była zszarzała i chyba po raz pierwszy w życiu po prostu nieszczęśliwa.

- O to samo mogłabym zapytać ciebie. Wszystko w porządku? Wejdz.

Maria wręczyła Serafinie lekko ciepły pakunek. W mieszkaniu było jasno, zza zamkniętych drzwi pokoju Bogny dochodziło szatańskie walanie w bębny. Nikt normalny nie nazwałby tego muzyką.

- Nie przeszkadza ci ten jazgot? - zapytała Maria, niemal krzycząc. Serafina nie odpowiedziała, toteż Maria ruszyła za nią do kuchni.

- Co cię naszło na te naleśniki? I skąd taka ilość? Coś cię gryzie?

- Tak jakoś. - Maria wzruszyła ramionami. Błądziła wzrokiem po kuchni. Dużo się tu zmieniło ostatnimi czasy, musiała przyznać. Na lodówce widać było czekoladowe odciski palców (wywnioskowała po zapachu), na szafkach resztki chipsów, nadgryzione jabłko, niedopita kawa. Stojąca przy kuchence Serafina nie wyglądała lepiej od swojej kuchni. Nic, oprócz sylwetki, nie zostało z tej małej dziewczynki. Teraz była to zdziwaczała i zaniedbana staruszka. Maria szła tutaj z myślą, by w końcu się poradzić, co robić w związku z tajemnicą Gucia, ale teraz przełknęła rozterki i usiadła na taborecie.

-Musisz z nią w końcu porozmawiać. To twoje mieszkanie. Dopóki żyjesz, to ty powinnaś ustalać reguły.

- Zaczekaj chwileczkę, zaraz zaparzę herbaty.

Maria nie mogła uwierzyć w to, co widzi. Serafina nałożyła kilka odsmażonych naleśników i zaniósła je Bognie.

- Kochana, naprawdę musimy porozmawiać. Twoja siostrzenica jest dorosła i powinna wziąć odpowiedzialność za swoje życie, a ty powinnaś odzyskać swoje.

- Ale ja nic nie straciłam, po prostu trochę gorzej niż ostatnio znoszę jesień. Jakoś mi tak... smutno. I naprawdę cieszę się, że mieszka ze mną Bogna.

Marii chwilowo zabrakło argumentów. Wciąż biła się z myślami, czy wrócić do tematu, który ją nurtował, czy lepiej odpuścić. Przecież wiedziała, że Krystyna nie da za wygraną i zmusi ją do jutrzejszej absurdalnej eskapady. Teraz nie pozostało jej nic innego niż zjedzenie tego cholernego naleśnika i skupienie się na Serafinie. Wydawała się być taka bezbronna. Usiadła ciężko na taborecie, jak zwykle na samym brzegu, bo inaczej nie była w stanie sięgnąć stopami podłogi. Rozkojarzona, omijała wzrokiem Marię. Ziewnęła, by po chwili poderwać się i zacząć przygotowywać herbatę. Zamiast ulubionych wykwintnych kwiecistych filiżanek ze spodkami, wybrała stare kubki reklamujące firmy farmaceutyczne, które miała nie wiadomo skąd. Sięgnęła po cukier, postawiła go na stole i wróciła do dłubania bez przekonania w swojej porcji jedzenia, które już zdążyło ostygnąć.

- Z tobą, kochana, naprawdę dzieje się coś niedobrego.

- Mam gorszy dzień, to wszystko. Proszę cię, Mario, nie szukaj problemów tam, gdzie ich nie ma. Lepiej powiedz, jak ty się czujesz?

- Jest ciężko, ale o niebo lepiej niż ostatnio. Sama widzisz, jestem u ciebie. Znowu zaprzyjaźniłam się z kuchnią, pilnuję się, by jeść, pić...

- To miło.

Ich jałową konwersację przerwało nagle wtargnięcie Bogny. Odstawiła talerz do zlewu i wciąż przeżuując wysepleniła: Dobry wieczór Malio było pysne..., uciekam ciociu włóce puszo, nie czekaj, pa! - Przełknęła i znikła, wyłączając po drodze muzykę, od której tapeta sama odklejała się od ścian. Zapanowała cisza, w której i Maria, i Serafina rozplynęły się w błogiej przyjemności.

- Wreszcie słyszę swoje myśli. Nie wiem, jak to wytrzymujesz, chociaż patrząc na ciebie, odnoszę wrażenie, że z trudem.

- A ty dalej swoje. Dobry ten farsz ci wyszedł, ale że ci się chciało wychodzić w taką pogodę.

- Byłam ciekawa, co tam u ciebie. Barbara ciągle narzeka, a Olga jest zajęta swoimi wampirzymi sprawami. Nie mają dla mnie czasu, a jakoś tak zatęskniło mi się. Mogłybyśmy się wreszcie wybrać do herbaciarni albo gdziekolwiek.

- Dobry pomysł.

- A wiesz, co? Dzisiaj znowu widziałam tego faceta. - Maria spróbowała zmienić temat, żeby ożywić przyjaciółkę.

- Jakiego znowuż faceta? - zapytała automatycznie Serafina, zajęta mieszaniem w kubku.

- No, tego, co śledzi Olgę.

- Nikt jej nie śledzi, to tylko twój wymysł.

- On też się wymigiwał spacerkami ze swoim koślawym pieskiem.

- Rozmawiałaś z nim? - Nagle Serafina odłożyła łyżeczkę i wyprostowała się, a na jej twarzy pojawił się dawno niewidziany wyraz szczerego zainteresowania. Maria tylko skinęła głową. - Jak to zrobiłaś? Podeszłaś i zapytałaś: dlaczego pan podgląda moją przyjaciółkę?

- Mniej więcej, ale w bardziej subtelny sposób.

- I co? Jakie odniosłaś wrażenie? Jest niebezpieczny? O co mu chodzi?

- Niby o nic, ale ja mu nie wierzę. Tłumaczył się słabą kondycją starego psa i że sobie po prostu spacerują. To wszystko, ale teraz już wie, że ktoś go kojarzy, zna, Olga może czuć się bezpieczna.

- Mario, ona z nas wszystkich najlepiej potrafi się bronić. Jakbyś miała tylu kochanków co ona, też byś miała znacznie rozbudowany instynkt samozachowawczy i umiejętność sprytnego lawirowania, żeby ukryć, co trzeba, i nikomu nie dać powodu do zazdrości i podejrzeń. Zresztą niektórzy byli gangsterami, pamiętasz?

- Olga mówiła, że ten Włoch był tylko lekko narwany, żaden z niego mafiozo. - Maria machnęła lekceważąco ręką. - Jak myślisz, powiedzieć jej o dzisiejszym spotkaniu?

- Myślę, że tak. W końcu to o nią tu chodzi. - Po namyśle Serafina podjęła ledwie rozpoczęty wątek. - Wiem, że nie o tym chciałaś ze mną rozmawiać, co tak naprawdę się stało?

Serafinie można było zaufać. Maria opowiedziała o wszystkim, o tym, jak teraz jest jej jeszcze ciężiej zno-

sić Krystynę, chociaż ta powiedziała jej tylko prawdę, o tym, że nie wie, czy jej związek z Guciem był taki, jak się jej wydawało. Wszystkie wątpliwości, żale i obawy wylała przed wymęczoną przyjaciółką, spychając na bok wyrzuty sumienia, że zamiast pomóc, jeszcze obarcza ją swoimi błahymi problemami.

Czas mijał, za oknem spadała temperatura, a one pochłonęły wszystkie naleśniki i zapiły je litrami herbaty.

- Kochana, jak nie pojedziesz, do końca swoich dni będziesz się zastanawiała. Nie będziesz miała chwili wytchnienia i spokoju. Niepewność jest najgorsza.

- Masz rację. Tylko dlaczego w to wszystko musi być zamieszana Krystyna?

- To już nie jest istotne. Jej rola wcale nie jest tak duża, jak się wydaje.

- Dziękuję ci. Jesteś pewna, że nie chcesz na jakiś czas przeprowadzić się do mnie?

- Oczywiście, że nie. Nie martw się. - Na twarzy Serafiny pojawił się blady uśmiech. Poklepała uspokajająco przyjaciółkę po dłoni i podniosła się, by ją odprowadzić do drzwi.

Rozdział 30

Rozterki

Poirytowanie Barbary rosło w zastraszającym tempie. Zwykle, prozaiczne sprawy wymykały się jej z rąk. Gdy tylko za coś się zabierała, zaraz pojawiała się któreś z dzieci i przejmowało ster. Gdy próbowała wtrącić swoje trzy grosze, pozbywano się jej serią fuknięć i prychnięć, jak jakiegoś zapchlonego kota. Nie pozostawało nic innego, jak poddać się woli rodziny i zaleć na kanapie, tudzież fotelu. Barbara nudziła się jak nigdy w życiu. Przy życiu trzymały ją tylko książki i nadzieja na spotkanie z przyjaciółkami. Była spragniona wieści, rozmów, zwykłych plotek, no i towarzystwa. Współczującego towarzystwa, które ją zrozumie i pocieszy. Niestety, Maryśka, Olga i Serafina ostatnio się nie popisały. Jakby wszyscy zmówili się za jej plecami. Nic-nierobienie męczyło ją niemiłosiernie. Gnuśniała.

Godzina szesnasta zastała ją z nogami na pufie, przykrytą kocem, z podpartym policzkiem i zaczytanym romansem na kolanach. Za oknem padało. Z kuchni dochodziły smakowite zapachy. Trzasnęły drzwi. Nieco się ożywiła, gdy zajrzał do niej Grześ. Cały mokry, ale uśmiechnięty. Z tej jednej rzeczy była zadowolona, wreszcie w jego życiu pojawiła się dziewczyna. Nigdy nie powiedziałaaby tego głośno, ale był jej pupilkiem.

Odrzuciła koc i podniosła się ostrożnie. Póki co, nic nie strzykało i nic nie bolało. Trochę gimnastyki i będzie

jak nowo narodzona, może jednak nie wyślą jej do tego sanatorium? Jeśli tylko się przyłoży.

- I co tam, synek, co dzisiaj ciekawego porabiałeś?

- Pomagałem Bognie.

- O! To dobrze, że tak sobie dzieci ładnie pomagacie.

Zniecierpliwiony Grześ przewrócił oczami i zajrzał do kuchni, gdzie Miłka właśnie nalewała zupy na talerze.

- A co to? Spodziewamy się gościa? - Grześ wskazał na dodatkowe nakrycie.

- Tata wraca! - zaszczębiotała Polka. Tuż przy nodze Miłki, dokładnie pilnowała, czy czasem jej ukochany tatuś nie dostanie mniejszej porcji.

- Co tam, siostra, mąż cię przeprosił?

- Nie twoja sprawa, pędzaku, ściągaj te mokre łachy i mi pomóż, bo zaraz ziemniaki się przypalą.

W kuchni zrobiło się radośnie, gwarnie i ciepło. Znad garnków unosiła się para, Miłka zamasyście mieszała, Grześ nosił talerze do pokoju, a Polka dzielnie mu przeszkadzała, biegając w tę i z powrotem i nie mogąc doliczyć się sztuców. Barbara musiała przyznać, że siedzenie w domu jej nie służyło, nie miała co zrobić z nadmiarem energii. Powinna jak najszybciej wrócić do przedszkola, o ile tylko nadszarpnięta odporność na to pozwoli.

Tylko biedny Lucek nie mógł znaleźć sobie miejsca. Jak zwykle, gdy w mieszkaniu robił się rwetes i zamieszanie, chował się po kątach. Brał do ręki konewkę i udawał, że trzeba zadbać o kwiaty, bo sucho ma ta palma, no!

Tym razem uznał, że jednak na coś się przyda i rzucił się do pomocy żonie. Podprowadził ją do sto-

łu i elegancko odsunął krzesło. To akurat bardzo się jej spodobało. Potem poprosiła go o szklankę wody. Uważnie nasłuchiwała, czy coś się nie stukło, ale poradził sobie z tym zadaniem i nie spowodował żadnej katastrofy w kuchni, a wręcz był wdzięczny, że miał coś do zrobienia. W końcu pokazała mu miejsce obok siebie. Usiadł i wtedy usłyszeli dzwonek do drzwi.

Bartek przynajmniej udawał, że jest mu przykro z powodu tego, co się stało. O wszystkich pomyślał. Dla Miłki miał wielki bukiet róż, dla Polki lalkę, dla teścia butelkę dobrego alkoholu, którego Lucek i tak nie wypije, bo z używek to uznawał tylko kawę i herbatę. Teściową uszczęśliwił chińskim masażerem, który miała ochotę wepchnąć mu do gardła, ale zamiast tego uśmiechnęła się i zapytała o zdrowie jego rodziców. Nie odpowiedział, bo poszedł do kuchni obściskiwac się z Miłką. Mijając w przedpokoju Grzesia niosącego półmisek pełen ziemniaków, krzyknął:

- Sorry, brachu! Nie wiedziałem, że będziesz i nic dla ciebie nie mam, ale spoko, wyrównamy rachunki.

Kiedy wszyscy usiedli do stołu, Barbara zaczęła snuć plany. W końcu zbliżało się święto Wszystkich Świętych i trzeba było tak się zorganizować, żeby i o dziadków zadbać, i jeszcze nad grobem Gucia z Marią się spotkać. Biedaczka, tego dnia będzie potrzebowała wsparcia...

Rozważania Barbary zostały niespodziewanie przerwane.

- A kto to się jeszcze dobija? - zapytał zdziwiony Lucek. Nie doczekał się odpowiedzi, bo Grześ zerwał się niczym gazela do biegu i wyrwał do przedpokoju.

- Mam nadzieję, że nie przeszkadzam? - Do pokoju nieśmiało zajrzała Bogna. Miała zarumienione policzki i jakby mniej makijażu. W dodatku odważyła się wreszcie przełamać czerń, w którą uwielbiała się ubierać, uroczym, różowym szalikiem.

- Ależ oczywiście, że nie! Siadaj z nami, dziecko. Grześ co prawda nie wspominał, że będziesz, ale jedzenia starczy dla wszystkich. - Zadowolona Barbara aż klasnęła w dłonie. Bartek z zaciekawieniem przyglądał się gościowi, w końcu uniósł się, otarł usta wierzchem dłoni i się przedstawił:

- Szwagier jestem.

Oby Grześ trafił lepiej niż Miłka, pomyślała Barbara. Kątem oka jednak obserwowała bardzo uważnie, co się dzieje przy stole. Polka miała ostatnio apetyt i nie chorowała, a teraz czekała cierpliwie, aż ukochany tatuś pokroi jej kotleta. Miłka za to co chwilę dorzucała jakiś smakołyk na talerz męża. Cała złość już z niej wyparowała. Barbara nie mogła sobie darować, że nie wychowała córki na silniejszą kobietę, bardziej pewną własnej wartości. Ot, miłość, która nakłada klapki na oczy. Bartek nie był odpowiednią osobą na członka ich rodziny, każdy to wiedział. Ostrzegali Miłkę, ale ta się uparła i teraz wszyscy musieli się borykać z niefrasobliwością i nieodpowiedzialnością jej męża. To dlatego Barbara takie nadzieje pokładała w jedynym synu.

Teraz bardzo czule odnosił się do Bogny i Barbara z aprobatą obserwowała jego zachowanie. Owszem, dziewczyna mogłaby być bardziej subtelna, ale darowanemu koniowi nie zagłada się w zęby. To siostrzenica

Serafiny, a jej Barbara ufała jak mało komu. To się musiało udać i koniec. Już prawie słyszała pierwsze takty Marszu Mendelsoina i wyobrażała sobie, jaka to będzie ładna uroczystość.

-Mamo, czy ty mnie słuchasz? - Zdegustowany Grześ próbował sprowadzić ją na ziemię. - Naprawdę potrzebujesz odpoczynku. No i załatwiłem ci wizytę u kręgarza. A właściwie u kręgarki, jest sprawdzona, już zawiozłem twoje zdjęcia rentgenowskie.

- Grześ, ale o czym ty mówisz?

-Mama się nie denerwuje, zawieziemy mamę! -wtrącił się mąż Miłki.

- No chyba nie ty, Bartek! - Barbara poczuła, jak ciśnienie zaczyna jej niebezpiecznie szybować. Pulsowanie w skroni stawało się coraz głośniejsze.

-Mamo, to nie było potrzebne. Przeprosiłem! Każdemu może zdarzyć się błąd. - Bartek głośno zaprotestował. Miłka zaczęła go uspokajać, Polka pisnęła w radosnym podekscytowaniu, że wreszcie będzie coś się działo. Dziadek asekuracyjnie podziękował i uciekł do kuchni pod pozorem wstawienia wody na herbatę.

- Lucek, do diaska! Wracaj tu i mnie poprzyj! Nie pójde do żadnego kręgarza. Nie mam na to czasu! - Dla potwierdzenia swoich słów rozłożyła szeroko ręce, demonstrując zamasyście pustkę czasową i strącając przy tym naczynia ze stołu.

No i się zaczęło. Polka koniecznie chciała pomóc zbierać ziemniaki z dywanu, przez co zostały starannie wtarte w kwieciste wzory jej małymi papciami z różową księżniczką. Bartek starał się ze wszystkich

sił usprawiedliwić, obronić dobre imię i zwrócić uwagę na zranione uczucia. Miłka miała pretensje do mamy, że tak traktuje jej męża, a przecież wypominanie przeszłości niczego nie zmieni. Bogna koniecznie chciała pomóc panu Luckowi w kuchni i ulotniła się, choć nie można powiedzieć, że bezgłośnie. Potężnymi udami kilka razy uderzyła w blat stołu, przez co resztką cudem ocalałych elementów zastawy ostrzegawczo zabrzączała raz i drugi. Barbara nie mogła przestać wymieniać, dlaczego nie może, po prostu nie może, jechać na wizytę do kręgarza, a tym bardziej do sanatorium, które w jej wyobraźni w ciągu krótkiego czasu zamieniło się umieralnię.

Niespodziewanie rodzinną dyskusję przerwało wtargnięcie pozostałych córek Barbary. Rumiane i radosne wpadły do pokoju, wyciąłowały wszystkich i dzięki tej niespodziance zapanował spokój. Obiad był kontynuowany w serdecznej atmosferze, jak gdyby nigdy nic. Tylko Bognie jakoś trzęsły się ręce, gdy próbowała nałożyć sobie dokładkę.

Rozdział 31

Wszystkie za i przeciw

Wieczór był bardzo spokojny i suchy. Puste ulice rozmywały się w mroku, gdzieniegdzie tylko rozrzedzonym słabym światłem latarni. Temperatura o tej porze oscylowała wokół zera, co przypominało, że zbliżało się Wszystkich Świętych. Starsze panie pewnie już trzepały i wietrzyły futra, a młodzież szykowała stroje na zaadaptowane Halloween.

- Myślę, że powinniśmy ogłosić nasze plany w urodziny cioci, a co z twoją mamą?

- Nie wiem, może powiem jej po fakcie? Wkurzyła mnie dzisiaj.

Szli objęci, celowo omijając chodnik. Wybrali wyliniały trawnik, teraz pokryty szeleszczącymi liśćmi i zignorowali ryzyko wdepnięcia w niespodziankę. Bogna cała w czerni, owinięta ogromnym szalikiem jak wielkim kokonem, Grześ w brązowym płaszczu z kapturem i wełnianej czapce. Hipster i gotka, o dziwo, tworzyli bardzo zgraną parę, chociaż opartą na kontrastach. Nawet po zrezygnowaniu z obcasów Bogna była wyższa od Grzesia. Mało tego, mogła go nosić na rękach. Gdyby nagle zamarzyło się im wystąpić w cyrku, to ona podrzucałaby jego. Nie dało się ukryć, że trochę jej to przeszkadzało, ale Grześ był zachwycony takim odwróceniem proporcji. Dla niego była najpiękniejsza, o czym nie omieszkał jej poinformować na chwilę przed tym, jak zaproponował wspólne zamieszkanie.

Bogna z radością przyjęła ten pomysł. Po raz pierwszy w życiu miała szansę na normalny związek i była tą perspektywą podekscytowana jak Polka wcześniejszą awanturą. Złapała się nawet na tym, że wyobraża sobie, jak będzie wyglądała w sukni ślubnej, ale zaraz skarciła się za tak dalekie wybieganie w przyszłość. Mało to razy się sparzyła? Na początku jest jak w bajce, a potem, no cóż, czasem horror, czasem dramat, rzadziej komedia... Ale pierwsze kroki zostały poczynione i Bogna była bardzo zadowolona z takiego obrotu sprawy. Podobnie wyglądała sprawa z Grzesiem. Nie chciał tego przyznać, ale ciągle zmiany adresu, squaty i mieszkania studenckie już mu się przejadły. Marzył o chwili spokoju, o intymnej atmosferze i o tym, by móc zamknąć się w łazience na dłużej niż tylko pół minuty. No i o byciu z Bogną. Codziennie.

Stanęli przed klatką. Bogna spojrzała w okna mieszkania cioci Serafiny. No i jej, Bogny mieszkania. Ta świadomość była ulotna jak babie lato. Niby Bogna wiedziała o tym, że ma papier, że może tu czuć się jak u siebie, ale wiedziała też, że ciocia jest coraz bardziej zmęczona całą sytuacją. Przeprowadzka będzie wszystkim na rękę. Bogna, czego nigdy nie przyznałaby głośno, nie była już w stanie patrzeć na te nieograniczone ilości kwiatów. Na zasłonkach, tapecie, fotelu, kapie na wersalce. .. No cóż. Ciocia nie miała pojęcia, co to umiar. Zarówno w radosnym podejściu do życia, które przecież bywało wredne częściej niż łaskawe, w serdeczności w stosunku do ludzi, także obcych, no i w ukwiecaniu swojego mikroskopijnego mieszkańka. Dlaczego nie

została ogrodniczką? Mogłaby mieć całe pola róż, tulipanów lub lawendy.

Grześ pocałował ją delikatnie, a ona odpowiedziała drapieżnym pocałunkiem. Oderwali się od siebie, ciężko dysząc.

-Muszę uciekać. Mamy problemy z narodowcami i jak nie wrócę do dwudziestej drugiej, to zastanę drzwi zamknięte i spędzę noc pod gołym niebem albo na dworcu.

- Nie dramatyzuj, mamusia przyjmie cię z otwartymi ramionami.

-A ty nie ironizuj. Dom mnie przygnębia. Ta stagnacja i to, że mama jest tak skupiona na nas. Ona nie ma swojego życia, a tym obsesyjnym zainteresowaniem wysysa cały tlen wokół. Nie wiem, jak Miłka to znosi.

- Bez urazy, ale ona to chyba jest zajęta wysysaniem powietrza z otoczenia Bartka.

-No tak, nieodrodna córka mamusi, chyba tylko dzięki temu jest w stanie tam mieszkać.

- Twojego ojca trochę szkoda.

- Coś ty, przez tyle lat wytworzył sobie mechanizm obronny, to się chyba nazywa regresja. Czasami zachowuje się jak rówieśnik Polki i nie wygląda przy tym, jakby ktoś mu robił krzywdę. Jest tak nieporadny, że bez mamy już dawno by zginął. Z drugiej strony, nie wiem, czy to nie ona sprawiła, że stał się właśnie taki.

-Może jednak przełożmy analizowanie twojej rodzinnej historii na inny czas. Robi się zimno.

-Pamiętaj, jutro idziemy oglądać mieszkanie w piwnicy.

- Ja bym jednak wzięła kawalerkę bez okien - oboje się zaśmiali. Dotychczasowe oferty mieszkań pozostawiały wiele do życzenia. Może gdyby mieli do dyspozycji prawdziwe pieniądze, a nie tylko kieszonkowe, sytuacja nie wyglądałaby tak dramatycznie. Póki co, mieli chociaż na kaucję, a to dzięki energicznemu działaniu Grzesia i jego pomocy przy sprzedaży niefortunnego towaru z sex shopu.

Gdyby tylko Grześ nie robił kariery w NGO, a Bogna nie rzuciła tak lekkomyślnie nie najgorszej pracy, przynoszącej regularnie jakiegokolwiek pieniądze, ich sytuacja wyglądałaby mniej żałośnie. Z drugiej strony, oboje mieli szansę zacząć wszystko od nowa i przejść przez te zmiany razem.

W końcu chłód zmusił ich do rozstania. Grześ wspiał się na palce i cmoknął Bognę w czoło. Ta patrzyła, aż zniknął za blokiem, i dopiero wtedy zadarła głowę, by spojrzeć w okno, które się właśnie rozświetliło. I dobrze, nie będzie musiała szukać kluczy.

Starannie zamknęła za sobą drzwi klatki i weszła po schodach. Z każdym stopniem robiło się cieplej i jaśniej. W domu czekał na nią zapach świeżo upieczonego ciasta z jabłkami i cynamonem oraz uśmiech cioci.

Rozdział 32

Czyżby pomyłka?

Noc nie chciała się skończyć. Poduszka uwierała, pościel przygniatała, powietrze w mieszkaniu zrobiło się jakieś takie gęste. Nawet cienie przesuwające się po ścianach zdawały się hałasować, byle tylko Maria nie usnęła. A wszystko przez to, że nie mogła przestać myśleć o tym, co ją czeka. Cicho przeklinała Gucia, który zgotował jej taki los. Znowu się przekręciła na drugi bok. Potem odrzuciła kołdrę. Wstała, po ciemku przeszła do kuchni, sięgnęła po szklankę i nalała sobie wody. Smakowała jakoś tak dziwnie. Maria skrzywiła się i z ciężkim sercem wróciła do łóżka.

Nie czekała, aż zrobi się jasno. O szóstej wyskoczyła niczym młódka, wbiegła do łazienki i wzięła zimny prysznic, który miał zmyć osad niepokoju pozostały po ciężkiej nocy. Poczula się lepiej, ale tylko na chwilę. Może to strach? Nie wiedziała, czego się spodziewać, i to wytrącało ją z równowagi. Do tego wszystkiego jeszcze czekało ją towarzystwo Krystyny, która była najbardziej antypatyczną osobą, jaką знаła.

O dziewiątej nastąpiła egzekucja. Nie zdążyła zjeść nawet kromki chleba. Zresztą i tak jej nie miała w domu. Znowu zapomniała o zakupach. Przyszedł po nią Maciej, syn Krystyny i Gucia.

- Lucynka i mama są już w samochodzie. Czekają na panią, czy mam coś zabrać?

Jak nic, dzieci Gucia to psychopaci. Lekki uśmiech, jak u manekina, i zero jakichkolwiek emocji. Maria musiała się powstrzymać, by nie wspiąć się na palce i nie potargać tej nienagannej fryzury. Chociaż pewnie by się tylko pobrudziła od nadmiaru żelu. W swoim wysłużonym płaszczu czuła się jak uboga krewna. Nie była w stanie pohamować niechęci, która jeszcze bardziej wszystko utrudniała.

Sięgnęła po patchworkową torebkę.

- Nic więcej? - Maciejowi prawie udało się wykrzesać odrobinę szczerego zdziwienia. A może raczej drwiny?

- Dzisiaj wracamy, prawda?

- No tak, ale mama ma jakąś stertę dokumentów, a pani nic?

- Zaraz, jakich dokumentów? Po co?

Nie otrzymała odpowiedzi, tylko kolejny sztuczny uśmiech i sporą dawkę dobrych manier. Otworzył drzwi, lekko się skłonił i ręką wskazał drogę.

- Możemy?

Nie pozostało jej nic innego, jak wyjść i zamknąć drzwi na klucz, chociaż najchętniej zrobiłaby to z drugiej strony. Wbrew prognozom pogody zaczynało padać. Brudna szyba na klatce schodowej, schowana za przesuszonymi kwiatami, ociekała wodą. To nie była mżawka, a Maria nie wzięła parasolki. Gdy tylko sobie o tym przypomniała, Maciej wyjął z kieszeni małą, składaną czarną parasolkę. To było naprawdę przerażające. Kiedy znaleźli się na dworze, rozłożył ją nad ich głowami. Chcąc nie chcąc, musiała wziąć go pod rękę. Ładnie

pachniał. Jak ojciec. Szkoda tylko, że większość cech i wygląd odziedziczył po matce.

- Dzień dobry - przywitała się i wsiadła do eleganckiego czarnego fiata.

- Co tak długo? - Krystyna była równie podenerwowana jak Maria. Faktycznie, na kolanach trzymała wypakowaną lakierowaną teczkę.

-Co ty knujesz? - Maria zignorowała fakt, że z przodu siedzą upiorne bliźniaki.

- Zawsze podejrzewasz mnie o najgorsze.

- Bo i nic dobrego mnie z twojej strony nie spotkało.

- Schowaj swoje urazy głęboko, bo czeka nas kilka godzin jazdy. I zapnij pasy. Mój syn nie będzie płacił za ciebie mandatów.

- No popatrz, a już myślałam, Krystyno, że masz jakieś ludzkie uczucia i nie chcesz, żeby mi się coś stało.

Trzeba było przyznać, że Maciej był dobrym kierowcą. Z wprawą omijał wszystkie kałuże i dziury. Skupiony, pewnie trzymał kierownicę. Lucynka pilnowała GPS-u, chociaż wyglądało na to, że jakimś cudem już znają tę drogę na pamięć.

- Za kilka dni Wszystkich Świętych - zaczęła Krystyna.

- No i co w związku z tym?

- Chcę mieć pewność, że gdy przypadkiem spotkamy się nad grobem Gucia, nie pogryziesz mnie swoją sztuczną szczęką.

- To zależy, co się dzisiaj wydarzy.

- Nic, a czego się spodziewasz? Przedstawimy się, poznamy i tyle...

- Coś mi mówi, że jednak masz coś w zanadrzu. Kryśka, co jest w tej teczce?

Kobieta zasznurowała usta i odwróciła się w stronę okna. W samochodzie zapadło milczenie zakłócanie tylko pracą silnika i dźwiękami ulic zalewanych deszczem. Rozpadało się na dobre. Widać było, że sprawa wyjaśni się dopiero, gdy znajdą się na miejscu. Nie pozostało nic innego, jak zacisnąć zęby i to przetrwać. Maria była zmęczona i zniechęcona. Coraz częściej łapała się na tym, że wygrażała w myślach Guciovi. Za to, że jej nie powiedział o wszystkim, że tylu spraw nie załatwił do końca, za to, że jego pierwsza żona była taką żoną, i za to, że teraz Maria musiała się męczyć w jej towarzystwie.

Było wczesne popołudnie, gdy zajechali pod zgrabny dom otoczony niemal bajkowym płotem. Nawet niesprzyjająca aura nie była w stanie odebrać uroku małej miejscowości, do której zawitali. Maria się uspokoiła, a kiedy spod ciężkiej zasłony chmur zaczęło przebijać się kilka promieni słonecznych, miała nawet ochotę się uśmiechnąć.

Lucynka i Maciej tylko kiwnęli matce głową, wsiedli z powrotem do samochodu i odjechali. Na pytający wzrok Marii Krystyna odpowiedziała krótko.

- Zatankują. Nie zabawimy tu dłużej niż kwadrans.

Maria nie była tego taka pewna. Same otworzyły sobie furtkę i weszły na ścieżkę wysypaną żwirem. W ogromnych, nieco wysłużonych donicach rosły obficie hortensje i chryzantemy. Ich kwiaty mieniły się kolorami różowym, niebieskim, białym i czerwonym. W tle był

biały domek z okiennicami i gankiem, nad którym bujały się dzwonki wietrzne. W kącie podwórka stał plastikowy traktor, a na jabłonce lekko kołysała się huśtawka. Kiedy zastukały do drzwi, Maria była radośnie podekscytowana, a gdy przywitała je urocza, może pięcioletnia, rezolutna dziewczynka, prawie się rozpląnęła.

- Dzień dobry, jestem Julka. Tata mówił, że przyjdziecie, już robi kawę.

Szeroko otworzyła drzwi, zza których doleciał zapach szarlotki.

- Dzień dobry, zapraszam, zapraszam - w przedpokoju pojawiła się filigranowa kobieta z dzieckiem na ręku. Bobas śmiał się nieprzerwanie, demonstrując górne jedyńki, małe i białe jak ziarenka ryżu. Ślinił się przy tym obficie prosto na rękaw mamy. Gdy Maria odpowiedziała uśmiechem, machnął kilka razy ręką w sposób na tyle nieskoordynowany, że uderzył mamę w nos.

Usiadły w salonie z kominkiem na kanapie obszytej sztruksem. Maria rozglądała się z życzliwym zainteresowaniem, zaś Krystyna przybrała maskę surowej obojętności. Ani dzieci, ani kuszący zapach nie był w stanie jej wzruszyć.

- Julka, zawołaj już tatę. Mam na imię Ola i jestem żoną syna pana Gustawa.

- Wiemy o tym. Wiemy właściwie wszystko i dlatego tu jesteśmy. Pojawiły się pewne wątpliwości, że się tak wyrażę. - Maria, słysząc te słowa wydobywające się z zaciśniętych ust towarzyszki podróży, zamrugała kilkakrotnie w niemym zdziwieniu. - Ale poczekamy, aż pan Krzysztof łaskawie się zjawi.

- Och, już idę po męża. Może ciasta? - Lekko zmieszana kobieta posadziła dziecko w chodziku.

- Ja poproszę. - Maria próbowała załagodzić sytuację. Zostały same tylko na chwilę i nie zdążyła wypytać Krystyny, jaki jest prawdziwy cel tego spotkania.

W końcu pojawił się Krzysztof. Maria na jego widok wstała. Miał koło trzydziestu pięciu lat, więc był starszy od bliźniaków, lekko siwe, kręcone włosy, trochę zaokrąglony brzuch i kluskowatą sylwetkę, ale jeden szczegół sprawił, że Marii zabrakło tchu. Uszy. Były identycznie lekko zaostrome i odstające jak u Gucia. Zachciało się jej płakać, choć nie wiedziała, czy z emocji, czy z tęsknoty. W tym momencie nie była ważna przeszłość ani to, że Gucio jej nie powiedział o swoim synu. Zapragnęła jednak utrzymywać kontakt z tą przemiłą rodziną, patrzeć, jak Julka i mały obśliniony chłopczyk dorastają. Była nimi zachwycona, ale zdecydowany ruch Krystyny sprowadził ją na ziemię.

Krystyna chwyciła Marię za nadgarstek i siłą posadziła na kanapie. Przed nimi pojawiły się filiżanki pełne parującej kawy. Od samego aromatu napływała ślinka do ust.

-Dzień dobry. Dziękujemy za odwiedzinę, ale trochę nie rozumiem celu tej wizyty. - Syn Gucia miał więcej cech ojca. Był zdecydowany i konkretny. Przeszedł od razu do rzeczy. Razem z żoną usiedli na fotelach. Julka grzecznie bawiła się z bratem. Co rusz jakaś zabawka lądowała na przykrytej siwym, puchatym dywanem podłodze. Najwyraźniej denerwowało to Krystynę, bo wyglądała, jakby straciła wątek.

- Nie jestem pewna, czy otrzymał pan już tę przykrą informację. Mój mąż, a pana ojciec nie żyje.

- Oczywiście, że tak, byliśmy z Olą na pogrzebie - skinął ku żonie, która była zajęta obserwowaniem poczynąń dzieci. Była młodsza od męża. Miała okrągłą twarz, kręcone włosy spięte w kucyk i przewiązane niemodną już dziś wstążką, przez co wyglądała bardziej na starszą siostrę swoich dzieci niż na matkę. Na rękawie kolorowej bluzki zasychała ślina synka. Za plecami miała kominek. Na jego gzymsie stał szereg fotografii z uśmiechniętymi buziami. W tym domu mieszkała radosna miłość i to było widać na każdym kroku. - Staliśmy z tyłu z racji dzieci - kontynuował Krzysztof.

- Och, naprawdę? - Wtrąciła się Krystyna i znowu wpadła w swój autorytarny ton, odsuwając Marię. -Przyjechałyśmy tutaj, bo zaszła pewna, hmm, niesprawiedliwość. Ten dom nie należy do państwa, tylko do moich i Gustawa dzieci. Mam przygotowane wszystkie dokumenty. Oczywiście nie jest tak, że wyrzucę państwa na bruk. Przygotowałam pewną rekompensatę i myślę, że obejdziemy się bez sądu.

Zapanowała cisza. Krzysztof i Ola oniemieli tak samo jak Maria.

- Ale ten dom wybudował ojciec właśnie dla mnie i mojej matki - wyważonym głosem zaprotestował Krzysztof, jeszcze się przy tym uśmiechając z niedowierzaniem.

-Tak, ale nie przepisał go ani na pana, ani na pana matkę. Pana matka zresztą nie żyje. Nie ujął pana

w testamencie. Przykro mi. Według prawa ten dom należy się Maciejowi i Lucynie.

- To musi być jakaś pomyłka. Mieszkamy tu z Olą, odkąd jesteśmy małżeństwem, a wcześniej z mamą...

- Czyś ty, Krystyna, oszalała? - Maria odzyskała władzę w ciele. - W co ty mnie wciągasz? O czym ty mówisz? Serca nie masz? Bardzo państwa przepraszamy za najście, to na pewno jakieś nieporozumienie. Czas na nas.

- Uspokój się, Maryśka. Jeden podpis i będzie po sprawie. O, tutaj!

Krystyna okazała się być o wiele gorsza, niż Maria mogła się spodziewać. Młodsze dziecko wyczuło burzę wiszącą w powietrzu i zaczęło płakać. Zatraskana Ola podniosła się błyskawicznie, wzięła synka na ręce i zaprowadziła wraz z Julką do pokoju dziecięcego. Krzysztof z Krystyną mierzyli się wzrokiem. Pojedynek skończył się dopiero, gdy wróciła Ola.

- Jaś usnął, Julcia go pilnuje. Proszę pani, nie znamy się, ale ten dom jest dla nas wszystkim, nie rozumiem, dlaczego chce go pani nam odebrać, co z nami będzie? I jakim prawem? Jeśli dom nie jest nasz, to dlaczego chce pani jakiegoś podpisu?

- Bo ja i Maria jesteśmy prawdziwą rodziną Gustawa, urodziłam mu dzieci, a Maria była przy nim, gdy umierał. Nas uwzględnił w testamencie. To jak, podpisujesz pan, czy spotkamy się w sądzie?

-W takim razie, do zobaczenia, a teraz proszę wyjść. - Krzysztof wstał chwiejnie, blady, ale opanowany. Maria była na granicy płaczu. Nie spodziewała się

niczego dobrego po tym spotkaniu, ale nie takiej katastrofy!

- Dostyc tego, ty naprawdę postradałaś zmysły. Bardzo państwa przepraszam, to jakieś nieporozumienie. Na pewno da się jakoś to wyjaśnić. - Zła i zażenowana szarpnęła Krystynę, która o mało nie zgubiła obcasów. Nikt ich nie odprowadził ani nie pożegnał, usłyszały tylko dobiegający zza ich pleców zgrzyt przekręcane go zamka.

-Po co mnie tutaj przywiozłaś? - Maria siłą powstrzymywała się, by nie potrząsnąć Krystyną.

- Jeszcze nie wiesz? Bo nikt inny nie zadba o twoje interesy. Nie było cię na odczytaniu testamentu.

- To prawda, nie poszłam celowo.

- Jesteś taka głupia, czy tylko udajesz, że nie interesowało cię to, co ci zostawił Gucio?

- Mieszkaliśmy w moim mieszkaniu. Byłam przekonana, że Gucio nic nie ma. W końcu wszystko oddał tobie podczas rozwodu, ty harpio!

-Bez inwektyw proszę. Gustaw był tak samo lekkomyślny jak ty, ale według jego woli miałyśmy się wszystkim podzielić. Ten dom przypadł tobie, ale chętnie bym go odkupiła. To urocza okolica, na pewno Lucyna albo Maciej chętnie tu zamieszkają. O, proszę, już są. Może po drodze wskoczymy do jakiejś restauracji? Umieram z głodu.

- Więc tak to sobie wymyśliłaś?

Za dużo było tych wszystkich informacji. Niebo ponownie zaciągnęło się grubą warstwą chmur. Gdy tylko przekroczyli granice miasteczka, zaczęło lać. Żadne

z bliźniaków nie zapytało o nic. Nie zajechali na żaden posiłek, tylko ruszyli prosto do domu. Maria z ulgą zatrzasnęła za sobą drzwi. To był okropny dzień, uznała i zaszyła się w łazience, by spokojnie popłakać.

Rozdział 33

Tort z niespodzianką

Herbaciarnia świeciła pustkami, jak zawsze w środku tygodnia o tej porze roku. Pani Jagoda nie wydawała się być tym zmartwiona. Pracowicie pucowała szklaną witrynę pełną ciast i nuciła pod nosem

- Co tam, dziewczyny, słyhać? - przywitała się z nimi jak ze starymi przyjaciółkami.

- Nasza najmłodsza ma urodziny - poinformowała Olga. Tym razem bez żadnej uszczypliwości.

- Sześćdziesiąte czwarte - sprecyzowała Maria.

- Ech, kiedy to było - stęknęła Barbara, kładąc bezwiednie dłoń na dole kręgosłupa.

Bez zamówienia na stole pojawiły się czajniczki z aromatycznymi herbacianymi mieszankami. Czego tam nie było: jaśmin, opuncja, hibiskus, nagietek, chaber i róża. A na koniec wjechał wielki tort Pawiowej.

-Wszystkiego najlepszego - powiedziała Jagoda i pocałowała zarumienioną i lekko zawstydzoną Serafinę prosto w grzywkę.

- Boże, jakie to dobre. - Barbara nie czekała na resztę towarzystwa, tylko zamierzyła się widelczykiem i rozparcelowała swoją porcję beżowej masy. Nie była w stanie nie jęknąć przy pierwszym kęsie. - Wprost... niebiańskie.

Jagoda odeszła, zadowolona z efektu, i wróciła do przerwanej pracy.

- Niby takie lekkie, a w tyłek pójdzie i się już nie pozbędę. -
Olga przyglądała się podejrzliwie swojemu kawałkowi.

Za to Maria i Serafina jadły w milczeniu, od czasu do czasu popijając z filigranowych filiżanek. Zaraz po tym na stole pojawiły się prezenty. Skromne, ale pomysłowe. Przy otwieraniu ostatniego wzruszona Serafina nie potrafiła powstrzymać łez. Po kolei uściskała wszystkie przyjaciółki.

-No dobra, dość już, jesteście tak żałośnie sentymentalne. -
Olga zamówiła kieliszek wina. - Opowiadajcie teraz, co u was?

-Dawno się nie widziałyśmy w takim gronie. Będziecie pierwszego listopada na cmentarzu przy grobie Gucia? Mówię to z ciężkim sercem, ale będę potrzebowała wsparcia - zaczęła Maria.

- Jasne, że będziemy, skąd ci przyszło do głowy, że mogłoby nas tam zabraknąć? - Barbara ujęła Serafinę za rękę.

-Ostatnio dużo się wydarzyło... - zadowolona Maria mogła wreszcie zrzucić z siebie ciężar ostatnich dni. Słowa płynęły swobodnie, niezakłócone przez komentarze. Tylko czasami zadzwięczała łyżeczka w filiżance, gdy akurat któraś słodziła kolejną herbatę.

- Co za podła kreatura - nie mogła się powstrzymać Barbara.

- Ja tam ją rozumiem. - Olga miała coraz bardziej szkliste oczy. - A wiecie, że mam kochanka?

Niespodziewane wyznanie zawisło w powietrzu i nie od razu doczekało się odzewu.

- Nie znudził ci się ten sport? - Nikt oprócz Olgi nie był zadowolony ze zmiany tematu. Tym bardziej Maria, którą rozwiązałość koleżanki czasami mierzyła.

- Możecie się gorszyć, uwaga, jest połowę ode mnie młodszy.

- Och! Czy to aby nie karalne? - Nie wytrzymała Serafina, zła, że ktoś psuje jej dzień. Wyznanie Olgi nie zostawiło żadnej obojętnej.

-Przyznaj się, wykorzystujesz biedaka. Co mu robisz, wysysasz krew? - zapytała Barbara.

-Niczego mu nie robię, czego sam by nie chciał. Wyobraźcie sobie, moje cnotliwe koleżanki, że takie coś jak seks nadal istnieje i jest lepsze od wszystkich kosmetyków powstrzymujących starzenie.

- Kochana, ty się nie tylko starzejesz, ale się staczasz. Nie widzisz tego, co się z tobą dzieje? Jesteś alkoholiczką. Czas to powiedzieć głośno. - Maria z naganą wskazała na kolejny kieliszek, który przed chwilą napelniła Jagoda.

-Taaak, jestem alkoholiczką, seksoholiczką, dewiantką, pedofilką, zołą... hmm, brakło mi epitetów, ale wiecie, co? To wszystko jest takie przyjemne, dużo lepsze od tego tortu, po którym będziecie miały zgagę.

- No nic, dziewczyny, trzeba losować, która dzisiaj śpi u Olgi. Nie ma siły, trzeba jej przypilnować, bo po pierwsze nie dotrze do domu sama, a po drugie, jeśli nawet ją odstawimy, to nie ma gwarancji, że znowu nie wypełźnie na łowy. - Teraz to Barbara nie była w stanie powstrzymać złości.

-Nie przejmujcie się, przenocuję u niej. - Maria zgłosiła się na ochotnika i nie wspomniała, że ma już za sobą taką noc. Wszystkie się zgadzały, że Olga ma duży problem, ale póki co żadna nie wiedziała, co z tym fantem zrobić. Delikatnie zmieniły temat. Szukanie rozwiązania problemu Olgi zostawiły na inny czas.

- Wiecie, dzisiaj Bogna zrobiła mi prezent. Wyprowadza się. - Serafina nie potrafiła ukryć radości.

- Super, kochana, wreszcie będziesz miała mieszkanie dla siebie. Ale co się stało, Bogna dostała jakąś pracę? - nie mogła powstrzymać ciekawości Maria.

Zignorowana Olga usiadła przy barze i zaczęła zanudzać panią Jagodę wynurzeniami na temat swoich drętwych przyjaciółek. Oczywiście wszystkie słyszały bardzo dokładnie te skargi i przytyki skierowane w ich stronę, chociaż Olga próbowała mówić szeptem. Szło jej to dość opornie.

Barbara oblizwała widelczyk, odłożyła go na talerzyk i zapytała: - A skąd ta zmiana? Źle jej u ciebie było? Nową pracę dostała, czy co?

-Jak to, nie wiesz? Przecież będzie mieszkała z twoim Grzesiem.

-Wolne żarty, ja nic nie wiem. Kiedy? Gdzie? Razem? - Olga z Jagodą odwróciły się w stronę Barbary.

-No to chyba powinnaś z nim porozmawiać. Wiem, że jeszcze się zastanawiają nad mieszkaniem, mają dwa, które im odpowiadają, i nie mogą się zdecydować. I nic więcej. Basiu, wszystko w porządku? Nie cieszysz się? Od początku knułaś, licząc, że coś między nimi zaiskrzy.

Szydełkowa serweta na okrągłym stole wydawała się teraz najciekawszą rzeczą pod słońcem. Barbara nie przestawała jej skubać. Przytłumione światło lamp z abażurami nadawało kawiarni dyskretnego uroku, ale wzburzenia Barbary nie dało się ukryć.

-Może ja też się napiję, jeden kieliszek mi nie zaszkodzi.

Olga oddała Barbarze swój i czknęła przy tym mało subtelnie. Coraz trudniej było jej utrzymać równowagę w kozaczkach z wysokim obcasem. Już nie wyglądała szałowo, wyglądała żałośnie, ale nie przeszkadzało jej to wyartykułować zdania na temat sytuacji przyjaciółki.

- Co, kochana, boli? Synek sam odgryzł pępowinę i zerwał się ze smyczy?

- Zamilcz, nic nie rozumiesz. Jakbyś oddała komuś całe swoje życie, energię, młodość i serce, to byś wiedziała, co czuję, a tak, to się do mnie nie odzywaj. Nie masz prawa.

-Basiu, nic się przecież nie stało. Na pewno ci powie, może czeka na odpowiedni moment? - Serafina starała się przytulić przyjaciółkę.

- Wiem, wszystko jest w porządku. Grześ już dawno wyprowadził się z domu, ale wciąż przychodził, a to na obiad, a to zrobić pranie albo żeby wymienić ubrania, to było takie trochę studenckie, a teraz... czuję, że dorasta, to będzie jego pierwszy dojrzały związek. - Barbara zanosła się płaczem. Żadna z kobiet nie zwróciła uwagi na dwie młode dziewczyny, które postanowiły schronić się w kawiarni przed deszczem. Te stanęły niezdecydowane na środku pomieszczenia, dopiero właścicielka

przekonała je, że spokojnie mogą się rozgościć, a atmosfera jak ze stypy zaraz ulotni się bezpowrotnie.

Pani Jagoda zadziałała błyskawicznie. Zmieniła muzykę na żywszą. Na stoliku przed czterema kobietami stanął czajnik ze świeżo zaparzoną herbatą. Tym razem czarną. Dla Olgi przyniosła kawę, licząc, że ta otrzeźwieje chociaż odrobinę, i dopiero wtedy przyjęła zamówienie od młodszej klienteli, która nadal wyglądała tak, jakby miała za chwilę uciec. Gdyby nie deszcz, który teraz przy wtórze wiatru hałasował za oknem, dziewcząt już by pewnie nie było, a tak były skazane na to miejsce, które w gruncie rzeczy nie było straszne, wręcz przeciwnie, całkiem przytulne.

Barbara pierwsza wstała od stołu. Resztki tortu zostały spakowane do kartoników i każda dostała kawałek na osłodę wieczoru w domowych pieleszach. Tylko Serafina cieszyła się, że wraca do domu. Olga nie bardzo wiedziała, co się dzieje, i wszystko było jej obojętne. Najważniejsze, że miała doskonały humor, chociaż gdyby ktoś zapytał, nie umiałaby określić, dlaczego. Maria mniej się śpieszyła do wyjścia na zimno i deszcz. Była zła, że tak lekkomyślnie zgłosiła się do niańczenia Olgi, której daleko było do wdzięczności. Bez szczoteczki do zębów, pidżamy, w sterylnej mikrokawalerce - przygnębiająca perspektywa. Barbara za to podjęła decyzję. Uniosła się dumą. Postanowiła nie węszyć i nie wypytywać. Będzie cierpliwie czekać, aż syn uznają za godną, by powiedzieć jej o podjętej decyzji. A tak bardzo się cieszyła, że trafiła mu się Bogna. Widocznie dopadła ją zła karma i dlatego uznała, że najlepiej dla wszystkich

będzie, gdy teraz przyjmie bez słowa skargi wszystko, co przyniesie jej życie - oprócz wyjazdu do sanatorium, oczywiście.

- Macie szaliki? Czapki? Czyja ta rękawiczka? -Maria zachowywała się jak kierowniczka wycieczki. Pożegnały się z Jagodą i zakończyły wieczór w niewyraźnych nastrojach.

Rozdział 34

Cień Gucia

Słońce zalało cmentarz złoto poświatą. Temperatura tak się podniosła, że panie obleczone w lekko wyleniałe futra musiały je porozpinać, a na skroniach wielu osób widać było strużki potu. Pod bramą niekończący się szpaler handlarzy zniczami, kwiatami i obwarzankami kusił, jakby to był odpust, festyn albo piknik rodzinny. Chryzantemy w plastikowych doniczkach udających gliniane. Żółte, fioletowe, białe, a nad nimi uśmiechnięci ludzie, przepychający się i wybierający, a może lampka z pozytywką, albo już ze Świętym Mikołajem? Gdzieś ulotniła się atmosfera zadumy. Nie było czasu ani warunków, by zmówić modlitwę, powspominać. Ważniejsze było, że szwagier wrócił z wakacji na Majorce, że „tamta znowu jest w ciąży”, że sąsiad przeprowadził się na wieś i będzie hodował strusie...

Maria niecierpliwie przestępowała z nogi na nogę. Twardo trwała na posterunku, chociaż brzuch zaczynał się domagać czegoś konkretnego. Kawa na śniadanie nie była wystarczająca, a tu zbliżało się południe. Nie mogła się skupić. To, co miała powiedzieć Guciovi, robiła na bieżąco. W domu, przed snem, kiedy się budziła, pod prysznicem i przy sprzątanii.

Nagrobek był czysty i zadbany. Przez dwa miesiące czas nie zdążył jeszcze ani uleczyć ran, ani pozbawić grobu nuty nowości. Napis na tablicy był porażająco wyraźny, a kamień lśnił czystością. Maria stała na płyt-

kach, między którymi nie pojawiło się ani jedno źdźbło trawy.
- Nareszcie jesteście.

Wąską alejką przeciskały się Olga z Serafiną i Barbarą. Maria nie mogła udawać, że nie widzi, jak mężczyźni wodzą wzrokiem za Olgą. Wciąż była piękna, ale jak dalej będzie tak się prowadziła, niewiele zostanie z jej dawnych atutów.

-Krystyna jeszcze nie przypełzła? - zapytała Barbara i się skrzywiła. Wciąż dokuczał jej kręgosłup. Chociaż pytała swojego lekarza, ten odradził wizytę u kręgarza i musiała cierpieć i znosić to z uśmiechem. Liczyła, że ta taktyka pozwoli na zapomnienie przez rodzinę i przyjaciółki o wyjeździe do sanatorium i nikt jej do tego nie zmusi. Na próżno.

- Basiu, usiądź, bo zaraz nam padniesz. - Maria była bardzo spostrzegawcza.

- Od dawna tu jesteś? - zapytała Serafina i podała dyskretny pakunek. - Kanapki z serem. Pewnie niczego nie jadłaś?

- Nie, chciałam być przed Krystyną. Jak tylko bramę otworzyli, to byłam, ale już padam z nóg.

Olga wyjęła z eleganckiej torebki znicz i zapaliła wprawnie. - To od nas wszystkich, nie chciałyśmy zająć całej przestrzeni, ale widzę, że ktoś nas ubiegł.

- Tak, Kryśka się wścieknie, ale byli już znajomi Gucia. Był dość popularny, tylko nie wszyscy mają tak wysmakowany gust jak ona. Trochę chciało mi się śmiać, gdy co jeden z jego kolegów przynosił większy koszmarek, ale zobaczcie, ten plastikowy ptak doprowa-

dzi ją chyba do zawału. - Maria, zapewne z nadmiaru emocji i zmęczenia, zaczęła chichotać jak dziewczynka. Chociaż zasłaniała się dłonią i chowała twarz pod kołnierzem płaszcza, to i tak przechodzący ludzie zaczęli uważnie się jej przyglądać.

-Przed cmentarzem nie brakowało podobnych koszmarków - skomentowała Barbara, przepychając się do ławeczki. Pod jej pośladkami kilka skromnych desek zniknęło całkowicie.

- Ojejku, jak miło was widzieć. - Nie wiadomo skąd obok przyjaciółek pojawiła się cała rodzina syna Gucia. Maria zadziałała instynktownie i wyciągnęła Krzysztofa i Olę. Julcia bez słowa zachęty podała jej rękę.

-Wiesz, że tu leży mój dziadek? - Dziewczynka zadarła głowę, stanęła na palcach i pociągnęła Marię za szalik. Ze wszystkich sił chciała zainteresować dorosłych swoją obecnością. Oczywiście, miała konkurenta w postaci brata, który najwyraźniej skradł serce Serafiny.

- Wiem, kochanie, to był mój mąż.

- Czy to znaczy, że jesteś moją babcią?

- Julcia, twoja babcia mieszka obok nas, pamiętasz? Babcia jest mamą twojej mamy, a pani Maria nie.

- Szkoda, bo jest pani bardzo fajna.

- Jeśli chcesz, mogę być twoją „przyszywaną” babcią.

-Przyszywaną? Ojej! - Nie wiedzieć czemu, to

określenie niosło ze sobą sporą dawkę grozy, co odmalowało się bardzo wyraźnie na twarzy Julci.

- No, taką niespokrewnioną. Rozumiesz? - Starła się z tego wybrnąć Maria, na szczęście z pomocą przyszedł jej Krzysztof.

- Julcia, a pamiętasz ciocię Gosię? Nie jest w naszej rodzinie, ale jest twoją ciocią, bo bardzo ją lubimy, a ona nas.

No i sprawa stała się jasna, mała roześmiała się głośno i uderzyła dłonią w czoło: - A ja myślałam, że będzie trzeba poszukać takiej dużej igły. Będiesz moją „przyszywaną” babcią, bo cię bardzo lubię. A ty mnie lubisz?

- Oczywiście, że tak!

Nikt już nie pamiętał o Krystynie. Pora obiadowa przepędziła smutek i nostalgię, które i tak wyjątkowo tego dnia nie były w stanie wypełnić myśli Marii, a jedynie ich cień znaczył samopoczucie kobiety. Zdecydowała się skorzystać z zaproszenia Krzysztofa i jego sympatycznej żony i poszli na obiad do pobliskiej pizzerii, która mimo święta była otwarta.

-Posłuchajcie. Nie jechałam do was z planem przejęcia waszego domu. Nie wiedziałam o tym do momentu, aż Krystyna z tym nie wyskoczyła. Jeśli jest tak, jak ona mówiła, oświadczam, że nie mam żadnych roszczeń. - Maria postanowiła załatwić tę krępującą sprawę raz na zawsze. Nie uśmiechało się jej być katem ich szczęścia. Bo to, że byli szczęśliwi, nie podlegało wątpliwości.

- To niesamowita ulga, ale skoro ta pani miała na tyle tupetu, by wyjść z tym pomysłem, nie wiemy, czego możemy się spodziewać. Tak czy siak, trzeba poszukać pomocy prawników - zabrała głos Ola. - Będziemy czuć się pewniej.

- Też tak zrobię. Szczerze powiedziawszy, całkowicie zaniedbałam tę sprawę. Musiałam uwierzyć na słowo

Krystynie, a za grosz jej nie ufam. Przynajmniej po tych ostatnich wydarzeniach. Nie wiem, jak się mam usprawiedliwić.

Ola z Krzysztofem słuchali z rezerwą. Julcia do tego stopnia zajęta była karmieniem brata, że dorosłe sprawy mamy, taty i przyszywanej babci jej nie interesowały. O wiele ciekawsza była jego buzia wysmarowana ketchupem. Dzieciaki zaśmiewały się, gdy dorośli zajęci byli bardzo poważną rozmową.

- A może byśmy poszli razem do notariusza, dowiedzieli się dokładnie, co było w testamencie, a potem, ewentualnie, do prawników? Może nawet bez nich się obejdzie? - zapytała ugodowo Maria. Naprawdę zależało jej na rozwiązaniu sprawy, która spędzała jej sen z powiek. Nie tylko jej. Ola i Krzysztof też wyglądali na zmartwionych.

Rozdział 35

Na zakręcie

Zaraz po pierwszym listopada pogoda zmieniła się drastycznie. Nadeszły pierwsze mrozy. Wraz z nimi ciemne chmury zwiastujące śnieg, który nie mógł się zdecydować, czy umilić ludziom życie i przykryć szarość, czy też nie. Nie wpływało to dobrze na nastroje. Olga też czuła się gorzej. Jej młody kochanek okazał się banalnym dupkiem. Jeszcze nie powiedziała mu: żegnaj, ale zamiast romantycznych uniesień, spotykała ją tylko nuda i zażenowanie. Co z tego, że był przystojny, jeśli za przyjemną powierzchownością nie kryło się zupełnie nic? Mało tego, był dość absorbujący. Początkowo czekała na jego telefony, ale skoro wszystkie rozmowy ograniczały się tylko do tego, jak minął mu dzień, przestała z takim wytęsknieniem spoglądać w stronę komórki.

Wracała do domu przygnębiona. Potrzebowała dopieszczenia, a zamiast tego musiała stygnąć w pościeli w jego sypialni i słuchać o wizycie u dentysty. Nie, to nie była śmieszna anegdota ani mroząca krew w żyłach historia. To była analiza metod leczenia pani stomatolog. Olgę zdziwiło, że nawet się nie zająknął, czy dentystka była atrakcyjna, czy wręcz przeciwnie.

Owszem, doszło do czegoś, ale do czego, Olga nie umiałaby nawet opisać. Ot, kilka ruchów, potem spazm, następnie zamarł, by po chwili zsunąć się z jękiem. Nie zdążyła nawet niczego poczuć. Była spragniona czułości,

dotyku, niecierpliwych ust napierających na jej wargi, szyję, piersi, a musiała zadowolić się tymi kilkoma sekundami. Niezaspokojony apetyt tylko ją rozsierdził.

Stukanie obcasów rozbijało ciszę pełną oczekiwania na nadejście pocztówkowej zimy. Tak jak się spodziewała. Pod drzewem stał mężczyzna z psem. Na dźwięk jej kroków skrył się w cieniu, ale ona zamierzała trochę mu dokuczyć. Pewnie weszła na zmarzniętą ziemię pozbawioną trawy i zatrzymała się tuż przed nim. Początkowo wyglądał, jakby chciał uciec, ale tego nie zrobił. Przełknął ślinę, najzwyczajniej w świecie uchylił kapelusza i się przywitał.

- Piękny mamy wieczór, nieprawdaż?

Mały, żółty kundelek trząsał się z zimna na swoich krótkich nóżkach i popiskując co chwilę, spoglądał z nadzieją w wytrzeszczonych ślepiach na swojego pana.

Olga wyjęła papierosa z torebki i włożyła do ust. Czekala.

- Pani wybaczy, nie palę. - Z każdym słowem nabierała pewności siebie. - Zamiast tego, chciałbym zaprosić panią na kolację.

Takiego obrotu sprawy się nie spodziewała. Tym razem to ona zgubiła gdzieś całą pewność siebie. Papieros zawędrował z powrotem do torebki. Dłoń chroniona przez skórzaną rękawiczkę uniosła się, by odgarnąć z czoła rudy lok.

- A może teraz wejdzie pan na coś ciepłego do picia? Lub na kieliszek wina? - Nie dodała, że tego ostatniego miała pod dostatkiem. Co do herbat i kaw, nie była już taka pewna. Liczyła, że zatroszczyła się o to jedna

z jej przyjaciółek, które ostatnimi czasy traktowały ją jak dziecko, a przecież nim nie była. Była dorosłą kobietą z ogromnymi potrzebami. Czy ten mężczyzna był w stanie zaspokoić chociaż ich część?

- Nie będzie pani przeszkadzała obecność psa?

- A jest kłopotliwy?

- Mniej ode mnie, szanowna pani.

Skrzywiła się nieznacznie. Coś w zachowaniu mężczyzny sprawiało jej ból. Jak zrywanie plastra. Może chodziło o to, że przy nim nie chciała już grać roli femme fatale? W jego spojrzeniu nie było pożądania, którego zawsze szukała u innych mężczyzn i które było potwierdzeniem sensu jej istnienia. U niego odczytywała coś zgoła odmiennego. Szacunek. Rzecz już niemodną, do której nie była przyzwyczajona. Jakby wytrącił jej batutę z ręki.

- Konrad Krasnowolski - teraz już zdjął kapelusz i, nie zwracając uwagi na rękawiczkę, pocałował ją w dłoń.

- Olga. - Odwróciła się i ruszyła w stronę klatki. Było zimno, chłód przeniknął już niemal do jej kręgosłupa i po raz pierwszy od bardzo dawna zamarzyła się jej herbata. Taka, jaką robiła Serafina. Herbata z duszą.

Bała się odwrócić. Przez chwilę tylko cisza tłukła się po okolicznych budynkach. Potem zaczęła wystukiwać rytm kroków na popękanych płytach chodnikowych. I nagle usłyszała, że mężczyzna, że Konrad dołączył do niej ze swoim pokracznym pupilem. Przytrzymał jej drzwi i już razem weszli do środka.

Rozdział 36

Kto powie mamusi?

Spokój. Błogi spokój. Mieszkanie czekało, aż nowi lokatorzy się wyśpią. Sąsiedzi już dawno poszli do pracy. Grześ, jeszcze na granicy snu, odwrócił się na drugi bok i wtulił w szerokie plecy Bogny. Dziewczyna jeszcze nie zdawała sobie sprawy z ich szczęścia. Chrapała miarowo, spokojnie. Być może śniło się jej, że w zagłębieniu jej łopatek ułożył się Cynamon. Często tak robił.

Połowa listopada zaskoczyła ich niebieskim niebem i słońcem. Blade i pozbawione mocy, ale gdy świeciło przez okna bez firanek, przyjemnie nagrzewało pomieszczenie. Grześ pomyślał, że jest trochę tak, jakby byli w akwarium.

Cmoknął Bognę w ramię i wstał. Na palcach przeszedł do kuchni i zadowolony z siebie zaczął przygotowywać śniadanie do łóżka. Niestety. Pięknie rozpoczęty dzień błyskawicznie zamienił się w katastrofę.

Zaczęło się niewinnie. Od subtelnej wibracji telefonu porzuconego na kuchennym blacie. Odruchowo odebrał.

- Cześć, kochanie, tu mamusia. - W głosie rodzicielki wyczuł fałszywą radość. Coś nie grało. I to bardzo. - Przygotowałam na dzisiaj pyszne rogaliki z marmoladą.

- Ależ mamuś, dopiero świta. Jest tak wcześnie.

- Chyba żartujesz. O której poszedłeś spać? Czy wy na tym waszym squacie w ogóle sypiacie? Chyba się do was wybiorę. Jeść pewnie też nic nie macie. Tylko ta soczewica. W końcu was tak rozedmie...

- Mamo, mamuś! - nie wytrzymał. Poziom irytacji, pompowany wyrzutami sumienia, rósł niebezpiecznie. - Po co tak naprawdę dzwonicz?

-No wiesz, dawno mnie nie odwiedzałeś. Kręgosłup mi dokucza i nie mogę zrobić wielu rzeczy.

- Zaraz, zaraz... Miłka i tata ci nie pomagają?

- Pomagają, oczywiście, że tak. Nawet Bartek. - Na wspomnienie o szwagrze Grześ tylko przewrócił oczami. - Ale oni są zajęci sobą, a mi tak samotnie.

- A dziewczyny?

- Oj, zapracowane, wiesz, jak jest. To co, wpadniesz? -Yyyyyy...

- Misiu, zrobisz mi kawę? - Zaspana Bogna właśnie się przeciągała. Widział z kuchni fragment jej ręki, wdzięcznie zagarniającej powietrze. Odrobina gimnastyki o poranku, to jest to, co i jemu by się przydało. Przełknął ślinę i zakrył słuchawkę telefonu.

- Już wstawiam wodę!

- Co ty tam, synku, mówisz?

- Że przyjdę, mamuś, jakoś po południu będę.

- To ja ci rogalików zapakuję jeszcze dla tych twoich hippisów.

- Nie trzeba, mamo, naprawdę.

- O! A zawsze brałeś. Coś się stało?

- Muszę kończyć. Całuję. Będziemy z Bogną.

- To taka miła dziewczyna, a co tam u niej? Serafina mówiła...

-Pa!

Rozłączył się. Masz ci los. Nie wziął pod uwagę, że koleżanka mamy pewnie już wszystko wygadała. Nic

dziwnego, że mama zachowuje się jak nie ona. Trzeba wziąć to na klatę i wreszcie powiedzieć jej o zmianach. Najwyższa pora. Powinna usłyszeć to od niego. I pewnie przeprosić jakoś będzie trzeba, załagodzić sytuację. Chociaż wiadomo, jakie będą konsekwencje. Odwiedziny mamy co drugi dzień, ech... Jakby ją do tego zniechęcić? Pomyśli o tym później. Jedną ręką zrobił kawę, drugą umył zęby, po czym wpadł do sypialni i rzucił się na Bognę jak wygłodniały wilk.

Rozdział 37

Potyczki Marii

-Nie było żadnego testamentu. - Maria mówiła przez zaciśnięte zęby. Wydarzenia ostatnich dni skłoniły ją do odwiedzin u Krystyny. Zaraz po wizycie u notariusza pożegnała się z roześmianą rodziną Krzysztofa, wezwała taksówkę i znalazła się w tej oto pięknej dzielnicy willowej, położonej na wzgórzach. Gdyby nie to, jak bardzo się zdenerwowała, pewnie zachwyciłaby się tym miejscem. Więc tak żyje Krystyna i jej dzieci?

Nawet nie zadzwoniła. Furtka nie była zamknięta na klucz. Za nią rozciągał się idealnie wystrzyżony trawnik, podzielony ścieżkami z eleganckich płyt. Żaden tam żwir, który utrudniałby chodzenie na obcasach. Po prawej wybujałe tuje, po lewej wciąż działające oczko wodne z fontanną, chociaż zima czaiła się za progiem. Tyle zarejestrowała Maria, nim wpadła do domu z kolumnami.

Po przekroczeniu progu zahamowała wystraszona: co ja wyprawiam? Odzyskała moc poruszania się, gdy z kuchni po lewej stronie wyłonił się Maciej. Jak zwykle bez skazy. Wyglądało na to, że... piekł ciasto. W brązowym swetrze, modnych obcisłych spodniach i butach (kto nosi w swoim domu buty?) przypominał modela z katalogu ubrań. Gwoli ścisłości z katalogu świątecznego. W domu unosił się zapach piernika. Maciej miał na sobie bardzo męski fartuch i ani grama mąki, nawet na rękawach. Marii się to nie zdarzało. Gdy ona piekła,

cały dom o tym świadczył. Wszystkie składniki musiały znaleźć się na niej, na podłodze, szafkach, czasem na telefonie albo klamce od drzwi wejściowych.

-Dzień dobry, ja do Krystyny - skinęła głową i wbiegła do salonu, jakby uciekała przed nim. Tam zaś, wyciągnięta na kanapie, przykryta pledem, zaczytana Lucynka ledwie podniosła głowę znad książki i nawet się nie zdziwiła, że w ich domu szaleje druga żona ojca, co do której nie mogli się zdecydować, czy ją lubią, czy nie. Skoro jednak ich matka miała z nią interesy, uznali, że są w stanie ją tolerować.

Maria zerknęła na kominek, w którym żywo tańczył ogień. Prawdziwy, nie ten błękitny z gazu, tylko radosny, ciepły, trawiący polana i dający aromatyczny leśny zapach. Najchętniej też by przed nim usiadła, zrelaksowała się... ale nie pora na to! Wycofała się z salonu i prawie się zderzyła z Maciejem, który bez słowa, znowu z tym wystudiowanym, nieludzkim uśmiechem (może oni są jakimiś androidami? - pomyślała Maria, która zachowywała się, jakby wypita litr bardzo mocnej kawy), wskazał schody.

-Mario, miło cię widzieć. Chociaż wolałabym, żebyś zachowała się jak cywilizowany człowiek i uprzedziła telefonicznie.

- A ty dzwoniłaś? - Maria natknęła się na Krystynę u szczytu schodów. Wyglądało na to, że kobieta szykuje się do wyjścia. Miała na sobie pełen makijaż, paznokcie bez skazy, w kolorze śliwki, brązowy kostium, a na ramieniu płaszcz z kapturem obszytym futrem. - Musimy porozmawiać.

- Jaka ty niecierpliwa jesteś, co takiego się stało? Weszły do gabinetu. Kolejne pomieszczenie jak

z reklamy. Maria bała się, że od tych schodów i emocji jej serce się zbuntuje, jak serce Gucia. Musiała usiąść, ale nie mogła się zdecydować gdzie, czy jak petentka przy wielkim, budzącym respekt biurku, czy na kanapie, jak u psychoterapeuty. Wybrała fotel, który zauważyła dopiero wtedy, gdy Krystyna zamknęła drzwi.

- W co ty grasz? O co ci chodzi? Kryśka, nie było żadnego testamentu! Gucio nie zostawił nic. Najpierw zabrałaś mu ostatni grosz podczas rozvodu, a teraz jeszcze chcesz okraść jego syna?

Krystyna spuściła głowę, jakby było jej przykro, albo raczej szukała na tyle wiarygodnego kłamstwa, by Maria je połknęła.

Kobieta usiadła na kanapie i zgarbiła się. Przygotowanie linii obrony przypominało zrzucenie gorsetu. Tylko że żadne słowo, żadne usprawiedliwienie nie padło. Maria wciąż czekała, na cokolwiek.

- Nie masz mi nic do powiedzenia? Zastanawiam się, czy nie zejść do twoich bliźniaków i nie powiedzieć im, że nie dość, że niedawno pochowali ojca, to teraz będą musieli pożegnać się z matką, która najwyraźniej oszalała.

- Maryśka, jesteś irytująca jak mucha.

- No proszę, jednak nie zapomniałaś języka w gębie, podstępna starucho.

Krystyna nie potrafiła ukryć, jakie wrażenie zrobiły na niej te słowa. Nie mogła się zdecydować, czy bardziej była zniesmaczona wulgarnym językiem Marii, czy też

zabolało nazwanie jej „staruchą”. Wciąż przecież uchodziła za dojrzałą kobietę. Starość nadal miała przed sobą, ale nie poświęcała jej zbyt wiele uwagi, wręcz ignorowała fakt zetknięcia się z nią kiedyś, w dalekiej przyszłości, gdy będzie podziwiała co najmniej swoje prawnuki.

- Przecież nie będziesz żyła wiecznie, nie boisz się, że twoje podłogi do ciebie wrócą? Że kiedyś przyjdzie ci zapłacić za to wszystko? - Maria nie zamierzała tak szybko odpuścić. - Pytam po raz kolejny, po co to zrobiłaś? Dlaczego kłamałaś, i to w tak absurdalny sposób?

- Mam długi.

- No i? Narobiłaś, to spłacić.

- Nie mam z czego.

- Aha, czyli uznałaś, że trzeba kogoś zrobić w batona i okraść?

- Przestań! Łatwo ci osądzać, bo ty nic nie masz!

- Wydaje mi się, że więcej od ciebie. Spokój sumienia i nic nikomu nie jestem winna.

- Dopóki żył Gucio, wszystko jakoś trzymało się całości, ale dzieci mają swoje wymagania, a teraz... no cóż. Ten dom należy do nich.

- Nieprawda, wybudował go dla Krzysztofa, swojego syna.

- Z którym nigdy nie mieszkał.

- Krystyna, sprzedaj ten wielki dom, przeprowadź się do mieszkania, cztery pokoje to i tak dla was aż nadto. Pozbędziesz się kłopotu.

- Nigdy! Jak możesz sugerować coś takiego?

- A twoi bracia? Ksiądz, prawnik, czy kogo tam masz, nie są ci w stanie pomóc?

- Maryśka, nie przyszłaś chyba udzielać mi rad?
- Nie, przyszłam się dowiedzieć, dlaczego chciałaś się mną posłużyć.
- Tak było łatwiej. My dwie...
- Przecież wiedziałaś, że na to nie pójde. W głowie mi się nie mieści, że jesteś taka głupia! - ostatnie słowo Maria powiedziała zbyt głośno. Nie musiały długo czekać, gdy zapukano do drzwi.
- Wszystko w porządku? Mamo? - Przytłumiony głos Macieja przywołał je do porządku.
- Ależ oczywiście. Czy nie wychodzicie gdzieś dzisiaj z Lucyną?
- Chcieliśmy, ale nie wiem, czy...
- Idźcie, dzieci, bawcie się dobrze. - Krystyna lekko się roześmiała. - Idą na wykład, a potem na piwo z wykładowcą, za moich czasów tak nie wypadało - dodała bez troski. Maria przewróciła oczami i podniosła się z fotela. Był stanowczo za miękki. Stała przy oknie. Najpierw trzasnęły drzwi, a potem zobaczyła, jak bliźniaki wychodzą na podwórko, podjeżdża samochód, z którego wysiada jakiś starszy mężczyzna i oddaje kluczyki Lucynie.
- Masz jakąś pomoc przy tym domu?
- Niewielką, kucharka, pan Antoni, który ogarnia obejście, i sprzątaczką przychodzi trzy razy w tygodniu.
- No tak, już nawet nie zapytam, skąd masz te długi.
- Powiedz mi, nie masz Guciovi za złe, że nic ci nie zostawił?
- Mam być szczerą? Przez myśl mi to nie przeszło. Niczego mi nie brakowało. Wystarczyły mi te drobne

gesty. Róża, własnoręcznie zrobiona kolacja, spacer. Ty tego nie doceniałaś, prawda? Musiałaś tarzać się w perłach i złocie.

- To nie tak, ale kobieta musi o siebie zadbać. Nic nie trwa wiecznie.

- Popatrz, tak o siebie zadbałaś, że jak nie podejmiesz jakiejś decyzji, stracisz wszystko. Jesteś jak mała dziewczynka, która nie wie, jak funkcjonuje świat. Jak można być tak nieporadnym w twoim wieku? I tak głupim.

- Przestać mi to wypominać.

- Głupotę?

- Nie, wiek! Zresztą to drugie też. Nie jestem głupia. Po prostu nie przemyślałam tego. Nie wiedziałam do końca, że oni tam mieszkają, myślałam, że to dom na lato. Chciałam go odzyskać, przy twojej drobnej pomocy, i sprzedać.

- Nie mogę tego słuchać. Na ile by ci to starczyło, co? Domek letniskowy? Wiesz, co? Cały czas myślałam o tobie: pani doskonała.

- To komplement?

- Nie, to było złudzenie. Jesteś taka sama, jak wszyscy. Przestraszona i zagubiona. Dlaczego po rozstaniu z Guciem nikogo sobie nie znalazłaś?

- To proste, nie było nikogo interesującego.

- Nie wierzę, że nie znalazłaś ani jednej osoby, którą byś chociaż trochę lubiła.

- Nie miałam na to czasu.

- A czym ty się zajmujesz całymi dniami? O dom dbają obcy ludzie, dzieci masz dorosłe...

- Trzeba dbać o pozory. Nawet nie wiesz, jakie to wyczerpujące.

- Masz rację, nie mam o tym pojęcia. Jak mi jest smutno, płaczę, jak mam powód do radości, to się śmieję, to proste. Wystarczy mi to, co mam. Potrafię ocenić swoje możliwości, a rozwiązania problemów nie szukam w krzywdzie innych.

... i Maria wyszła. Z lżejszym sercem i niedowierzaniem, że można być tak głupim.

Rozdział 38

Pierwsza gwiazdka

Wbrew nadziejom grudzień nie przyniósł śniegu. Pod koniec listopada raz czy dwa poproszyło, pokryło chodniki cienką warstwą bieli, ale wraz z nadejściem ostatniego miesiąca w roku natura zadrwiła sobie z oczekiwań dzieci i niektórych dorosłych. Temperatura wzrosła i zapachniało wiosną. Zagonieni przechodnie masowo ściągali czapki, upychali rękawiczki po kieszeniach i rozpinali kurtki.

Z takiego stanu rzeczy cieszyła się Serafina. Place pełne choinek pachniały jakby bardziej i na chwilę mogła zapomnieć o tej przejmującej samotności, która złamała jej chart ducha. Nie mogła się przyzwycząić do tego, że mieszkała sama, tylko z Cynamonem, któremu najwyraźniej też brakowało towarzystwa Bogny.

Było jakoś tak... łyso. Serafina odzyskała pokój. Uporządkowała wszystko i mieszkanie przypominało w końcu to sprzed epizodu ze sklepem erotycznym, wróciła do swoich nawyków i rytuałów, ale rzadziej się uśmiechała. Nie było tej radości, która towarzyszyła jej przez całe dotychczasowe życie. Jakby coś się wypaliło. Wchodzenie po schodach bardziej męczyło, w mieszkaniu było chłodniej, a kawa nie miała takiego aromatu, jak kiedyś. Drzemki, które wcześniej trwały kwadrans, zaczęły niebezpiecznie się wydłużać i czasami zajmowały godzinę, a w nocy Serafina tułała się po mieszkaniu i ziołami próbowała przepędzić bezsenność.

- Ot, przesilenie zimowe albo wiosenne - powiedziała do kota, kontrolując termometr za oknem. Drzewo pod blokiem okryło się pączkami. Dziwnie było, gdy w radio puszczały bożonarodzeniowe reklamy. - Toż to bardziej Wielkanoc. To co, Cynamon? Ubieramy choinkę, czy malujemy jajka, co wolisz? Tak czy siak, trzeba zrobić to, co należy.

Od dawna nosiła się z tym zamiarem. Nie mogła ukrywać tego, że robiła się coraz starsza. Niby to tylko sześćdziesiąt cztery lata, ale ostatnio czas jakby przyspieszył.

Miała już kilka prób za sobą, ale za każdym razem w ostatniej chwili się wycofywała. A to chciała zrobić zakupy, potem zaczęła wymyślać prezenty, trzeba było zadzwonić do wszystkich przyjaciółek i zapytać, co robią w tym roku w Święta (jak zwykle, drugiego dnia Świąt spotykały się u Barbary), no i tak ciepło się zrobiło, że można było posiedzieć w parku na ławce. Tyle rzeczy do zrobienia...

No, ale wigilia tuż, tuż, a ona wciąż miała niezrealizowane postanowienie. Z ociąganiem wykręciła numer na tarczy swojego telefonu pamiętającego ubiegły wiek.

- Lenka? To ja, Serafina. Nie, wszystko w porządku, z tego, co wiem, u Bogny też. Nie odwiedziła cię? Pewnie nie miała czasu. Wiesz, jak to z młodymi, oni ciągle zaganiani. Tak jak ty, wiem, ty wciąż jesteś młoda. A słuchaj, kochana, masz już plany na wigilię?

Barbara nauczyła się żyć z bólem. Widocznie tak miało być. Nauczyła się też jeszcze jednej ważnej rzeczy.

Odpuściła sobie. Grześ w końcu powiedział o przeprowadzce. Nie wpraszała się. Stwierdziła, że poczeka na zaproszenie. Dużo ją to kosztowało, ale była dumna z siebie. Pozwoliła swoim dzieciom dorosnąć. I co? Świat się jeszcze nie zawalił. W tajemnicy, przy drobnej pomocy Polki, obejrzała sobie w internecie ten Ciechocinek. Bardzo spodobały się jej kwieciste dywany. Może jednak to będzie do przeżycia? Tęźnie, cerkiew, park zdrojowy, było gdzie chodzić, co zwiedzać, no i Toruń w okolicy. Nie, teraz to się za bardzo rozpędziła. Nie będzie czasu na wycieczki, w końcu te wszystkie zabiegi. Masaże, kąpiele. Kiedy to się stało? Kiedy zestarzała się tak bardzo, że schylenie się, by zawiązać bucik Polki, stało się wyzwaniem? Po Nowym Roku pójdzie do lekarza, dowie się wszystkiego w ZUS-ie i w NFZ. Nie była to przyjemna perspektywa, ale jeszcze gorsza wydała się jej ta, w której nie będzie w stanie samodzielnie wstać z łóżka. Nie chciała być ciężarem dla swojej rodziny. Potrzebowali jej, a to tylko dwa albo trzy tygodnie. Da radę. Oni też. Chociaż bała się. Póki co, odsunęła od siebie te myśli. Zajmie się wszystkim po Świętach. Jak już wszystkie potrawy wigilijne zostaną zjedzone, prezenty rozdane, wybrzmiały kolędy i wystrzelą wszystkie fajerwerki. Nadejdzie Nowy Rok, a z nim zmiany, które nie muszą być takie straszne, jak się jej wydają. Po prostu czas, by stawiała czoła lękom, by wyszła z domu, przekroczyła granicę...

- Babcia, wyglądasz jak żołnierz. - Polka pokładała się ze śmiechu, widząc Barbarę, która stała wyprostowana na baczność, z uniesioną głową, przed wygaszonym

laptopem. Rzeczywistość ściągnęła ją na ziemię, chcąc nie chcąc, mierzenie się z własnymi lękami musiała odłożyć na później.

Dom wydał się jej przytulniejszy niż ostatnio. Może dlatego, że teraz ją zaproszono? Na jej kolanach siedziała Julka, a w kojcu obok, pozostawiony pod opieką Marii, próbował przegryźć siatkę Jaś.

- Klasyczne Prison Break - skomentowała Julka, szeroko rozkładając ręce. Maria bała się, czy dziecko nie zrobi sobie krzywdy. - Nie martw się, babciu, uciekł nam z łóżeczka, ale tylko dwa razy. Potem rodzice opuścili materac tak nisko, że już mu się nie uda. Chyba że w nocy nagle urośnie tak bardzo, że sobie po prostu wyjdzie. Ja w to nie wierzę, ale tata i mama czasem mówią, że rośnie jak na drożdżach, to może i tak się stanie...

- Jeszcze chwilka i będzie obiad. Nawet nie wiesz, jak bardzo jestem ci wdzięczna. Krzysztof całe dni w pracy, a ja już nie ogarniam. - Ola uśmiechnęła się przepaszająco.

- Daj spokój, przecież nic nie robię.

- Jak to nie, udało ci się opanować te dwa zwierzaki.

- Mama, tylko Jaś jest zwierzak, je wszystko jak królik z przedszkola. Wiesz, babcia, że mamy w przedszkolu królika? Amelię. Moja koleżanka płakała, bo ona też jest Amelia, ale w końcu mamy dużą Amelię, która jest głupia, bo ciągle beczy, i małą, puchatą, która wszystko gryzie.

- Julka, idź zobacz, czy tata przyjechał.

Dziewczynce nie trzeba było dwa razy powtarzać. W podskokach znalazła się przy oknie i zawisła na parapecie.

-Tak naprawdę, to nie przedszkole, tylko punkt przedszkolny. Ale wracając do tematu, no i jeszcze sprawa z domem.

- Proszę cię, przestań mi dziękować. To ja dziękuję, że mogę ci pomóc, inaczej musiałabym chyba spędzać więcej czasu z Krystyną, a tego bym nie zniosła. Nadal nie jestem w stanie zrozumieć jej zachowania.

-Przykro mi z powodu twojego męża. To znaczy, Krzysztof wciąż ubolewa nad tym, że nie miał dzieciństwa jak wszystkie inne dzieci, chociaż nie chce tego przyznać. Teraz udaje dorosłego, chociaż sama zobaczysz, jaki z niego dzieciak, gdy bawi się z Jasiem i Julką.

- Masz szczęście, wiesz o tym?

- Wiem bardzo dobrze, każdego dnia dziękuję za to, co mam.

- A ja dziękuję, że was spotkałam. Jednak na coś przydała się ta nieporadna próba oszustwa Krystyny.

-Tata, tata przyjechał! - Julcia nie zadała sobie trudu, by zmienić kapcie na buty. Zostawiła szeroko otwarte drzwi i wybiegła na podwórko.

- Ale nam się przez chwilę sentymentalnie zrobiło. Lepiej przyniosę talerze.

Zdeterminowana Olga przeglądała kolejne strony z przepisami, ale wszystkie wydawały się jej zbyt skomplikowane, nie miała tylu garnków, składników ani cierpliwości. Może wystarczy, gdy poczęstuje Konrada

barszczem z torebki i butelką wina? To ostatnie jeszcze nigdy jej nie zawiodło. Nie, to nie jest dobry pomysł. Dopiła kieliszek, spojrzała na w połowie opróżnioną butelkę, schowała ją do szafki i zaczęła robić listę zakupów. Tym razem miało być inaczej. Zdała sobie sprawę, że dobieje kresu swojego życia i nie dozna nawet namiastki tego, co przeżywały jej przyjaciółki. Być może się starzała, ale ostatnia relacja z młodym menedżerem uświadomiła jej, że to już nie była zabawa, tylko nudne marnotrawienie czasu, którego nie wiadomo ile jej jeszcze zostało. Zapragnęła czegoś innego. Chciała dowiedzieć się, na czym polega bliskość. Zaprosiła go do siebie, chociaż się wzbraniał. Konrad nie miał w sobie niczego, czym mógłby jej zaimponować w przeszłości, ale dała mu szansę, spędzili miły wieczór i miała ochotę na więcej. Chciała go poznać i czuć się tak jak ostatnio. Swobodnie. Nie musiała grać i to była dla niej nowość. Mogła schować do szafy wystudiowane pozy. Nareszcie. Spróbuję, postanowiła, patrząc podejrzliwie na robota kuchennego, którego jeszcze nigdy nie użyła. To był jeden z niewielu nietrafionych prezentów, jakie dostała w całym swoim życiu. I to była bardzo krótka znajomość. Większość mężczyzn bezbłędnie odczytywała jej potrzeby. Biżuteria, perfumy, bielizna, w tej kolejności. Ten, którego twarzy już nie pamiętała, widział ją w kuchni, przy garach, z gromadką dzieci. Uciekała szybciej niż Irena Szewińska biegała. Nie, nie żałowała, to nie było dla niej, ale teraz nadszedł czas, by ustąpiła miejsca młodszemu, atrakcyjniejszemu, lepiej odnajdującym się w dzisiejszym świecie. Czas, by etatowa kochanka odeszła na emeryturę.

Rozdział 39

Prezent bez kokardki

Nie było jak w filmach i inaczej niż w książkach. Ale gdyby ktoś zapytał Bognę, czy jest rozczarowana, zaprzeczyłaby. Wciąż miała ochotę tańczyć z radości.

Drugi dzień Świąt postanowili spędzić w swoim nowo wynajętym mieszkaniu, które pokochali miłością bezgraniczną, a które odwdzięczało się im serią drobnych usterek i awarii, dzięki czemu mieli co robić razem. Codzienne problemy jeszcze bardziej ich zbliżały.

Leżeli pod kołdrą, otoczeni jedzeniem, i nie przejmowali się okruszkami. Stary telewizor z kineskopem prawie wybijającym dziurę w ścianie serwował im szlagierowe świąteczne hity. Bogna była rozczochrana, umazana tłuszczem z pierogów, które litościwy Grześ dla niej podgrzał, ubrana w obszerną flanelową pidżamę z nadrukiem w różowe słonie, a i tak Grześ uważał, że jest najpiękniejsza na świecie. Ona zaś nie widziała nigdy seksowniejszego faceta od niego. No może Makłowicza, bo faceci w kuchni potrafią rozpaść zmysły.

Zmęczeni barszkowaniem i jedzeniem, zapadli w drzemkę. Za oknem siąpił deszcz, w telewizji leciał blok wciągających reklam, gdy nagle pod wpływem reklamy jakichś czekoladek, Grześ otworzył oczy, czule spojrzął na Bognę, pocałował ją w powieki, najpierw lewą, potem prawą, a następnie poszedł po kuchni. Zrobił tam mały remanent, przeszukując wszystkie szafki, następnie łazienkę, by w końcu wpaść na genialny pomysł.

Począł, aż Bogna będzie na tyle przytomna, by zrozumieć bardzo dobrze, o co chciał ją zapytać. Jego pidżama była równie słodka, co jej, stwierdził zadowolony, stojąc nad nią i kołysząc się na bosych piętach.

Zdezorientowana dziewczyna podniosła się, oparła na poduszkach i już miała zacząć się niepokoić, gdy ten uklęknął i wyciągnął przed siebie dziwne „coś” z folii spożywczej.

- Wyjdiesz za mnie? - wypalił i wstrzymał oddech. Zdawało mu się, że ziemia zatrzymała się, podobnie jak jego serce.

- Tak - odpowiedziała niepewnie jego wybranka, na co on zaczął dyszeć jak po wyczerpującym marszu pod górę - jak tylko objaśnisz mi, co trzymasz w dłoni.

- Jak to co? Wyjątkowy pierścienek zaręczynowy z białego złota z szafirem i brylantami. No dalej, użyj wyobraźni! - Wskoczył na łóżko i założył swoje dzieło na jej palec. Jako że materiał użyty do jego zrobienia był dość elastyczny, pasował idealnie.

- Piękny, muszę się pochwalić koleżankom.

- Dostyc wygłupów. Czy twoja odpowiedź była na serio?

Dopiero teraz Bogna zdała sobie sprawę z tego, co tak naprawdę się stało. Najpierw się rozplakała. Gdy Grześ, nie mając pojęcia, czemu przypisać taką reakcję, znalazł się na granicy hysterii, zaczęła go całować i krzyczeć: - Tak, tak, tak!

Rozdział 40

Postanowienia

Na dość zaskakujące życzenie Grzesia spotkały się w komplecie, u Serafiny. Domysłem nie było końca, ale wymienianie hipotetycznych powodów, dla których chciał się z nimi spotkać, wprowadziło je w stan podenerwowania, dlatego, skoro miały jeszcze tyle czasu, postanowiły zmienić temat na jak najbardziej odległy od tego, co za chwilę miało się wydarzyć.

- Jak tam wasze postanowienia noworoczne, kochane? Zrobiłyście jakieś? - zaczęła Serafina, częstując jeszcze ciepłymi ciastkami z żurawiną.

- Wolę babeczkę, poda mi ktoś? - wtrąciła się Barbara. - Postanowienia... hmm, tylko się nie śmiejcie. Postanowiłam, że pojedę do Ciechocinka.

-Naprawdę? Nie będzie cię trzeba dostarczyć skrupowanej jak baleron, dodatkowo pod eskortą? - roześmiała się Olga.

- Nie, ale byłoby mi rażniej, gdybyś jednak ze mną pojechała.

- Nie ma problemu.

- Będziesz w swoim żywiole. Tylu mężczyzn szukających przygody - kontynuowała Barbara.

- Nic z tego, kochane. Mam dosyć przygód, to jak jajko z przeterminowaną niespodzianką.

- Co ty opowiadasz? Nie wierzę, to musiałby być koniec świata. - Maria przewróciła oczami i sięgnęła

po kawałek szarlotki. - Napracowałaś się, Serafino. Nie czujesz się zmęczona?

-Nic a nic - odpowiedziała, chociaż cienie pod oczami i blada cera świadczyły o czymś zupełnie innym. Wyglądała nie najlepiej. I nie tylko Maria zwróciła na to uwagę.

-Może ty też pojedziesz z nami? Kiedy gdzieś ostatnio byłaś?
- zapytała szczerze zatroskana Barbara.

- Zaraz się okaże, że swoją rodzinę też zapakujesz do Ciechocinka i zamiast oddawać się sanatoryjnej rozpuście, ugrzęzniesz w jakiejś wynajętej kuchni. - Maria ze śmiechu prawie udławiła się kawałkiem ciasta.

- No co wy, a kto zająłby się kotem? - zmartwiła się Serafina.

-Na przykład ja? A dokąd się wybierasz, ciociu? - W przedpokoju stali Grześ i Bogna. - Nikt nie słyszał naszego pukania, to weszliśmy. - Bogna ucałowała Serafinę.

-W czym przeszkodziliśmy? - zapytał Grześ, pomagając Bognie zdjąć kurtkę.

- Rozmawiamy o noworocznych postanowieniach
-odpowiedziała Maria.

- Temat jak najbardziej na czasie. My na przykład z Bogną postanowiliśmy się pobrać.

Cztery kobiety patrzyły na młodych, oczekując, że któreś z nich w końcu wypali: ale was nabraliśmy!, ale nic takiego nie nastąpiło. Rzucony granat wybuchł dopiero wtedy, gdy Bogna dodała: - W związku z tym chcemy was prosić, abyście zostały moimi druhnami, wszystkie cztery.

-Ale jak to? Przecież to jakiś amerykański wymysł! - zdziwiła się Serafina.

- Ja chciałam tradycyjnej ceremonii, Grześ awangardowej, więc niech będzie trochę tak, trochę tak.

-Chciałabym zobaczyć minę księdza, gdy mu powiecie o swoich pomysłach - zakpiła Olga.

- Już ja z nim porozmawiam! - radośnie oznajmiła wniebowzięta Barbara. - Zresztą teraz wszystkie zwyczaje się mieszają, młodzi jeżdżą do Anglii i Irlandii, a tam to normalne. Nikt się nie będzie dziwił. A nasz proboszcz głuchy i ślepy, na wszystko się zgodzi.

- Oby - sceptycznie podeszła do tego wszystkiego Maria. Nie uśmiechało się jej paradować przed obcymi ludźmi w jakiejś bufiastej sukience, w której będzie wyglądała jak prosiaczek. Po cichu łudziła się, że pomysł nie wypali.

Policzki Grzesia pokryły się kilkoma warstwami szminkowych odcisków ust. Cztery panie wpiły się w niego i Bognę. Oblepiły swoimi lukrowanymi łapkami, zaczęły ścisnąć, przytulać, podszczypywać, gratulować, aż najbardziej na świecie zapragnął zniknąć. Za to Bogna, pełna szczęścia, oddawała te uściski z nadwyżką. Nagle Barbara jakby się otrząsnęła z pierwszej radości.

- Czy to nie matka powinna dowiedzieć się pierwsza? - oskarżycielskim tonem rozpoczęła wyrzuty, groźnie wskazując palcem na Grzesia. Zapomniała o słodkościach na stole, stanęła przed synem, nerwowo czyszczącym z twarzy ślady pocałunków starszych pań. - Dlaczego mówisz dopiero teraz? Czy tak cię

wychowałam? - Była zła, ale i szczęśliwa, palcem ocierała łzy wzruszenia zbierające się w kącikach oczu.

- Oj, mamuś, nie chciałem, żeby dziewczyny słyszały, no bo wiesz, jakby Miłka usłyszała, to na druhnę by chciała, a jak ona, to i Polka... rozumiesz? No i przecież Bogna cioci chciała powiedzieć - próbował udobruchać Barbarę, ale szło mu to niesporo. Z zazdrością patrzył na narzeczoną, której ciocia co rusz podsuwała najsmakowitsze kawałki. Jego przyszła żona nie oponowała. Jak nikt potrafiła cieszyć się przyjemnościami. Dobre jedzenie, wanna z gorącą wodą, spacer, nie potrzebowała wiele do szczęścia, a przynajmniej od kiedy poznała Grzesia.

-To kiedy uroczystość? - zapytała zaintrygowana Olga. Nie mogła zrozumieć, co pcha tych młodych do dobrowolnej rezygnacji z wolności. Ze miłość? To minie. Dzieci? I tak grozi nam przeludnienie. Wzruszyła ramionami. Już podjęła decyzję, jeśli zechcą ją ubrać w beżową bombkę w kolorze brudnego różu, zrezygnuje. Nie miała nic, ani do Grzesia, ani do Bogny, ale przecież rodziną nie byli.

-A co powiecie na dwie dziewczynki sypiące kwiatkami?

- Mario, jakie dwie dziewczynki? - zapytała Barbara, a Bogna zatrzymała widelec w połowie drogi do ust.

- Polka na pewno chętnie by się podjęła, a ja pomyślałam jeszcze o Julci, no wiecie, od Krzysztofa i Oli.

- Jeszcze tak daleko nie planowaliśmy i jeśli mamy być szczerzy, to miała być skromna uroczystość. - Grześ próbował się bronić, znał swoją matkę. Jeszcze trochę i z przyjaciółkami przejmie dowodzenie.

- A swoją drogą, czy matka pana młodego może być druzną panny młodej? - głośno analizowała Serafina. - Kochana, powiedziałaś już matce?

- Szczerze? Myślałam, że ciocia to zrobi. - Bogna sięgnęła po kota, który czaił się za jej plecami. On jeden pamiętał te piękne czasy, gdy pod nieobecność Serafiny oddawali się z Bogną jedzeniowej rozpuście. Teraz położył pyszczek na jej ramieniu i analizował, co bardziej mu się opłacało, wskoczenie na talerz, czy wejście jej na głowę.

- Kochana, myślę, że sama powinnaś z nią porozmawiać, i to jak najszybciej.

- Wiem, ale może zrobimy to razem?

- A może z Grzesiem? - Serafina wskazała na chłopaka niepewnie stojącego obok i przysłuchującego się rozmowie. Oj, nie podobał mu się ten pomysł. Lena, mama Bogny, nie zrobiła na nim dobrego wrażenia.

Spotkali się na wigilii. Serafina zaprosiła swoją siostrę i Bognę z Grzesiem. Lena akurat przeżywała rozstanie z jednym z wielu swoich facetów, jak ich określała. Była głośna, absorbująca i mocno krytykująca. Grześ nie mógł się nadziwić, jak tak dwie różne osoby mogą być rodziną. Serafina była przeciwieństwem Leny. Bogna była do matki podobna tylko z wyglądu. Nie miała pretensji do całego świata i nie była tak pewna siebie. Brrr... Otrząsnął się na to wspomnienie. Dobrze, że Serafina tak dobrze gotowała. Całą kolację spędził, skupiając się na dwunastu tradycyjnych potrawach, a zaraz po rozdaniu symbolicznych prezentów siłą wyciągnął coraz bardziej przygnębioną Bognę zza stołu i uciekli

do jego matki. Tam co prawda też można było nabawić się migreny, ale chaos chociaż w części był kontrolowany. Bogna znalazła wspólny język z jego ojcem, więc nie nudziła się przez wieczór, a Grześ był szczęśliwy, że jego ukochana jest szczęśliwa. Widząc ją wtedy, między jego rodziną, podjął decyzję. Chciał spędzić z nią całe życie. Budzić się przy niej i zasypiać, karmić i spędzać zachcianki. Nieważne, czy będą mieli dzieci, czy nie. Sensem jego życia stanie się jej uszczęśliwienie. Dosyć się już wycierpiał. Był gotowy zrobić wszystko, by osiągnąć swój cel. Miał tylko nadzieję, że ona chociaż w połowie myśli podobnie, jak on.

- Grześ, Grześ... no powiedz coś. - Bogna wyrwała go z rozmyślań, ciągnąc za rękę. W tym pokoju było zdecydowanie za tłoczno. W dodatku same baby. Nie to, żeby kiedykolwiek mu to przeszkadzało, ale dziś... tutaj... po prostu brakowało tlenu.

-Ale co?

-Ech... w przyszłym tygodniu idziemy pozałatwiać formalności. Będzie tradycyjnie, w kościele.

- Kochanie, ale jeszcze nie ustaliliśmy wszystkiego. Wstrzymaj się póki co.

- No przecież ustaliliśmy, że od poniedziałku.

- No tak, ale że tradycyjnie?

- A niby jak? Biała suknia, drużny, uroczy kościółek.

Grześ krzywił się. - A nie lepiej w urzędzie stanu cywilnego, albo może nawet w innym miejscu, w jakimś szczególnym dla nas? - zamilkł, gdy zobaczył, jak marszczy się czoło Bogny.

- Proszę cię, nie mów, że ślubu ma nam udzielić twój znajomy, duchowny chrześcijańsko-progresywny, a świadkami będą drag queen.

- Ale on by to zrobił za darmo, w squacie jest taka wielka sala, normalnie przygarniają tam uchodźców, taka okazjonalna noclegownia byłaby idealna.

- Ja na księdza dam! Nic się nie martwicie! Ksiądz będzie. Nawet znam jednego. Trochę głuchy, ale takie piękne kazania mówi. - Barbara zmartwiała na myśl, że jej dziecko miałoby wziąć ślub u jakiegoś dziwaka. Tu się zgadzała z Bogną. Ma być tradycyjnie.

-Basia, daj spokój, niech młodzi sami zdecydują, ja chętnie bym poszła na taki, o którym mówi Grześ. - Awangarda nie była zupełnie obca Oldze.

-Zamknij się - wycedziła przez zaciśnięte usta Barbara w stronę przyjaciółki.

-Porozmawiamy w domu, czas na nas. - Bogna podniosła się z trudem.

-Zapakuję wam ciasto, zjecie sobie jutro albo na kolację. - Serafina ani na chwilę nie porzuciła roli gospodyni. W milczeniu przysłuchiwała się rozmowie. Wiedziała, że młodzi się dogadają. Pasowali do siebie jak ulał, a miłością, którą do siebie czuli, można by ogrzać małe miasteczko. W tym przypadku musiała przyznać rację Barbarze. Miała nosa, żeby zeswatać tę dwójkę.

Rozdział 41

Rozejm

Nowy rok przyniósł mróz i słońce. Było tak, jak być powinno. Dzień stawał się coraz dłuższy, co napawało nadzieją. Maria wstawała pełna energii. Codziennie rozmawiała z Olą albo Julką. Czasem dziewczynka sama do niej dzwoniła i opowiadała, jak minął jej dzień, a Maria często chodziła na cmentarz i zdawała relację Guciovi.

-Wiesz, żałuję, że ty mi ich nie przedstawiłeś. Chciałabym wierzyć, że nie zdążyłeś, ale miałeś to w planach. Było tak pięknie, a potem jakby ktoś uciął wszystko. Ilu rzeczy mi jeszcze nie powiedziałeś? Mam do ciebie tyle pytań i co mam z nimi zrobić? Tyle miłości noszę w sobie, ale wiesz? Mam teraz kogo obdarzyć tym uczuciem. Stali mi się bliscy. Owszem, są dziewczyny, ale Krzyś, Ola i dzieci są dla mnie jak rodzina. Mogę tylko dziękować Krystynie. Jej głupota przyniosła sporo dobrego. Dziwne, prawda? Na początku wszystko wydało mi się takie bez sensu. - Ta śmierć Gucia... Ich miłość była krótka jak grudniowy dzień. Ale życie szło dalej i nagle okazało się, że Maria jest silniejsza, niż myślała, że powody do wstania z łóżka znalazły się same i że po części zawdzięczała to kobiecie, której nie znosiła.

-Życz mi powodzenia - powiedziała w stronę nagrobka i strzepnęła jakiś niesforny liść, który bezczelnie opadł na świeżo omiecioną płytę.

Umówiły się w herbaciarni. Maria szła tam pełna obaw. Zrudziałe trawniki były pokryte szronem. Z ust

unosila się para. Przypadkowi przechodnie umykali przed zimnem. Każdy chciał jak najprędzej znaleźć się w cieple, ale nie ona. Z każdym krokiem zwalniała. A to przyjrzała się przez chwilę witrynie sklepowej, a to zatrzymała się przy śmietniku i obserwowała trzy czarne ptaszyska walczące o reszkę hamburgera, w końcu jednak i ona stwierdziła, że jeszcze chwila, a odmrozi sobie palce. Raz kozie śmierć, to nie będzie takie straszne. Na pewno.

Przekroczyła próg herbaciarni. Przywitał ją szczerzy uśmiech Jagody. To miejsce zawsze działało na nią kojąco. Było tu przytulnie, swojsko i domowo. Tym bardziej teraz, gdy za oknem panował taki ziąb, że białka oczu zamarzały. Pociągnęła nosem. Stopniowo docierał do niej zapach kawy, czekolady, jabłek i cynamonu. Nie musiała się nawet rozglądać. Na dłuższe rozkoszowanie się atmosferą nie mogła sobie pozwolić, bo z kąta przy grzejniku i ciężkiej, aksamitnej kotarze w brązowe kwiaty zamachała do niej smukła, zgrabna dłoń.

Krystyna wyglądała kwitnąco. Siedziała w ogromnym kapeluszu, za nic mając lekko sentymentalny, przykurzony wystrój lokalu. Jakby zesza z planu „Dynastii” i przez pomyłkę wpadła na herbatkę do „Ani z Zielonego Wzgórza”.

Maria przewróciła oczami, nie kryjąc irytacji, ale co robić, w końcu sama zaproponowała spotkanie. Chciała doprowadzić rzecz do końca i spłacić swój dług wobec kobiety, której tak bardzo nie trawiła.

-Dobrze, że udało nam się spotkać. - Krystyna poderwała się, trącając kapeluszem lampę naftową. Gdy

Maria zbliżyła się do stolika, ta prawie rzuciła się na nią i zaczęła całować i ścisnąć. - Ale zmarzłaś, siadaj. Rewelacyjnie herbatki z prądem tu mają. Zaraz się rozgrzejesz.

-Czemu zawdzięczam tę wylewność? Jeśli mam być szczerą, jest odrobinę przerażająca.

- Muszę ci podziękować.

- Ty? Mnie?

Na chwilę przerwały, bo podeszła do nich Jagoda z tacą. Marii na widok talerzyka z ciastem zaburczało w brzuchu. Po cmentarzu i spacerze była naprawdę głodna. Miała nadzieję, że po rozmowie z Krystyną apetyt jej nie minie.

- Tak, miałaś rację. Sprzedałam dom.

-Kiedy? Jak? Tak szybko? - Potrzeby cielesne w obliczu takich rewelacji zeszły na dalszy plan.

- To było proste. Kamień z serca.

- No ale nie żal ci?

- Poznałam kogoś. Oczywiście, nie jestem głupia. Sprzedałam dom i kupiłam dwa mieszkania. Jedno, małe dla siebie, drugie, większe dla bliźniaków, ale przeprowadziłam się do niego. Jest trochę safandulą i dzięki temu jestem mu potrzebna. Przy tym jest taki słodki, jak, jak... jak szczeniaczek.

-Na pewno ucieszyłby się z tego porównania -zauważyła ironicznie Maria. Była już spokojniejsza. To było do przewidzenia. Kobiety takie jak Krystyna nie zrezygnują z pewnego poziomu życia, nawet kosztem godności. Przynajmniej w oczach Marii, która była sceptyczna, jeśli chodzi o taki sposób rozwiązywania

problemów, ale najwidoczniej Krystyna innych nie znała.

- Wiesz, zależało mi na tym domu. To było moje miejsce na świecie, ale rozpuściłam wici i podczas sylwestra mój brat prawnik mi go przedstawił. Wpadł jak śliwka w kompot. Nie musiałam nic mówić, sam zaproponował, żeby sprzedać mój dom. Chce mnie mieć tylko dla siebie.

- No a co na to bliźniaki?

- Że im to na rękę. I tak żadne z nich nie zamierzało zająć się tym domem po mojej śmierci - na jej twarzy pojawił się cień smutku.

- No to dobrze, że tak wszystko się poukładało.

- Nie mam już żadnych długów.

- No ale nie moja w tym zasługa, dlaczego mi dziękujesz?

- Bo gdy mi to zaproponował, od razu chciałam powiedzieć: nie ma mowy, ale potem przypomniałam sobie naszą rozmowę... Planujemy ślub. To koniec moich problemów. Znowu czuję, że żyję.

No tak, będzie miała kogoś do rządzenia, niewypowiedzianą, kąśliwą refleksją zakończyła Maria wypowiedź Krystyny.

- Ja też muszę ci podziękować. - Nie było to łatwe, ale podjęła już decyzję. Może oszukiwała sama siebie, ale nie chciała być niczego winna Krystynie, a to, że nie czuła się samotna, zawdzięczała tak właściwie jej porażce.

- Nie chcę być niemą, ale ja naprawdę nie wiem, co Guccio w tobie widział. Cieszę się, że zyskałaś, jak-

by to powiedzieć, nową rodzinę. W sumie obie na tym zyskałyśmy. Ja posłuchałam twojej rady, a ty, no cóż, nie wiem, jak to ująć, miałaś szczęście, że się z nimi dogadałaś. Tak czy siak, obu nam wyszło to na dobre. Myślisz, że spotkamy się jeszcze kiedyś tak niezobowiązująco?

- Kto wie, Krystyno. Życzę ci powodzenia na nowej drodze życia.

- Ja tobie też. Mimo wszystko, było warto.

Rozdział 42

Pomocna dłoń

Wszystko oprócz zmarszczek się wyprostowało, samo. Olga wstawiała wyspana. Coraz rzadziej przesiadywała ze swoją przyjaciółką butelką. W internecie szukała informacji, jak upiec ciasto dla opornych, co ciekawego można zwiedzić w okolicy i inspiracji, jak zmienić swoje życie. O dziwo, znajdowała wszystko, czego szukała. Nie wsiadała już do zatłoczonego autobusu w poszukiwaniu ciepła, ale po to, by pojechać na wystawę albo do kina. Nie zakładała już dresów, by się ukryć przed światem, i nie przebierała się w sukienki, by uwodzić. To była przeszłość.

Nie zdarzył się żaden cud, nie zakochała się. To było coś innego. Znalazła prawdziwego przyjaciela. Zaprosiła go do swojego mieszkania, ale nie gościła w swoim łóżku. Oglądali filmy, jedli efekty jej nieudanych prób kulinarnych i rozmawiali. Uwielbiała to, że jej słuchał. Czasem przychodził ze swoim psem. Na początku mierzyła się z nim nieufnie, aż któregoś dnia, odruchowo, wyciągnęła rękę i pogłaskała go. Mogła przysiąc, że małemu potworowi sprawiło to przyjemność. Zaległ u jej stóp na dłuższy czas.

- To może w chińczyka? Uwielbiałem grać z moimi wnukami.
- Masz wnuki? Nie grałam w to od lat. Zrobić ci jeszcze herbaty?
- Poczekaj, ja zrobię. - Konrad czuł się u niej jak u siebie. Nic dziwnego, skromny, sterylne wystrój miesz-

kania pozbawił je osobowości, przez co mogło należeć do każdego i przez co stawało się przewidywalne. Konrad nie musiał jej nawet pytać, gdzie są naczynia albo cukier (tego ostatniego do niedawna po prostu nie miała).

- Tak jakby.

- Nie można mieć „tak jakby” wnuków - zaprotestowała Olga.

- Miałem wnuki, gdy były malutkie. Niestety, realia były, jakie były. Syn wyjechał do Wielkiej Brytanii. Chwilę potem synowa z dziećmi. Na początku przyjeżdżali trzy razy do roku, teraz... już nie pamiętam, kiedy byli ostatnio. - Krzyczał do niej z kuchni. Jego głos zagłuszał szum gotującej się wody i brzdęk puszek, najpierw z herbatą, potem z cukrem. Po zalaniu nawet zamieszał. Nie przeszkadzało jej to. Z przyjemnością zamieniła rozkosze podniebienia w restauracji na tę ciepłą atmosferę, którą potrafił wytworzyć samą swoją obecnością.

- Jesteś dziadkiem - powiedziała, jakby odkryła jego tajemnicę.

- Tak jakby - roześmiał się głośno, nieskrępowanie i postawił na stoliku dwa parujące kubki. - To chłopcy. Teraz mają dwanaście i trzynaście lat. Już nie chcieliby grać ze starym prykiem w warcaby albo chińczyka. Czasami rozmawiamy na Skypie, ale to nie to samo. Są skrepowani. Albo ja... nie jestem pewien, kto bardziej. Ta technika mnie odstrasza.

- A wiesz, że możesz grać w interencje? Może mógłbyś grać z nimi w sieci. Na pewno jest jakaś wersja chińczyka online.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz.
- Nie przejmuj się, pokażę ci kiedyś. - Olga przy Konradzie złagodniała. Nie miała ochoty na złośliwości, zapominała o swoim ostrym języku. Nie miała ochoty mu dopiec. Nie rywalizowali ani niczego nie starała się udowodnić. Przy nim odpoczywała. - Konrad. Mam do ciebie pytanie. Nie musisz odpowiadać, jeśli nie chcesz. Wiem, że wiele razy stałeś pod moim oknem, po co?

- No cóż, jeśli chciałbym skłamać, powiedziałbym, że mój pies lubi się tam załatwiać.

- A ja cię proszę o prawdę.

- No i tu sprawa się komplikuje. Bo sam nie wiem. Chyba byłem samotny. Często cię widziałem, przypadkiem, o różnych porach dnia i nocy, i też wydawałaś mi się samotna. Wybacz, jeśli za dużo sobie pozwalałam.

To aż tak było widać? Zabrakło jej słów. Femme fatale jest człowiekiem. Powoli ten fakt przedzierał się do jej świadomości i oswajała się z nim. Ile można uciekać? Może to nie będzie takie straszne. Przynajmniej z Konradem, który zdawał się być pogodzony ze swoim losem.

-Co miałem robić, siedzieć przed telewizorem całymi dniami? Wolałem popatrzeć na piękną kobietę.

- No teraz to przesadzasz.

- Daj spokój. Lubisz siebie, znasz swoją wartość.

- Ostatnio jakby trochę mniej, a co z tobą? Gdzie twoja druga połowa?

- W swoim domu, po drugiej stronie kraju, z miłością swojego życia.

- Od dawna jesteście rozwiedzeni?

- Nigdy nie byliśmy małżeństwem. Sam wychowywałem syna. Wybudowałem dom i posadziłem drzewo. Niestety, była taką heterą, że uciekłem z synem. Nie chciała zwrotu. Zadowolila się domem i drzewem. To pierwsze sprzedała, a czy dąb jeszcze stoi, nie mam pojęcia.

- Nie korci cię, żeby pojechać i sprawdzić?

- Nic a nic. A Ty? Jakim cudem jesteś sama? Przerzucali się pytaniami, jakby to był mecz. Olga

była ciekawa tego niepozornego mężczyzny, niemal uwiązanego do swojego psa. Nie uwodził jej. To było coś dziwnego. Nie starał się zaimponować błyskotliwym żartem albo zasobnym portfelem. Wręcz przeciwnie. Wyglądał tak, jakby sfera materialna nie miała dostępu do jego codzienności.

- Dostyc tego, jutro widzimy się u mnie. Zobacysz mój bałagan.

- Daleko mieszkasz?

- Niewielki dom dwa bloki dalej, za parkiem. Nie musisz nawet ściągać kapci.

- Jeszcze nikt nie widział mnie w kapciach. -Taka piękna, a taka nieporadna. Nie wiesz, co

dobrze, kobieto. Znasz takie słowo jak wygodna?

- Hej, mam przecież dresy!

- W których pewnie cię nie zobaczę.

- Hmm, zakładałam je nie raz i nie dwa, tu cię zaskoczę, wychodzę w nich do ludzi.

-Nie wierzę. Udowodnij. Zapraszam jutro na podwieczorek. Muszę cię uprzedzić. Gotuję gorzej od ciebie.

- Nie martw się, nie przyjdę z pustymi rękoma.

Ledwo zamknęła za nim drzwi, a już zaczęła się zastanawiać, co będą jutro robić. Po jego wyjściu mieszkanie wydało się jej obce. Tylko zapach psa ją pocieszył. Jutro też będzie dzień.

Rozdział 43

Kolacja z Cynamonem

Nareszcie była potrzebna. Stopniowo codzienność zaczęła przypominać tę przed wprowadzeniem się Bogny. Serafina powróciła do swoich rytuałów. Wypijała litry ziółek i z każdą chwilą bardziej odczuwała znajomą radość. Dzień stawał się coraz dłuższy, a kot coraz chudszy. Niestety, nie był zadowolony z tego powodu. Gdy tylko ktoś odwiedzał Serafinę, siadał u stóp gościa i głośno zawodził, skarżąc się na okrucieństwo właścicielki. Żeby chociaż jakaś makrela wędzona albo kawałek boczku, a tu dieta okrutna, od której cierpi niemożebnie, zdawały się mówić jego bursztynowe oczy. Krzywda wylewała się z każdym jego miauknięciem, ale Serafina była nieprzejednana. Zdrowie przede wszystkim. Potem można pomyśleć o przyjemnościach.

Chcąc dotrzymać kotu towarzystwa, sama skazała się na gimnastykę. Każdy dzień zaczynała od serii skłonów i przysiadów. Czowała, jak w jej żyłach szybciej krąży krew. Nie zapominała też o codziennej porcji spaceru. Dziś odwiedziła wszystkie swoje przyjaciółki. Była zadowolona, że i one były zdrowe i w dobrym humorze. Żadna nie narzekała na brak zajęć. Najbardziej jednak uderzająca była zmiana w Oldze i Marii. Pierwsza zdawało się, że uniknęła wypadnięcia w ciężki nałóg, druga zaś najgorszy okres żałoby miała już za sobą. Mało tego, Serafina podjęła się wyzwania. Jako że młodzi liczyli się z każdym groszem, obiecała, że uszyje Bognie suknię do

ślubu. Choć Grześ kuśił wizją nowoczesnej ceremonii z oryginalną, zaskakującą oprawą, to Bogna uparcie trwała przy tradycji. Zasypała Serafinę zdjęciami sukien ślubnych chyba z czasów Jane Austen. Serafina nie zwlekała i zaczęła myśleć, w czym najpiękniej zaprezentuje się jej ukochana siostrzenica. Z przyjemnością sięgnęła po wiklinowy koszyk z pasmanteryjnymi rozmaiłościami. Fragmenty koronek, aksamity, wstążki, perełki i haftowane aplikacje. Serafina zamierzała włożyć całe serce w suknię i zaczarować palcami przyszłość Bogny. Odkurzyła stojącą w kącie maszynę do szycia marki Łucznik i zadzwoniła do siostry.

-I jak, Lenka, masz materiał? To kiedy przyjdiesz? - O dziwo, od kiedy Bogna ogłosiła wszem i wobec uroczyste rozpoczęcie przygotowań do ślubu, Lena, po krótkim, aczkolwiek gwałtownym ataku hysterii („niemożliwe, żebym w tym wieku została babcią!") z pełnym zaangażowaniem przystąpiła do pracy pod kierownictwem Serafiny. Mało tego, okazało się, że dogadują się lepiej niż kiedykolwiek. - Tradycja tradycją, Lenka, ale co powiesz na delikatne odniesienie do osobowości Bogny? Mam na myśli dyskretne fioletowe wstawki. Masz rację, jeszcze to przemyślimy, ale pośpiesz się, bo mam już ogólny zarys, jak będzie wyglądała sukienka. Zobaczysz, nasza dziewczynka będzie się prezentowała najpiękniej na świecie. Aha, i postaraj się nic nie kupować do jedzenia. Mam wszystko. Jesteśmy z Cynamonem na diecie.

Rozdział 44

Walizki i plecaki

Rozpoczęło się. Koniec świata. Tak jak Bóg rozpoczął, babrząc się w chaosie, tak i koniec miał mieć w nim miejsce. Nie dało się tego nie zauważyć. Od rana Barbara szalała między szafami. Gdy jednak na środku sypialni wyrosła piramida Cheopsa z walizek, stwierdziła, że to przegięcie. Bogna, słodkie dziecko, bardzo chciała jej pomóc, chociaż sama miała dużo obowiązków. Ślub sam się nie zorganizuje. I tak szczęśliwa narzeczona uznała, że im się udało. Siostry Grzesia na początku strzeliły focha, bo dowiedziały się o ślubie, gdy już wszyscy byli wtajemniczeni, bo poczuły się pominięte i nieważne, bo ich najmłodszego brata kradła jakaś przerośnięta gotycka lafirynda. Na szczęście udało się je udobruchać. Trzy siostrzyczki miały nieskończone pokłady energii i pomysłów. Po przedstawieniu im wizji ślubu, zarówno Bogny, jak i Grzesia, kobieca solidarność wzięła górę nad fanaberią mężczyzny. Od tego momentu został wykluczony. Gdy tylko się spotykali, dziewczyny odchodziły na bok, a on tylko mógł zerkać niepewnie w ich stronę i zastanawiać się, co knują. Obawiał się najgorszego, że będzie musiał wjechać do kościoła na białym koniu albo odśpiewać przysięgę. Jedyna nadzieja w tym, że ksiądz okaże się być konserwatystą z krwi i kości. Tak, tak... gdy jego pomysł, by wszystko było mniej oficjalne i sformalizowane, został zdeptany, wyśmiany i obrzucony błotem, przeszedł na ciemną stronę mocy. Jeśli kobiety przekroczą

granicę, a mamusia stanie po ich stronie, nie pozostanie mu nic innego, niż przekupienie księdza, by nie zgodził się na nic z ich iście szatańskiego planu. Jeśli zaś chodziło o wesele, to jeszcze nie wymyślił strategii obronnej. W każdym razie, w tym momencie, przygotowania do najważniejszego dnia w życiu Bogny i Grzesia zeszły na dalszy plan, a na scenie w blasku reflektorów stanęła Barbara, z lubością oddająca się hysterii. Rozdzieranie szat, mazanie twarzy popiołem i potępieńcze wycie miało miejsce kilka tygodni temu. Teraz, na kilka dni przed planowanym wyjazdem, zdawała się być pogodzona ze swym losem, chociaż daleka jeszcze była od dostrzeżenia pozytywów tej całej sytuacji. Starła się bardzo, ale mimo trenowania postawy godnej buddysty, wciąż miała żal do wszystkich: do lekarza, męża, dzieci, do przyjaciółek, chociaż wszyscy stanęli na wysokości zadania i godnie znosili jej humory. Była gorsza niż kobieta w ciąży, przeziębiony mężczyzna i siedem plag egipskich w jednym. Potrafiła pójść wieczorem do pokoju Polki pod pretekstem opowiedzenia bajki i gdy mała leżała już w swoim łóżeczku, kusić ją, by pomogła babci się od tego wykrecić. Niestety, wnuczka była o wiele bardziej inteligentna, niż tego chciałyby babcia. Swoją postawą sprawiała, że Barbara wstydziła się swojego dzieciństwa.

- Babciu, wiesz, że ja cały czas choruję i pewnie też pojedę do sanatorium, ale czy ja płaczę? Nie, bo jestem już duża. Ty jesteś większa, więc musisz być odważna. Dużi są odważni.

No i Barbara, po usłyszeniu prawdy, „bez omijania w bawelnę”, jak to ujęła Polka, musiała zacisnąć zęby,

ale nie mogła się powstrzymać i jeszcze zapytała: - Ale jak wy sobie poradzicie?

- A co ja, białowidz, babcia, jestem? Nie martw się, jakoś to będzie, a teraz idź do dziadka, bo już późno i też go trzeba położyć spać - wydała dyspozycje niczym miniatura królowej angielskiej, po czym wydarła się, jak to każde dziecko potrafi: - Taaaaaaaaaaaaataaaaaaaaaaaa!

Bartek przyczłapał z kuflem piwa w rękę i zaczął swojej jedynaczce opowiadać dość wywrotową bajkę o królu samogonie i królowej trzeźwości, co się ciągle kłócili.

Barbara posłusznie poszła do sypialni, tak jak jej Polka kazała. Usiadła koło Lucka, który grzecznie leżał już w łóżku. Z czułością spojrzała na jego flanelową koszulę, na jego okulary z oprawką sklejoną taśmą klejącą, na przydeptane kapcie stojące równo na granicy cienia i światła rzucanego przez lampkę z abażurem i ciężko westchnęła.

-Basiu, to naprawdę nic wielkiego. Nie martw się. - Lucek odłożył krzyżówkę i długopis na stolik nocny. - Jedzie z tobą Olga i zobaczysz, będzie dobrze, jeszcze ci się tak spodoba, że co roku będziesz chciała jeździć.

- Na pewno nie. Będę tęskniła.

- My za tobą też, duszko, ale świetnie sobie poradzimy.

- Pod opieką Polki, to na pewno. Tylko jak ona was wszystkich upilnuje?

- Jakich wszystkich?

- No ciebie, Bartka, Miłkę. Beze mnie będziecie jak dzieci we mgle - pociągnęła teatralnie nosem. Lucek

pogłaskał ją po ramieniu i odrzucił kołdrę. Wstał przy wtórze jęknięcia sprężyn materaca. Podszedł do drzwi i je uchylił. Przez chwilę nasłuchiwał, następnie cicho włączył radio. Akurat leciała piosenka „Lady in Red”.

Barbara zerknęła na swoją wypłowiałą sukienkę, ale Lucek był zajęty kucaniem za fotelem. W końcu, niczym magik z kapelusza, wydobyl butelkę i dwie szklanki. - Będzie jak za starych dobrych czasów - powiedział, a Barbara zachichotała. Faktycznie, czuła się tak, jakby robili coś zakazanego. Podał jej rubinowy napój i zaprosił do tańca. Łyknęła rozgrzewającej nalewki i wtuliła się w męża. W tym momencie była najszczęśliwsza pod słońcem.

- Nie jesteśmy za starzy na takie harce? - Wyszeptała mu do ucha, a on w odpowiedzi cmoknął ją w szyję.

- Może ty, ja jeszcze mogę wiele.

Tej nocy jej to udowodnił. Żeby wybić jej głupie pomysły z głowy, dodał po wszystkim. Ma odpoczywać, zdrowieć i dobrze się bawić, ale też nie zapominać, że ktoś tu na nią czeka i nie miał na myśli dzieci i wnuczki.

Rozdział 45

Opory i wątpliwości

Olga żałowała, że tak lekkomyślnie zgodziła się na wyjazd do Ciechocinka. Gdyby mogła, zabrałaby Konrada, niestety, jego pies nie nadawał się na podróż, a ktoś musiał się nim opiekować. Konrad nie chciał nawet słyszeć o wynalazkach takich jak hotel dla czworonogów.

-Oszalałaś, kobieto? Przecież temu potworkowi serce by nie wytrzymało. Spójrz tylko na ten pocziwy pysk.

Olga zerknęła. Wybałuszone oczy, posiwiata miodowa mordka i krzywy zgryz. Oj, nie wyglądał zbyt inteligentnie ten zwierzak. Wzruszyła ramionami i więcej nie wróciła do tematu. Nie miała zamiaru zamienić się w drugą Barbarę, to nie było w jej stylu. Zamiast tego, późnym wieczorem zadzwoniła do Serafiny. Zaskoczyło ją, że w tle usłyszała jakieś hałasy, śmiechy i szczęk, najwyraźniej szklanek. Czyżby jakaś impreza?

-I co tam porabia nasz ukochany krasnalek? - zaczęła ze zwyczajową dozą złośliwości.

- Czego chcesz, Olga? Nie mam czasu. - Serafina była zniecierpliwiona.

-Pamiętasz, jak rozmawialiśmy o wyjeździe do sanatorium?
-No i?

- U mnie sytuacja się trochę zmieniła, może ty byś pojechała z Barbarą?

- No coś ty, nie ma mowy. Nie zdążę z suknią dla Bogny. Trzeci raz zmieniamy samą koncepcję, trzeba znowu wszystko przerabiać. A zresztą, tobie też się przyda taki wyjazd. Tyle zmian w ostatnim czasie, nadal nie wierzę, że nasza piękna Olga spokorniała i się uspokoiła. Normalnie jakby wreszcie ci minął burzliwy okres dojrzewania.

- Przestań kpić. Nie wiem, co zrobić, jakoś nie mam ochoty na ten Ciechocinek.

- Podobnie jak Barbara. Będziecie się wspierać. Muszę kończyć. Pa!

- Hej, poczekaj, kto jest u ciebie? - Niestety, już się nie dowiedziała, został jej tylko przerywany sygnał w słuchawce telefonu wraz z niezaspokojoną ciekawością.

Nie pozostało jej nic innego, niż sprawdzić raz jeszcze, czy rezerwacja pokoju jest aktualna i czy doszła zaliczka. Też coś, jeszcze musiała za to płacić, ale wciąż pamiętała, że tylko siebie mogła za to winić. Tak bardzo się jej nie chciało. Wiosna za pasem, ale ona najchętniej siedziałaby w domu i cieszyła się towarzystwem Konrada. Ale to musi poczekać. Nieraz powtarzała swoim kochankom, że odwlekana przyjemność lepiej smakuje, ale teraz wydało się jej to idiotyczne. W ich wieku? Kto wie, ile czasu im zostało? Może zejdzie na serce w basenie wypełnionym staruszkami przypominającymi rodzynki?

W odróżnieniu od Barbary pakowanie zajęło jej dosłownie kilka minut. Wyjazd za trzy dni. Wolała ten czas poświęcić na spotkania z Konradem, a nie podejmo-

wanie decyzji, czy taka sukienka, czy taki szlafrok. Bez sensu. I tak będzie myślała tylko o powrocie do domu. Nie sądziła, że tak można się do kogoś przywiązać. Na samą myśl o towarzyszu ostatnich dni robiło się jej ciepło na sercu. Tyle rzeczy robiła z nim po raz pierwszy. Zwyczajne zakupy: chleb, masło, ser, wędlina, mleko, cukier... Potem próby w kuchni. Bywało wybuchowo. Wspólne zaleganie na kanapie, spacer, granie w karty, wyjścia do kina. Bywało tak intymnie. Zadziwiające, że przez tyle lat nie zaznała tego rodzaju bliskości.

Za oknem można było dojrzeć pierwsze oznaki wiosny. Pączki na drzewie, z którym witała się co rano jak z dobrym sąsiadem, ptaki coraz głośniejsze oznajmiające swoją obecność, zapach mokrej ziemi, no i co najważniejsze, dłuższy dzień, przez co człowiek, nawet ten wiekowy, miał więcej energii i pozytywnych myśli w głowie.

Olga uśmiechała się sama do siebie, pod prysznicem podśpiewywała i zaczęła pilnować śniadań. Ochota na wino przeszła sama. Teraz tylko z Konradem czasem wypili po kieliszku do jakiejś bardzo zażartej dyskusji. Alkohol jeszcze podgrzewał atmosferę.

Niestety, moment rozstania nadszedł. Ustalili, że Konrad nie będzie jej odprowadzał. To byłoby zbyt oczywiste, a nie miała ochoty tłumaczyć się przyjaciółkom. Po prostu wpadł do niej rano i usmażył jajecznicę. Była pyszna, idealnie ścięta, osolona w sam raz i nie wiedzieć czemu, to właśnie nad tą jajecznicą zapłakała Olga.

- No co ty wyprawiasz? - Konrad nie krył rozbawienia. - Będę podlewał te twoje kwiatki.

- Ale one są sztuczne.
- To będę wyjmował pocztę ze skrzynki.
- Elektrownia poczeka.
- No to czym się martwisz?

Nie była w stanie odpowiedzieć. Nie wiedziała. Bezradnie kręciła głową i rozkładała ręce, a wtedy Konrad podszedł do niej, zdecydowanym, ale delikatnym ruchem zacisnął jej dłonie na ramionach i postawił. Zaskoczona spojrzała mu w oczy, a wtedy ją pocałował.

-Nie chcę potem żałować, że się nie odważyłem, a teraz proszę, weź się w garść, bo wyglądasz fatalnie z tymi czerwonymi oczami i ustami wygiętymi w podkówkę.

- Czy to oznacza, że nasza przyjaźń jest z domieszką czegoś...?

- Dokładnie, czegoś... - uśmiechnął się do niej ciepło, dotknął jej policzka, założył kapelusz i wziął psa na rękę.

Po jego wyjściu jeszcze długo stała zamyślona w przedpokoju. Do towarzystwa miała lustro wyszczuplające, zamiast jednak zadać mu pytanie: Lustreczko, lustreczko, powiedz przecie, kto najpiękniejszy jest na świecie?, torpedowała gładką powierzchnię pytaniem: Czyżby staruszka Olga zakochała się po raz pierwszy?

Rozdział 46

Już czas!

Pożegnanie było dość dramatyczne. Polka się rozplakała, nie, wcale nie dlatego, że babcia odjechała, tylko dlatego, że nie mogła iść na dworzec zobaczyć pociągów. Znowu była chora i Miłka uznała, że zostanie z nią w domu. Dziewczynka uchwyciła się nogi babci i rykiem zarzynanego zwierzęcia próbowała zmusić dorosłych do uznania jej racji. Wyjątkowo przejmujący akt desperacji zaowocował atakiem kaszlu i obsmarkaniem butów babci. Kiedy Miłka zajmowała się odrywaniem córki od podłogi, Grześ z Bartkiem i Luckiem wynosili bagaże, których liczbę udało się ograniczyć, a Barbara szukała pretekstu, żeby jednak wszystko odwołać. Serce jej się krajało, gdy widziała tonące w rozpacz dziecka. Niestety, nie była w stanie przebić się przez hałas, zresztą nikt nie zwracał na nią uwagi.

Sytuację udało się opanować. Miłka wzięła Polkę na ręce i zamknęła się z nią w pokoju. Bogna wypchnęła oponującą Barbarę z mieszkania i ściągnęła na dół. W samochodzie już na nie czekali. Roszady, kto gdzie siada, też trwały dłuższą chwilę, w końcu Grześ nie wytrzymał.

- Bo Olga odjedzie bez ciebie, mamó! Proszę bardzo, Bogna, tata, do tyłu, mamuś, koło mnie.

I ruszyli. Znajome ulice, sklepy, park zostawały w tyle. Barbara żałowała, że nie siedzi koło męża. Co rusz spoglądała w lusterko i widziała go, zamyślone-

go, rozczochranego. Jak on sobie poradzi? Ciągłe buja w obłokach, zapomina o tym, żeby zjeść śniadanie, umyć zęby, wyłączyć światło.

Zacisnęła dłonie na torebce. Nie, nie będzie o tym myślała, to tylko trzy tygodnie. Na pewno nie umrze z głodu. A jeśli coś mu się stanie? Albo Polce...? Nie darowałyby sobie tego.

- Mamo, pytałem, czy masz bilet?

- Tak, tak, oczywiście - odpowiedziała automatycznie. Mijali właśnie most. Do odjazdu pociągu zostało pół godziny.

- Pani Basiu, wszystko będzie dobrze - ciepły głos Bogny wyrwał ją z niewesołych rozmyślań. Barbara poczuła dotyk na ramieniu. Poklepała ciepłą dłoń dziewczyny. - Oni sobie poradzą, na pewno. Będą dzwonić, w każdej chwili będą mogli dojechać, dowieźć, jeśli czegoś będzie pani brakowało. Wszystko jest pod kontrolą. Proszę się nie martwić i pomyśleć o sobie. Zobaczy pani, te trzy tygodnie zlecą, nawet nie wiadomo kiedy, i po powrocie będzie pani myślała tylko o tym, żeby znowu się tam wyrwać. Może z mężem?

Tego Barbara nie wzięła pod rozwagę. Przecież zamiast z Olgą, mogła jechać z Luckiem. Dlaczego wcześniej o tym nie pomyślała? Teraz już za późno.

Nim się obejrzała, byli na peronie.

- No i jak tam kuracjuszka? Nie udało ci się zwiać? Byłam przekonana, że coś wymyślisz, żeby się wykręcić.

- Cześć, Olga. Tylko jedna walizka?

-No cóż, wiedziałam, że przyjdzie mi dźwigać twoje.

-Jak się czujesz, kochana? - Serafina, jak zwykle współczująca, przytuliła Barbarę, wspinając się na palce. Obok stała Maria. Wszyscy spoglądali ze zdziwieniem na dziewczynkę trzymającą ją za rękę.

-Jestem Julcia - powiedziało rezolutne dziecko i podało rękę Luckowi. Przywitało się z każdym, a potem zaczęło częstować gumą balonową. Kolorowe kulki wypełniały woreczek, który wyjęła z kieszeni.

- To wnuczka Gucia - uzupełniła Maria. Nikt o nic już nie pytał. Nie trzeba było zgadywać, Maria była zakochana w dziewczynce.

- To chyba nasz. Dalej, Baśka, wsiadamy. Który to wagon?

Zawirowało, zakręciło się, ludzie wysiadali i wsiadali, Maria z Julcią odsunęły się, Grześ z Bogną weszli do pociągu z bagażami, Olga szybko wypalała ostatniego papierosa, nie bacząc na zakaz, i opędzała się od Serafiny, która mówiła jej, że nie powinna zostawiać Barbary samej, bo ta chyba nigdy nie wyjeżdżała z domu. Co chwilę ktoś je potrącał i przepraszał, aż rozbrzmiał gwizdek konduktora i zapanował względny porządek. Gdy wyjechali ze stacji, Barbara rozkleiła się całkowicie.

Rozdział 47

Prawa młodych

-Bardzo dobrze się stało, że mama wreszcie się wyrwała. Niech zobaczy, że gdzie indziej też istnieje życie. - Grześ odetchnął z ulgą, gdy pociąg zniknął za zakrętem. Pożegnał się z przyjaciółkami mamy, Bogna umówiła się na pierwszą przymiarke sukni z ciocią i wsiedli do samochodu.

-Może uda się już wszystko ogarnąć na tip-top przez te trzy tygodnie i twoja mama przyjedzie na gotowe?

- To jest do zrobienia. Sala jest, termin jest, ksiądz jest, co zostało?

- Muzyka, jeszcze listę potraw trzeba ustalić, kwiaty... i nie wiem co jeszcze. Masz już garnitur?

- Yyy, coś tam się znajdzie.

- O, nie! Masz iść do cioci i coś z nią ustalić, żeby pasowało do sukienki.

- To może chociaż zgodzisz się na didżeja.

- No dobra, kto to jest?

- Poznam was, sama ocenisz.

- Niech będzie.

- Uwielbiam cię, wiesz? Z tobą wszystko jest łatwe.

Bogna też tak uważała. Mieli szczęście, że się spotkali. Wciąż hodowała w brzuchu motyle. Nic się nie zmieniło, chociaż widziała Grzesia w wyciągniętych majtkach i podartej koszulce, nieogolonego i z nieświeżym oddechem. Zresztą on też miał już do czynienia

z jej humorami i wyglądem spuchniętego hipopotama o poranku.

- Ach, o jednej rzeczy zapomnieliśmy. Stroje dla druchen!

- Wyzwanie. Nie wiem, Bogna, czy my to przeżyjemy, a właściwie... Z tym na pewno poradzisz sobie sama.

- Dzięki. Pierwsze problemy na horyzoncie i mnie zostawiasz. Taki z ciebie feminista, tak? Znasz się lepiej na kobietach niż ja, a każda z tych pań jest zupełnie inna. Maria jest elegancka, moja ciocia lubi romantyczne zwiewności, twoja mama stawia na rzeczy praktyczne i wygodne, a Olga... Ona musi być gwiazdą.

- Widzisz, jak pięknie rozszyfrowałaś wszystkie? Proszę, nie każ mi o tym myśleć. Ja mam na głowie muzykę i jedzenie.

- O, nie! O jedzeniu zdecydujemy razem.

Mieli szczęście, że mama Bogny stanęła na wysokości zadania. Dysponowali odpowiednią sumą pieniędzy, by mogli powybrzydzać. Zamiast rosołu i schabowego, dwie równoległe listy dań. Niestety, większa część znajomych Grzesia i on sam nie uznawali mięsa. Za to rodzina nie wyobrażała sobie, jak można przeżyć na zieleninie.

Wrócili do mieszkania, dyskutując namiętnie, co rozpaliło ich do tego stopnia, że negocjacje musiały zostać zawieszona na rzecz przyjemności. Potem zgodnie zadzwonili do firmy cukierniczej i umówili się na degustację tortów. Wyobraźnia Bogny była rozpalona wizją beżowej rozpusty.

-Kochanie, a może reszty dań też powinniśmy spróbować?

- Moja propozycja jest taka: Te mięsne rzeczy dla rodziny bierzemy z restauracji, ale wege zrobią dziewczyny w squacie. Zgodzisz się na to? Możemy się umówić, na przykład w piątek, na degustację?

Bogna była wniebowzięta. W czwartek torty, w piątek wegetariańskie badziewie, które jak zapewniał Grześ, miało być pyszne, niech będzie, jedzenie to jedzenie, a w poniedziałek... trzy restauracje do obskoczenia. Tylko jedna rzecz ją martwiła, czy sukienki nie będzie trzeba poszerzać.

- Grześ, może jeszcze jedna rundka? - zatrzepotała zalotnie rękami. Przypomniła sobie, że seks spala kalorie, a był przyjemniejszy niż wizyta na siłowni. Oj tak, powinna teraz dopieszczać Grzesia, ile się tylko da, a wtedy będzie szczuplejsza, zdrowsza i piękniejsza! Tak proste, a tak genialne rozwiązanie. No ale sprawa sukienek dla druhen nie była już taka prosta. Gdy się na to zdecydowała, nie brała pod uwagę, że przecież cztery panie nie mogą wyglądać identycznie. Za bardzo się różniły.

Gdy Grześ brał prysznic, usiadła do komputera i zaczęła przeglądać porady na różnych forach. Potem wzięła się za zdjęcia i projekty strojów. Zerknęła nawet na galerię filmów swoich ulubionych komedii romantycznych. Wszystkie kończyły się ślubem.

-To będzie wojna - powiedziała do siebie po wydrukowaniu sterty „materiałów pomocniczych”, jak je nazwała, i tak uzbrojona późnym popołudniem poszła odwiedzić ciocię. Grześ zdążył jej życzyć powodzenia, nim zamknął drzwi. Nie chciałby być w jej skórze.

Rozdział 48

A gdyby tak...

- Zaufaj mi. Znam je dobrze. Myślę, że pokażemy im gotowe sukienki. Mam już pomysł. Każda będzie inna, tak jak chcesz, ale jednocześnie będzie jeden element, który sprawi, że wszystkie cztery będziemy wyglądały jak całość.

- No nie wiem, ciociu. Najbardziej na świecie chcę uniknąć nieporozumień.

- Zobaczysz, jak zaczniemy je zapraszać po kolei, nie wyrobimy się z tym do końca świata.

- No ale przymiarki.

- Na szczęście największa maruda, Barbara, już wyjechała. Jak wróci, nie będzie na to czasu. I bardzo dobrze. Olga będzie zadowolona, jak damy dekolt z tyłu i z przodu. Z Marią się dogadam.

- A rozmiary?

- Co za problem, Grześ jest w domu codziennie, przynieście mi jedną z sukienek Barbary. Maria ma klucze do mieszkania Olgi. Po prostu zostaw to mi i zajmij się poważniejszymi sprawami, chyba że wszystko już załatwiliście?

- O, nie, tak dobrze to nie ma.

Bogna nigdy nie przyznałaby się do tego głośno, ale zaczynała panikować. Wiele by dała, by mieć już za sobą ślub, wesele i to całe zamieszanie. Usiadła w fotelu i wzięła Cynamona na kolana. Wciąż miał jej za złe, że go osierociła. Ciocia krzątała się w kuchni. W pokoju

czuć było zapach cynamonowych bułeczek, to wystarczyło, by w ustach zaczęła zbierać się ślina, a kiszki zagrały marsza.

- Niech ostygną, a ty się napij herbaty.

- Jaka tym razem?

- Taka, która sprawi, że opuści cię napięcie i poprawi ci się nastrój.

- Ale ja nie jestem...

-Bogna, mnie nie musisz okłamywać. Schudłaś, dziecko.

Dziewczyna się zarumieniła na wspomnienie tego, co robiła, byle tylko zgubić zbędne kilogramy. Zresztą, Grześ mówił, że wygląda świetnie.

- Ciociu, każda panna młoda chce być szczupła na swoim ślubie.

- No ale czy ty nie przesadzasz?

- Zobaczysz, ciociu, że znowu mi przybędzie, jutro będziemy próbować tortów i zamierzam się przyłożyć do tego zadania.

Serafina skwitowała to stwierdzenie machnięciem ręki i zabrała się za rozlewanie parującego naparu do filiżanek. Miała już plan. Nawet nie wiedziała, że szycie na tak dużą skalę sprawi jej tyle radości. Cynamon dzielnie jej towarzyszył. Siadał na oparciu wersalki i wpatrywał się w swoją panią pochyloną nad maszyną do szycia. Mieszkanie tonęło w skrawkach materiałów, koronek, wstążek, koralików, tasiemek i ozdobnych guzików. Już nawet nie próbowała tego ogarnąć. Uznała, że po ślubie wszystko samo doprowadzi się do porządku. Była podekscytowana kolejnym wyzwaniem.

Gdy tylko Bogna wyszła, przedzwoniła do siostry.

- Lena, kochana, potrzebuję twojej pomocy - nie musiała nawet jej namawiać.

Róż wydawał się być jedynym kolorem, który będzie w stanie je połączyć.

- Co o tym myślisz, Lenka?

- Myślę, że jesteś szalona - powiedziała młodsza kobieta, wpatrując się w belę materiału leżącą na dywanie. - One cię zabiją. Ja bym cię zabiła. To najbardziej obrzydliwy odcień różu, jaki w życiu widziałam.

Serafina nie zwątpiła nawet przez chwilę w powodzenie swojego pomysłu. Owszem. Będzie wojna, ale tylko na początku. Nie musiała tego tłumaczyć, swoje wiedziała, a przecież intuicja jej nie zawodziła.

Zmusiła Lenę do wykonania rysunków według jej wskazówek. Na zakończenie obie były już zgodne, że całość może wszystkich zaskoczyć, ale pozytywnie.

-No i najważniejsze. Masz jeszcze kontakt z tą swoją przyjaciółką artystką?

- Serafina, co ty znowu wymyśliłaś?

- To. - Staruszka wyglądająca jak skrzat wyciągnęła przed siebie wycinek z kolorowej gazety.

- Nic nie rozumiem, dlaczego pokazujesz mi zdjęcia królowej angielskiej?

- Kapelusz!

- Oszalałaś? Nie znam za dobrze tych twoich psiapsiółek, ale jakoś ich nie widzę w czymś takim.

- No właśnie, a przecież będą świetnie wyglądały!

Lena popatrzyła na Serafinę jak na wariatkę. Nawet nie ukrywała swojego sceptycznego nastawienia, ale w obliczu takiego entuzjazmu nie miała szans.

- Ty tu jesteś szefową. Umówię was.

Rozdział 49

Zamiana ról

-I kto tu kogo musi pilnować? - zrzędziła pod nosem Barbara. Nie podobało się jej to, że Olga właściwie nie miała dla niej czasu. Miały zjeść kolację, dziś to Olga decydowała gdzie, więc zamieniły stołówkę w sanatorium Barbary na klimatyczną restaurację, gdzie w sali obok był wieczór taneczny.

-Przecież nic nie robię. - Olga wyglądała na autentycznie zdziwioną. Bardziej niż to, co się działo za przeszklonymi drzwiami, interesowała ją zawartość talerza. - Jak myślisz, jak to zrobili, że ta zupa ma taki kolor?

-Od kiedy interesujesz się gotowaniem? - Barbara i tak podejrzliwie zerknęła na podrygującą nogę przyjaciółki. Muzyka, chociaż stłumiona, jednak była słyszalna przy ich stoliku. - Fajne piosenki puszczają, no nie?

- O czym ty mówisz? - A ty?

- Baśka, co ty znowu wymyślasz? Jesteśmy tu trzeci dzień, a ty ciągle marudzisz. Powiesz mi, co jest w tej cholерnej zupie, czy mam ścigać kelnera?

- Daj powąchać. Kurkuma.

-I to wszystko? - Odpowiedź rozczarowała Olgę, ale zupa była wyśmienita. Zdecydowała się na coś innego: zupę kalafiorową, którą ją zachwyciła. Nie to co Baśka, ta by tylko pomidorową jadła.

- Czyli nie idziesz tańczyć?
 - Basiu kochana, nie mam już do ciebie siły, powiesz mi wreszcie, o co ci chodzi, czy nie? Na jakie tańce?
 - Na tamte, za drzwiami. Przecież widzę, że masz ochotę.
 - Nic a nic. Nawet nie zauważyłam, że tam coś się dzieje.
 - Szkoda - zawiedziona Barbara siorbnęła zupy.
 - Jejku, mogłaś tak od razu mówić. Zjemy i zajrzemy na chwilkę.
 - Chyba powinnam zadzwonić do domu. Grześ się nie odzywał i nie wiem, co ze ślubem.
 - A co ma być? Boisz się, że odwołają? Świat bez ciebie się nie zawali. Zjemy drugie, deser i jeśli będziemy miały siłę się ruszać, zajdziemy na chwilkę.
 - Ty tu rządzisz! - Taki plan bardzo satysfakcjonował Barbarę. Chciała tylko popatrzeć, nic więcej. Nawet się jej tu podobało. Kelnerzy, menu w skórzanej oprawie, żywe kwiaty. Dyskretnie i elegancko. W dodatku wszyscy tak ładnie ubrani. Dobrze, że i ona wzięła kilka lepszych sukienek. Jednak opłaca się czasami posłuchać Olgi. Jeszcze pożyczona od niej szminka i bransoletka. Szkoda byłoby zmarnować tyle zachodu.
- Były w Ciechocinku od trzech dni. Barbara zachłysnęła się do niedawna niechcianą wolnością i miała przez to wyrzuty sumienia. Zapewne wszyscy byli jej wdzięczni, że nie wisi cały czas na telefonie, tylko karnie chodzi na zabiegi i bez słowa skargi podporządkowuje się regulaminowi sanatorium, w odróżnieniu od Olgi, która cały czas sarkała pod nosem na beznadziejne przepisy. Bar-

bara nie miała z tym problemu. Całe jej dotychczasowe życie było perfekcyjnie zorganizowane i skoro nikt nic od niej nie chciał, nie zadawał pytań o obiad albo pranie, oddychała pełną piersią i oszołomiona nadmiarem możliwości korzystała. Jej niespożyte zasoby energii zadziwiały Olgę, która myślała, że przyjaciółka będzie cały czas myślała o domu i nie będzie można jej na nic namówić. A tu niespodzianka. Zwiedziły już całe miasteczko, były w cerkwi, w parku zdrojowym, siedziały przy tętniach i już planowały, że w weekend, skoro nie ma zabiegów, wyrwą się na jeden dzień do Torunia. Barbara nie mogła się doczekać.

Póki co, wpadła na parkiet, nim ktokolwiek zdążył poprosić ją do tańca. Olga nie bardzo wiedziała, jak zareagować. Odkąd tu przyjechały, Barbara ani razu nie zachowała się tak, jak można było się tego spodziewać. W niczym nie przypominała wiecznie zatroskanej mamy i babci. Może to zasługa zabiegów, a może powietrza, rozważała tę zaskakującą przemianę Olga i klaskała rytmicznie do melodii. Tym razem to nie ona była w centrum uwagi i wcale jej to nie przeszkadzało. Wręcz przeciwnie, świetnie się bawiła, podziwiając, jak Barbara zwodzi coraz to innego partnera w tańcu. Jej żywiołowość i niczym nieskrępowana radość znalazły amatorów, a impreza nabrała tempa. Olga pokręciła głową z niedowierzaniem, głośno się zaśmiała i skorzystała z chwili, by wyjść na świeże powietrze. Wyjęła papierosa z torebki i zapaliła, chociaż po raz kolejny obiecała sobie, że rzuci. Może nawet od teraz? Zaciągnęła się raz, drugi i zgasiła. Niedopałek wylądował w koszu wraz

z ledwie napoczętą paczką i zapalniczką. Sięgnęła raz jeszcze do torebki i wyjęła telefon.

- Cześć, Konrad, moje mieszkanie nadal w stanie nienaruszonym, czy coś się wydarzyło?

Rozdział 50

Przymiarki

Maria po uzyskaniu zgody Miłki i swojej przyszywanej synowej, jak lubiła nazywać Olę, porwała Polkę i Julkę. Dziewczynki szybko się zaprzyjaźniły i entuzjastycznie podeszły do pomysłu udziału w ślubie. Może sypanie kwiatkami nie było marzeniem Julki, ale posłuchała Polki i uznały, że jednak może być „ubaw po pachy”.

- Masz już jakiś pomysł? - zapytała Maria.

- Jeśli tylko te dwa łobuziaki na chwilę się uspokoją, wezmę miarę, a ty zerknij, co zrobiłam.

Serafina miała zaróżowione policzki i szeroki uśmiech na twarzy. Dawno nie czuła się tak dobrze. Była podekscytowana i radośnie czekała na wielki dzień. Sukienka dla Bogny była gotowa. Stała na pożyczonym manekinie w dawnym pokoju siostrzenicy, który teraz był magazynkiem pracowni krawieckiej. Sama pracownia była w większym pokoju, w którym Pola z Julką, wystrojone we wstążki, paradowały dumnie przed wielkim lustrem zdjętym z przedpokoju i zaśmiewały się do łez. Było gwarno i ciasno. Chociaż czas naglił, Serafina zdążyła jeszcze zadbać o coś słodkiego. Cynamonowe bułeczki zniknęły błyskawicznie, bo też i co chwilę ktoś pukał do drzwi, a to Lena, która nagle odkryła w sobie powołanie do bycia matką i postanowiła zadbać o to, by Bogna była najszczęśliwszą panną młodą i cały ślub i wesele były dopięte na ostatni guzik, a to sama Bogna,

na przymiarce albo ot, tak, z ciekawości, by zobaczyć, co się dzieje z sukienkami dla druzhen, a to znowu Grześ w tajemnicy, z wycinkami z katalogów, spocony, zdenerwowany błagał o radę, jaki też garnitur może podobać się Bognie i będzie pasował do jej sukienki. Serafina się nie nudziła, o nie!

- Dasz radę sama to wszystko obstalować? - zatroskała się Maria.

-Siostra mi pomaga. Polka, słoneczko, jeszcze chwilka, no daj cioci zmierzyć ramiona.

- Będę wyglądała jak księżniczka? - zapytało dziecko.

- Głupia, lepiej być wojowniczką - odparowała rezolutna Julka.

- Nie jestem głupia - zaprotestowała wnuczka Barbary.

- Oczywiście, że nie - zgodnie przyznały jej rację ciocie i przewróciły oczami.

- Ale lepiej być wojowniczką, księżniczka nic nie może.

-Jak to? - Zainteresowała się Polka, po czym nastąpił wykład feministyczny, dość oryginalny, który prowadził do konkluzji: Merida strzelała z łuku i jeździła na koniu, a to jest fajne, bo koń był śmieszny, a śpiąca królowa była spiochem i musiała długo czekać na księcia, który ją pocałował, bleeeee.

- Ja bym chętnie pospała, a ty? - nieco przekornie zapytała Marię Serafina. Starsze panie zachichotały.

-Pewnie, że tak, myślę, że po ślubie wszyscy będziemy odsypiać. I jak ci się podoba?

Serafina była jak wróżka. Parę dyskretnych ruchów igłą, niczym różdżką, i miała sukienkę. Julka usiadła na kanapie i z miną znawcy zaaprobowała strój. Polka obracała się raz za razem.

- Poczekaj chwileczkę, sukienka nie jest jeszcze gotowa. To tylko projekt, musimy to delikatnie zdjąć, o tak, żeby nie porwać. Za tydzień przyjdiesz z babcią Marią i sukienka będzie gotowa.

- Pięęęęęęęęęękna. - Dziewczynka była zachwycona.

Julka była bardziej zdyscyplinowana i upinanie materiału na niej przebiegło sprawniej. Następnie na podium, a właściwie na zydelku, stanęła Maria. Mogła w całości zobaczyć stroje dla druhen, a przynajmniej dla siebie.

- Każda sukienka będzie nieznacznie się różniła od reszty. Nie jesteśmy bliźniaczkami. Poza tym trzeba było wyróżnić mamę pana młodego. I jak?

Maria niepewnie spojrzała w dół.

- Ten kolor, no nie wiem. Będziemy wyglądały jak prosiaczki.

- Załóż to - Serafina podała kapelusz - i zerknij do lustra.

Maria przeciągnęła dłonią po materiale. To nie był zwykły róż, tylko róż indyjski. Delikatny, pastelowy, subtelny. Kobieta była przekonana, że nie jest zbyt twarzowy, ale się myliła. Dzięki temu, że był przytłumiony, nie było ryzyka, że przyćmią pannę młodą. Każda sukienka dla druhny miała drobny akcent w innym kolorze, przez co nie były identyczne. Sukienka Marii była

wąska, za kolano, z bolerkiem i rękawiczkami, na których mankietach była miętowa lamówka. Sukienka Olgi miała czekoladowe bolerko, Serafina ozdobiła swoją lawendowym paskiem, a u Barbary dekolt obszyła bardziej zdecydowanym różem i wykorzystała cienkie, nierówne pasy po bokach, dzięki czemu sylwetka stała się smukłej szą.

-Jesteś cudotwórczynią, wiesz? Kto dzisiaj nosi kapelusze, jak ty na to wpadłaś?

- My też chce-my ka-pe-lu-sze - zaczęły skandować dziewczynki.

-Kochane, pomyślmy o tym, przecież wojowniczkki nie miały kapeluszy, prawda? - broniła się przed dodatkową pracą Serafina.

- Sprawdźmy w internecie, co miały. Jak do mnie wpadniesz, Julka, to poszukamy, dobrze? Znajdziemy najfajniejsze wojowniczkki. Ciociu, uszyjesz nam po tym głupim ślubie stroje wojowniczek?

- Nie ma sprawy, jak tylko spiszecie się jak należy, dostaniecie najfajniejsze stroje piratek, rozbójniczek i wojowniczek, jakie będziecie chciały, a teraz, proszę, zjedzcie trochę ciasta i napijcie się soku.

- Naprawdę, nie wiem, skąd ty na to wszystko bierzesz energię.

- Z pewnością, że wszystko jest na drodze ku lepszemu - ciepło spojrzała na przyjaciółkę Serafina i usiadła na kanapie zarzuconej skrawkami materiałów. - Tak, też jestem zmęczona, ale zobacz, jak szybko leci czas. Jeszcze tylko trzy miesiące. - Zgarnęła kilka koronek i położyła je na zarzuconym różnego rodzaju rzeczami stoliku.

- Nie myślałaś, żeby otworzyć zakład krawiecki?
- W moim wieku? Nie dałabym rady.
- Teraz dajesz sobie świetnie.
- A jak tam u ciebie, Marysiu?
- Wiesz, co? Zaczynam wierzyć, że miał rację ten, kto powiedział, że nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Trochę tak, jakby Guccio zostawił mi prezent. Rodzinę, której nie miałam. Bardzo dobrze się z nimi czuję i chciałabym jak najwięcej im pomóc. Też nie jest im łatwo.
- Nie masz do niego żalu? No wiesz, że ci nie powiedział.
- Nie. Nic a nic. Na początku i owszem, zastanawiałam się, dlaczego postąpił w taki, a nie inny sposób, ale teraz jestem przekonana, że nic się za tym nie kryło, po prostu nie zdążył. Przecież nie zaplanował swojej śmierci. - Nawet teraz mówienie o tym sprawiało jej ból. Serafina słuchała w milczeniu. Tylko śmiechy dziewczynek dochodziły z kuchni. - Ale teraz, no cóż. Wolałabym, żeby przy mnie był, ale nie czuję się już taka samotna. Uwielbiam te dzieci, w niedziele mam z kim zjeść obiad, wszystko jest takie naturalne. To obustronna sympatia. Powiem tak, lepiej być nie może.
- Serafina nie mogła się powstrzymać. Przytuliła przyjaciółkę serdecznie. - I pomyśleć, że gdyby Krystyna nie umoczyła w tym wszystkim swoich palców... - skomentowała.
- Codziennie jej dziękuję! Oczywiście, mówię tak tylko do siebie - wyjaśniła Maria. - Ona jest teraz zajęta swoim nowym narzeczoną. Nawet nie chcę do niej dzwonić. Boję się, że znowu coś wymyśli.

- Wiesz, Marysiu, wydaje mi się, że ona cię po prostu lubi.
- Wypluj te słowa, mam nadzieję, że już nawet o mnie nie pamięta.

Rozdział 51

Strachy na Lachy

- Kochanie, jak twoja lista gości? Skróciła się trochę?

- Bogna, nic na to nie poradzę, że jestem taki popularny.

To był jeden z tych wieczorów, kiedy nie mieli już sił na nic. Z dumą patrzyli na listę z wykreślonymi zadaniami. Dziś udało się im wszystko załatwić, co sobie zaplanowali, ale byli tak zmęczeni, że wykonanie telefonu i zamówienie pizzy przekraczało ich możliwości. Zalegli bez życia na nie swojej kanapie, w wynajętym mieszkaniu i przez chwilę się im wydawało, że pożyczone jest też ich szczęście. Nie sądzili, że wyprawienie wymarzonego ślubu i szukanie kompromisu, by każde z nich było zadowolone, wymaga tak dużego wysiłku.

-Wiesz, co, może lepiej będzie, jak uciekniemy? - zapytała Bogna.

- Tobie też to chodzi po głowie?

- Oczywiście, tylko że nasze matki by tego nie przeżyły.

- No i twoja ciotka. Tyle się napracowała, nie możemy jej tego zrobić.

- Masz rację. Grześ, a nie uważasz, że za bardzo się pośpieszyliśmy?

Położył dłoń na jej kolanie i poklepał. - Damy radę, zobaczysz.

Po tych słowach nie mogła go nie uściskać. Była pewna, że to odpowiedni człowiek do wspólnego zdobywania szczytów, razem mogli wszystko. Był idealny. Spokojny, zrównoważony, potrafił gotować, słuchał jej, wiedział, kiedy przytulić, kiedy pogłaskać, a kiedy nie podchodzić. Chociaż nie, ideałów nie ma, a on leży teraz koło niej, gładzi ciepłą ręką po udzie i z nią rozmawia. Ma swoje wady. Które, niestety, ona uwielbiała. Podobało się jej, że ma tylu oryginalnych znajomych, że jest zaangażowany i nie czuła się zazdrosna, że ma tyle koleżanek, z którymi przeżył niejedną przygodę. Zastanawiała się, kiedy te rzeczy, które teraz są dla niej atrakcyjne, staną się problemem.

Wiosna pięknie pomalowała drzewa za oknem w intensywnie zielone plamki. Niebo miało doskonały odcień niebieskiego, a dzieci i ptaki równo dały się pod blokiem. Wystarczyło kilka cieplejszych dni, by chodniki zapełniły się ludźmi spragnionymi słońca. Zamarzyła się im ucieczka, gdzieś pod namiot.

- Mam pomysł. Bogna, zdajesz sobie sprawę, że na podróż już nam nie starczy pieniędzy?

-Wiem bardzo dobrze, ale i tak nie sędzę, żeby nam się chciało. Jestem przekonana, że równie dobrze możemy ten miesiąc przespać.

- Kuszące, ale może wybierzemy się na kajaki?

- Zdajesz sobie sprawę, że takie jak ja nie pływają?

- Takie piękne? A co, uroda się zmywa?

- Nie, takie zwaliste. Kiedyś pływałam, jakieś dwadzieścia kilogramów temu.

- Zwalisty to przymiotnik, który zdecydowanie do ciebie nie pasuje. Ale to nie koniec, co ty na to... żeby wybrały się z nami wszystkie druhnny?

Bogna podniosła się nieco i usiadła po turecku, z wyprostowanym kręgosłupem, całkowicie się skupiając na tym niedorzecznym pomysle.

- Przecież one się nie zgodzą. Wiesz, co to będzie się działo? Olga będzie bała się głupio wyglądać w kapoku, ciocia Serafina spanikuje, twoja mama nie chciała jechać do Ciechocinka, a pani Maria, sama nie wiem, co wymyśli, ale na pewno jakoś się wykręci.

- Możemy się założyć, że je namówię?

- Grześ, ja wiem, że ty potrafisz, ale nie wiem, czy to dobry pomysł.

- Dlaczego nie? Ciężko pracują, o sobie nie myślą. Maria przeżyła osobistą tragedię, a reszta, moim zdaniem, jest samotna i znudzona. Niech mają coś z życia. Mało tego, mam jeszcze jeden pomysł. Nie powiemy im, gdzie je zabieramy.

- Oszalałeś!

- Może trochę, ale sama przyznaj, im też coś się należy od życia, prawda? Zobacz, jakie my mieliśmy szczęście, że na siebie trafiliśmy.

- Tak. Podobno dzięki twojej mamie. Ona od razu uznała, że będziemy do siebie pasować. Nie wiem, jakim cudem, jak na nas patrzę, to wydaje mi się, że każde jest z innej bajki.

- Dobrze powiedziane: Wydaje ci się! Tylko spójrz, na przykład mój nos idealnie wpasowuje się w twój biust.

Grześ zademonstrował podobieństwo to i jeszcze inne, za co oberwał poduszką. Leżenie na wąskiej, wysłużonej kanapie sprzyjało bliskości, dyskretna obecność ławy pozwalała na wyciągnięcie strudzonych nóg, tylko nieopacznie zostawiona w przedpokoju torebka z telefonem zakłócała pełnię szczęścia. Głośne burczenie dochodzące z brzucha Bogny przypomniało im, że samą miłością człowiek się nie naje. Mieli pewność, gdy niczym echo odezwały się kiszki Grzesia.

- A teraz, proszę, pokaż, jakim jesteś feministą, i wyręcz mnie w zamawianiu posiłku.

- Zobaczysz, po ślubie to się zmieni.

- Czy ty mi grozisz?

- Ależ skąd, nadobna niewiasto, lojalnie ostrzegam.

- A już myślałam, że o naszą przyszłość mogę być spokojna.

Byli jak okręty, które po sztormie wpłynęły do spokojnego i bezpiecznego portu. Nic nie mogło zburzyć ich szczęścia.

Rozdział 52

Dobre chęci i manowce

Maria wracała do domu z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku. W przeszłości nie przeszkadzało jej to, że nie miała swojej rodziny. Zaakceptowała los i nigdy nie dyskutowała ani nie próbowała się targować z Bogiem. I tak uważała, że miała szczęście. Spektakularna miłość u schyłku życia, a teraz jeszcze to. Rodzina jak z obrazka, która ją zaakceptowała. To co, że przyszywana?

Z radością angażowała się też w pomoc przy ślubie. Nie musiała przekonywać, że dziewczynki idealnie się odnajdą w sypaniu kwiatków i na pewno docenią, że mogły brać udział w tak uroczystych wydarzeniach. Bogna zgodziła się od razu. Miłka była przeszczęśliwa, że jej córka ma zajęcie. Pola i Julka się zaprzyjaźniły, no i Maria była szczęśliwa, że częściej może mieć dziewczynkę przy sobie i rozpieszczać ją, jak na babcię przystało.

Weszła do domu i z ulgą zdjęła buty. Żeby nadażyć za dwiema dziewczynkami, trzeba mieć nie lada kondycję. Zaczęła sprzątać mieszkanie, które teraz wzbogaciło się o kolekcję plastikowych, różowych jednorożców, zamek i wyspę dla nich. Zabawki pojawiały się znienacka w najmniej prawdopodobnych miejscach. Pod poduszką w łóżku, w lodówce, w bucie i w wazonie stojącym w przedpokoju. Marię to bawiło. Składała wszystko do wielkiego kartonowego pudełka, w które się zaopatrzyła

zaraz po tym, jak ustaliła z Olą częstotliwość zabierania Julki do siebie. Dom oddychał, wypełniał się światłem, radością i śmiechem. W dodatku po części pomagała Barbarze, która najwyraźniej bawiła się w najlepsze w Ciechocinku. Odciażyła Miłkę i wzięła na siebie od czasu do czasu opiekę również nad Polką, dzięki czemu dziewczynki mogły bawić się razem. Dziwne, ale od jakiegoś czasu Pola jakby mniej chorowała. Może to zasługa wiosny, może dłuższych spacerów i zahartowania, w każdym razie rodzice, Miłka i Bartek, odczuli ulgę, a Barbara mogła spokojnie ćwiczyć i rehabilitować swój kręgosłup.

Tym razem jednak Maria cieszyła się z chwili dla siebie. Zdążyła odwiedzić dziewczynki, chociaż obie prawie płakały przy rozstaniu i niemal błagały ciocię-babcię, by mogły u niej nocować. Po burzliwych negocjacjach udało się znaleźć kompromis. Nocleg będzie, ale innego dnia, gdy rodzice wyrażą zgodę i gdy będą przygotowane. Maria wiedziała, że od tego momentu będzie na cenzurowanym i zapisała w notesiku: zaplanować nocleg dziewczynek, zapytać o zgodę. Kolejne kartki wypełniały się w zastraszającym tempie. Miała tyle do zrobienia. Kilka tygodni, a już nie pamiętała o samotności, wręcz przeciwnie, zdarzało się, że tęskniła za spokojem.

Zachodzące słońce rzucało czerwoną poświatę na kuchnię. Przez uchylone okno wpadało nagrzane powietrze. Pachniało wilgotną ziemią, nadciągającym wieczorem, wiosną i nieokreśloną obietnicą. Podekscytowanie buzowało pod skórą. Zbliżający się ślub, nowa rola, druhny, jaka przypadła Marii, i bycie babcią.

Zaśmiała się do siebie. Jeszcze niedawno była przekonana, że to ją ominęło, że została sama jak palec, a dziś mogła powiedzieć, że jest szczęśliwa.

Podśpiewując, zaczęła przygotowywać kolację. Niestety, konsumpcję sałatki z resztek przerwał jej natrętny dzwonek telefonu.

- Barbara? Co tam u ciebie? Uuuu, ale masz głos, chyba ostro imprezujecie z Olgą? Nie, nie musisz mi się tłumaczyć, cieszę się, że wreszcie zajęłaś się sobą. A jak zabiegi? Dajesz radę? Rygor w sanatorium nie jest zbyt dokuczliwy? Tak, tak, u nas wszystko w porządku. Przed chwilą odwiozłam dziewczynki. Mówili ci, że Polka nie choruje od jakiegoś czasu? Odpukać. No dobra, pozdrów Olgę, uważajcie na siebie. Żadnych romansów! Pamiętaj, że masz męża, a on za tobą tęskni. Pa, całuję.

Pokręciła głową z niedowierzaniem. Nie знаła takiej Basi.

Kiedy ogarnęła mieszkanie, pogasiła światła, wsunęła zmęczone ciało pod kołdrę, zdała sobie sprawę, że już tęskni. Uśmiechnęła się sama do siebie, czy też do wielkiego księżycy, który wpasował się idealnie w ramę okienną i podglądał Marię zza cienkiej firanki, i przymknęła oczy.

Dwa dni później odebrała Polkę od przejętej Miłki. Wreszcie będzie miała okazję pobyć sam na sam z mężem. No prawie, bo biedny, osierocony Lucjan starał się nie skarżyć, ale widać było, że coraz gorzej znosi nieobecność Barbary. Gdy tylko przyszły z podekscytowaną Polką do domu, pod blok zajechał Krzysztof z Julką. Zapowiadała się pyszna impreza z oranżadą

w roli szampana, oglądaniem bajek i pieczeniem babeczek.

Maria z rozkoszą rozpieszczała dziewczynki. Pozwoliła nawet na wplecenie w swoje siwe włosy fioletowego warkoczyka ze sztucznych kosmyków. Dziewczynki chichotały, rozbawione tym widokiem.

W końcu jednak zegar wskazał północ. Chcąc nie chcąc, dziewczynki same uznały, że nie są w stanie dłużej się bawić. Syte i pełne wrażeń położyły się na materacu w śpiworach udających zwierzęta. Kolejny prezent od cici-babci. Polka dostała królika, a Julka krokodyla. Śpiwory były dopasowane do wzrostu dziewczynek, lekkie, miłe w dotyku i śmieszne.

Maria położyła się między nimi pod banalnym kraciastym kocem i zaczęła czytać książeczkę „Kukuryku na ręczniku” Marii Kownackiej. Sama pamiętała fragmenty z dzieciństwa, szczególnie te o myciu rąk. Nim jednak doszła do zębów, regularny oddech dziewczynek sprawił, że sama zamknęła oczy, tylko na minutę, jak obiecała sobie szeptem.

A potem nastąpił koniec świata. Krzyki dziewczynek, jakiś ruch, dym i smród spalonego oleju. Zdrętwiała i zdezorientowana Maria przetarła oczy. Wraz z powracającą świadomością narastał strach. Coś się stało, coś bardzo niedobrego.

- Ciocia!

- Babcia!

Piszczące głosy pełne przerażenia dobiegały z kuchni. Maria, jakby znów miała szesnaście lat, zerwała się na nogi i pognąła do kuchni, zachłystując się pod dro-

dze gęstym dymem. Między siwymi kłęбами dwie jej podopieczne dzielnie stawiały czoła płomieniom sięgającym sufitu. Źródłem nieszczęścia była patelnia stojąca na kuchence. Nie było czasu do namysłu.

- Pożar! - krzyknęła Maria i wyrwała Polce ścierkę, którą dziewczynka próbowała ugasić ogień, a która już też zaczęła płonąć. Julka co chwilę napełniała szklankę wodą i chlustała w stronę kuchenki, co tylko pogarszało sprawę. Maria złapała za rękę jedną dziewczynkę, drugą wypchnęła z kuchni. Potykając się o porozrzucane zabawki, kapcie i buty, udało im się wydostać na klatkę schodową.

- Biegnijcie na dół i zaczekajcie pod trzepakiem. - Posłuchały, wystraszone i usmolone jak nieboskie stworzenia. Trzymając się za ręce, ostrożnie zeszły po schodach. Maria zaczęła dobijać się do drzwi nielubianej sąsiadki. Po chwili wszyscy mieszkańcy stali przed blokiem i czekali na strażaków.

- Na szczęście nic się nie stało. - Usłyszała Maria. Słowa dobiegły ją z tłumu gapiów.

- Nic? Jak to nic? - Powiedziała do siebie, przytulając skruszone dziewczynki. Z szeroko otwartego okna przestały ulatywać kłęby dymu, ale góra ściany i okna wyżej były całe usmolone. - I co teraz?

Na szczęście zaraz, nie wiadomo skąd, pojawiła się Serafina. Bez słowa przytuliła Marię, która najwyraźniej była w szoku. Po krótkiej rozmowie z ważnymi ludźmi w mundurach zabrała całą spłoszoną trójkę do siebie.

Tym razem podana przez nią herbata miała właściwości uspokajające i rozjaśniające umysł. Serafina

zadzwoiła do Miłki i Krzysztofa, uspokoiła towarzystwo, wyjaśniła, co się stało. Winnych i ofiar nie było, więc można uznać, że wydarzenia, choć dramatyczne, mogą bezboleśnie przejść do historii.

Wszyscy współczuli Marii, nikt jej nie obwiniął, ale ona sama czuła gorycz.

- Jestem starą kobietą, która nie potrafi upilnować dwóch dziewczynek. Do niczego już się nie nadaję - skomentowała gorzko Maria.

- Co ty opowiadasz, to był wypadek. Zdarzają się i tyle. Następnym razem i ty, i Polka z Julką będziecie uważniejsze. Marysiu, to nie była twoja wina.

- Spałam, a one - niebezpiecznie zadrżał jej głos, ale wzięła głęboki oddech - nawet nie zdążyłam zapytać, co chciały zrobić.

- Rozmawiałam z nimi. Chciały zrobić ci naleśniki na śniadanie. Za dużo oleju, za duży ogień, patelnia się zapaliła, chciały ugasić ją wodą. Płomień sięgał momentami sufitu, ale obudziłaś się w odpowiednim momencie. Uwierz mi, nikt nie będzie miał do ciebie żalu.

- Nawet nie potrafię sobie wyobrazić, co by było, gdyby... Muszę wracać. Zobacz, zostawiłam drzwi otwarte, z obcymi ludźmi w środku, nawet nie wiem, jak to teraz wygląda. - Trąciła filiżankę, próbując wstać. Było wczesne popołudnie, a ona miała wrażenie, że wszystko jest takie nierealne. Gubiła się, była zdezorientowana i zmęczona, jakby nie spała od tygodnia.

- Wszystko już załatwione. Bartek z Milką zawieźli dziewczynki do siebie, a Krzysztof zajął się strażakami i mieszkaniem.

- Kiedy to wszystko się stało? Nic nie pamiętam.

Dopiero teraz zaczęła dostrzegać szczegóły, dotarło do niej, gdzie się znajduje, zauważyła świeże ciasto na stole, poczuła jego zapach, zobaczyła srokę na gałęzi pobliskiego drzewa, która przechyliła łepkę i przyglądała się Marii. Cynamon plątał się między nogami stołu i mruczał rozkosznie, nie zdając sobie sprawy z osobistej sytuacji Marii, do której właśnie dotarło, że jest starą, nieradzącą sobie z niczym kobietą. - Jestem bezużyteczna. Bez Gucia jestem nikim. A już wydawało mi się, że znalazłam swoje miejsce w życiu.

- To nie jest prawda. Jesteś w szoku. Zobaczysz, jutro będzie lepiej.

- Wciąż myślę o tym, w jak wielkim niebezpieczeństwie były dziewczynki.

- Niepotrzebnie. Nic się nie stało. - Serafina próbowała odpierać ataki Marii, ale ta była jak zacięta płyta. - W porządku, dosyć tego. Musisz przestać o tym myśleć. Teraz. To niczego nie zmienia. Najgorsze za tobą. Musisz się zastanowić nad ważniejszymi rzeczami. Skup się, proszę cię. Nie możesz wrócić do domu, a gdzieś musisz nocować.

- Jak to nie w domu? A gdzie? Nie mogę tego tak zostawić.

- Nic z tego, śmierdzi i nie da się tam wytrzymać. Pożar trochę jeszcze szalał po tym, jak udało się wam uciec z mieszkania.

- O Boże, pewnie jeszcze będę musiała porozmawiać z policją. No i ubezpieczyciel... tyle spraw. Głowa mi pęka.

- Nie musisz tego robić dzisiaj. Nikt tego od ciebie nie wymaga. Pomyśl raczej, gdzie będziesz nocowała. U mnie jest wolny pokój, co ty na to?

- Nie chcę ci sprawiać kłopotu.

- Przestań. Miejsce jest, pościel mam, jaki kłopot? -Może, może... może pójdę do Olgi? W końcu zostawiła mi klucze.

- Ale masz je w domu.

- Pójdziesz ze mną? Muszę zobaczyć, jak wygląda mieszkanie.

-Dobrze, ale najpierw odgrzeję zupy. Wyglądasz jak siedem nieszczęść. Albo mam lepszy pomysł...

Rozdział 53

Przyjaźń na receptę

Serafina była idealna w roli kapitana tonącego okrętu. Burze nie były jej straszne. Widać było, że po ostatnim obniżeniu nastroju wróciła już do formy. Z lekko zarumienionymi policzkami, jakby nie zdając sobie sprawy ze swojej mikrej postury, wydała tonę poleceń, najpierw przez telefon, a potem twarzą w twarz. Złożyła wyjaśnienia i pozałatwiała sprawy niecierpiące zwłoki. Maria stała z boku, od czasu do czasu posłusznie przytakując. Przygnębiona i wciąż niedowierzająca w to, co się wydarzyło.

Najpierw Bogna i Grześ przywieźli jej kilka niezbędnych rzeczy. Mogła wreszcie wziąć prysznic, przebrać się i uczesać. Nie można powiedzieć, że po tych zabiegach poczuła się lepiej, ale przynajmniej zaczęła doceniać to, o czym powiedziała jej Serafina. Miała dużo szczęścia, że obudziła się we właściwym momencie. Mieszkanie wymagało gruntownego remontu, ale na szczęście nikt się nawet nie poparzył. To najważniejsze. Najbardziej jednak odczuwała potrzebę przeproszenia Krzysztofa i Oli, oraz Miłki i Bartka. Nie chciała nawet myśleć, co się stanie, jak o wszystkim dowie się Barbara. To było więcej, niż pewne. Kochana Basia bez mrugnięcia okiem obedrze swoją przyjaciółkę ze skóry. Zrobi to tylko przy użyciu swoich paznokci i jeszcze posypie solą.

- Znowu przesadzasz. Jejku, kochana, nim przyjedzie Basia, sprawa rozejdzie się po kościach. Nikt nie będzie wchodził w szczegóły.

- Ale to już za tydzień, ona będzie za tydzień.

- Akurat tyle czasu potrzebujemy, żeby odmalować kuchnię, przedpokój i żeby wymienić meble w kuchni. Widzisz, jak się złożyło? Czy nie wspominałaś niedawno, że przydałaby ci się jakaś zmiana?

- Na pewno nie.

- A swoją drogą, nie wolałabyś nocować u Krzysztofa? Lepiej, żebyś nie była sama.

- Nie ma mowy. Nie mogłabym się im pokazać na oczy.

- Jak chcesz. To co, idziemy?

Mieszkanie nie wyglądało aż tak źle, ale dla Marii to był szok. Zdała sobie sprawę, że będzie musiała zmienić to, co kojarzyło się jej z Guciem.

- Nie martw się, jutro przyjdzie ktoś od ubezpieczeń.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo jestem ci wdzięczna. Nie dałabym rady, nie wiedziałabym, od czego zacząć.

- Drobiazg, nawet nie ma o czym mówić. Tylko proszę, nie rozklejaj się znowu.

- Ja po prostu... Czy to nie za dużo jak na jedną osobę? - Maria była bliska płaczu.

- Wiesz, co ja myślę? Że każdy z nas dostaje taki ciężar, jaki jest w stanie udźwignąć. Poradzisz sobie, zobaczysz. Zresztą w tym wszystkim też jest równowaga. Przecież nie było tak, że do tej pory działy się same złe rzeczy, mam rację?

- No tak, Krzyś, Ola, dzieci...
 - Dokładnie. Ty tego nie widzisz, ja jeszcze też nie, ale każde takie zdarzenie w naszym życiu ma przyczynę i dzieje się po coś. Wszystko się ułoży, uwierz mi.
 - A potem znowu runie, jak domek z kart.
 - To zależy, jak na to spojrzeć, ale nie można nie przyznać ci racji. Nasze życia mają swój rytm. Jedna rzecz musi runąć, byśmy mogli zbudować coś nowego.
 - Dobra, dosyć tego filozofowania. Zamykamy mieszkanie i możemy iść. Odprowadzisz mnie do Olgi?
 - Oczywiście, ale najpierw jeszcze do mnie, muszę ci zapakować coś do jedzenia. U niej, jak zwykle, nawet paluszków nie będzie w szafce.
 - Tym razem liczę na jej zapasy wina.
 - Żebyś czasem się nie przeliczyła. Nie zauważyłaś?
 - Czego? Serafino, proszę, nie mów do mnie zagadkami. Nie dzisiaj.
 - Ech. Olga ostatnio się zmieniła. Nie wiem, jak wy, ale ja już dawno nie widziałam jej z kieliszkiem w dłoni.
 - Myślisz, że to nasza zasługa?
 - Absolutnie nie - Serafina uśmiechnęła się do siebie.
- Kiedy wreszcie wybrały się do mieszkania Olgi, było już ciemno. Kwietniowy wieczór był wyjątkowo ciepły. Jakby siły natury postanowiły objąć przygnębioną Marię swoją opieką i przytulić. Nie wiało, nie padało. Było tak przyjemnie, że nie chciało się zamykać w czterech ścianach, ale jednocześnie Maria padała z nóg. Kostki jej popuchły, oczy łzawiły, mięśnie bolały od napięcia, a w głowie pulsowało.

Zimne i zwykle nieprzyjazne mieszkanie Olgi teraz jawiło się Marii jako schronienie, które mogło przynieść upragnioną ulgę od gorączki trawiącej umysł. Wspięły się na piętro. Serafina nie знаła litości i teraz obie targały wiklinowy koszyk pełen jedzenia i jeszcze dwie torby. A bo może będzie miała ochotę na kawę, a może na herbatę. Jeśli na to drugie, to lepiej być przygotowanym. Serafina zadbała, by w schludnie zawiązanych wstążkami paczuszkach znalazły się mieszanki będące lekarstwem na każdy stan ducha. Na bezsenność i nerwy, na apatię i melancholię i tak dalej...

Przekręciły klucz w zamku bez problemu, ale po przekroczeniu progu obie runęły jak długie, a jakaś bestia czająca się w ciemnościach zawyła tak, że całe życie stanęło im przed oczami!

Rozdział 54

Nieszczęścia chodzą parami, a niekiedy całymi stadami

To, co stało się w chwilę po wejściu do mieszkania, aż do momentu zapalenia światła można by określić jednym słowem: chaos.

- Ktoś tu jest! - krzyknęła Maria, której udało się wymacać but słusznych rozmiarów.

- Coś mnie polizało! - odparowała zgorszona Serafina.

W końcu udało się im wymacać włącznik, a jasność rozegnała infantylny lęk i strach przed potworami czającymi się w ciemnościach.

- To ten pies, ja go znam. - Maria pogłaskała przestraszonego zwierzaka, który choć paskudny, patrzył na nią żałośnie oczami pełnymi bólu i strachu.

- O mój Boże, to ten mężczyzna - Serafina stała niepewnie nad leżącym bezwładnie ciałem.

- Czy on...? - Marii nie mogły przejść te słowa przez gardło.

- Oddycha, dzwoń po karetkę. Nie wiadomo, jak długo tu leży.

- Sądząc po zapachu, to całkiem długo - przytomnie stwierdziła Maria.

- To chyba pies, ze strachu. Proszę pana, to ja, Serafina, przyjaciółka Olgi, słyszy mnie pan? Nie reaguje. Co z tą karetką?

- Już, już... Proszę o szybki przyjazd, mężczyzna, jakieś sześćdziesiąt parę lat. Oddycha, ale jest nieprzytomny, podaję adres.

Czas wydawał się stać w miejscu. Serafina i Maria ułożyły Konrada na boku, przykryły kocem i czuwały. W końcu dostrzegły skulonego i cicho popiskującego w kącie przedpokoju psa. Maria naląła wody do miski i postawiła ją przed zwierzęciem.

-Kto się nim teraz zaopiekuje? - zatroskała się Serafina. - Mój kot nie zniesie konkurencji.

- Ja chwilowo nie mam nawet swojego kąta. Może właściciel szybko wydobrzeje?

- Musimy coś postanowić.

- Zadzwońmy do Olgi - zaproponowała Maria. -Nie możemy, przynajmniej do czasu, aż lekarz

czegoś nie powie. Po co ją denerwować?

- Serafina, ale zastanów się, co on robił w jej mieszkaniu? - powiedziała szeptem Maria, chociaż wydawało się, że mężczyzna jest nadal nieprzytomny.

W końcu przyjechała pomoc. Zrobiło się zamieszanie, kobiety zostały zarzucone pytaniami, na które w większości nie były w stanie odpowiedzieć. Bezradnie przyglądały się zabiegom ratowników medycznych. Działali pewnie i szybko, nie było czasu na wahanie. Serafinie udało się dowiedzieć, do którego szpitala jadą, ale żadnej z nich nie pozwolono towarzyszyć mężczyźnie w karetce. Nie pozostało im nic innego, jak zająć się spanikowanym psem, który zaczął głośno protestować na widok pana wywożonego na noszach. Serce się krajało na widok tej szalejącej psiej rozpacz.

Gdy zostały same, Maria wzięła zwierzaka na kolana. Wydawało się jej, że ta kulka nieszczęścia płacze w tak ludzki sposób, że sama się rozkleiła. Pod jej dłonią szaleńczo biło psie serce pękające z bólu.

- To nie był najlepszy dzień - powiedziała Serafina, siadając koło pociągającej nosem Marii.

- Łagodnie powiedziane.

- Ale już po wszystkim. Może przygotujesz sobie spanie, a ja wyjdę po jakiś psi przysmak? Trzeba chociaż na chwilę ukoić nerwy tego psiaka.

- Wątpię. Wiem dokładnie, co przeżywa. - Maria pomyślała o tych strasznych chwilach, gdy Gucio znalazł się w szpitalu. To było jak gaśnięcie świecy. Było światło i ciepło, a potem nastął mrok, który już nigdy miał jej nie opuścić. Nosila go w sobie, chociaż na zewnątrz zdawało się być wszystko w jak najlepszym porządku. Nie chciała zarażać innych ludzi smutkiem, gęstym jak smoła i oblepiającym myśli. Chociaż teraz, pod wpływem rodziny Gucia, zostawionej Marii w spadku, te odczucia były mniej intensywne. Zdarzało się, że o nich zapominała, a teraz wszystkie wróciły ze wzmożoną siłą.

- Marysiu, musimy coś postanowić. Wiem, że nie masz teraz do tego głowy, ale...

- Wiem. Uważam, że musimy zadzwonić do Olgi. Natychmiast.

- A co, jeśli... Sama nie wiem. Czy oni są tak naprawdę ze sobą blisko? Może najpierw powinnyśmy się dowiedzieć, no sama nie wiem... - Serafina coraz bardziej chaotycznie błędziła w rozważaniach. Maria prychnęła zniecierpliwiona, wepchnęła psa na kolana

przyjaciółki, a sama sięgnęła do torby, w której chwilowo miała wszystko, łącznie z majtkami na zmianę i szczoteczką do zębów. Znalazło się też miejsce na konika pony, który chyba sam się zapakował. Ten drobiazg sprawił, że stalowa obręcz na piersi zsunęła się bezboleśnie. Być może już nigdy nie oddadzą jej Julci pod opiekę, ale jednak uwielbiała tę małą spryciarę, a i Julcia nie da sobie w kasze dmuchać. Będzie dobrze. W tym jednym Serafina miała rację. Przecież Guccio jest na pewno po jej stronie, a tam, gdzie jest teraz, ma większe możliwości w organizacji wsparcia dla swojej niezbyt zaradnej i całkowicie zagubionej żony.

Rozdział 55

Smak wolności podszytej samotnością

Spacer w pojedynkę po uliczkach, które już zdążyła dobrze poznać, zaskakiwał ją. Nie była pewna, czy pewnych rzeczy do tej pory nie dostrzegła, czy też wiele się zmieniło podczas jednej nocy. To był piękny dzień. Co chwilę mijąca znajome twarze. Widzieli się przecież, a to na dancingu, a to zamienili kilka słów w restauracji albo na stołówce. Z panią w czerwonym berecie siedziała przy tętni, a z panem w kraciastej kurtce przy fontannie z Jasiem i Małgosią. Barbara nie czuła się obco, ale odrobinę nieswojo. U jej boku brakowało Olgi.

Mijała kwieciste dywany, które chyba rozwinęły w nocy jakieś krasnoludki. Przysiadła na ławce i podziwiała tulipany układające się w regularny wzór. Majowe słońce przyjemnie grzało w plecy. Byłoby idealnie, gdyby nie troska o Olę. Wieczorem zadzwoniły do niej Maria i Serafina. Przyjaciół Olgi był chory, znalazły go u niej nieprzytomnego, a Maria miała w mieszkaniu niewielki pożar i teraz pomieszkiwała u Olgi. Za dużo informacji, za dużo niespodziewanych, niepokojących wiadomości. Z każdym słowem dobiegającym ze słuchawki Olga robiła się coraz bledsza. Chociaż i tak zwykle była biała jak płatek śniegu. Całą noc wstawiała i wychodziła na balkon. Barbara spod przymkniętych powiek obserwowała coraz to nowy płomień i żarzącą się końcówkę papierosa. Olga była zdenerwowana, chociaż nie chciała dać tego po sobie poznać. Tylko czym

bardziej się przejęła, sytuacją Marii, czy stanem zdrowia swojego przyjaciela?

Wczesnym rankiem wzięła torbę, przeprosiła Barbarę i poszła na dworzec autobusowy. Barbara nie protestowała, chociaż nie była zachwycona takim obrotem sprawy. Została sama. Kolejna rzecz, z którą się zetknęła pierwszy raz w życiu. Bez obowiązków i towarzystwa kogoś bliskiego. Skazana tylko i wyłącznie na swoją obecność. Zabiegi miała teraz tak ustawione, że od jedenastej rano była wolna. Co dalej? Obiad dopiero o pierwszej.

Snuała się bez celu, przystając to tu, to tam i tęskniąc tak bardzo, że miała ochotę pójść w ślady Olgi. Z trudem się powstrzymywała. To jeszcze tylko kilka dni. Da radę.

Po południu wybrała się na tańce. Wszystko było lepsze od zastanawiania się, co słyhać w domu. Usiadła przy stoliku z filiżanką kawy i nieuważnie przyglądała się przeterminowanym parom na parkiecie. Raz po raz jej wzrok wędrował za szybę.

- Dzisiaj sama?

Bez pytania dosiadł się do niej pan Janusz. Starszy, wytrawny kuracjusz, który traktował Ciechocinek jak drugi dom. Pochodził ze Śląska, kilka lat temu owdowiał, a wszelkiej maści wyjazdy do uzdrowisk traktował jako ucieczkę przed dotkliwą samotnością. Był szarmancki i urzekający. Jego towarzystwo nigdy nie było przykre Barbarze, ale dzisiaj poczuła się dziwnie. Z Olgą było inaczej.

- Tak, koleżanka musiała wrócić.

-Mam nadzieję, że nie dlatego, że stało się coś poważnego?
Nie miała ochoty na kontynuowanie tej rozmowy.
- Jakoś duszno się zrobiło, na mnie pora.
- Ależ proszę nie uciekać. Może zamiast kawy jakiś sok? Albo kieliszek wina?

- O nie, za alkohol dziękuję - Barbara zaprotestowała gwałtownie.

- To zapraszam do tańca - nie czekał na jej zgodę. Zdecydowanym ruchem postawił ją, objął w pasie i pociągnął na parkiet. Był świetnym tancerzem, a Barbara nie pamiętała już, jak się tańczy w parze, tak blisko. Wcześniej mogła liczyć na Olgę i czuła się bezpieczniej. Teraz dodatkowo sparaliżował ją lęk o kręgosłup. Nie miała ochoty stać się pośmiewiskiem, gdy nagle zgięta w pół nie będzie w stanie się ruszyć. Parę nieporadnych kroków i potknięć później odkryła przyjemność, o której istnieniu nie miała pojęcia. Na chwilę świat zawirował i zgubiła kilka kilogramów. Poczwała się lekka i szczęśliwa, jakby opróżniła całą butelkę wina. Tylko że na drugi dzień nie będzie musiała znosić kaca i to było w tym najlepsze.

Muzyka przyśpieszała, na parkiecie zrobiło się ciasno, a ona nie chciała przestać. Dopiero gdy na plecach pojawiła się strużka potu i poczuła kłucie w kręgosłupie, włosy zaczęły przyklejać się do czoła, a jej partner nie mógł złapać oddechu, pokonani ustąpili miejsca innym.

- Czy ma pani ochotę na kontynuowanie tego wieczoru? - zaczął uwodzicielskim tonem pan Janusz, a w Barbarę jakby piorun strzelił.

-No wie pan co? Jestem mężatką! - Dostyc tego dobrego, uznała i, nie żegnając się, z wysoko uniesionym czołem wyszła z lokalu. Nie przeszła kilku kroków, gdy usłyszała, jak woła jej imię. Przyśpieszyła.

- Barbaro, poczekaj! Basiu! - Nie odpuszczał, mało tego, usłyszała, że biegnie.

- Cholera jasna, zboczeniec mi się trafił - zaklęła, jak nigdy, Barbara. Podciągnęła sukienkę i nie myśląc już o tym, że następnego dnia nie będzie mogła się ruszyć, przyśpieszyła jeszcze bardziej. Przecięła ulicę, nie oglądając się na boki. Kolana sięgały już niemal brody, gdy zatrzymał ją nagły dźwięk klaksonu. Przerazona odwróciła się i zobaczyła pana Janusza stojącego na środku jezdni z uniesionymi rękoma do góry. W jednej trzymał jej torebkę. Stał jak zamurowany na wprost samochodu, którego maska dotykała jego brzucha. Obok niego tęgi, spocony i czerwony na twarzy mężczyzna wydzierał się tak, że ledwo rozwinięte liście zaczęły lecieć z drzew. Wokół zatrzymali się przypadkowi gapie i zaciekawieni czekali na dalszy rozwój wypadków. Niestety, bohater wieczoru ich rozczarował. Nie było bitki. Pokornie się uklonił, przeprosił i skorzystał z tego, że Barbara zamarła z lęku, że będzie miała czyjeś życie na sumieniu. Już bardziej na luzie, lekko tylko dysząc, podszedł i podał jej zgubę.

- Zapomniała pani. Proszę mi wybaczyć. - Oddalił się lekko zgarbiony. Barbarze zrobiło się go żal, ale nie próbowała przeprosić. Zażenowanie było tak silne, że czym prędzej ruszyła w stronę domu zdrojowego.

W pokoju nie mogła sobie znaleźć miejsca. Nie chciało się jej spać, telewizja ją irytowała, a na czytaniu

nie była w stanie się skupić. Spojrzała na te kilka metrów kwadratowych, które niebawem miała opuścić. Oby już na zawsze. Widok pustego łóżka Olgi przygnębiał. Za oknem jasno świecił księżyc. Jakiś ptak cierpiący na bezsenność zaanektował gałąź najbliższej okna Barbary i darł się niemiłosiernie, czym jeszcze bardziej ją denerwował. Zdjęła buty i z nogami w górze położyła się na skrzypiącej wersalce. Była ciekawa, co słyhać w domu. Za każdym razem gdy rozmawiała z kimś z rodziny, na jej pytania odpowiadali monosylabami.

- Dość tego, nie będę się zadreczać - wyjęła telefon z cudem odzyskanej torebki, wybrała numer z szerokiej listy kontaktów, które zapisał dla niej Grześ. - Lucek? To ja, Basia. Jak się czujesz? To dobrze, a co tam w domu? U mnie? Też dobrze... hmmm... jak wy sobie radzicie beze mnie? Pożar u Marii? Słyszałam, ale to nic poważnego. Polka tam była? Jak to? Mam się nie denerwować? Daj mi ją do telefonu, natychmiast! Kochanie! Poleczko! Nic ci nie jest?

Nie mogła powiedzieć, by po tej rozmowie poczuła się lepiej. Była gotowa spakować się, wyjść i nie wracać. Chciała być jak najszybciej w domu. Zobaczyć na własne oczy, że Polce nic nie jest się nie stało. Jak tylko zobaczy Marię, to chyba jej nawklada. Jak można być tak nieodpowiedzialnym? Jakim cudem dwie dziewczynki o mało się nie spaliły żywcem? Nie mogła tego zrozumieć.

Świt nie chciał nadejść. Przewracała się z boku na bok. Nadwyreżony kręgosłup znowu dawał się we znaki. Nie tak jak w domu, kiedy to znalazła się szpitalu,

ale jednak nie dał o sobie zapomnieć. Zegar w telefonie komórkowym jakby stanął w miejscu. Barbara co chwilę wstawiała, by otworzyć balkon, potem by go zamknąć. By zasłonić okno, a potem je odsłonić, bo nie widziała, czy już ranek, czy nie. Raz było jej zimno, raz gorąco. Żeby już było rano, sapnęła, a jej życzenie się spełniło.

Ominęło ją śniadanie i masaż. Zdążyła za to na kąpiel solankową. Jak mogła zasnąć? To się jej w głowie nie mieściło. Ona nigdy nie zasypiała! Przy takiej liczbie obowiązków niemożliwym jest zasnąć. A jej się to udało. W sanatorium, gdzie miała zaplanowany cały poranek. Najzwyczajniej w świecie zrobiło się jej wstyd. Miała wrażenie, że odkąd wyjechała Olga, wszystko zaczęło się psuć. Dosyć tego, jak tylko wróci do pokoju, spakuje się. Może jeszcze nie wyjedzie, ale będzie gotowa.

Zanurzenie ciała w gorącej, słonej wodzie stopniowo przynosiło ulgę i koło nerwy. Natrętne myśli oddalały się. Może jednak wytrzyma do końca. Złeci raz, dwa. Poza tym jest głodna, nie może ominąć obiadu. Potem drzemka, potem spacer... no i już będzie czwartek.

Wyszła z basenu i wróciła do swojego pokoju, by się przebrać. Piękna pogoda skusiła ją i wyjęła lekką, zwiewną sukienkę, której nie miała na sobie od lat. Rozczesała włosy, wzięła torebkę i już chciała zejść do stołówki, gdy usłyszała niepewne pukanie do drzwi.

Otworzyła i cofnęła się.

- To ty?

Przed nią stał Lucek we własnej osobie. W kraciastej koszuli, starannie wpuszczonej w spodnie, w sztruksowej kurtce, z wytartą torbą podróżną - która podróży od

lat nie pamiętała - u stóp i lekko przywiedłą różą w dłoni. Chrząknął dwa razy i wreszcie przemówił niczym uczeń na szkolnej akademii.

- Czy tu mieszka ta piękna pani, która skradła mi serce kilka dekad temu?

Barbara nie wiedziała, czy nakrzyczeć na niego, że jej nie uprzedził o swoim przyjeździe, czy zadusić z tęsknoty, czy też może roześmiać się z jego nieporadnego powitania, a może rozplakać się ze wzruszenia? Koktajl sprzecznych emocji buzował w jej wnętrzu.

- Czy mogę wejść? - zapytał niepewnie. - Wyglądasz, jakoś tak... inaczej.

- Oczywiście, że możesz! - Zrzuciła mu ręce na szyję i wciągnęła do pokoju. Pal licho obiad, Lucek przyjechał. - A gdzie dzieci? Z kim przyjechałeś?

- Sam.

- Jak to: sam?

- Normalnie, autobusem. - I nie zgubiłeś się?

- Basiu... oczywiście, że nie. Grześ mnie odprowadził na dworzec, a kierowca wysadził w Ciechocinku. Ot, i cała filozofia.

- A droga ci się nie dłużyła?

- Mam krzyżówki. Nawet nie zauważyłem, kiedy minęła.

- A już tutaj, jak do mnie trafiłeś?

- Busola w moim sercu podpowiedziała mi, gdzie cię szukać.

Przesłuchanie zostało zakończone. Skoro miejsce po Oldze było opłacone, a co niektórzy z obsługi bardzo

polubili Barbarę, nie było problemu, żeby Lucek został do końca pobytu ze swoją ukochaną żoną.

Wreszcie mieli swój miesiąc miodowy. Znacznie skrócony, ale idealny. Barbara odkrywała Ciechocinek po raz trzeci, z mężem, który jawił się jej jako sekretny kochanek. Nikt nad nimi nie stał, nie wołał, niczego nie chciał. Mogli skupić się na sobie i na nowo poznać. To było jak powrót po wielu latach do dobrze znanego miejsca. Wiosenna aura wskrzesiła motyle w brzuchu, a uczucie ekscytacji nie opuszczało ich ani na chwilę.

Rozdział 56

Magnoliowy sekret

Zmiany następowały jedna po drugiej z prędkością światła. Świat za oknami każdego dnia wyglądał inaczej. Pewne rzeczy przestały mieć znaczenie, inne stały się istotne, o ile nie najważniejsze. Olga wróciła nieprzytomna z niepokoju. Nie zwróciła uwagi na to, że w jej mieszkaniu, do tej pory idealnie czystym, jasnym i uporządkowanym, teraz rządziła się Maria. Mało tego. Był też pies. Koszmarna stwora Konrada tonąca w smutku.

Maria jej pomogła. Udało się zorganizować powrót Konrada do domu. Olga była wstrząśnięta jego stanem. Nie miała ochoty zostawiać go ani na chwilę samego. Wystarczyło że na kilka godzin przyleciał jego syn. Zrzucił odpowiedzialność za swojego ojca na Olgę, ale nie miała mu tego za złe. Dopilnował formalności, przygotował dom na jego powrót i zniknął, usprawiedliwiając się pracą, obowiązkami i wymuszając obietnicę, że Olga będzie zdawała relację ze stanu zdrowia ojca.

Nie wyglądało to obiecująco. Słowo „udar” wciąż pulsowało w jej głowie. Konrad był dezorientowany. Miała wrażenie, że jej nie poznaje, i to było najgorsze. Z uwagą słuchała wszystkiego, co mówiła do niej pielęgniarka. Na szczęście Olga nie była w tym wszystkim sama. Miała u boku profesjonalistkę. Mogła obserwować poczynania pielęgniarki, a kiedy została z nim sama, położyła się przy nim na łóżku. Materac przeciwodleży-

nowy zaskrzypiał nieprzyjemnie. Konrad wpatrywał się w ścianę naprzeciwko, jakby nie zdawał sobie sprawy, że Olga jest koło niego. Jego twarz zgubiła symetrię. Ta drobna zmiana sprawiła, że wydał się jej obcy.

-Jestem Olga, pamiętasz? Mam nadzieję, że nie drażnię cię zbyt, bo wygląda na to, że dużo czasu spędzimy razem.

Wyjęła laptopa z torby i położyła go sobie na kolanach. Czekwała, aż się włączy. Jedną ręką głaskała dłoń Konrada, zdawało się, że to go uspokaja. Pod powiekami skrył cały swój lęk. Nie do końca wiedział, co się stało. Nie wypowiedział ani jednego słowa.

-To minie, wiesz? Wszystkie rozsypane puzzle wrócą na swoje miejsce w układance. Zobaczysz - szeptała do niego podczas przeglądania stron internetowych.

-Czas na lekarstwa - pielęgniarka pojawiła się znikąd. Mały elf. Miała rude włosy spięte w zgrabny koczek, piegi na zadartym nosie i szczerzy uśmiech, który rozjaśniał wszystkie lęki. - Proszę się przejść, a ja umyję i przebiorę już pana Konrada do spania.

Olga zdała się na nią całkowicie. Profesjonalizm był widoczny w każdym jej ruchu, a to dodawało otuchy. A jaka była rola Olgi? Po prostu być. Tylko tyle mogła zrobić i za nic by z tego nie zrezygnowała.

Wyszła na chwilę z domu. Stała na kamiennej ścieżce i zdała sobie sprawę, że jest tu pierwszy raz. Wzdłuż ogrodzenia rosły magnolie. Piękne, rozłożyste drzewa, teraz obficie pokryte kwieciem. Bładoróżowe i białe płatki wyglądały jak motyle, które na chwilę przysiadły na gałęziach. Najmniejszy podmuch wiatru

wprawiał je w drzenie a wtedy złudzenie ruchu delikatnych skrzydeł było jeszcze silniejsze.

Olga odetchnęła głęboko i przyłożyła dłoń do serca. Podpowiadało jej, że jest we właściwym miejscu, i mimo całego tragizmu tej sytuacji, czuła się szczęśliwa. Była tak blisko Konrada. Mogła towarzyszyć mu w tej intymnej chwili, gdy niemożliwym jest przybranie maski. Mogła dać mu siłę, by walczył. Lekarze byli dobrej myśli i ona też wierzyła, że wszystko wróci do normy. Jej zadaniem było wlać w niego to przekonanie. Póki co, odwróciła się na pięcie, trzasnęła furtką i ruszyła do swojego mieszkania.

Rozdział 57

Raz na górze, raz na dole... i na odwrót

- Jak to się wyprowadzasz? Przecież jeszcze nie zaczęto remontu?

Olga stała w wąskim przedpokoju. U jej stóp czekała czarna, niewielka torba, a na rękach wiercił się ukochany koszmar swojego pana.

-No tak, ale nie chcę ci zajmować mieszkania. - Maria już podjęła decyzję i wydawała się być podejrzenie zadowolona, jak na kogoś w tak niekomfortowej sytuacji.

- Przecież teraz i tak mnie tu nie będzie. Możesz zostać, jak długo zechcesz. - Olga starała się być miła, ale myślami i tak cały czas była z Konradem. - Nie będę ci przeszkadzała, co najwyżej wpadnę co parę dni, po kilka rzeczy.

- Nie o to chodzi. Po prostu Krzyś i Ola zaprosili mnie do siebie. Uwierzysz? Po tym wszystkim. Myślałam, że mnie znienawidzą, a oni chcą, żebym się do nich przeprowadziła. Przynajmniej na razie. Nawet nie wiesz, jaka to ulga, że nie mają do mnie urazy.

- Pytanie tylko, czy ty sobie to wybaczysz.

Maria spoważniała. Olga, jak zwykle, trafiła celnie. To musiał być szósty zmysł. Wystarczyła chwila, by poznała słabość każdego człowieka. - Muszę uciekać. Cieszę się, że wszystko się ułożyło. Klucze możesz dać Serafinie albo sobie zatrzymaj póki co. Możesz zawsze tu wpaść i pomieszkać. Nie przywykłaś być non stop

z taką liczbą osób. Możesz zatęsknić za spokojem. A teraz uciekam, jakoś się zdzwonimy.

Mieszkanie, z Olgą, czy bez, było tak samo zimne. Chociaż nie. Maria w swojej uwadze nie była sprawiedliwa. Widziała zmiany. Tu pojawił się obrazek w ramce, tutaj rozrzucone kaptcie. Kolorowy pled jak z innej bajki odcinał się czerwienią od sterylnej bieli kanapy. To nie tylko mieszkanie, ale i Olga. Czy to możliwe, że po raz pierwszy się zakochała? Maria poczuła ukłucie zazdrości. Pamiętała, jak to było z Guciem, na początku. Te emocje, nadzieje i niedowierzenie, że właśnie ją spotkało takie szczęście. Tylko że Oldze było trudniej. Dostała chorobę w pakiecie i jedną wielką niewiadomą. Jak sobie z tym poradzi?

- Z naszym wsparciem da radę śpiewając - odpowiedziała na wątpliwości Marii Serafina. - Potrzeba ci jeszcze czegoś? Masz kolację?

- Nie, kochana, bardzo ci dziękuję, że wpadłaś. Nie chciałam już robić zamieszania. Krzyś przyjedzie po mnie jutro rano. Sobota, to będzie miał wolne. Za nic nie chcę sprawiać im kłopotu.

Siedziały w kuchni i co chwilę ich wzrok wędrował w stronę drzewa, które na nowo pokryło się listowiem. Było już późno, ale żadna nie wybierała się spać. Wspominały, jak Konrad na początku napędził im stracha, myślały, że ma nieczne zamiary, obserwuje mieszkanie, żeby je okraść, albo że chce skrzywdzić ich przyjaciółkę, chociaż obie były zgodne. To Olga z nich wszystkich potrafiła się bronić. Niełatwo było przebić pancierz, pod którym starannie skrywała swoje prawdziwe uczucia.

Fizycznie zresztą też była z nich najsprawniejsza, więc i tutaj to ona miała największe szanse.

- Jak przygotowania do ślubu? - zmieniła temat Maria. - Nie miałam czasu zapytać ani Grzesia, ani Bogny, gdy widziałam się z nimi ostatni raz.

- Nie dziwię się. Co innego było ci w głowie. Z mojej strony wszystko skończone. Sukienki tylko czekają, aż je założymy. Reszta pod kontrolą. Ksiądz wtajemniczony, o to już przed wyjazdem zadbała Barbara.

- Basia, nasza kochana Basia, przecież już wróciła.

- Tak myślałam, że może warto byłoby coś zorganizować na jej powitanie. Rozmawiałam z nią przez telefon, ale no wiesz, będzie ciekawa, co się wydarzyło ostatnio. - Serafina podniosła się i wstawiła raz jeszcze czajnik. Była gabarytowo bardzo drobną osobą, ale ilości herbaty, które w siebie wlewała, była nieograniczone.

- Mniej więcej wie, ja chyba wolałabym, żebyśmy jeszcze ochłonęły. - Maria nie kryła swoich obaw.

- Oj, przestań, jestem pewna, że nie ma do ciebie żalu. To był wypadek i na szczęście nic się nie stało.

- Bardzo ci dziękuję, ty jedna zawsze potrafisz poprawić nastrój.

- Staram się, ale to wciąż za mało.

- Na Boga, a co ty chciałabyś więcej zrobić? Dbasz o nas, scalasz, karmisz, otulasz ręcznie robionymi szalikami, poisz magicznymi herbatkami, wspierasz w ciężkich chwilach i jeszcze ci mało? Nie wiem, jak ty to robisz, ale działasz jak mała elektrownia. W każdej chwili służysz światłem i ciepłem.

-Hi, hi, ale mnie teraz rozbawiłaś. Tak, jestem elektrownią, przetwarzam słońce i herbatę.

Postawiła filiżanki na podstawkach z nadrukiem secesyjnych grafik Alfonsa Muchy. Prezent od niej dla Olgi. Jeden z nielicznych, które zaakceptowała. - Wiesz, po prostu chciałabym, żeby było dobrze. Czasami wystarczy zrobić cokolwiek, by poprawić komuś nastrój. Porozmawiać, przytulić, zapytać, poświęcić chwilę uwagi. Bo dzisiaj wszystkim brakuje czasu i ludzie rzadko kiedy widzą, że obok dzieje się coś niedobrego, że w tej całej gonitwie ktoś właśnie przeżywa dramat.

-A ty masz jakiś radar, który ci wskazuje te wszystkie zagubione duszyczki. Skąd bierzesz siły by to udźwignąć?

- Z wdzięczności. Codziennie jestem wdzięczna. -Za co? Przecież nic się u ciebie nie dzieje, nie otrzymałaś spadku ani nic takiego...

- To by było zbyt spektakularne i tylko by zaburzyło tę równowagę, którą z takim wysiłkiem zbudowałam. Jestem wdzięczna za takie zwykłe rzeczy, za słońce, bo jest ciepło, radośnie i łatwiej sobie radzić z wszystkimi problemami, za deszcz, bo wtedy można siedzieć z czystym sumieniem w domu, a to uwielbiam i wydaje mi się, że Cynamon też. Za jego towarzystwo, bo jest jak lekarstwo na każdy gorszy dzień, za to, że udało mi się po latach znaleźć wspólny język z siostrą, za to, że Bogna odnalazła się z Grzesiem, za zapach moich herbat, za zaprzyjaźniony sklep zielarski... mogłabym wymieniać w nieskończoność. Na każdym kroku spotyka mnie coś dobrego.

-W takim razie ja chyba jestem twoim przeciwieństwem. Przeżyłam śmierć męża, o mało nie byłam przyczyną nieszczęścia, bo nie dopilnowałam dziewczynek, i tak dalej...

- Nie, nie, nie... nie możesz tak na to patrzeć. Nie pamiętasz już, jak się zakochałaś, ile pięknych chwil przeżyłaś z Guciem? A teraz, zobacz, nikt cię nie wyklął. Znasz to powiedzenie: nie ma tego złego? Miałaś pożar w mieszkaniu, a Krzyś i Ola, których jak gdyby zesłał ci Gucio, żeby miał się kto tobą opiekować, chcą, żebyś z nimi zamieszkała. Potrzebują cię.

- Czyli to kwestia spojrzenia?

-Dokładnie. Nie ma sensu tworzyć scenariuszy, według których powinno przebiegać nasze życie, rozumiesz? Musisz zaufać. A dzięki temu nie martwić się o rzeczy, które nigdy się nie zdarzą. Przyjmij każdy dzień jako dar. Podziękuj.

- No a jeśli dzieją się te wszystkie straszne rzeczy?

- Dzieją się po coś. Być może nigdy nie zrozumiesz ich celu, ale nie taka jest twoja rola. Życie to zmiana. Nic nie jest dane na zawsze. Jedyne, co możesz zrobić, to dostrzegać te jasne strony i na nich się skupić.

- Serafino, jak ty do tego doszłaś?

-Ja to po prostu zawsze wiedziałam. Mam to o tutaj - położyła drobną dłoń na piersi. Wybiła północ, gdy Serafina zarzuciła na siebie lekki płaszcz i wzięła fioletową torebkę, całą ozdobioną filcowymi kwiatami. Ucałowała Marię i wyszła, obiecując, że się odezwie po powrocie do swojego mieszkania.

Maria została sama, ale pozbyła się tego nieprzyjemnego, drgającego i drażniącego uczucia niepokoju.

Noc była cicha i ciepła. Otworzyła szeroko okna i pozwoliła, by zapach ziołowych mieszanek Serafiny zmieszał się z różnorodnymi woniami wiosny. Gdzieś blisko kwitły magnolie.

Rozdział 58

A może byśmy tak..

-Tobie też się udało wyrwać? Ale się cieszę, że jesteśmy tu razem. - Barbara uściskała zwykle wyniosłą i niedostępną Olgę.

Spotkały się w herbaciarni. Pani Jagoda, szczęśliwa na ich widok, zastawiła największy okrągły, przykryty robionym na szydełku obrusem stół w pomieszczeniu i stanęła na swoim miejscu przy ladzie, podśpiewując pod nosem. Mogły spokojnie porozmawiać.

Serafina przejęła rolę gospodyni i zaczęła rozlewać herbatę. Dyskretnie pokiwała głową z aprobatą, gdy zobaczyła, że Olga odsuwa od siebie kieliszek z winem i sięga po filiżankę.

- Jak się czuje Konrad? - zapytała Maria.

-Dużo lepiej. Cały dzień ma wypełniony. Pielęgniarka, potem ja go męcę, czytam mu, rozmawiam z nim, staram zaktywizować, a po południu rehabilitacja. Jeszcze znalazłam jedną panią, która mu pomoże z mową. Denerwuje się, gdy nie potrafi się wysławić, ale wszystko jest na dobrej drodze. Tak mówił lekarz. No i co najważniejsze, poznaje mnie. Nawet stara się droczyć. Niech specjaliści mówią, co chcą, ale moim zdaniem, największe zasługi leżą po stronie tego paskudnego psa. Poprawa zaczęła się, gdy z nim wróciłam.

- A może jednak to ty jesteś przyczyną tej radykalnej poprawy? - zasugerowała Barbara.

-Nie żartuj. Niby jakim cudem? Nie potrafię go nawet przebrać - zaprotestowała Olga, czym wprawiała w zdziwienie wszystkich. Olga i skromność? To nie może być prawda.

- No ale przy nim jesteś. Dzień w dzień. Godzina po godzinie. Czasami to jest najtrudniejsze. Jesteś przy tym czuła, serdeczna i cierpliwa - skwitowała Serafina.

- Co wy tam wiecie. Wkurzam się i przeklinam tak, jak tylko ja potrafię.

- Czyli z uwodzającym wdziękiem, któremu nikt nie jest w stanie się oprzeć - zaśmiała się Maria.

- Dobra, dosyć już o mnie. Barbaro, a jak ty sobie, biedaczko, poradziłaś sama w wielkim Ciechocinku?

-Lepiej, niż myślisz. To były najpiękniejsze trzy dni w moim życiu. Przeżyłam romans - powiedziała konspiracyjnym szeptem, kładąc się obfitym biustem na połowie stołu. - Z własnym mężem - dodała, rozczarowując zebrane.

- Ale jak to? - próbowała podtrzymać temat Maria.

- Normalnie. Dzień po wyjeździe Olgi, przyjechał.

- Sam? - nie potrafiła ukryć niedowierzania Serafina.

- Ano sam, dlaczego by nie?

- No wiesz, znamy go wszystkie i jest mistrzem tylko w jednej dyscyplinie, w bujaniu w obłokach.

- Olga, nie bądź nieprzyjemna - zbeształa koleżankę Maria. - Basiu, opowiadaj, bo widzę, że nie było tak tragicznie, jak się spodziewałaś.

- Absolutnie nie. Było bajecznie. Wypoczęłam jak nigdy, a Ciehocinek jest urokliwym miejscem. Park, teżnie, te wszystkie uzdrowiska, cerkiew, nie nudziłam

się ani przez chwilę. No i Olga zawsze wiedziała, co można ciekawego zrobić. Wytańczyłam się nawet.

- A co z twoim kręgosłupem? - Serafina udała przestach.

- Mam listę ćwiczeń, które będę wykonywała, a Lucek pójdzie na kurs gotowania. Już się zapisał.

- Nie wierzę! On i kuchnia? Skończy się jak u mnie w domu - sceptycznie podeszła do tego pomysłu Maria.

- Myślałam, że znam mojego męża, ale tym razem mnie zaskoczył. I to nie raz! Te wszystkie drobne gesty. Jakbym na nowo się zakochała. - Barbara westchnęła teatralnie i wpakowała sobie do ust potężny kawałek jabłecznika. - Pychota.

- Piec też będzie? - zakpiła Olga.

- Mam nadzieję. Taki serniczek albo szarlotka, albo chociaż drożdżowe z wiśniami, z kruszonką, jak tutaj. - Barbara wręcz pożerała wszystkie smakołyki pyszniące się na stole. - Jest taki kochany. Fakt, czasem nieporadny, ale skoczyłby za mną w ogień.

- To cudowne, że po tylu latach na nowo się odkryliście - powiedziała rozmarzona Serafina.

- I wiecie, co? Te wyjazdy... postanowiliśmy, że za rok też wyjedziemy. Nad morze.

- To cudownie, ale po co czekać rok? Mam pewien pomysł. - Serafina zawiesiła głos i czekała, aż wszystkie na nią spojrzą. - Bogna chce mieć ślub jak z bajki. Niefortunnie wybrała sobie na drużny stare kobiety zamiast koleżanki i nie wiem, czy pomyślałyście, co się z tym wiąże.

- Ale co? - Barbara zdawała się być zdezorientowana.

- Wieczór panieński.

-Serafina, no co ty? Chcesz, żebyśmy poszły oglądać rozbierających się facetów? My? - Maria nie ukrywała zdenerwowania.

- Nie, nie po sex shopie w moim mieszkaniu. - Serafina przewróciła oczami na to wspomnienie. - Nie ma co się sprzeczać, w tych tematach jesteśmy tradycyjnie pruderyjne.

- Mówicie za siebie - skwitowała Olga.

- Nie musisz się już tak obnosić ze swoim zdemoralizowaniem.

-Basiu, przestań dogryzać Oldze. Zmieniła się i nawet ty musisz to przyznać.

- No dobra, wróćmy do tematu, co tam wymyśliła nasza Calineczka?

- Dziękuję, Olgo. Pomyślałam sobie, że wszystkie powinnyśmy zrobić coś innego, coś odświeżającego. Bogna też. Moja siostrzenica proponuje jednodniowy wypad na kajaki. Planowała to z Grzesiem, ale doszliśmy do wniosku, że to powinien być babski wypad.

Jakaś nabuzowana wiosną mucha przeleciała im slalomem przed nosami. Słyszeć było tylko szum przejeżdżających samochodów, ptaki i dzieci za oknem, oraz radio. Przy stole nikt się nie odezwał, w końcu jednak w tego chwilowego marazmu wyrwała je Olga: - Złotko, ty nie umiesz pływać.

- Ale ty i Bogna potraficie. Bogna w liceum brała nawet udział w zawodach.

- Ale liczyć potrafisz? Któraś będzie płynęła sama, czy jak? Przemyślałaś ten pomysł? - próbowała sprowadzić na ziemię Serafinę Olga.

- Oczywiście, że tak. To będzie w sobotę, do Konrada zajrzą Ola i Krzyś, więc ty, Olga, nie musisz się o nic martwić. Namówię Lenkę. Lenka jest świetną pływaczką, a wy jej nie znacie za bardzo...

-No cóż, nigdy za bardzo o niej nie wspominałaś - zdobyła się na uwagę Maria. Nie była zachwycona tym pomysłem, podobnie jak i Basia.

- Dajcie mi skończyć. Lenka, Bogna i Olga będą jako asekuracja. Damy radę. Proszę cię, Basiu, nie rób takiej miny. Nie pozwól, aby własne lęki cię ograniczały. Jeszcze niedawno zapierałaś się rękami i nogami przed wyjazdem do Ciechocinka.

-Ale to co innego! - gwałtownie zaprotestowała Barbara. - Mam wsiąść do łupinki i wypłynąć na środek rzeki? Oszalałaś!

- Wcale nie! Dajcie mi szansę.

- To szaleństwo! Jesteśmy starymi, zniedołężniały-mi kobietami. Gdzie nam na taką wyprawę.

-To będzie bezpieczne. Spokojna rzeka, kapoki, damy radę, zobaczycie. Proszę, zróbcie to dla Bogny. Niech zapamięta ten dzień do końca życia.

-Jak się potopimy, to nie będzie co pamiętać. -Maria też nie była zachwycona, chociaż starała się ze wszystkich sił pozbyć się uprzedzeń.

- Słuchajcie, ja też się boję, ale kto wie, ile czasu nam jeszcze zostało. Chcę spróbować. Chcę być blisko przyrody, a nie ciągle w tym bloku, w mieście, chcę zobaczyć świat z innej perspektywy i uwierzcie mi, Bogna będzie zaskoczona, że się zgodziłyśmy. To będzie najlepszy prezent. Niech czuje, że ma za sobą silną, nie

ustraszoną ekipę kobiet, na które zawsze może liczyć, tak ja my liczymy na siebie.

- Ja się zgadzam, może być zabawnie.

- Dzięki, Olga! A wy, dziewczyny?

- Ja sobie tego nie wyobrażam, ale niech będzie -poddła się Maria.

- Nie żartujcie sobie, proszę was. Kocham mojego syna, cieszę się, że będę miała taką synową jak Bogna, ale błagam, nie zmuszajcie mnie do czegoś takiego! Przecież żaden kajak nie wytrzyma mojego ciężaru. Zatopię go!

- Mówisz, jakbyś ważyła ze sto kilo - zaśmiała się Maria.

- Niedużo mi brakuje.

- To zostaw już to ciasto! - nie mogła się powstrzymać Olga.

- Kiedy jest takie dobre.

- Postanowione. Do uroczystości został ponad tydzień, dobrze liczę? - zapytała Serafina.

-Mniej więcej. Ale kto to wszystko zorganizuje? - zapytała Olga.

- Ty - z uśmiechem odbiła piłeczkę Serafina.

- Ja? Niby dlaczego?

-Bo tobie jest najłatwiej. Raz dwa znajdziesz w internecie jakieś miłe miejsce i załatwisz wynajem kajaków, na sobotę, to za dwa dni.

- No, niech ci będzie, ale...

-Bez żadnego ale. Trzeba to załatwić raz, dwa. Mamy już wszystko ustalone.

- No dobra, Serafino nasza kochana, a Bogna już wie?

Rozdział 59

Tak jest, kapitanie..

Olga się spisała. Na miejsce dojechały wynajętym busem. Był wczesny rano, co oznaczało, że wstały skoro świt. Ani Serafina, ani Barbara nie miały z tym problemu. Inaczej sprawa się miała z Olgą, Leną, Bogną i Marią. Wyglądały jak wampirzyce. Skryte za okularami przeciwsłonecznymi, z kubkami termicznymi w dłoniach. Wokół nich niczym aura tajemniczości snuł się zapach kawy. Gęstej i czarnej, mocnej i esencjonalnej, który przełamywał zapach sosen otaczających jezioro.

- Słuchajcie uważnie, bo nie będę powtarzać - zaczęła przemowę Olga, na co Serafina zachichotała.

-Będziemy się bawić w zgadywanki filmowe? Uwielbiam „Allo, allo...”

- Ciociu, daj jej skończyć.

-Dzięki, Bogna. Musimy chwilę poczekać, aż dowiozą kajaki. Płyniemy najpierw jeziorem, potem rzeką. Przy zaporze zrobimy przerwę, pójdziemy na jakiś obiad. Następnie dopłyniemy do plaży tutaj - pokazała na mapce w telefonie - tam nas odbiorą i odstawią do domu. Dzielimy się na pary. Jedna osoba pływająca...

- Jesteś świetnym kierownikiem wycieczki - skomentowała Olgę Maria. Mówiła szczerze, podobało się jej konkretne podejście przyjaciółki.

- Proszę was, skupcie się. Lena, płyniesz z Serafiną, Bogna z Barbarą, a ja z Marią.

- Miej nas, Boże, w swojej opiece.

-Pani Basiu, będzie dobrze, to nie mój pierwszy spływ - starała się uspokoić swoją przyszłą teściową Bogna.

- Nim przyjedzie ten pan z kajakami, może coś zjemy? - Serafina wypakowała swój wiklinowy koszyk. Kobiety rozsiadły się na pochylonym pniu drzewa moczącego gałęzie w wodzie i na kamieniach. To miejsce było wyjątkowo urokliwe, a spokojne jezioro nie wyglądało groźnie. Serafina poczęstowała wszystkie pysznymi kanapkami własnej roboty. Żadna nie protestowała na śniadanie o tak wczesnej porze. Jeszcze było chłodno, ale zapowiadał się piękny dzień. Słońce dopiero zaczynało spędzać rosę z liści. Gdzieś w pobliżu rzuciła się ryba, ożywiając na chwilę nieskazitelną tafłę wody.

Skończyły śniadanie, gdy na porośniętą trawą plażę wjechał samochód z przyczepą. Olga sprawnie załatwiła formalności, młodszy pomocnik właściciela kajaków ściągnął łódki na ziemię, a następnie rozdał kapoki.

- Gdyby były jakieś problemy, proszę dzwonić, udanego wiosłowania - rzucił właściciel na odchodne i odjechał wraz z pomocnikiem i hałasującą, pustą przyczepą.

Barbara wciąż stała z boku i z rezerwą przyglądała się zabiegom koleżanek.

- No dalej, Baśka, nie będziemy na ciebie czekać. Zakładaj to, wiosło w dłoń i wsiadaj - Olga starała się ją zmobilizować.

- Nie jestem pewna, czy dam radę - próbowała się bronić Barbara, ale była na straconej pozycji. Wszystkie

kobiety, uśmiechnięte od ucha do ucha, czekały tylko na nią.
- No dalej, kochana. Jak zaraz nie zaczniemy wiosłować, zamarzniemy - przytupywała Maria. Założyła na siebie bluzę i miała długie spodnie, nie zwracając uwagi na to, że pewnie za chwilę będzie mokra.

- Pani Basiu, chyba nie pozwoli pani, żebym płynęła sama? Przecież to był wasz pomysł - Bogna udąła rozczarowanie. Po chwili wszystkie jednocześnie zaatakowały Barbarę. Próby mobilizacji, zastraszania i dodania otuchy poskutkowały. W końcu zaczęła się przed nimi oganiać jak przed natrętnymi muchami i chcąc nie chcąc, wsiadła do kajaka. Bogna sprawnie zsunęła je po piasku i już po chwili kołysały się na wodzie.

Barbara, na początku nieufna, szybko złapała wspólny rytm z Bogną. Nie minęła chwila, a uznała, że czuje się na tyle bezpiecznie, że może się rozluźnić. Gdy znalazły się na środku jeziora, przyznała, że ta cała wyprawa sprawia jej przyjemność.

Na czele płynęła Maria z Olgą, za nimi Lena z Serafiną, a na końcu Barbara z Bogną. Płynęły w równym szeregu do momentu, gdy drogę przecięło im stadko kaczek. Ptaki najwyraźniej nie były zadowolone z takiego towarzystwa, bo głośno protestując, wzniosły się w powietrze, strasząc kobiety.

Kiedy znalazły się na rzece, Barbara stwierdziła, że czuje się jak na Amazonce i uparcie dopytywała się, czy na pewno ostatnio nie znaleziono w Polsce żadnej

piranii. Uspokoila się dopiero, gdy z trzech kajaków jednocześnie uniosło się gromkie: Nie!

Robiło się coraz cieplej i coraz bardziej malowniczo. Im pewniej się czuły, tym bardziej zwiększały dystans między kajakami. Zamiast na wiosłowaniu skupiły się na podziwianiu otoczenia i cieszeniu się słońcem.

-Zróbmy przerwę, zgłodniałam - zaproponowała Barbara.

- Ale przed chwilą jadłyśmy - zaproponowała Bogna.

- Tylko na chwilę. Prosta droga, przecież się nie zgubimy.

- Akurat to nam nie grozi - zatrzymały się na kamienistym brzegu. Przycupnęły na zbiegającym od słońca pniu i odwinęły ciasto. W oddali majaczyły dwie niebieskie plamy. Olga z Marią i Serafina z Leną się oddalały. Pozostałe podziwiała rzekę skąpaną w świetle dnia i rozsmakowywały się w pysznym chlebkach bananowym, dziele Barbary.

-O! Zobacz, łabędzie - Barbara wskazała dłonią całą ptasią rodzinę płynącą dostojnie w ich stronę. - Mają młode, jakie słodkie. Może są głodne?

Im bliżej były, tym Bogna czuła się mniej pewnie. Łabędzie, choć piękne, potrafiły zawalczyć o swoje. Tym razem, zdawało się, że zwabił je zapach czegoś słodkiego. Barbara, niczego nieświadoma, wciąż pałaszowała ciasto i co chwilę mruczała z zadowolenia.

-Myślę, że czas na nas - poderwała się Bogna i pociągnęła za sobą Barbarę.

- Moment, udławię się. - Resztki spadły na ziemię, a największy łabędź wyciągnął szyję i zatrzepotał skrzydłami. Siwe kulki schowały się za nim.

- Wsiadajmy! - spanikowała Bogna. Bez trudu wepchnęła Barbarę do kajaka, a sama jedną nogą zepchnęła go na wodę. Odgrodziła się od coraz bardziej nadętego, ale wciąż pięknego i syczącego natręta wiosłem. Nie spodobało mu się. Śnieżnobiała pierś uniosła się. Ptak wyglądał na olbrzymiego.

- Niech pani rzuci ciasto!

Barbara posłusznie machnęła ręką. Pech chciał, że trafiła zwierzę prosto w głowę, co wydawało się czynem godnym pochwały, ponieważ w pespektywie reszty ciała, ta była najmniejsza.

- Udało mi się! - ucieszyła się Barbara.

- Wcale nie! Wiosło, wiosło!

To była spektakularna ucieczka. Było więcej niż pewnym, że na drugi dzień nie będą w stanie unieść łyżeczki do ust, ale udało się im zostawić wściekłego i zawstydzonego ojca ptasiej rodziny w tyle. Mało tego, sapiąc i pojękując, dogoniły resztę kobiet.

-Gdzie byliście? Martwiłyśmy się - krzyknęła Serafina. Najwyraźniej jej też było gorąco, bo siedziała w samym kapoku i wielkim kapeluszu, na rondzie którego zebrały się krople wody. Zamaszyście wymachiwała wiosłem, rozpryskując wodę wszędzie. Lena, choć słowem nie wspomniała o tej niedogodności, miała mokre włosy i twarz. Zaciskała wargi i udawała, że wszystko jest w jak najlepszym porządku.

- Jak dajecie radę? Zbliżamy się do zapory, tam zrobimy przerwę - zapytała Olga.

- Nareszcie, umieram z głodu! - odparła Barbara.

- Przed chwilą jadłyśmy - skwitowała oburzona Bogna.
-Ale konsumpcja została brutalnie przerwana -broniła się Barbara.
- Marysiu, masz czerwony nos, nie wzięłaś kremu do opalania? - zauważyła Serafina.
Płynęły blisko siebie, niemal trącąc się wiosłami. Przekomarzały się i śmiały, dopiero na widok zapowiedzianej przeszkody zrzędy im miny.
- Nie damy rady! - Maria nagle zwątpiła. - Kajaki są ciężkie, jak myje przeniesiemy? Olga, chyba tego nie przemyślałaś.
-Może faktycznie, ale zaraz coś wymyślimy -uśmiechnęła się Olga i wiosłem wskazała grupkę młodych mężczyzn, którzy rozbijali właśnie namioty na plaży. Ich przygoda najwyraźniej dopiero się zaczynała. - Czy to nie jakaś drużyna siatkarska albo pływacka? - rzuciła do koleżanek.
-Ale co to ma z nami wspólnego? - niepewnie zapytała Serafina.
-Bogna, jesteś w ich wieku, zapytaj, czy nam pomogą - komenderowała Olga.
-Nie ma mowy! Za tydzień wychodzę za mąż! - zaprotestowała najmłodsza, ale i najważniejsza, najbardziej rośla uczestniczka wyprawy.
- Co to ma do rzeczy? Nie masz ich uwodzić, tylko poprosić o pomoc - wytłumaczyła swojej przyszłej synowej Barbara. - Poza tym, ja nic Grzesiowi nie powiem.
- Nie! - Bogna była nieprzejednana.

- Nie rozumiem, w czym problem - Serafina sama podjęła decyzję. Nie czekając na reakcję, zdjęła kapelusz, położyła go na słońcu, żeby wysechł, poprawiła grzywkę, przeczesała palcami włosy i ruszyła przed siebie. Jej urok i wdzięk starszej pani podziałały.

Ośmiu mężczyzn, głośnych i tryskających zdrowiem, przeniósł kajaki bez najmniejszego problemu. Dumnie prezentowali swoje muskuły, a sześć kobiet doceniło nie tylko bezinteresowną pomoc, ale i widoki, na które trudno było być obojętnym. Gdy ostatni kajak zajął swoje miejsce w szeregu na plaży po drugiej stronie zapory, odwdzińczyły się gromkimi brawami i zaproszeniem na obiad. O dziwo, mężczyźni nie zaprotestowali. Towarzystwo starszych pań nie było dla nich ujmą, wręcz przeciwnie. Sami podbiegli do najbliższej restauracji, przez telefon podali Oldze menu i po dłuższej chwili, którą one wykorzystały na opalanie, obiad został podany. Zupa rybna, pstrąg z pieca, pieczone ziemniaczki, a na deser ciasto Barbary, które zostało docenione. Pochwałą nie było końca.

-Bardzo dziękujemy, to była najprzyjemniejsza część tej wyprawy - wdzińczyła się Lena, która zachowywała się tak, jakby zapomniała, że jest jakieś trzydzieści lat starsza od nich.

- Czas na nas - Olga znów weszła w swoją rolę. -Kapoki! Barbara, gdzie twój kapok! Maria, jutro zejdzie ci skóra z całej twarzy. Bogna! To nie twoja torba została tam koło drzewa?

- Bardzo panom dziękujemy - zegnała się Serafina. Jeszcze nastąpiła tylko wymiana adresów mailowych, bo Barbara tak się rozkręciła, że już planowała podob-

ny spływ za rok i chciała, żeby mężczyźni podzielili się zdjęciami ze swoich wojaży. Ona obiecała rewanż. Skończyło się na tym, że Bogna znowu siłą musiała usadzić matkę swojego narzeczonego w kajaku i wręczyć jej wiosło. Nie wróżyło to dobrze ich dalszym relacjom, ale Barbara była tak podekscytowana, że nic nie mogło zepsuć jej humoru.

-Jak tu pięknie - zachwyciła się Serafina, gdy wpłynęły w kanał rzeki. Był węższy, bardziej zacieniony i dzikszy niż ten, którym płynęły przed chwilą. Lena wyjęła aparat i zrzuciła obowiązek wiosłowania na Serafinę, która z całych sił chciała sprostać wyzwaniu.

- Dzięki, że mnie zabrałaś. Odwróć się do mnie -pstryk! Kolejne zdjęcie zostało zapisane na karcie aparatu. Uśmiechnięta Serafina, niczym elf, z intensywną, majową zielenią w tle. Była w swoim żywiole. Chłonęła potęgę przyrody i karmiła się jej odwiecznym spokojem.

- Mamo! Nie wykorzystuj cioci! - Bogna też była zadowolona z tego pomysłu. Kolejne zdjęcie, rozanielona córka ze swoją teściową.

Rzeka zakręcała raz za razem i co chwilę natykały się na zwalone drzewa. Pod taflą wody rozciągały się zielone dywany wodorostów. Płynęły spokojnie, z nurtem, bez większego wysiłku, od czasu do czasu korygując tylko kurs. Znowu się rozdzieliły.

- Płynmy lewą stroną, jest szerzej. - Maria z uwagą obserwowała brzeg i środek rzeki i szukała najpewniejszej drogi.

- Damy radę prawą - odpowiedziała Olga.

- Ale drzewo...

- Zmieścimy się. Ups!
 - Dlaczego rzeka płynie, a my stoimy? - Zaniepokojona Maria odwróciła się do niemogącej powstrzymać śmiechu Olgi.
 - Bo utknęliśmy na pniu, zobacz - postukała w mokrą korę tuż pod nimi - czy to nie ironia? Płynąc, znalazłyśmy się na drzewie, nie mogę!
 - Zwariowałaś, to wcale nie jest śmieszne, co zrobimy? Wołamy je na pomoc? Wysiadamy? A co, jak uszkodziłyśmy dno!?
- Im Olga bardziej się śmiała, tym bardziej Maria panikowała.
- Daj wiosło, poradzimy sobie - w końcu atak histerycznego i przerażającego śmiechu minął. - Boże, jak tego potrzebowałam. Konrad nie uwierzy, jak mu opowiem. - Zgrabnie odepchnęła się od drzewa i cofnęła kajak. Ominęły zieloną, do połowy zanurzoną w wodzie koronę i przepłynęły tak, jak chciała tego wcześniej Maria.
 - I po strachu, aż mnie boli brzuch.
 - Mnie też, ze strachu, że umrzemy tutaj - Maria nie podzielała dobrego nastroju Olgi, śmierć zajrzała jej w oczy. Chciała już zapomnieć o niefortunnej przygodzie. - A co u Konrada?
 - Coraz lepiej.
 - Został sam?
 - Już sobie radzi. Rehabilitacja czyni cuda, no i jego determinacja. Wciąż ma problemy z mówieniem. Dzisiaj ma zajęcia. Nie chciałam płynąć, ale on mnie do tego namówił. Nie chciał towarzystwa, chociaż prosił,

żeby ci podziękować za troskę. Uznał, że nie ma sensu fatygować Krzysztofa i Oli. To przecież tylko jeden dzień, wieczorem już będziemy razem, chociaż prawdę mówiąc, umieram z niepokoju.

- Myślę, że niepotrzebnie. Zmieniłaś się, wiesz? I zdecydowanie wolę cię taką.

- To on mnie zmienił i muszę przyznać ci rację, sama siebie też taką wolę.

- Chociaż chyba wszystkie nie chcemy, żebyś zgubiła gdzieś tę swoją sławną wredotę.

- O to się nie martwcie, sprowadzanie was na ziemię to mój obowiązek. Szczególnie Serafina. Bez moich złośliwości odleciałyby od nas.

- To prawda. Jesteś nasza kotwica. A co tutaj się dzieje?

Zrozpaczona Serafina starała się wyłowić swój kapelusz, który teraz przypominał kawałek kolorowej szmaty. Czerwona na twarzy Lena próbowała a to zawrócić, a to podплыnąć bliżej. Prąd rzeki nie ułatwiał im tych manewrów, a kapelusz co rusz wymykał się z rąk.

- Chyba musimy go tu zostawić - stwierdziła ze smutkiem Serafina. Jak większość jej rzeczy, odrobinę ekstrawaganckie nakrycie głowy było jej dziełem. Osobiście robiła na szydełku kwiaty i była do niego przywiązana.

- Ciociu, ja to załatwię, mamó, odsuń się - Bogna odpięła kapok i gładko zsunęła się do wody.

- Co ty wyprawiasz! Rzeki są zdradliwe, o, moje serce! Gdzie ona jest?! - Serafina o mało sama nie wpadła do rzeki. Reszta kobiet też nie kryła niepokoju.

Nagle gdzieś przy brzegu, niczym syrenka wynurzyła się Bogna.

- Woda jest boska! - W dłoni trzymała kapelusz i triumfalnie machała nim nad głową. - Może zatrzymamy się tu na chwilę i chociaż nogi pomoczycie?

- Chyba dosyć przygód na dzisiaj. Za tym zakolem powinien być most, za nim już będzie nasz cel i koniec podróży. Myślę, że to dobry moment, by pójść w ślady Bogny - zdecydowała Olga. Lena też nie chciała pozostać w tyle i wszystkie trzy umiejące pływać pluskały się jak dzieci, podczas gdy reszta musiała zadowolić się moczeniem nóg i podziwianiem harców ważek. Nikt nie narzekał, wręcz przeciwnie. Uroczyście przyrzeczono powtórzenie tej wyprawy za rok. W tym samym składzie i tylko babskim towarzystwie.

Rozdział 60

Wyboista droga do ołtarza

Nikt nie spodziewał się tego, że panna młoda w dniu swojego ślubu będzie zalewała się łzami. Załamana wizażystka próbowała ratować co się da ze swojego precyzyjnego dzieła. Serafina zaparzała litry uspokajających herbat, a Lena starała się pocieszać swoją córkę, która teraz była jej najbliższą osobą. Po spływie wszystkie niesnaski między nimi poszły w niepamięć i to był swojego rodzaju cud, ale zachowanie Bogny przed samym ślubem było dla wszystkich niezbyt przyjemną niespodzianką i powodem niepokoju. W końcu Lena musiała o to zapytać.

- Kochanie, czy ty na pewno chcesz tego ślubu? Czy Grześ to odpowiedni człowiek?

- Tak, mam! Jak możesz o to pytać?

- To czemu tak rozpaczasz? Nie mam już sił.

- Bo jest tak idealnie - i szloch zamienił się w wycie syreny strażackiej. Na szczęście do akcji wkroczyły Olga i Maria. Barbara miała na nie czekać już pod kościołem. Wszystkie ubrane w sukienki szyte przez Serafinę prezentowały się lekko niczym wiosenne kwiaty, a przy tym szykownie, żadna nie czuła się poszkodowana, chociaż Olga do końca utrzymywała, że to nie jej kolory.

- Weź się w garść. Popłaczysz, wspominając przy zdjęciach, a teraz głęboki oddech, uśmiech i graj swoją rolę. - Oldze jakimś cudem udało się opanować sytuację. Jeszcze tylko herbata, po której na twarzy Bogny zago-

ścił wyraz błogiego rozanielenia. W swojej sukience jak z czasów Jane Austen wyglądała wręcz nieziemsko. Nawet przy swojej posturze sprawiała wrażenie eterycznej. Fryzjerka, wizażystka, czyli koleżanki Bogny, i Serafina mogły przybić sobie piątkę.

-Świetna robota, kochanie, wyglądasz przepięknie - Maria nie kryła zachwyty.

- No, drogie panie, kapelusze na głowę, samochód podjechał.

-Plan jest taki, wy idziecie pieszo... - zaczęła Lena, która po raz pierwszy w życiu czuła się za coś odpowiedzialna.

- Dobrze, że kościół tak blisko, te obcasy mnie zabiją - złościła się Maria.

- Nie narzekajcie, wychodźcie już, mogłaś zabrać baletki na przebranie, no dalej, ja pojedę z dziewczynkami, Krzysztofem i Olą, a Grześ już stoi pod oknem, z tego co widzę. Mój Boże, jedziecie do ślubu dorożką?

- Tak, czy to nie romantyczne? To Grześ wymyślił - i znowu Bognie niebezpiecznie załamał się głos.

- Tylko nie to... dalej, Krzyś już też jest. Do roboty. Damy radę!

-Przodownik pracy się znalazł - wymamrotała Olga, popychając przed sobą Marię i Serafinę.

- Tylko drzwi zamknijcie i Cynamona nie zgniećcie - krzyknęła na odchodne Serafina. Martwiła się o kota, który coraz bardziej nerwowo plątał się po znacznie ograniczonej przez tłum ludzi przestrzeni.

Kościół pękał w szwach. Tłum gości wyglądał dość egzotycznie. Pominąwszy rodzinę, znajomych Bogny prezentujących scenę gotycką i neopogańską, mocno wytatuowaną, błyszczącą lateksami i ozdobioną bliznami i ćwiekami równoważyła grupa zaangażowanych społecznie feministek, obrońców zwierząt i mniejszości, czyli wszelkiej maści przyjaciół i współpracowników Grzesia. Między nimi znalazło się miejsce dla dumnej ze swojej tożsamości trójcy transwestytów, których styl musiała pochwalić Serafina. Fiolet i róż zdecydowanie królowały. Za to Barbara na ten widok przymknęła oczy i złapała się za serce.

-No, no, no... nie zrobisz tego swojemu synowi - Olga ją podparła.

Maria zwróciła uwagę na kogoś pozornie nierzucającego się w oczy. Cztery szacowne damy stały przed wejściem i uważnie lustrowały wielobarwną zbieraninę z wyraźnym oburzeniem i zniesmaczeniem.

- No dobra, państwo młodzi już są. O! koń zrobił kupę. Proboszcz mnie zabije. I to na dywan! - Barbara zrobiła się jeszcze bledsza.

- Zobacz, jak ładnie wyglądają, no dalej, ustawiamy się - zakomenderowała Lena. - Jak to miało iść? Wy przodem, potem dziewczynki, młodzi na końcu? Czy na odwrót?

Na chwilę przed wejściem do kościoła zrobiło się małe zamieszanie. Przedłużający się początek zaowocował narastającymi szeptami i chrapaniem przygłuchego proboszcza, który przysnął, czekając na młodych przy ołtarzu. Ministrant jakoś nie pomyślał, by go szturch-

nać, za bardzo zaaferowany niecodziennym widokiem w kościele.

Barbara trochę się odsunęła, żeby uspokoić oddech i poprawić gorset, na który była skazana po wyprawie na kajaki. Kręgosłup wciąż dawał się jej we znaki, ale już nauczyła się reagować na wszystkie sygnały, by nie pogarszać sytuacji. Gdy tak stała oparta o drzwi, usłyszała fragment rozmowy...

- Banda dziwaków, świat się kończy. Ona wielka jak ten koń, co ich przywiózł, on zniewieściały...

- Tak, tak, moja pani, nie ma już prawdziwych mężczyzn na tym świecie, same no te, metroseksualne i geje, pani patrzy, na to, sataniści i zboczeńcy w kościele.

Barbara odwróciła się tak gwałtownie, że o mało nie spadł jej kapelusz, tylko wstążka zafurkotała.

-Panie zdaje się nie były zaproszone? - Tupiąc obcasami podeszła do nadętych właściolek nobliwych i moralnie oskarżających głosów.

- Zaproszone? Przecież to kościół, każdy ma prawo tu być.

-No właśnie, każdy, więc proszę zachować swoje uwagi dla siebie.

-Każdy normalny, a nie te wynaturzenia, droga pani.

Lucek, siedzący w pierwszym rzędzie i pękający z dumy, odwrócił się na dziwny jazgot dobiegający z tyłu kościoła. Nagle zbudzony ksiądz zerwał się i odchrząknawszy, zaczął:

- Zebraliśmy się tu wszyscy, by pożegnać drogiego nam... - tylko ministrant zauważył pomyłkę, szarpnął

go za łokieć i wskazał pannę młodą, która szerokimi susami wbiegała właśnie po schodach, zadzierając sukienkę tak wysoko, że wszyscy mogli podziwiać jej solidne kolana.

Nie ona jednak skupiała na sobie wzrok wszystkich. Gwiazdą tej chwili zdecydowanie była Barbara, okładająca filigranową torebką jakąś kobietę, która nie pozostała jej dłużna. No cóż, panowanie nad emocjami nigdy nie było mocną stroną Barbary.

- Ja ci pokażę dziwaków, ty... i jeszcze mi tu „drogą panią” wyjedzie, dewotka jedna! Świętsza od papieża, a po psie nie sprząta! Z okna widziałam, jak twój serdelek chodnik zapaskudził! - Trzeba było przyznać, że Barbara, miotana furją, była groźna jak rozsierdzona osa. Nie były w stanie uspokoić jej ani Maria, ani Olga. Serafina stała jak zamurowana. W końcu dwóch mężczyzn w szpilkach przytrzymało Barbarę na tyle, że ochłonęła. Ktoś spryskał jej twarz wodą święconą i to podziałało. Oburzone napastniczki same opuściły kościół, grożąc proboszczowi skargą do biskupa, ale proboszcz i tak nie bardzo wiedział, co się dzieje. Dusza mu się radowała, bo kościół od dawna nie był tak pełny. Dał znać organistce i uroczystość się rozpoczęła. Jedyne zniszczony kapelusze były świadectwem tego, co się stało przed chwilą, i bezgranicznej miłości matki, która choć nie rozumiała stylu życia swojego syna i jego znajomych, to stała za nim całym sercem i gotowa była to udowodnić, nie bacząc na swoje dobre imię.

Z dumą i w skupieniu słuchała składanej przysięgi i w duchu modliła się o rychłe powiększenie rodziny. Bo nic bardziej jej nie uszczęśliwiałoby niż to, że ma o kogo

dbać i jest potrzebna. Spojrzała po twarzach swoich pozostałych córek i stwierdziła, że lepiej wykorzystać danego jej czasu nie mogła.

-Musisz przyznać, że ten ślub i wesele nie były konwencjonalne. - Olga zostawiła na chwilę Konrada i wraz z Marią, Serafiną i Barbarą wyszły na świeże powietrze. Zabawa trwała w najlepsze.

- Z Bogną i Grzesiem w roli młodej pary tradycja nie ma racji bytu, ale się starali. Jakby nie było, biała sukienka, dorożka, sypanie kwiatków itd...

-A w międzyczasie bójka matki pana młodego, potem występ drag queen zamiast oczepin... - odpowiedziała Maria, sącząc wino.

- Przecież bawimy się świetnie. - Serafina podrygiwała w rytm muzyki dochodzącej zza uchylonych okien.

-W końcu my o to zadbałyśmy, nie chwałąc się oczywiście. - Barbara wciąż trzymała się za plecy. Nie mogła odmówić sobie przyjemności tańczenia z Luckiem. Parkiet był ich, tak jakby chcieli nadrobić te wszystkie lata, które spędzili w domu.

-Spróbowaliby ktoś zepsuć cokolwiek, miałby z tobą do czynienia. Jesteś jak ojciec chrzestny, a my to twoja mafia - ironizowała Olga.

- Raczej gang, Gang Różowych Kapeluszy - parsknęła śmiechem Serafina. - A dzielnica jest nasza i nie pozwolimy, by ktoś zanieczyszczał nasze chodniki - teraz śmiały się już wszystkie.

- Wracajcie, pora na tort - przez uchylone drzwi zawołał je Konrad. Po niedawnym udarze zostało mu

tylko utykanie na jedną nogę i nie zawsze wyraźna mowa, ale nikt nie zwracał na to uwagi. Olga wzięła go pod ramię i podprowadziła do stołu. Na salę wjechał tort, z którego oczywiście wyskoczyła, jakże by inaczej, drag queen - Lady Rose, cała w czerwonych piórach, złotej peruce, i odśpiewała „Hallelujah”. I nikt nie potrafił powstrzymać łez.

To wesele zdecydowanie różniło się od innych...

Rozdział 61

Życie zatacza krąg

Jasna trumna uderzyła o dno. Na jej mosiężnych okuciach ślizgały się promienie zachodzącego słońca. Kolejny piękny dzień tej jesieni dobiegał końca. Nikt ze zgromadzonych nie potrafił jednak docenić spektaklu przyrody. W odróżnieniu od Serafiny, nie umieli znaleźć pozytywów w każdej sytuacji.

- Nie wierzę, że to się stało. Wciąż to do mnie nie dociera - Barbara trzymała za rękę Olę, a z drugiej strony Marię.

Przy ostatnim pożegnaniu byli obecni chyba wszyscy. Niespodzianką było zjawienie się Krystyny z nowym mężem i bliźniakami, chociaż ich obecność nie była wskazana i przeszła ledwo zauważona. Konrad stał z Luckiem, z którym najwyraźniej się polubili. Po ostatnich słowach księdza ludzie zaczęli się rozchodzić. Mieli się spotkać w herbaciarni pani Jagody, na stypie.

- Serafina byłaby zadowolona, najwięcej jest fioletu - zauważyła Maria, dyskretnie rozglądając się na boki. W końcu zostały same.

- Masz? - zapytała Barbarę Olga.

- Jasne, że tak. Trochę się wymiał.

- Jak to zrobimy?

- Poprosiłam o pomoc grabarza, zaraz będzie - Maria podeszła do niezasypanego grobu. Cieszyła się, że nikt nie zwrócił na to uwagi, że kwiaty leżały na stercie ziemi, a nie na zakrytym grobie.

- Idzie, daj kapelusz.

Zgarbiony mężczyzna uchylił beret i wskoczył do dołu. Chwilę zajęło mu otwarcie wieka.

Serafina wyglądała jak lalka, była jeszcze mniejsza niż za życia, ale pozostał ten sam pogodny wyraz twarzy. Zgodnie z życzeniem, miała na sobie fioletową, niemal dziewczęcą sukienkę, w dłoni trzymała bukiet stokrotek i obrazek ze swoją świętą imienniczką. Barbara podała mężczyźnie kapelusz. Ten się nawet nie skrzywił. Położył go delikatnie na kolanach nieboszczki.

Maria już nie potrafiła dłużej powstrzymać łez.

- Bez niej to już nie będzie to samo. Nie będzie już Gangu Różowych Kapeluszy. - Olga uważnie obserwowała poczynania grabarza. Nie zauważyła niczego, do czego mogłaby się przyczepić. Nie było spodziewanej złośliwości, że trzem staruszkom kompletnie odbiło. Wręcz przeciwnie. Wdrapał się na górę po przygotowanej wcześniej drabince, przekazał wyrazy współczucia i odszedł na bok, by mogły się pożegnać.

- Co wy tam knujecie? - Głos Bogny, dochodzący zza ich pleców, wystraszył je. Jakby złapała je na gorącym uczynku.

- Nic, miałyśmy jeszcze sprawę do załatwienia -wydukała zażenowana Barbara. Odwróciła się do swojej synowej, zaokrąglonej jak księżyc w pełni.

- Jak się czujesz? Pewnie zmarzłaś. - Olga od niedawna przejawiała niespotykaną u niej troskliwość, jakby bycie z Konradem wygładziło wszystkie kanty na jej osobowości.

- Wiecie, co? Wciąż mam wrażenie, że czegoś nie dopilnowaliśmy. Że to nasza wina, że cioci nie ma, że nigdy nie pozna dziecka.

- Przestań, nie możesz się tak zadrećzać. - Maria wzięła ją pod ramię i zaczęły iść do czekających na nie samochodów.

-Po prostu mam wrażenie, że to najgłupszy i najbardziej banalny rodzaj śmierci, jaki można sobie wyobrazić - ciągnęła Bogna.

-Nie nam decydować o rodzaju... - próbowała uspokoić synową Barbara, chociaż sama miała ochotę całkowicie się rozkleić. - Nasza kochana Sercia. Ona nas trzymała w pionie, a głupia grypa ją pokonała. Przecież była najmłodsza. I że te jej herbatki, którymi nieraz nas ratowała, tym razem nie pomogły.

- A kto niby miał ją poczęstować? Żadna z nas nie posiada jej wiedzy, intuicji, nie potrafiłyśmy jej uratować - dodała Maria.

- Przestańcie się obwiniać, uratowanie jej to była rola lekarzy. Tak się musiało stać. Będziemy tęsknić, ale czy ona by chciała, żebyśmy z jej powodu zalewały się łzami? - Olga wciąż trzymała fason.

- To prawda, zawsze była przyczyną radości, nigdy żmartwień. Jesteśmy jeszcze trzy, damy radę, w końcu chyba czegoś nas nauczyła?

- Nadal cztery. Nie odsyłajcie mnie na boczny tor. -Bogna załkała, trzymając się za brzuch.

-Możemy być w żałobie, rozpamiętywać, uzalać się, albo możemy poczekać, aż Bogna urodzi, znaleźć

jeszcze jedną osobę i popłynąć na spływ. No wiecie, żeby uczcić pamięć Serafiny.

- Olga, to twój pomysł, więc jeśli to zorganizujesz, to nie ma problemu - Barbara pierwsza się zapaliła do tej propozycji.

- A może tym razem popłyniemy większą grupą? Co powiecie na towarzystwo Krzysztofa z rodziną, Konrada, Lucka... - Maria dodała swoje trzy grosze.

-Masz rację. Wszyscy kochali Serafinę. Zawsze chciała scalać, nie dzielić - poparła ją Barbara.

- Ciocia byłaby przeszczęśliwa. Pozostaje pytanie, kto zajmie się Cynamonem?

- Ja mam już psa - Olga od razu przyjęła pozycję obronną.

-No cóż, myślę, że padło na mnie. Pora wyprowadzić się od Krzysztofa. Teraz będę ciocią-babcią dochodzącą - Maria spontanicznie podjęła decyzję.

- Przeboleją to jakoś? - zapytała Bogna.

- Myślę, że tak, a co z tobą? Przeprowadzasz się do mieszkania Serafiny? - wypaliła Olga.

- Spokojnie. Nie pali się. Musi upłynąć trochę czasu. Czy trzeba wszystko zmieniać już dzisiaj? - stonowała rozmowę Maria.

- Nie musicie mnie pocieszać. Fakt, ciocia była mi bliższa niż mama, ale życie musi toczyć się dalej. Jeszcze o tym nie myślałam, jest tyle spraw do załatwienia, ale kwestia kota przynajmniej jest rozwiązana. Pani Mario, proszę pamiętać, Cynamon uwielbia czekoladę...

- Pamiętam również, że mu szkodzi! - odfuknęła Barbara.

- Zajrzyjmy na chwilę do Gucia - zaproponowała Maria. - Muszę z nim porozmawiać, żeby się zajął Serafiną.

- Ot, i kolejne dziwactwa. Czy starość musi oznaczać totalne zdziecinnienie?

-Olga... - fuknęła Barbara. - Niebawem więcej znajomych będziemy mieć po drugiej stronie, więc lepiej z nimi nie zadzierać.

- Też mi coś. Pośpieszmy się, bo u Jagody nic nie zostanie - ponagliła je Olga. Nie chciała się przyznać sama przed sobą, że się bała. W zeszłym roku pochowali Gucia, teraz Serafinę, kto będzie następny?

- Ale kopie, nie mogę się doczekać, aż już będzie po wszystkim - stęknęła Bogna, przysiadając na ławeczce przy grobie Gucia.

Olga już знаła odpowiedź. Następny będzie potomek Bogny i Grzesia. Odepchnęła od siebie lęk i z ufnością spojrzała na tonącą w ciemności sylwetkę Konrada. Czekał na nią, tak jak niedawno pod drzewem. Miłość u schyłku życia smakuje jak dobre wino i to wystarczy. Były szczęściami. Miłość i przyjaźń, tego miały pod dostatkiem.

Koniec

25.09.2014-08.11.2015